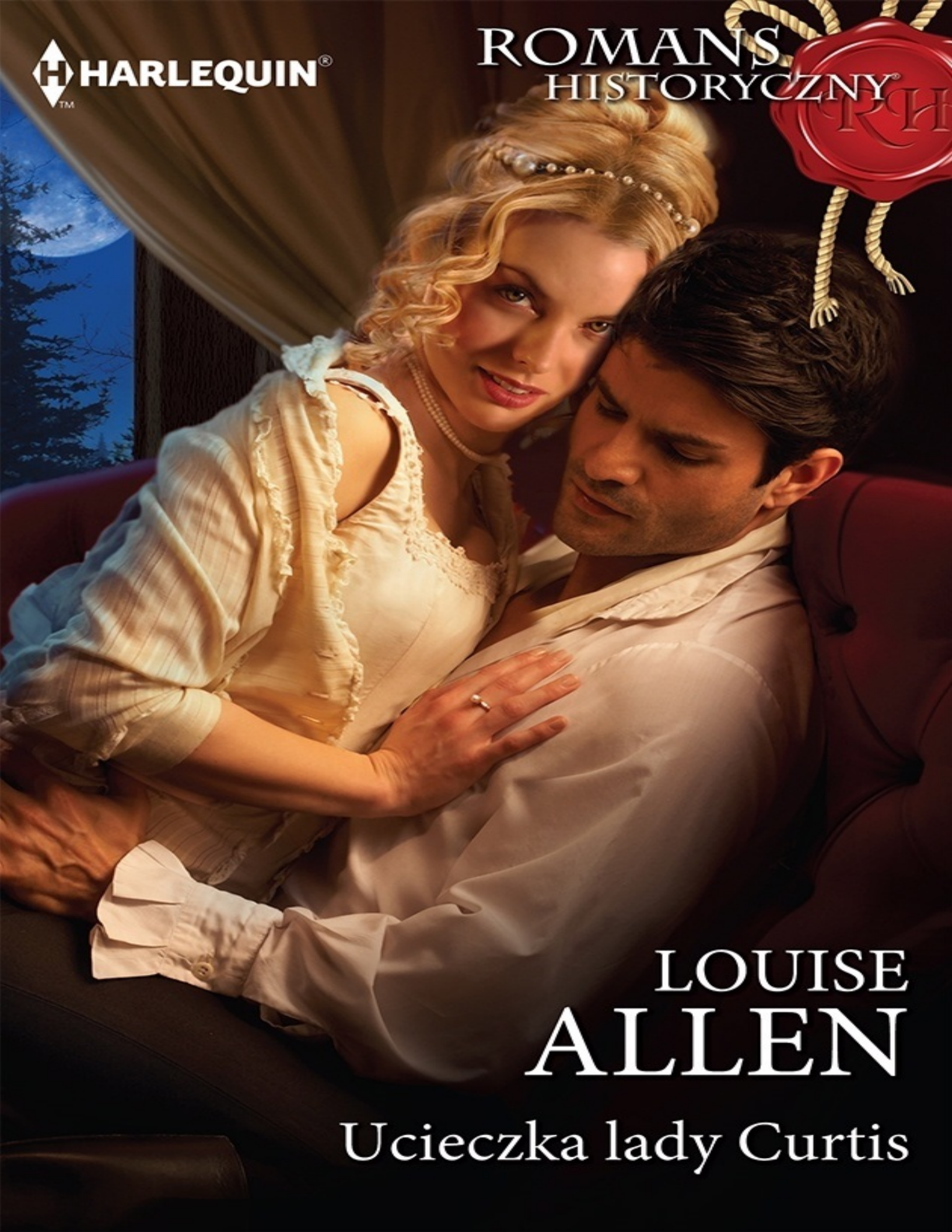




HARLEQUIN[®]

ROMANS
HISTORYCZNY



LOUISE
ALLEN

Ucieczka lady Curtis

Louise Allen

Ucieczka lady Curtis

*Tłumaczenie:
Bożena Kucharuk*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn, 3 czerwca 1814

Zegar na kominku wybił czwartą. Rhys nie widział sensu, by kłaść się spać. Był porządnie wstawiony, nie na tyle jednak, aby nie zastanawiać się, co kazało mu wymyślić ten szalony plan. Co gorsza, zrealizował go z tak bezlitosną skutecznością, że próby wycofania się wprowadziłyby chaos w życie jego wszystkich pracowników, doradców finansowych, zarządców posiadłości i w koneksje towarzyskie. Zaczęłyby uchodzić za szaleńca, kogoś, kto nie wie, co czyni.

- ...bo nie wiem - Rhys Denham poinformował rudego kocura o postrzępionych uszach, siedzącego na dywaniku przed kominkiem i przyglądającego mu się z pogardą właściwą jedynie kotom oraz księżnym wdowom.

- Naprawdę nie wiem, co czynię.

Obecność kuchennego myszołapa na pokojach, a co dopiero w gabinecie trzeciego earla Palgrave, nie mieściła się w głowie. W domu jednak trwały gorączkowe przygotowania do rychłego wyjazdu gospodarza na kontynent i nikt nie zauważył otwartych drzwi na schody dla służby.

- Z początku plan wydawał mi się dobry - mamrotał Rhys. Brandy połyskiwała w świetle świec. Dolał trochę do kieliszka, a po chwili go odstawił. - Jestem pijany. Od lat nie byłem tak okropnie pijany. - Wiedział, że alkohol nigdy nie pomoże mu zapomnieć o katastrofie, jaką był dzień jego ślubu, nie przywróci wiary w przyjaźń ani złudzeń na temat romantycznej miłości.

Kot przeniósł uwagę na talerz z resztkami wołowiny na zimno, sera i chleba, stojący obok karafek.

- Nie oblizuj tak wąsów. - Rhys sięgnął po jedzenie. - Potrzebuję tego bardziej niż ty. Za trzy godziny muszę być w miarę trzeźwy. - Wydawało się to jednak mało prawdopodobne.

- Musisz przyznać, że zasługuję na urlop. Posiadłość ma się dobrze, finanse jeszcze lepiej, jestem śmiertelnie znudzony Londynem, a Bonaparte od miesiąca przebywa bezpiecznie na Elbie - tłumaczył kotu z ustami pełnymi mięsiwa. - Myślisz, że jestem ciut za stary na wielką wyprawę? Nie zgodzę się z tobą. W wieku dwudziestu ośmiu lat potrafię bardziej wszystko docenić.

Kot spojrzał na niego obojętnie, uniósł tylną łapę i przystąpił do zabiegów higieny intymnej.

- Przestań. Dżentelmen nie myje sobie jaj w gabinecie. - Rzucił kocurowi skrawek tłuszczu, który ten złapał w locie. - Wyjazd na cały rok? Co ja sobie myślałem? Ucieczka...

Mógł, oczywiście, wrócić w każdej chwili, a służba spełniłaby jego polecenie. Z pewnością tak zrobi w razie kryzysu. Jednak odwoływanie planów pod wpływem impulsu było w jego mniemaniu nieodpowiedzialnością, a Rhys Denham nie znosił ludzi, którzy zawodzą innych.

- Zamierzam zrealizować ten plan - oświadczył. - Dobrze mi robi zmiana, a po-

tem znajdę sobie ładną, skromną, dobrze wychowaną dziewczynę o szerokich biodrach do rodzenia dzieci. Do trzydziestki będę już żonaty.

I znudzony po dziurki w nosie, dodał w myślach. Przez głowę przemknął mu obraz kurtyzan, które najskuteczniej zapobiegały nudzie. One nigdy nie oczekiwały pełnej oddania monogamii. W przeciwieństwie do żon. Rhys westchnął.

Przyjaciele, którzy przed godziną dostarczyli go do domu po serdecznym wieczorku pożegnalnym w klubie, byli albo żonaci, albo zaręczeni. Niektórzy nawet mieli już dzieci. I wydawało się, że bawi ich myśl o kimś innym wpadającym w małżeńskie sidła. Jak wyraził się Fred Herrick: „Denham, rozpustniku, już czas, żebyś przestał w końcu tylko podgryzać serek! Weź porządny kęs i niech pułapka się zatrzaśnie”.

- Ale dlaczego ta myśl tak mnie przygnębia? - spytał, wciąż patrząc na kota.

- Trudno powiedzieć, milordzie.

W drzwiach stał Griffin z twarzą zastygłą w maskę obojętności, co oznaczało głęboką dezaprobatę.

Czegoż, u diabła, znowu nie pochwalał jego kamerdyner? Rhys wyprostował się w fotelu. Chyba człowiek ma prawo napić się w swoim własnym domu, do cholery?

- Mówiłem do kota, Griffin.

- Tak, milordzie.

Rhys spojrzał na dywanik. Ruda bestia zniknęła, zostawiając po sobie jedynie ledwie dostrzegalną plamę brudu.

- Pewna osoba chce się z panem widzieć, milordzie.

Z tonu głosu Griffina wynikało jasno, że właśnie ten fakt jest powodem surowej miny.

- Jaka osoba?

- Młoda, milordzie.

- Chłopiec? Griffin, w tej chwili nie jestem w nastroju do zagadek.

- Jak pan sobie życzy, milordzie. Wygląda młodo. Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

- A więc gdzie jest... ten ktoś?

- W saloniku. Ten ktoś zapukał do drzwi frontowych, odmówił wejścia drzwiami dla służby i powiedział, że wasza lordowska mość zechce się z nim zobaczyć.

Rhys zerknął na karafkę. Ile zdążył wypić od powrotu z klubu? Sporo, ale z pewnością nie aż tyle, aby wywołać ton rozpaczy w głosie Griffina. Kamerdyner bez mrugnięcia powieką radził sobie dosłownie ze wszystkim, nie wyłączając kradzieży wśród służby oraz ciskających talerzami odrzuconych kochanek.

Lekki dreszcz niepokoju przebiegł Rhysowi po plecach. Kochanka... Czyżby Georgina nie przyjęła ich rozstania tak spokojnie, jak wydawało mu się poprzedniego dnia? Na pewno była zadowolona z okazałego diamentowego naszyjnika i możliwości zamieszkiwania w swoim małym domku przez kolejny rok. Rhys podniósł się i zwrwał z szyi rozluźniony fular, nie sięgając nawet po leżący na sofie surdut. To śmieszne. Wprawdzie poszukiwał przyjemności bez zobowiązań, jednak nie był lordem Byron, któremu deptały po piętach przebrane za chłopców histeryczki. Był ostrożny i wiązał się z kurtyzanami lub niezaspokojonymi mężatkami, ale nie z kobietami samotnymi, a już na pewno nie z postrzelonymi amatorkami przebieranek.

- Ha! Zobaczmy więc tę tajemniczą młodą osobę.

Meble wydawały się chwiać, kiedy podązał za Griffinem do holu. Jutro... nie, dziś rano, będzie miał gigantycznego kaca, stwierdził z przekonaniem.

Griffin otworzył drzwi do pokoju przeznaczonego dla tych gości, którzy w jego ocenie nie zasługiwali na przyjęcie w Salonie Chińskim. Osoba siedząca na twardym krześle przy ścianie wstała. Przez chwilę Rhysowi wydawało się, że ma przed sobą niewysokiego chłopaka w niedopasowanym surducie w typie młodszego referenta. Obok niego na podłodze stały dwie torby podróżne, na krześle leżał zniszczony cylinder.

Rhys zamrugał powiekami. Nie był aż tak pijany.

- Griffin, jeśli to jest mężczyzna, to my obaj jesteśmy eunuchami na dworze Wielkiego Chana.

Dziewczyna w stroju młodzieńca westchnęła z irytacją i oparła dłonie na zaokrąglonych biodrach zdradzających jej płeć.

- Rhysie Denham, jesteś pijany. Akurat wtedy, kiedy liczyłam na ciebie.

Thea? Lady Althea Curtiss, córka earla Wellingstone i jego osławionej pierwszej żony; nieznośny bachor, który przez całe jego dzieciństwo plątał mu się pod nogami; oddana przyjaciółka, której prawie nie widywał od dnia, kiedy jego świat rozleciał się na kawałki. Stała przed nim w jego kawalerskim domu, bladym świtem, przebrana za chłopca. Była jak chodzący skandal, czekający tylko, aby eksplodować. Rhys niemal słyszał syk tłącego się lontu.

Rhys był większy, niż zapamiętała, silniej zbudowany, bardziej męski. Wyglądał intrygująco, kiedy pojawił się w drzwiach bez surduta, z jednodniowym zarostem, rozczochranymi czarnymi włosami, odziedziczonymi po matce Walijsce, i błękitnym spojrzeniem zamglonym od alkoholu i braku snu. Niebezpieczny nieznajomy. Przypomniała sobie, że ostatni raz widziała go z bliska przed sześcioma laty. To oczywiste, że się zmienił.

- Thea? - Rhys podszedł do niej chwiejnie i chwycił ją za ramiona. Jego spojrzenie było teraz trzeźwe, pomimo roztaczanej wokół woni brandy. - Co ty tu robisz, na liłość boską? I w takim stroju? - Sięgnął jej za plecy i wyciągnął myszowatego koloru warkocz spod kołnierza surduta. - Kogo ty chciałaś oszukać? Uciekłaś z domu? - Zacisnął usta ze złości.

Thea wyswobodziła się z jego uścisku. Czuła, jak drżą jej kolana.

- Ubrałam się tak, żeby w ciemnym dyliżansie mniej na siebie zwracać uwagę. Doskonale wiem, że w dzień to by się nie udało. I nie uciekłam z domu, tylko z niego odeszłam.

Rhys poruszył wargami. Była pewna, że w myślach liczy do dziesięciu po walijsku. Zapamiętała te słowa, bo za czasów chłopięcych liczył na głos. *Un, dau, tri...*

- Griffin. Przyniesź brandy i coś do jedzenia dla lady Althei. Której tu nie ma, rzecz jasna.

Thea pozwoliła zaprowadzić się do gabinetu. Rhys rzucił jej torby na dywanik przed kominkiem i zepchnął kota z fotela.

- Siadaj. Kocia sierść i tak nie zaszkodzi temu ubraniu.

Kot położył uszy płasko i parsknął na nich oboje.

Thea pstryknęła palcami, a kocur wygiął ogon w znak zapytania i odmaszerował.

- To twój kot?

Rhys popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

- To kuchenny kocur, ale wydaje mu się, że jest panem tego domu. - Opadł na fotel naprzeciw niej i przesunął dłońmi po włosach. - Powiedz, że nie chodzi o mężczyznę! Proszę cię. O siódmej rano wyjeżdżam do Dover i wolałbym tego nie odkładać tylko po to, żeby pojedynkować się z jakimś łobuzem, którego uważasz za swojego ukochanego.

Zastanawiała się, czy w obecnym stanie byłby zdolny trafić z pistoletu w drzwi stodoły.

- Oczywiście, że nie chodzi o mężczyznę. - Skłamała. - Nie bądź śmieszny. A poza tym dlaczego miałbyś się pojedynkować w moim imieniu?

Była zaskoczona trudnością, z jaką przychodziło jej panowanie nad głosem. Musiała być bardziej zmęczona, niż przypuszczała.

- Zawsze to robiłem - odparł Rhys z niespodziewanie szerokim uśmiechem, przesuwając przy tym palcem po nosie. Jego idealny grecki profil doznał uszczerbku w bójkę z wiejskimi chłopakami, którzy ją przezywali. Miała wtedy sześć lat, a Rhys dwanaście. Uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił.

- Więc jeśli nie chodzi o mężczyznę...

- W pewnym sensie jednak chodzi o mężczyznę. - Powtarzała sobie to wyjaśnienie w myślach przez całą długą podróż w zatęchłych ciemnościach dyliżansu. Nie do końca kłamstwo, nie do końca prawda.

- Może pamiętasz, że mam za sobą już trzy sezony. Nie, nie pamiętasz... nigdy nie spotkaliśmy się w Londynie. Nie bywałeś na tych koszmarnych małżeńskich targach, w których musiałam uczestniczyć.

Rhys zacisnął szczęki, a Thea ugryzła się w język. To głupie i nietaktowne wspominać o małżeństwie. Nadal go to boli, zreflektowała się.

- Tak czy inaczej, papa uznał, że marnuje pieniądze, a następny sezon w otoczeniu dużo młodszych dziewcząt będzie jeszcze gorszy. Odesłał mnie więc do Longley Park i zaczął szukać mi męża na miejscu.

- Chcesz powiedzieć, że nie dostałaś żadnych...? - Rhys urwał, bo właśnie wszedł Griffin z tacą. Gestem zaprosił Theę do jedzenia, po czym nalał ciemny płyn do swej szklaneczki. - To znaczy, wiem, że twoja matka...

- Och, tak, kilku bardzo atrakcyjnych młodszych synów było zainteresowanych. Mój posag jest niemały, mam też oczywiście fundusz powierniczy. - To znacznie podnosiło jej atrakcyjność pomimo skłonności do nazywania rzeczy po imieniu, nieskrywanego entuzjazmu dla nauki i przeciętnej urody. Nie wspominając już o matce, która była aktorką i kochanką jej ojca przed ich pochopnym ślubem, a która zmarła przy porodzie. - Odmówiłam im wszystkim.

- Dlaczego? - Rhys spojrzał na nią znad krawędzi szklanki, najwyraźniej starając się skupić wzrok.

- Nie kochałam żadnego z nich. A oni mnie nie kochali. Żaden z nich. - Papa wybrał sir Anthony'ego Meldretha. - Czy teraz Rhys zrozumie, dlaczego poczuła się zdradzona? Dlaczego musiała odejść? Dawny Rhys by to zrozumiał... - Nie pasowaliśmy do siebie, ale papa powiedział, że albo wyjdę za Anthony'ego, albo będę musiała pozostać w Longley jako towarzyszka macochy do końca moich dni.

- O, psiakość! - Rhys doskonale pamiętał macochę Thei, jej egoizm i hipochondrię. Potarł czoło palcami, jakby chciał odegnać ból głowy albo wywołać jakąś sensowną myśl. - Rozumiem twój problem.

Czyżby? Raczej nie. Nie spodziewała się, że on zdaje sobie sprawę, jak ogłupiająca nuda czeka stare panny. To jakby zostać pogrzebaną żywcem. Nie wie też, jakim koszmarem byłoby dla niej poślubić mężczyznę, którego nie lubiła i któremu nie ufała.

- Rozumiem, że to byłoby męczące - ciągnął Rhys, potwierdzając jej podejrzenia. - Ale ucieczka... - Ściągnął brwi. - Niestety, nie mam czasu teraz się tym zajmować. Właśnie wybieram się w podróż do Europy.

- Wiem, papa mi mówił. Jego zdaniem kieruje tobą godny pochwały entuzjazm dla kultury, którego dotychczas w tobie nie dostrzegał. Proszę cię, Rhys, posłuchaj: mam dwadzieścia dwa lata. Nie uciekam, tylko przejmuję kontrolę nad swoim życiem.

- Dwadzieścia dwa? Bzdura. Nie wyglądasz na tyle. Nie był to komplement. Przygryzła wargi aż do bólu.

- Potrzebuję zgody dwóch z trzech moich powierników, aby zarządzać swoimi pieniędzmi i uzyskać niezależność. - Nie była to fortuna, lecz zapewniłaby jej wolność wyboru. - Jeśli nie uzyskam tej zgody, wówczas nie dostanę nic, chyba że poślubię kogoś, kogo zaaprobuje papa.

- Przypuszczam, że jednym z powierników jest twój ojciec? - Rhys uniósł karafkę. - Kusi mnie, żeby się kompletnie upić...

- Owszem - przerwała mu. - A babcia dobrze wiedziała, jaki on jest.

Nie było sensu udawać szacunku wobec ojca. Przez całe jej dzieciństwo pozostawał odległą, ponurą postacią. Zwrócił na nią uwagę dopiero wtedy, kiedy dorosła na tyle, że nie można jej było wygonić do pokoju dziecięcego. Jednak dziewczynka, która nie odziedziczyła legendarnej piękności i uroku swojej matki, była skazana na pozostanie nikim, o ile nie zawrze korzystnego małżeństwa. Thea nie знаła ojca, ale też nie miała ochoty go poznawać.

Jeśli ten fortel się nie powiedzie i papa zorientuje się, do czego córka zmierza, będzie wywierał nacisk na trzeciego powiernika, pana Heale'a. Wtedy Thea wpadnie w pułapkę. Zadrżała na wspomnienie zimnego, pozbawionego miłości domu swojego dzieciństwa. Sezon był ucieczką, ale teraz, kiedy i to jej odebrano, czuła, że pętla wokół jej szyi zaczęła się zaciskać.

- Babcia musiała mianować papę powiernikiem. Wydawałoby się podejrzanym, gdyby tego nie zrobiła, ale zastrzegła, że do podjęcia poważniejszych decyzji potrzebuję zgody tylko dwóch powierników, żeby mogła jakoś go ominąć.

Nalała sobie drugą filiżankę herbaty. Teraz, kiedy nie musiała się martwić o to, czy zastanie Rhysa w domu, poczuła głód i pragnienie.

- Drugim powiernikiem jest młodszy pan Heale, syn adwokata babci. Rozmawiałam z nim i zgodził się, abym przejęła zarządzanie swoimi finansami. Mam jego piśmo. O ile tylko papa nie zorientuje się, do czego zmierzam, i nie będzie próbował wywrzeć nacisku... - Dotknęła zatkniętej za pazuchę koperty; pergamin zaszeleścił uspokajająco. - Trzecią powierniczką jest matka chrzestna Agnes.

- Matka chrzestna. Na pewno zgodzi się, żebyś zarządzała swoim majątkiem. -

Miał nadzieję, że brandy nie wpływa na jego tok rozumowania. – Chociaż co ty z nim zrobisz w twoim wieku?

Słuchał, co do niego mówiła, mimo że nadal traktował ją jak szesnastolatkę niezdolną do samodzielnego podejmowania decyzji. Thea wypita pokrzepiający łyk herbaty, po czym sięgnęła po bułeczkę. Od śniadania w Longley Park oraz bułki zjedzonej podczas popołudniowej zmiany koni upłynęło dużo czasu.

– Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, jak nam się poszczęściło, że mamy taką matkę chrzestną? – zapytał Rhys. Sama myśl o lady Hughson sprawiła, że się uśmiechnął.

– Myślę o tym codziennie – powiedziała Thea. – Kiedy byliśmy dziećmi, w ogóle się nad tym nie zastanawiałam, ale teraz widzę, jakim jest darem niebios.

Dom matki chrzestnej był jedynym miejscem, w którym doświadczyła miłości i ciepła.

– Piętnaścioro jagniątek z osobistego stadka Agnes...

– No właśnie. Musiała bardzo kochać swojego męża, a straciła go w tak młodym wieku... kiedy nie mieli jeszcze dzieci.

Rhys mruknął.

– Hm, ale to już historia... a jeśli uciekłaś z domu... przepraszam, odeszłaś... aby pojechać do niej, to wiedz, że nie ma jej w Londynie. Czy właśnie dlatego przyjechałaś do mnie?

Senne, błękitne oczy przyglądały jej się znad krawędzi kieliszka.

– Wiedziała, że nie ma jej w mieście, a nie śmiałam pisać do niej i ryzykować, że odpowiedź wpadnie w ręce papy. Jest w Wenecji. Postanowiłam przyjechać do ciebie, kiedy tylko dowiedziałam się, gdzie jest ciocia i jakie są twoje plany...

Nie był wystarczająco pijany, aby nie zrozumieć jej intencji... a może znał Theę zbyt dobrze?

– O, nie! Nie, nie, nie. Nie pojedziesz ze mną do Europy. To absolutnie niemożliwe. Wykluczone.

– A więc takim stałeś się świętoszkiem, że nie pomożesz starej przyjaciółce? – zapytała. Dawny Rhys połknąłby haczyk.

– Nie jestem świętoszkiem. – Rhys słusznie odebrał jej słowa jako obelgę. Odstawił z hukiem szklanekę, aż brandy chlapnęła na wypolerowany mahoń. – Okropne słowo. Brzmi jak śmierdzioszek albo... – Potrząsnął głową, jakby chciał nadać myślom właściwy bieg. – Nie możesz podróżować po Europie z mężczyzną, który nie jest twoim mężem. Pomyśl, jaki to wywołałoby skandal.

– Tylko wtedy, gdyby mnie rozpoznano? Będę miała twarz zasłoniętą welonem i każdy, kto nas zobaczy, pomyśli, że jestem twoją kochanką. – Rhys przewrócił oczami. W welonie czy bez, Thea nie nadawała się na kochankę. – Szczerze mówiąc, nie zależy mi na reputacji. To i tak nie pogorszy sprawy. Rhys, nie proszę cię, żebyś zabrał mnie na miłą wycieczkę, tylko żebyś pozwolił mi jechać ze sobą. Nie mogę podróżować sama, to nie takie łatwe... Ale jeśli ty mi nie pomożesz, to wynajmę stangreta i pokojówkę i spróbuję.

– A czym zapłacisz? – zapytał. – Czy może oczekujesz, że pożyczę ci pieniądze na zepsucie reputacji?

– Oczywiście, że nie! Ale zrozum... jeśli tu zostanę, moje życie legnie w gruzach. –

Najwyraźniej nie przekonało to Rhysa. – Mam ze sobą kieszonkowe z osiemnastu miesięcy.

Pliki banknotów i monety zaszyte w bieliznie ogrzewały ją i pocieszały swą obecnością przez całą podróż.

– Przypuszczam, że ojciec wręczył ci je bez pytania o cokolwiek?

W kącikach jego ust pojawił się leciutki cień uśmiechu. Dało jej to nadzieję, że gdzieś głęboko w tym hardym mężczyźnie drzemie dawny Rhys, beztroski chłopiec wiecznie gotowy do psot.

– Oczywiście, że nie. Przez trzy miesiące nie wydałam więcej niż kilka funtów. Resztę wzięłam z kasetki z pieniędzmi w gabinecie papy. Zostawiłam odpowiednie pokwitowanie.

– A kto nauczył cię otwierać zamki, *madame*?

– Ty.

– Do diabła! Nie mogę zaprzeczyć. – Uśmiechnął się mimo woli. – Pamiętam, że byłaś w tym dobra. Przypominasz sobie ten dzień, kiedy otworzyłaś szufladę biurka matki chrzestnej i odzyskałaś moją procę? Miałem idealne alibi. Pamiętam, że pomagałem ogrodnikowi sprzątać po wybicciu trzech szyb w oranżerii.

– Powiedziałaś, że będziesz moim dozgonnym dłużnikiem.

Thei udało się nie popełnić błędu – nie uśmiechnęła się triumfalnie.

– Miałem wtedy jakieś trzynaście lat – rzekł Rhys. – To było tak dawno... Zapomniałem już o zobowiązaniach.

– Dżentelmen nigdy o nich nie zapomina, szczególnie wobec dam. – Rhys przebiegł wzrokiem po jej okropnym stroju, ale powstrzymał się od komentarza. – Masz trzy możliwości, Rhys. Zabrać mnie ze sobą, zostawić mnie na pastwę losu w Londynie albo odesłać mnie z powrotem do papy. – Thea uśmiechnęła się. – Pomyśl o tym jak o przygodzie. A może nie masz odwagi?

– Nie myśl, że mnie w ten sposób sprowokujesz. Mam dwadzieścia osiem lat, Theo, jestem za stary na takie sztuczki.

Rhys nie jest na nic za stary, pomyślała Thea, skupiając się na zachowaniu otwartego i naiwnego wyrazu twarzy.

– Proszę...

To zawsze działało. Nie miała pojęcia, dlaczego z całej gromady chrześniaków spędzających długie letnie dni z lady Hughson tylko jej prośby spełniał Rhys. Nie słuchał nawet Serenie, błękitnookiej piękności, w której się zakochał.

– Chyba zwariowałem.

Thea wstrzymała oddech. Rhys upił potężny łyk brandy.

– Zabiorę cię ze sobą. Ale masz się zachowywać porządnie, inaczej odeślę cię do domu pierwszym statkiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rhys może i był pijany, ale nadal zachowywał się nieco despotycznie. Spiesząc na górę, by się przebrać, z zaspianą służącą depczącą jej po piętach, Thea przypominała sobie dawne czasy. Młody earl Palgrave uśmiechem lub perswazją zawsze podporządkowywał sobie rzeczywistość i wszystko zawsze toczyło się po jego myśli. Wszystko... z wyjątkiem małżeństwa.

Jako dorosły nadal się uśmiechał, lecz nie zachodziła już potrzeba perswazji. Ze słowem jego lordowskiej mości nie dyskutowano, tylko wypełniano je. Teraz właśnie okazały powóz podróżny stał za dwukółką, w której siedziała, ubrana w wyciągniętą z kufra zwykłą, pogniecioną suknię i pelerynę. Zdumiona służąca otrzymała nieoczekiwany awans na pokojówkę i podekscytowana gawędziła z Hodge'em, służącym Rhysa, podczas gdy do powozu ładowano resztę bagażu.

Thea upewniła się, że roleta jest szczelnie zasunięta, chociaż o świcie na ulicy nie było nikogo, kto mógłby ją zobaczyć, a co dopiero rozpoznać pod gęstą woalką zakrywającą twarz. Ziewnęła i poruszyła palcami u nóg, ciesząc się grubym dywanem i wygodnymi poduszkami po spartańsko wyposażonym dylizansie. Jej nowa pokojówka – Molly czy też Polly – miała jechać z nią, a Rhys i jego służący – w drugim powozie.

Było to dobre rozwiązanie. Nie zdawała sobie sprawy, jakim szokiem będzie dla niej widok dorosłego Rhysa. Pamiętała młodego, ufnego dwudziestodwulatka stojącego z pobielającą twarzą przed ołtarzem po tym, jak jego świat rozpadł się na kawałki. Potem przebywał w Londynie, lecz unikał wydarzeń, na których bywały debiutantki.

Drzwiczki otworzyły się i ukazała się w nich głowa lokaja.

– Przepraszam, *madame*, czy mam rozłożyć siedzenie do spania?

Mówiąc to, pociągnął za tapicerowany panel, odsłaniając puste miejsce na przodzie pojazdu, po czym umieścił panel z powrotem na miejscu, przed siedzeniem. Thea słyszała o takich powozach, ale nigdy żadnym nie podróżowała.

– Nie, dziękuję.

Była zbyt podekscytowana, żeby się kłaskać. Drzwi otworzyły się znowu, a powóz przechylił się na bok, kiedy ktoś stanął na stopniu.

– Rhys?

– Nie śpisz?

Był gładko ogolony, ale miał podkrążone oczy. Wgramolił się do pojazdu, zrzucił płaszcz i ułożył się w butach na siedzeniu rozłożonym przez lokaja.

– Obudź mnie, kiedy zatrzymamy się na śniadanie. Albo kiedy napadną nas rozbójnicy.

Thea mogła teraz bez przeszkód przyglądać się jego twarzy, szerokim ramionom, liniom mięśni ud oraz – nie próbowała nawet odwracać wzroku – jego jędrnym, szczupłym pośladkom.

Kiedy powóz ruszył, szybko przeniosła wzrok w innym kierunku. Cóż, jej przyjaciel z dzieciństwa rzeczywiście urósł. Czuła się tak, jakby zagwizdała na przyjazne-

go psa, a przybiegł do niej wilk. Może to i Rhys, ale przede wszystkim mężczyzna.

Kiedyś zobaczyła go w loży w teatrze w Covent Garden, raczącego szampanem piękną kobietę. Słyszała wówczas szepty znajomych zameężnych dam. Ponoć wykradł tę piękność lordowi Hepplethwaite. Wściekły odgrażał się nawet, że wyzwie Rhysa na pojedynek, lecz w porę przypomniał sobie o jego szermierczej sławie.

Po pewnym czasie Thea uniosła roletę. Była spokojniejsza, widząc, gdzie się znajdują, a poza tym mogła nie patrzeć na śpiącego obok mężczyznę. Pochrapywał trochę, co nie powinno dziwić, skoro w nocy spożył taką ilość alkoholu. Działo to na nią dziwnie uspokajająco.

Błysk światła na wodzie uświadomił jej, że przejeżdżają przez most Westminster-ski, lecz nowe latarnie gazowe już niestety pogaszono. Widok na rzekę był jednak tak wspaniały, jak opisywał go Wordsworth.

- „Bo miasto nagle świtem się odsłania jak szatą^[1]” - wyszeptowała.

Rhys westchnął, jakby protestując przeciwko dźwiękowi jej głosu, i przewrócił się na drugi bok. Włosy miał modnie obcięte, lecz jeden ciemny lok spadł mu na czoło, co obudziło wspomnienie młodzieńca, którego znała. Wyciągnęła rękę, żeby odsunąć kosmyk, po czym zatrzymała ją tuż nad jego lekko falującymi włosami. Uniosły się ku jej palcom jak długo głaskana sierść kota.

Thea złożyła dłonie na podołku. Niektóre sprawy lepiej pozostawić w sferze marzeń i wspomnień. Są bezpieczniejsze jako dziewczęce mrzonki. Po kilku minutach wyjęła z peleryny mapę, schowaną tam na wypadek, gdyby musiała wyruszyć w drogę sama.

Zmierzali w stronę Southwark. Podliczała w głowie kolejne etapy, jak to robiła od początku podróży. Pakowanie po kryjomu niezbędnych rzeczy, ucieczka z domu do zajazdu Pod Głową Króla, położonego na tyle daleko, że nikt jej w nim nie mógł rozpoznać - choć wymagało to dodatkowej godziny marszu - podróż dyliżansem, jazda dorożką do domu Rhysa, a potem najtrudniejsze - przekonanie go, aby ją ze sobą zabrał.

Czy zgodziłby się na to, gdyby nie był pijany albo gdyby zorientował się, że Thea jest teraz dorosłą kobietą? Spojrzała na jego twarz opartą na zgiętym ramieniu. Błękitne oczy były zamknięte i okolone ciemnymi rzęsami; usta poruszały się lekko podczas chrapania. Tuż pod uchem widniała niewielka blizna, której nie znała.

Thea zmusiła się do skierowania wzroku w stronę mapy i widoku za oknem. Linia domów rzedła; przed nimi leżało historyczne Deptford. Według jej przewodnika to tam właśnie sir Francis Drake otrzymał tytuł szlachecki, a car Piotr Wielki zatrzymał się podczas wizyty w Anglii. Niecierpliwie wypatrywała śladów chlubnej przeszłości, tymczasem zatłoczone, brudne ulice wyłącznie ją rozczarowały. Pojazd podskakiwał na bruku, zatrzymywali się kilkakrotnie. Rhys, ku jej uldze, wciąż spał. Czy zmieni zdanie, kiedy obudzi się trzeźwiejszy i z bólem głowy?

Droga pięła się w górę ku Blackheath. Byłoby to idealne miejsce do napadu. Thea nie potrafiła jednak się tym zamartwiać w tak pogodny czerwcowy poranek. Bardziej niepokoiło ją, gdzie nastąpi pierwsza zmiana koni. Jeśli zbyt blisko Londynu, istniało ryzyko, że Rhys ją odeśle. Minęli jednak najbardziej znane zajazdy i jechali dalej. W takim razie będzie to Pod Wzgórzem Strzelca, pomyślała.

Powóz zwolnił. Przed nimi widać było budynki i kołyszące się szyldy gospody.

Woźnica skierował się w stronę dziedzińca Czerwonego Lwa; stajenni już biegli ku nim, aby zmienić konie. Właściciel zajazdu podszedł do powozu, niewątpliwie przyciągnięty widniejącym na drzwiach herbem.

Thea otworzyła okno.

- Ćśśś... Jego lordowska mość śpi - wyszeptała do oberżysty, a gdy u jego boku pojawił się Hodge, dodała:

- Zjedz coś, jeśli chcesz, ale nie budź jego lordowskiej mości.

Hodge nie okazał zdziwienia; w końcu dobrze wiedział, w jakim stanie jego pan wsiadał do powozu. Kiwnął głową i wraz z pokojówką udał się do zajazdu. Thea zamknęła okno i usiadła. Zasłonięta woalką strzegła zazdrośnie Rhysa przed wszystkimi, którzy mogliby go zbudzić. Kiedy jednak przyjazd dyliżansu, utarczka dwóch psów i przenikliwy śmiech podkuchennej flirtującej ze stajennym sprawiły jedynie, że nakrył głowę ramionami, pomyślała, że będzie spał przez cały ranek, i sama pozwoliła sobie na drzemkę.

Po jakimś czasie Hodge otworzył drzwiczki, gwałtownie wyrrywając ją ze snu. Podał jej kubek kawy oraz bułkę z bekonem owiniętą w serwetkę, po czym spojrzał na swojego nieprzytomnego pana.

- Czy on zawsze tak śpi? - spytała szeptem Thea.

Służący pokręcił głową.

- Nie, proszę pani.

Widok pijanego Rhysa był dla niej szokiem, podobnie jak fakt, że pił brandy jak lemoniadę. Po niefortunnym ślubie rozeszły się plotki, że o nic już nie dba; że chętnie pozbył się odpowiedzialności za małżonkę i wiedzie życie hulaszczcze i rozpustne.

Przedtem jednak o wszystko się troszczył. Zawsze. Widziała jego twarz, kiedy dowiedział się o zdradzie, czuła drżenie jego palców, kiedy wciskała w nie swoją chusteczkę, i sztywność jego ciała, kiedy zaryzykowała krótki uścisk. Potem jednak odwrócił się od ołtarza ze smutnym uśmiechem na wargach i oznajmił, że podejrzewał ucieczkę narzeczonej oraz że mimo wszystko życzy jej szczęścia.

Musiała przyznać, że odegrał imponujące przedstawienie, które zmyliło plotkarzy, zdjęło część hańby z Sereny i Paula oraz uratowało dumę Rhysa. Dzięki niemu nie stał się ofiarą, kimś, komu należy współczuć.

Kiedy przyjechała do Londynu na swój pierwszy sezon, dowiedziała się o nim jedynie tyle, że wyszumiał się, zajął miejsce w Izbie Lordów i zarządza twardą ręką swoimi posiadłościami. Towarzyszyła mu jednak fatalna reputacja kobieciarza. Zamiast szukać nowej narzeczonej, flirtował, jakby była to dziedzina rywalizacji, utrzymując jednocześnie masę kochanek - pięknych i kosztownych, jak plotkowano. Nie zapraszano go do udziału w atrakcjach uważanych za odpowiednie dla niewinnych młodych dam albo też sam ich unikał.

Matki córek na wydaniu nie kryły oburzenia: młody, zamożny i przystojny earl powinien wszak wic małżeńskie gniazdko. Najlepiej z jedną z ich dziewcząt, z których każda była lepiej wychowana niż płocha lady Serena Haslow. Jeśli lord Denham powstrzymałby się od uciech cielesnych i kart, szybko odzyskałby rozum i poślubił którąś z nich.

Tymczasem powóz wytoczył się z dziedzińca i skierował na wschód w stronę Dartford. Nikt nie zmuszał Rhysa do wyruszenia w podróż po Europie. Kilka miesięcy

cy temu, kiedy na kontynencie trwała wojna, nie mógł nawet o tym myśleć. Dlaczego więc jedzie tam teraz i dlaczego wczorajszego wieczoru wydało jej się to podejrzane? Musiała poznać odpowiedź na to pytanie.

Rozkładane łóżko nagle przechyliło się. Półprzytomny Rhys chciał przytrzymać się krawędzi, ale nie zdążył i zsunął się w dół, aż jego obute stopy natrafiły na coś twardego.

- Gdzie do...

- Jedziemy przez West Hill do Dartford. W przewodniku ostrzegają, że droga jest niezwykle stroma.

Rzeczowy głos na dobre wyrwał go z półsnu.

- Thea?

Rhys usiadł prosto, odgarnął włosy z oczu i burknął coś, oślepiiony światłem słonecznym. Jeśli to był sen, to wyjątkowo nieprzyjemny, pomyślał.

- Co ty, u diabła, robisz w moim powozie?

- Powiedziałaś, że mogę pojechać z tobą do Europy. Nie byłeś chyba aż tak pijany, żeby o tym nie pamiętać?

Thea, schludnie odziana w brązowy wełniany strój podróżny, zwyczajna jak londyński wróbel, patrzyła na niego z dezaprobatą.

- Miałem nadzieję, że to zły sen... Po co mi się tak przyglądasz? - Złożył łóżko i usiadł niedbale. - Czuję się, jakbym miał w ustach wyschniętą glinę.

- Nie dziwi mnie to... upiłeś się wczoraj. Proponuję zatrzymać się, abys zjadł śniadanie. My jedliśmy już w gospodzie Pod Wzgórzem Strzelca.

Ostra odpowiedź, że to on tu rządzi i sam będzie decydował, gdzie się zatrzymać, oznaczałaby powrót do ich kłótni z dzieciństwa. Chociaż Thea właściwie nigdy się nie sprzeczała ani nie płakała. Po prostu wytrzeszczała te swoje brązowe oczy, dopóki nie wyczuł, że sprawił jej zawód. Właściwie miał ochotę coś zjeść i wypić dużo czarnej kawy albo stracić przytomność i nie czuć już potwornego bólu głowy.

Otworzył okno, wychylił się i krzyknął:

- Następny porządny zajazd!

- To będzie Bull. - Thea zajrzała do przewodnika.

- Wszystko jedno... ale co ja mam z tobą zrobić?

Musiał być pijany do nieprzytomności, żeby ulec jej prośbie. W jego pamięci pojawiło się niejasne wspomnienie okropnego męskiego ubrania.

- Zabierz mnie do naszej matki chrzestnej. - Patrzyła na niego zmrużonymi oczami. - Tak jak obiecałeś.

- Wykorzystałaś mnie - warknął Rhys.

- Czy kobiety często cię wykorzystują?

- Kiedy mam szczęście - mruknął, a Thea roześmiała się. Jak mógł zapomnieć ten zwariowany śmiech? Przygryzł wargi, żeby nie odpowiedzieć jej uśmiechem. - To nieodpowiednia rozmowa i nieodpowiednia sytuacja. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, twoja reputacja legnie w gruzach. - Spojrzał na nią z ukosa. - Nie jesteś już dzieckiem.

Czyżby? Wyglądała najwyżej na siedemnaście lat.

- Nie, nie jestem. A co do mojej reputacji... - Thea wzruszyła ramionami. - Jeśli

naprawdę legnie w gruzach, ojciec przestanie próbować wydać mnie za jakiegoś chytrego łowcę majątków... Będę wtedy mogła żyć tak, jak zechcę, a nie jak stara panna.

Co się z nią dzieje? – zastanowił się. Każda dziewczyna chce mieć męża... Dlaczego Thea jest temu przeciwna?

– Zanim twój ojciec mnie zastrzeli czy później? – zapytał, kiedy pojazd zatrzymał się i podbiegł do niego stajenny. Rhys otworzył drzwiczki. – Nie będziemy zmieniać koni, chcę tylko śniadanie.

– Ja też, skoro już o tym mowa. – Thea wyskoczyła z powozu, zanim zdążył podać jej rękę. – Kanapka z bekonem i kawa to trochę za mało.

Twarz zakrywała woalka, więc nie miał powodów do sprzeciwu, jednak kiedy wróciła, jak sądził, z toalety, podstawił krzesło pod kłamkę prywatnego saloniku.

– Bardzo roztropnie – zauważyła, zajmując miejsce. – Gdyby to była farsa, ktoś wpadłby przez drzwi zaraz po tym, jak zdjęłabym woalkę. I oczywiście strasznym zbiegiem okoliczności ten ktoś dobrze by mnie znał i miał fatalną skłonność do plotek. Papa przyjechałby z batogiem...

– Często oglądasz farsy?

Rhys dolał sobie kawy i posłodził. Potrzebował sił, dużo sił.

– Ostatnio niezbyt często – odparła Thea, odcinając czubek jajka i krusząc przy tym kawałki skorupki. Rhys skrzywił się. – Papa wie doskonale, że przebywanie z dala od Londynu, galerii, teatrów i bibliotek jest dla mnie torturą. Już nie mogę się doczekać Paryża!

Rhys musiał sobie powtarzać, że mężczyźni nie przystoi jęczeć i użalać się nad sobą.

– Może masz jakąś przyjaciółkę w Kent albo Sussex? Kogoś, u kogo mogłabyś się zatrzymać?

– Obiecałeś!

Obiecał. Upojenie nie było wytłumaczeniem; dżentelmen powinien umieć panować nad sobą. Poza tym był jej coś winien. Nie za ten incydent z włamaniem, o którym rozmawiali wczoraj, jak sobie mgliście teraz przypominał, lecz za lata przyjaźni, których kulminacją była tamta chwila w kościele, kiedy wetknęła mu w dłoń chusteczkę, spojrzała na niego z pełnym zrozumieniem dla jego rozpaczony i go uścisnęła.

Nie powiedziała wtedy nic i szybko się odsunęła, jakby wiedziała, że załamałby się pod nadmiarem współczucia. Mając szesnaście lat, ofiarowała mu jedyną rzecz, którą mogła: zrozumienie, ono uchroniło go przed szaleństwem. Jej jasne spojrzenie wyrażało zaufanie, że Rhys zrobi to, co należy... i w pewnym sensie tak się stało.

Co by począł, gdyby jej tam nie było? Rzuciłby się w pogoń, wyzwałby swojego najlepszego przyjaciela na pojedynek? Wpakowałby w niego kulę i zrujnował trzy ludzkie istnienia zamiast jednego...

– Tak, oczywiście. Obiecałem. Nie będę już poruszał tego tematu.

– Dziękuję.

Dłoń drżała jej lekko, kiedy unosiła filiżankę, ale nie dała po sobie poznać, że obawiała się odmowy.

Thea zawsze była odważna, pomyślał i skupił się na nalewaniu kawy, by nie spostrzegła, że zauważył to drżenie. Poczł narastające ukłucie winy. Powinien był

utrzymywać z nią kontakt. Ale dżentelmeni nie pisują do młodych dziewcząt...

- Dlaczego byłeś... - Thea urwała. - Nie, nic.

- Dlaczego byłem wczoraj taki pijany? Diabli wiedzą. Nagle wydało mi się, że dwanaście miesięcy poza domem to bardzo dużo i zacząłem wątpić, czy rzeczywiście mam na to ochotę, czy to nie chwilowy kaprys. Powiedziałem sobie, że zasługuję na odpoczynek, zanim... - miał ochotę nie kończyć zdania, ale szybko stwierdził, że jej mógł powiedzieć wszystko - ...zanim znajdę sobie żonę podczas następnego sezonu.

I nienawidzę siebie za to, że wykorzystałem porażkę Bonapartego jako wymówkę, aby odwlec te poszukiwania o kolejny rok, dodał w myślach. Dlatego piłem. Jak tchórz. Uznał jednak, że o pewnych sprawach nie może opowiedzieć Thei.

- Ty zawsze masz jakiś plan - powiedziała tak spokojnie, że Rhys osłupiał. Czego się jednak spodziewał z jej strony? Szoku, że potrafił zapomnieć o Serenie?

- Musimy jechać dalej. Zamierzam być w Dover o wpół do piątej. To da nam godzinę na ładowanie powozów i wypłynięcie.

- Zabierasz swoje powozy do Francji? Jak? - Głos Thei był dziwnie przytłumiony przez woalkę, kiedy ponownie wkładała bonet. Czyżby ją czymś zdenerwował?

- Wynająłem statek. Nie mam zamiaru nigdzie koczować.

- Doskonale. - W głosie Thei słychać było aprobatę. Musiał się pomylić. - Uwielbiam luksus. A to oznacza więcej miejsca na zakupy.

- Zakupy?

Thea, którą pamiętał, nie interesowała się zakupami. No ale w końcu była wtedy dziewczyną z chłopięcymi upodobaniami. Patrząc na jej okropną suknię, wzdrygnął się na myśl o tym, co rozumiała przez pojęcie zakupy. Cóż, kiedy wróci do Anglii, macocha zajmie się jej garderobą. Jak przez mgłę przypomniał sobie, że Thea uczestniczyła w kilku sezonach. Mówiła coś o propozycjach i jakimś mężczyźnie, którego miała poślubić... A może to był tylko sen.

- Oczywiście. Zakupy to esencja Paryża.

Rhys jęknął, nie dbając tym razem, czy aby nie wyjdzie na słabeusza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dartford, Greenhithe, Northfleet. Przez następne pięć mil jechali w zupełnej ciszy, jakby przyzwyczajali się do nowej sytuacji i ról towarzyszy podróży. Rhys miał dodatkową wymówkę w postaci kaca. Thea o mały włos nie zaproponowała, by zatrzymali się przy najbliższej aptece i kupili coś na ból głowy, ale stwierdziła, że Rhys nie był już przecież chłopcem. Nie zamierzała mu matkować.

- Czemu się zaczerwieniłaś? - zapytał niespodziewanie.

Żałowała, że nie opuściła woalki, ale nie byłoby to zbyt uprzejme, zwłaszcza że jechali przez bezludne okolice.

- Myślałam o mężczyźnie.

W końcu zawsze przecież mogła opowiedzieć Rhysowi o wszystkim. Prawie o wszystkim.

- Naprawdę? - Rhys nieznacznie się wyprostował. - O bardzo romantycznym mężczyźnie, sądząc po tych różowych policzkach. Zakochałaś się w nauczycielu rysunku?

- Nie. - Najwyraźniej nadal uważał ją za szesnastolatkę. - To nie nauczyciel rysunku i nikt romantyczny. W zalotach mężczyzn do mnie nie ma nic romantycznego. Upewniam się, czy nie jestem półgłówkiem i czy mam wszystkie zęby, a potem idą rozmawiać z papą o wielkości mojego posagu i chcą, żeby im zagwarantował, że rodzina mojej matki nigdy się nie ujawni.

- Theo, cierpliwości. To jeszcze nie oznacza, że nie otrzymasz doskonałej propozycji.

- Rhys, nie przyjąłam nikogo przez trzy sezony. Nie skuszę nikogo urodą. Nie jestem nawet interesująco oryginalna. Jestem po prostu zwyczajna. Przeciętny wzrost, przeciętna twarz, zwyczajne oczy, myszowate włosy, które nie spływają bujnymi kaskadami do pasa, kiedy je rozpuszczam. Jeżeli jakiś mężczyzna napisałby o mnie wiersz, pękłabym ze śmiechu i kazałabym mu kupić okulary. Nikt nie porównuje mojego śmiechu do trel skowronka albo szmeru płynącej wody. A kiedy śpiewam i gram na pianinie, nikt nie jest na tyle nieroztropny, żeby prosić o bis.

Rhys sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

- Ale przecież...

- Jeśli powiesz, że mam wspaniałe poczucie humoru - przerwała mu - stracę do ciebie cały szacunek.

- Owszem, masz. Ale chciałem powiedzieć, że potrafisz się przyjaźnić. To wielki dar.

- Och...

Zaskoczył ją. Powiedział coś tak cudownego... W przyjaźni zawsze był hojny - dla niej, ale także i dla Paula, który go zdradził. Nie zdawała sobie sprawy, że właśnie to w niej cenił.

- Teraz to naprawdę się zaczerwieniłam - powiedziała. - Mam nadzieję, że jestem dobrą przyjaciółką. Ale mam też pewien talent, o którym dowiesz się w Paryżu.

- Do zakupów?

- Niekoniecznie. Gdzie teraz jesteście?

- W Gravesend. Będziemy zmieniać konie w Strood. Ale nie uciekaj od tematu.

Kim jest ten człowiek, który przyprawia cię o rumieniec? Czyżby złamał ci serce?

A więc chciał się z nią podrażnić... Thea zdobyła się na uśmiech.

- Nieumyślnie. Nie miał pojęcia o moich uczuciach, a poza tym kochał kogoś innego.

- Kochał?

- Jestem pewna, że nadal kocha. To poważny człowiek. Ale nie oburzaj się na niego. To było wieki temu.

To było młodsze zauroczenie, rozkoszny ból pierwszej, szczeniackiej miłości. Dzięki Bogu miała to już za sobą. Tamta dziewczyna i młody mężczyzna istnieli już tylko w jej wspomnieniach.

Wspomnienia, podobnie jak marzenia, mogą być niebezpieczne. Gdyby wiedziała o tym wcześniej, nie uwierzyłaby w szczerą intencję Anthony'ego, kiedy zaczął się nią interesować; nie pomyślałaby, że może znaleźć dojrzałą, szczerą miłość. Rozczarowanie było tym większe, że podsłuchiwała jego rozmowę z ojcem na temat posagu: ojciec dołożył do transakcji więcej ziemi, byle tylko wydać za żonę swą pospolitą córkę.

Rhys taktownie nie dopytywał. Thea poczuła ulgę. Nie wiedziała, jak długo zdołałaby utrzymać obojętny ton. I tak powiedziała zbyt dużo.

- Spójrz - rzuciła, opuszczając woalkę. - To musi być Strood.

Przyjechali do Dover kwadrans przed piątą. Rhys zaprowadził wszystkich do prywatnych pokoi w zajeździe na nabrzeżu.

- Pójdę na statek i poślę po was mniej więcej za godzinę.

Thea zatrzymała się w pół kroku.

- Pójdę z tobą. - Nie uśmiechała się jej perspektywa siedzenia w dusznym salonie z ziewającą pokojówką i sztywnym jak kij lokajem, czuwającym na brzeżku krzesła.

- Ty idź i prześpij się trochę, Polly.

Lubiła Rhysa między innymi za to, że nigdy nie próbował wyperswadować jej tego, czego zabraniała dziewczętom etykieta. Wzięła go pod rękę i ruszyli wzdłuż nabrzeża. Wiatr uniósł woalkę Thei, ale wokół nie było nikogo, kto mógłby ją rozpoznać.

- Jaki silny wiatr! - Fale uderzały wysoko w umocnienia. - I morze jest wzburzone, nawet tu, w zatoce.

- Cierpisz na chorobę morską?

- Nie wiem. Pływałam jedynie po jeziorze albo rzece.

- Tam nie ma fal.

- Nie. - Thea wciągnęła do płuc ostre, morskie powietrze, wyczuwając w nim mieszaninę zapachu gnijących wodorostów i nieczystości. - Jestem pewna, że to kwestia siły woli.

- Albo żołądka. Może powinienem kupić miednicę - zażartował Rhys i wskazał głową sklep portowy. - Tam na pewno się jakaś znajdzie.

- Powinniśmy napisać razem książkę. Praktyczny poradnik dla uciekinierów. Ty opracujesz męski punkt widzenia, ja dodam rady dla pań. Zamieścimy tam listę rze-

czy, które zmieszczą się w małej walizce.

- Bardzo małej. Żadnych kufrów - powiedział z przekonaniem Rhys. - I oczywiście drabinka sznurowa.

- Porządne buty do schodzenia po drabince. Sole trzeźwiące.

- Przewodnik i dużo pieniędzy. Dobre konie na początek i dyskretni stangreci.

- Kompas, żeby upewnić się, czy dżentelmen rzeczywiście zmierza w kierunku granicy.

- Co za cynizm! W takim razie miednica nie będzie potrzebna. Nigdzie nie płyniemy.

- Och, szkoda! - Westchnęła ze smutkiem Thea. - Tak mi się podobała wizja zakochanego młodego dżentelmena, wychodzącego po cichu z za rogu w ciemną noc z latarenką w zębach i miednicą pod pachą, potykającego się o sznurową drabinkę.

Rhys zachichotał.

- Dlaczego miałby wspinać się po drabince z miednicą?

- Ponieważ jest młody, romantyczny i naiwny. Oczywiście - dodała - jego ukochana może być tak zdenerwowana, że będzie jej potrzebować. Dżentelmen może też użyć jej do ogłuszenia goniącego ich rodziciela.

Rhys chwycił ją za rękę.

- Jesteś niegrzeczną dziewczynką - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Chciałabym nią być. Obawiam się, że jestem nazbyt prozaiczna.

- Jeśli ucieczka z domu w chłopięcym przebraniu, nakłonienie przemocą półprzytomnego człowieka, aby eskortował cię przez morze, jest prozaiczne, to nie chciałbym spotkać naprawdę żadnej przygód damy. - Rhys przyjrzał jej się uważnie. - Theo, ile ty naprawdę masz teraz lat?

Uśmiech Rhysa sprawił, że poczuła wielką ulgę i pomyślała z przekonaniem, że wszystko będzie dobrze. Naprawdę zabierze ją ze sobą i nie zmieni zdania w ostatniej chwili.

- Dwadzieścia dwa. Jestem od ciebie młodsza o sześć lat, tak jak zawsze.

Roześmiała się, spoglądając na niego, i potknęła się o cumę.

Rhys okręcił ją i złapał w ostatniej chwili, zanim upadła.

- Spokojnie! Nic ci się nie stało?

- Nie.

Pozostając w objęciach Rhysa, spojrzała w jego uważne błękitne oczy i uśmiechnęła się.

Zamarł w bezruchu i wzmocnił uścisk, a jego oczy pociemniały. Poczuła zawroty głowy z emocji. Naraz zrobiło jej się gorąco, a pod wpływem bliskości męskiego ciała poczuła podniecenie.

Rhys gwałtownie ją puścił i odskoczył jak oparzony.

- O Boże, przepraszam. Theo... ani przez chwilę nie zamierzałem w ten sposób cię... dotykać...

Nigdy jeszcze nie widziała Rhysa tak zakłopotanego.

- Proszę, nie mów tak. Po prostu mnie chwyciłeś... uchroniłeś przed upadkiem.

Kiedyś oddałabym wszystko, co mam, żebyś mnie tak objął, dodała w myślach.

- Właśnie tak powinnaś to odebrać - odchrząknął. - Wybacz mi, proszę. Pozwól, że odprowadzę cię do zajazdu.

Podał jej ramię. Wsunęła mu dłoń pod łokieć. Przez gienzową rękawiczkę czuła ciepło jego ciała i uderzenia serca. Nie spodziewała się, że tak wzburzyła go ta sytuacja.

- Nie ma potrzeby. Chciałabym zobaczyć statek i załadunek powozów.

Cokolwiek, byle tylko przestać myśleć o jego ciele...

Rhys wydawał się skupiony wyłącznie na jak najszybszym dotarciu do zajazdu. Kiedy Thea była już bliska wyszarpięcia ręki, powiedział:

- Obawiam się, że mężczyźni są niewolnikami instynktu. Kiedy kobieta nagle wpadnie im w ramiona... - Zawiesił głos, by po krótkiej chwili kontynuować: - To żadna wymówka, ale nie bierz tego do siebie. To nie znaczy, że cię nie szanuję.

Rozpustnik rozprawiający o dobrych obyczajach, też coś! - pomyślała. Przyznał, że był podniecony, i domyślił się, że o tym wiem, więc teraz się wstydzi i to oczywiście moja wina.

- To tak jak u kota albo u psa? - zapytała z przekąsem Thea.

Nie wiedziała, na kogo jest bardziej zła: na Rhysa za to, że nigdy więcej, o ile będzie miał chwilę na zastanowienie, nie weźmie jej w ramiona, czy też na siebie - za to, że poczuła się zraniona. Nie powinna się tym przejmować.

- Obawiam się, że tak, stąd też powstały konwenanse i inne zasady postępowania... aby chronić młode niewinne damy. Ale proszę, nie bój się, to się nie powtórzy. Teraz masz pewnie poważne wątpliwości, czy ze mną jechać. Na resztę podróży zamienię się miejscami z twoją pokojówką. Albo odwiozę cię do przyjaciółki.

Przemilczała nadzieję, którą usłyszała w jego głosie i odparła:

- Nie mam, a poza tym tak bardzo pragnę zobaczyć się z matką chrzestną, że zarzykowałabym podróż powozem pełnym łajdaków, jeśli byłoby to konieczne. Nie możesz mnie teraz odwieźć, nie zniosłabym tego.

Thea została oddana pod kuratelę pokojówki. Odczekała, aż zamkną się drzwi salonu, po czym rzuciła się na pluszową sofę, cisnąwszy na nią uprzednio nakrycie głowy i pelerynę.

- Czyżby zdenerwował cię widok morza, milady?

Polly zebrała porozrzucane rzeczy i zaczęła zwijać wstążki bonetu.

- Ja tam jestem przyzwyczajona, ale znam dużo takich, co im się robi niedobrze blisko morza. - Milczenie Thei najwyraźniej nie robiło na niej wrażenia, bo ciągnęła dalej: - Pan Hodge mówi, że jego lordowska mość zabiera powozy na pokład. Najlepiej, żebyś spała w powozie przy otwartych oknach, milady. Potrzebujesz teraz świeżego powietrza. Ja to lubię być na dole, tam jest miło i przytulnie i jestem przyzwyczajona do zapachu zęzy, bom się wychowała na barce mojego tatusia na Tamizie.

- Naprawdę? - Thea zmusiła się do słuchania. Propozycja Polly miała sens. - Dobrze, tak zrobię. W powozie można rozłożyć siedzenia do spania.

- Jeśli mogę coś doradzić, milady, to teraz jest najlepszy czas na kąpiel i lepiej nie wkładać gorsetu. W ten sposób będziesz się mogła wygodnie położyć.

Bez gorsetu? Brzmiało to... swobodnie. Roześmiała się z tej niezamierzonej gry słów. Była to z pewnością rozsądna rada. Zawsze mogła owinać się peleryną, nie musiała nosić gorsetu dla ukrycia niedoskonałości.

- Ależ ciężko westchnęłaś, milady. Założę się, że jesteś zmęczona. Poproszę o go-

rażącą wodę i odpoczniesz trochę.

Polly wybiegła z pokoju. Thea siedziała nieruchomo z dłońmi złożonymi na podłogę, z dala od ust, tak tkliwych, jakby muskały je wargi Rhysa.

Przytulenie Thei uplasowało się na pierwszym miejscu listy wszystkich głupstw, które popełnił, wyprzedzając pozostałe o całe mile. Co go opętało? Jedynym pocieszeniem było to, że przynajmniej jej nie pocałował.

Rhys energicznym krokiem szedł wzdłuż nabrzeża. Gdy zbliżył się do grupy robotników, rozstąpili się na jego widok. Zwolnił i zmusił się do opanowania. Biedna dziewczyna, musiała być przerażona, kiedy zaczął ją obściskować stary przyjaciel, któremu tak ufała. Trudno się dziwić, że była na niego zła. Nigdy nie myślał o niej jak o obiekcie pożądania, a tu nagle znalazła się w jego ramionach, śmiejąc się do niego; poczuł ciepłe, miękkie krągłości i delikatny zapach róż... i jego zdradzieckie ciało zareagowało natychmiast.

Thea zrozumiała, co się dzieje. Dwadzieścia dwa lata! Nadal nie mógł pogodzić się z faktem, że stała się dorosła.

Pewnie była zbyt zszokowana, aby się poruszyć. Znowu poczuł wyrzuty sumienia. Dlaczego chociaż nie odwróciła głowy? Jej usta były... Dość tego! – zganił się w duchu. Nawet teraz, gdy o tym myślał, jego ciało budziło się. Thea, niewinna Thea. Do diabła, mógł ją pocałować. Może i był urodzonym kobieciarzem, ale nigdy nie bałamucił dziewic.

– Milordzie?

Zorientował się, że znajduje się pod portowym żurawiem, tuż obok statku. Był przyływ, więc pokład znajdował się na poziomie nabrzeża. Stojący na statku mężczyzna w niebieskim płaszczu i kapeluszu zsuniętym na tył głowy, przyglądał się Rhysowi z rękami opartymi na biodrach. Ludzie wyprzęgali konie z powozów i odpinali dyszle pod czujnym okiem stangreta, Toma Fellingina.

– Jestem lord Palgrave. Kapitan Wilmott?

– Tak jest, milordzie, a oto „Nancy Rose”, za godzinę będzie gotowa, aby zabrać cię do Dieppe.

– Jak długo zajmie nam przeprawa?

Kapitan popatrzył w niebo.

– Mniej więcej dwadzieścia cztery godziny.

– Mniej czy więcej? – nalegał na konkretniejszą odpowiedź Rhys.

Dwadzieścia cztery godziny na statku w towarzystwie zawstydzonej i zagniewanej kobiety było zapewne odpowiednią pokutą, ale wołał się upewnić.

– Trzeba brać pod uwagę nagłe zmiany pogody, problemy z żaglami i takielunkiem oraz zatrzymanie przez straż przybrzeżną – odparł Harris, rozłożył ręce i kontynuował wyliczankę: – Palec boży, ludzie za burtą, zderzenie z wielorybem...

Rhys ugryzł się w język. Ten człowiek był panem na swoim statku. Z pewnością nie przyjmie impertynenckich rozkazów, by się pospieszył.

– Proszę omijać wieloryby – powiedział z uśmiechem, aby pokazać mu, że zna się na żartach. Zwrócił wzrok w stronę przymocowujących powóz linami do żurawia.

Było coś fascynującego w obserwowaniu biegłości marynarzy przy pracy. W ciągu pół godziny powozy zostały ulokowane na pokładzie, a uprząże i dyszle zapakowane

i schowane. Uspokojony Rhys wrócił do zajazdu. Musiał zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Jak się okazało, Thea była co najmniej tak dobrą aktorką jak Rhys.

- Polly jest doświadczonym marynarzem - zauważyła, kiedy opuszczali zajazd. Posługacz wioził na taczce ich bagaż podręczny. - Radziła mi, żebym spała w powozie i zażywała świeżego powietrza. Czy nie będzie to zbyt kłopotliwe, milordzie?

W obecności służby Rhys odpowiedział jej tym samym oficjalnym tonem.

- Ani trochę, lady Altheo. Rozumiem, że pokojówka będzie ci towarzyszyć?

- Mówi, że woli spać pod pokładem. Na statku nie ma innych pasażerów, prawda? Na pewno będę bezpieczna.

- Będę spał w powozie razem z Hodge'em. Jeśli poczujesz się zaniepokojona, wystarczy tylko zawołać, ale raczej nic ci nie grozi.

- Proszę wybaczyć, milordzie, ale byłbym wdzięczny, gdybym mógł spędzić noc pod pokładem.

Twarz lokaja była jak zwykle nieprzenikniona i Rhys zastanawiał się, czy w grę wchodzi strach przed morzem, czy raczej Polly.

- Jak wolisz, Hodge. Upewnij się, że koce i poduszki dla lady Althei są przygotowane.

Pomógł Thei wejść na trap i kazał stojącemu na pokładzie marynarzowi podać jej rękę i wprowadzić bezpiecznie na statek. Ta sama dawna Thea, pomyślał w przyływie czułości. Rozsądna, spokojna i na tyle odważna, aby nie wzdrygnąć się na widok wąskiego drewnianego trapu, wyginającego się w górę i w dół nad lustrem wody.

Niepotrzebnie się martwił, że tamta chwila na nabrzeżu wyprowadzi ją z równowagi. Przez sześć lat zapomniał już, jaka jest Thea - inteligentna, lojalna, dowcipna i opanowana. Dopóki nie wpadła na jakiś zwariowany pomysł, bo wtedy nie można jej było powstrzymać ani przewidzieć dalszych jej kroków.

Nawet w tym kłopotliwym okresie, kiedy wszystkie znane mu dziewczynki nagle przeobraziły się w zdumiewające, niepokojące, frapujące istoty, które go drażniły, rozpały i ostatecznie rozkochiwały w sobie, Thea pozostawała nadal honorowym towarzyszem, pomimo dłuższych spódnic i upiętych włosów.

W jego obecności nigdy nie chichotała ani też nie wykorzystywała go bezdusznie do ćwiczenia sztuki flirtu. Inne młode damy jednym spojrzeniem spod roztrzepotanych rzęs zmieniały go w jękającego się gamonia.

Dobry, stary kumpel Thea. Trudno się dziwić, że nikt jej się nie oświadczył, pomyślał Rhys i oparł łokcie o poręcz.

- A więc naprzód, ku przygodzie!

Uśmiech, który otrzymał w odpowiedzi, nie był tak beztroski jak dawniej. Jej oczy zdradzały emocje, jakich nie potrafił odczytać... jakieś napięcie, wynikające zapewne z niepokoju i ze zmęczenia. Poczucie się lepiej, kiedy przepłyną przez kanał i dobrze się wyśpią. Zwykła szara myszka... co się stało, do diabła, że wywołała w nim tak gwałtowne podniecenie? Przyczyną na pewno był kac.

Thea przyglądała się uważnie Rhysowi obserwującemu załogę podczas wyprowadzania statku z portu. Jej przyjaciel nadal miał podkrążone oczy, zapewne z powodu

kaca.

Jak dawno temu zorientowała się w zmianie swoich uczuć do chłopca z dzieciństwa? I jak to się stało że on, który zawsze tak dobrze ją rozumiał, nie zauważył, że się w nim zakochała, kiedy oboje spadli z gruszy u dziedzica Gravestocka i Rhys złamał rękę?

To było prawie osiem lat temu. Tak dawno! Rhys zawsze mówił jej, że jest uparta, i zapewne miał rację. Jej uwielbienie trwało miesiącami, kwitło w suchej glebie jego radosnej i przyjaznej ignorancji, a później na pustyni jego nieobecności. W końcu Thea odzyskała rozum, wydorosła i wyrosła z miłości.

Kiedy dowiedziała się, że Rhys wybiera się do Europy, przyjazd do niego wydał jej się doskonałym pomysłem. Przecież żadna wielka wyprawa nie omija sławnych włoskich miast. Ani na chwilę nie przyszło jej do głowy, że przebywanie z nim sam na sam może być niebezpieczne. Dziewczęce zauroczenie miała już dawno za sobą i dobrze pamiętała, że był zakochany w innej kobiecie.

Nie wzięła jednak pod uwagę upływających lat. Dorosła, tak samo jak Rhys. Jej umysł zachował chłód i rozsądek, lecz ciało zatęskniło w skandaliczny sposób za tym fascynującym mężczyzną. Skóra ją paliła, palce pragnęły go dotykać...

Nigdy nie odczuwała żadnego zagrożenia ze strony pokornych nudziarzy proszących o jej rękę, kiedy nastawał sezon. Nawet Anthony... Wzdrygnęła się. Nie chciała nawet o nim myśleć.

Teraz, kiedy znalazła się sama w towarzystwie Rhysa, który nie był ani nudny, ani pokorny, jej zmysły obudziły się w chwili, gdy spodziewała się tylko tępego bólu.

Przypomniała sobie, że odtrącił ją zaraz po tym, jak znalazła się w jego ramionach. Nie musi się go obawiać. Jest bezpieczna. Chyba że zrobi z siebie zupełną idiotkę i pozwoli mu odkryć, że dostrzegła w nim kogoś więcej niż przyjaciela.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podróż morska była przyjemniejsza, niż Thea przypuszczała. Świeciło słońce, gruba peleryna chroniła ją od wiatru, a na statku marynarze uwijali się sprawnie i z godnym podziwu spokojem. Mimo że kapitan wypłynął prosto na kanał La Manche i od razu napotkali wysokie fale. Thea szczęśliwie szybko przyzwyczała się do kołysania i czuła się zupełnie dobrze.

- Chwyć mnie pod rękę - nalegał Rhys.

Był tuż przy niej, chronił ją siłą i skupiał całą uwagę wyłącznie na niej. Musiała przyznać, że ją to cieszy. Zapewne tak czuły się przez cały czas piękne kobiety - dbano o nie, traktowano jak kruche i cenne przedmioty.

- Możemy pospacerować razem po pokładzie, zataczając się jak pijani - powiedział. Thea wybuchnęła śmiechem. Cóż, nie była dla Rhysa delikatnym kwiatem. Stary dobry kumpel Thea, oto jak mnie widzi.

Wiatr wiał tak potężnie, że ciężko było rozmawiać, więc milczeli, tylko od czasu do czasu pokazując sobie rozmaite rzeczy - słynne białe klify jaśniejące w popołudniowym słońcu, chłopca okrętowego skaczącego po linach jak małpka czy podążająca ich śladem mewy.

Zbyt łatwo było rozmyślać i wspominać.

Miała czternaście lat, była kobietą dopiero od kilku miesięcy i nadal czuła się niezręcznie w dojrzewającym ciele, targana zmiennymi nastrojami. Dwudziestoletni Rhys od paru lat spędzał większość letnich miesięcy ze swoimi kolegami. Po powrocie traktował ją tak samo jak zawsze - jak młodszą przyjaciółkę. Nie widział w niej kobiety. Był to ponury wniosek.

Przypomniała sobie, jak pomyślała z ulgą, że nie zmienił się wcale przez te pięć miesięcy nieobecności. Wtedy do pokoju weszła Serena Halstow, śliczna, siedemnastoletnia blondynka, i Rhys popatrzył na nią tak, jak chyba jeszcze nigdy na nikogo płci przeciwnej nie patrzył. Thea nie do końca rozumiała, co się dzieje, jednak dobrze rozpoznawała swoje uczucie - gwałtowną zazdrość. Mogłaby uderzyć Serenę za samo opuszczenie ciemnych rzęs nad wielkimi, błękitnymi oczami i za przygryzienie dolnej wargi, kiedy spojrzała na Rhysa, który wyglądał jak ogłuszony dorsz.

Nie zauważyli, że odmaszerowała nadąsana do altany. Kiedy nieco się uspokoiła, zrozumiała, że Rhys jest oczarowany Sereną, która nie ma nic przeciwko temu. Było również jasne, że obraz Rhysa jako jej najlepszego przyjaciela uległ gruntownej przemianie. Kochała go. Nie była pewna, co to znaczy, po prostu czuła, że oddała mu serce. Kiedy ma się czternaście lat, wydaje się, że miłość trwa wiecznie. Teraz wiedziała, że jest inaczej.

Wtedy w porze kolacji ujrzała odbicie swoje i Sereny w wysokim lustrze. Thea nadal była dziewczynką, podczas gdy Serena bez wątpienia stała się młodą damą.

Opierała się ze wszystkich sił nadejściu kobiecości. Nienawidziła swojej zmieniającej się figury, comiesięcznych niemocy, zakazów i reguł. Tymczasem Serena wbiegła w dorosłość z otwartymi ramionami, zachwycona przemianą w piękną, młodą kobietę.

Wygląd zewnętrzny tymczasem nigdy nie interesował Thei, która przykładała o wiele większą wagę do charakteru. Macocha często ją napominała: „Stój prosto. Płucz włosy octem, może zrobią się błyszczące. Posmaruj piegi tą maścią”. Jednak zazwyczaj spoglądała tylko na nią i wzdychała.

Patrząc w lustro na siebie i Serenę, Thea zrozumiała, dlaczego tak się działo. Była zwyczajna. Niebrzydka, ale boleśnie przeciętna. Po prostu nudna. Mężczyźni nie interesowali się takimi dziewczętami. Wprawdzie jej to nie martwiło, bo zależało jej wyłącznie na Rhysie, ale cóż miała począć, skoro jej Rhys poza Sereną nie widział świata.

Wystarczył ten jeden wieczór, by Thea pogodziła się z rzeczywistością – nie nadała się na żonę dla żadnego przystojnego kawalera do wzięcia, który jej się podobał, ponieważ tacy kawalerowie zasługiwali na piękne żony.

Przed ponownym spotkaniem z Rhysem Thea zwalczyła głupią, szczeniacką miłość. Tak było lepiej – marzenia przynosiły jedynie ból.

– Grosik za twoje myśli. – Rhys nachylił się do jej ucha, owiewając gorącym oddechem jej skórę.

– Tylko grosik? – Własny śmiech wydał się Thei przenikliwy jak krzyki mew, ale Rhys chyba tego nie zauważył. – Co najmniej dziesięć gwinei, milordzie. To bardzo głębokie myśli o historii starożytnej.

– Jesteś sawantką, Theo? – Próbował się z nią droczyć.

– Obawiam się, że nie jestem dość poważna.

– Dzięki Bogu – odparł Rhys. – Zawsze to w tobie uwielbiałem, Theo. Jesteś tak bystra, a mimo to wesoła i zabawna.

W żołądku Thei coś podskoczyło, zupełnie bez związku z falami.

– Właśnie to? A zawsze myślałam, że chodziło raczej o te bzdury, które opowiadałam, żeby wyciągnąć cię z kłopotów.

Coś we mnie uwielbiał? Jako przyjaciel, bez wątpienia, pomyślała. Jak by to było usłyszeć od niego te słowa w takim znaczeniu, w jakim mówił je Serenie?

Rhys zakochał się w Serenie Halstow, walczył o nią i wygrał, jak powszechnie sądzono. Tymczasem Serena w dniu ich ślubu uciekła z Paulem Westonem, najlepszym przyjacielem Rhysa, zostawiając niedoszłemu mężowi list na stopniach ołtarza. W chwili szoku zarówno Thea, jak i Rhys zorientowali się, że Serena spotykała się z Rhysem, aby ukryć romans z innym mężczyzną, który miał mniej pieniędzy i niższą pozycję w towarzystwie.

Od tamtej pory upłynęło kilka lat. Teraz była dorosła. Po jej debiucie towarzyskim okazało się, że adorujący ją mężczyźni są dokładnie tacy, jak mówiła jej macocha. Nie interesowali się zwyczajnymi dziewczętami, o ile nie posiadały koneksji i fortuny. Thea miała ich pod dostatkiem, a zalotnicy nie kryli, że jedynie to ich w niej pociąga. Nie byli zainteresowani jej poczuciem humoru, umysłem ani darem nawiązywania przyjaźni.

Nigdy nie poprosiłaby Rhysa, aby zabrał ją ze sobą w podróż, gdyby nie uważała, że jej gorące uczucia do niego należą do przeszłości. Tylko że nawet jej się nie śniło, że pierwszego dnia dotknie jej w taki sposób.

No cóż, jak powiedział książę Wellington, muszę związać przerwane liny w supeł i działać dalej. Wątpiła jednak, czy takie zdarzenie pokrzyżowałoby plany znanemu

z licznych romansów księciu.

- Jesteś zmęczona? - Rhys opierał się na łokciach o reling. Płaszcz rozchylił się, ukazując umięśnione nogi jeźdźca, szeroką pierś i płaski brzuch pod łańcuszkiem zegarka wiszącym w poprzek eleganckiej jedwabnej kamizelki. - Masz podkrążone oczy.

Thea czuła się obolała i senna. Znała przyczynę tego stanu, ale nie potrafiła jej zwalczyć. Tak, była zmęczona. Kiedy dobrze się wyśpi w porządnym łóżku, będzie w stanie z łatwością opanować zwierzęce instynkty. Jest przecież inteligentna i rozsądna...

- To pewnie przez morskie powietrze - mruknęła w odpowiedzi.

To samo powietrze, które przyciskało koszulę Rhysa ciasno do ciała i rozwiewało mu włosy nad czołem. Młody człowiek, którego znała, stał się nagle silny i szeroki w ramionach, zupełnie jak szczeniak, który wyrósł i niespodziewanie zmienił się z przyjaznego, niezgrabnego misia w umięśnioną maszynę do zabijania.

I nie chodziło tu tylko o wymiar fizyczny. Była w nim ta pewność siebie, której jej zawsze brakowało. On wiedział, kim jest. Doskonale czuł się w swoim świecie. Nawet w stanie upojenia był panem swego domu i darzono go szacunkiem. Miał nieskazitelną reputację jako właściciel ziemski. Prowadził nieskrępowane życie towarzyskie w basenie pełnym rekinów, gdzie tolerowano wyłącznie osoby obyte, pewne siebie, odważne, atrakcyjne fizycznie i intelektualnie. W jaki sposób młodzi mężczyźni nabywają tych cech? - zastanawiała się. Rhys z pewnością nigdy w sobie nie wątpił, nie odczuwał strachu i niepewności, które ona musiała stale w sobie tłumić.

Co więcej, odczuwała znowu ten silny niepokój. Cóż, nie była już dziewczynką. Przeczytała wiele książek, obserwowała liczne flirty i zaloty i pozwalała Anthony'emu na zbyt wiele, mimo że te doświadczenia były bardziej źródłem rozczarowania niż nauki.

Odczuwała fizyczne pożądanie i niewiele pomagało wmawianie sobie, że damy nie pozwalają sobie na coś podobnego. Albo była jedynym, rozwiązłym wyjątkiem od reguły, albo też dobrze wychowane młode panny karmiono kłamstwami na temat płci. Thea poważnie skłaniała się ku temu drugiemu wnioskowi.

- To morskie powietrze, a poza tym nie wyspałaś się porządnie od dwóch dni - orzekł Rhys. Najwyraźniej potrafił odczytać niektóre jej myśli. Thea miała nadzieję, że nie wszystkie. - Mimo to widzę, że fale ci nie przeszkadzają, więc może dzisiaj uda ci się wyspać.

- Tak, to kołysanie jest bardzo przyjemne. - Thea przesunęła językiem po słonych wargach.

- Milordzie, lady Altheo. Kolacja gotowa, jeśli zechcecie państwo zejść pod pokład - obwieścił Hodge.

Polly miała rację. Pod pokładem unosił się nieprzyjemny zapach, a kołysanie statku czuło się bardziej, kiedy nie było widać horyzontu. Thea nałożyła sobie na talerz chleba i sera, wzięła kubek z herbatą i wyszła na pokład, witając świeże powietrze westchnieniem ulgi.

Usiadła na beczce i ostrożnie popijała herbatę. Po chwili nadszedł Rhys.

- Tu jest zdecydowanie lepiej niż na dole - powiedział, nadgryzając pasztecik

z mięsem.

- Rhys, może znalazłbyś sobie żonę?

Spojrzał na nią. Kawałek ciasta oderwał się i upadł na pokład. O Boże, co mnie naszło, żeby z tym wyskoczyć? - pomyślała, ale było już za późno. Brnęła więc dalej:

- Niedługo zacznie się sezon... mógłbyś też pojechać do Brighton. Będzie wiele sposobności, aby znaleźć odpowiednią młodą damę... Wówczas mógłbyś spędzić miesiąc miodowy w Europie.

- Jeszcze za wcześnie - odparł Rhys. Wyraz jego twarzy nie zachęcał do kontynuowania tematu.

Za wcześnie? Sześć lat? Jak długo leczy się złamane serce? A gdyby to Rhys porzucił przed ołtarzem mnie? Czy mogłabym poślubić innego człowieka choćby i sześć lat później? Z pewnością nadal ją kocha.

Czuję się tak, jakbym kopnął ulubionego psa, pomyślał Rhys. Thea nie odpowiedziała mu opryskliwie, nie dała nawet po sobie poznać, że sprawił jej przykrość, jednak miał niejasne poczucie, że odsunęła się od niego.

- Oczywiście, to było nierozsądne z mojej strony - powiedziała, dobierając słowa ostrożnie. - Nie jesteś niestały. Nadal kochasz Serenę. Trudno byłoby ci się ożenić z poczucia obowiązku.

Nadal kocham Serenę? Oczywiście, że nie. O mało nie wypowiedział tego na głos, zanim zorientował się, że dla Thei byłoby to szokiem. Uważała go za mężczyznę wiernego i stałego w uczuciach, takiego, który kocha do grobowej deski. Jakoś nie potrafił wyznać jej prawdy, skoro ryzykował, że Thea zmieni zdanie na jego temat.

Pogodzenie się ze stratą zajęło mu sześć miesięcy, a nie sześć lat. Sześć miesięcy ostrego picia, wyjątkowo rozczarowujących miłostek... i zaniedbywania spraw majątku.

Obudził się któregoś dnia i zapytał, dlaczego karze sam siebie. To nie on wepchnął Serenę w ramiona Paula - tkwiła w nich już od dawna. Oszukała go, okłamała, wykorzystwała. Zrozumiał, że nie chce zapisać się na śmierć z powodu kobiety, która nigdy go nie kochała.

- Chodzi o to, że potrzebuję odpoczynku. Pracowałem ciężko nad nową farmą w majątku, przebudowywaliśmy domy dzierżawców i wprowadzaliśmy ulepszenia w systemie upraw i hodowli zwierząt. Chcę zrobić sobie przerwę, zobaczyć coś nowego.

Również podczas sezonu nie dawał sobie ani chwili wytchnienia i miał serdecznie dosyć kobiet i hazardu... ale nie mógł powiedzieć o tym Thei.

Upił łyk piwa i przyglądał się kątem oka Thei, która jadła chleb, zastanawiając się nad słowami przyjaciela.

Co by powiedziała, gdyby wyznał jej prawdę? Chcę być w stanie myśleć rozsądnie, zanim wybiorę kobietę, która mnie nie zdradzi i dotrzyma umowy... istotę bezbarwną, niewymagającą, z którą będę w stanie jakoś egzystować do końca życia. Ale wszystko to wydaje mi się takie odrażająco zimne, że korzystam z każdej wymówki, aby to odwlec.

Nie musiał pytać Thei o zdanie - wiedział, co mu odpowie. Zmarszczył czoło, a pomiędzy jej brwiami, o ton ciemniejszymi od włosów, pojawi się pionowa kreska. Po-

tem zacznie się zastanawiać, obracając w palcach niesforny brązowy kosmyk, a w końcu powie mu, że musi poczekać, aż znajdzie kobietę, którą pokocha z wzajemnością. Obsesja na punkcie małżeństwa z miłości była chyba jedyną irracjonalną cechą Thei.

Jeśli miałby czekać na strzałę Amora, to umarłby jako kawaler. Nie, wybierze żonę, która najbardziej będzie nadawała się do roli hrabiny oraz matki. Oczywiście będzie musiała również być dostatecznie inteligentna, by stać się miłą towarzyszką, i na tyle atrakcyjna, by dzielenie z nią łóża nie było udręką, ponieważ zamierzał poważnie traktować przysięgę małżeńską. Postanowił jednak podejść do sprawy małżeństwa pragmatycznie.

Kobiety – a raczej ich ojcowie – spośród których dokona wyboru, wezmą pod uwagę jego tytuł, drzewo genealogiczne i majątek. Decyzja podjęta przez obie strony będzie racjonalna i bezpieczna. Żadnych emocji. Żadnego udawania miłości. Nie miał zamiaru ofiarowywać nikomu swojego serca nigdy więcej. Będzie się wystrzegał wszystkiego, co mogłoby skłonić naiwną młodą kobietę do uwierzenia, że jest w nim zakochana.

– Tak, rozumiem. – Thea w końcu kiwnęła głową. – Podróż jest bardzo rozsądnym wyjściem, skoro potrzebujesz odmiany.

– Czy jest ci zimno? Zauważyłem, że drżysz.

Oboje byli dobrze opatuleni, lecz wiatr rozwiewał jej włosy. Ten łagodny brąz był nawet ładny. Po prostu... miły dla oka. Rhys nigdy wcześniej tego nie zauważył. Pochylił się i wsunął jej kosmyk włosów z powrotem za ucho. Znowu zadrżała.

Naprawdę nie powinienem jej dotykać, dopóki nie poczuję się na powrót sobą, pomysłał ze zmarszczonym czołem.

– Chyba jestem zmęczona. Myślę, że powinnam się położyć.

– Zdaje się, że Hodge przygotował już powóz.

Lokaj zaciągnął właśnie rolety i wygramolił się z pojazdu.

– Muszę jeszcze porozmawiać z Polly. – Thea wstała i wygładziła spódnicę praktycznej sukni spacerowej. – Dobranoc, Rhys. – Nachyliła się i zanim zdążył zareagować, złożyła niewinny pocałunek na jego policzku. – Dziękuję, że zabrałeś mnie ze sobą. Postaram się nie być dla ciebie uciążliwa.

Chyba już wybaczyła mu tę idiotyczną chwilę na nabrzeżu, uznał, obserwując, jak idzie przez łagodnie kołyszący się pokład, trzymając ciasno spódnicę, aby nie targał nimi wiatr. Kiedy zniknęła pod pokładem, zdał sobie sprawę, że od kiedy ostatni raz ją widział, przybyło jej kobiecych krągłości. Wspomnienie dotyku jej ciała przyprawiło go o zaskakująco przyjemny dreszczyk.

Głupia! – zganiła się w duchu. Co ją opętało, żeby sądzić, że chłopięcy strój będzie stanowił jakąkolwiek ochronę, kiedy nastanie dzień? Co za szczęście, że akurat był w domu i nie musiała czekać rankiem na ulicy.

Rhys zaklął pod nosem, wstał i poszedł zobaczyć, jak Hodge przygotował powóz na noc. Przecież to Thea, na litość boską! Co się z nim dzieje? Kiedy za parę dni dotrą do Paryża, musi znaleźć sobie jakieś uczynne damskie towarzystwo, skoro kilkuniedniowy celibat ma na niego taki wpływ. Zapragnął Thei! Coś podobnego!

Hodge naszykował dla niej przytulne gniazdko z koców i poduszek. Thea zdjęła

buty i pończochy, złożyła pelerynę i się położyła. Jak to dobrze, że Polly zaproponowała, by ściągnęła gorset, pomyślała, układając się wygodnie. Statek kołysał lekko i nic nie stało na przeszkodzie, aby dobrze się wyspać.

Nic oprócz myśli, które krążyły wokół Rhysa i jego małżeńskich planów. Nie różnią się od planów innych kawalerów, pomyślała, ugniatając poduszkę. Jednak chodziło o Rhysa, a on jest zbyt pełen pasji i życia, aby wybrać bezbarwne, konwencjonalne małżeństwo.

Gdyby zainteresował się samymi kobietami, a nie ich rodzinami i posagami, być może znalazłby pokrewną duszę, kogoś, kto zaleczyłby rany zadane mu przez Serenę. Usiłowała wyobrazić sobie, jakiego rodzaju młoda dama pasowałaby do niego... Nie blondynka, to oczywiste. Ale musiałyby być ładna. I... Thea zapadła w sen.

- Och!

Thea wydała zdumiony okrzyk. Było ciemno, cały lewy bok bolał ją od zderzenia z czymś twardym i nie miała pojęcia, gdzie jest. Powierzchnia, na której leżała, unosiła się i opadała, a Thea była zaplątana w koce.

Powóz. Jestem w powozie na pokładzie statku. Musieliśmy wpaść na skałę albo coś takiego. Muszę się stąd wydostać... Thea chwyciła za rączkę drzwi, lecz nie mogła ich otworzyć. Boże! Utonę...

- Rhys!

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Thea? - Drzwi otworzyły się gwałtownie i Rhys wpadł do środka. - Wszystko w porządku? Usłyszałem, że krzyczysz.

- Toniemy!? - Wyciągnęła rękę i chwyciła go za lnianą koszulę. Zdjął surdut i kamizelkę przed udaniem się na spoczynek.

- Nie, nic takiego, jesteśmy bezpieczni - urwał, wydając jęk bólu, kiedy statek znów podskoczył na fali. - Ugryzłem się w język, niech to diabli. - Wcisnął się w kąt powozu i posadził sobie Theę na kolanach, obejmując ją ramionami. Panika powoli ustępowała.

- Kapitan zmienił kurs i płyniemy przez bardzo wysokie fale, to ma coś wspólnego z kierunkiem wiatru i przytływem. Jest ci niedobrze?

- Spałam, ale kiedy wypadłam z łóżka, nie wiedziałam, gdzie jestem ani co się dzieje, więc się przestraszyłam. Ale nie mam mdłości. Czuję się tak, jakbym znajdowała się w maselnicy ciągniętej po bruku. - Przytrzymała się jego ręki. - Jak my w ogóle zaśniemy?

- Poczekaj chwilę. - Rhys zaczął szukać po omacku dodatkowych koców. - Jeśli ułożymy się na skos, to będzie nam wygodnie. Połóż się przede mną.

Pociągnął ją za rękę i Thea przeturlała się przez niego.

- Odwróć się do mnie plecami i staraj się nie wciskać mi łokcia w brzuch.

- Przepraszam. Tak jak teraz?

Rhys objął ją ramionami, żeby nie zsuwała się z leżanki. Statek nie przestał jednak unosić się i opadać.

- Tak jak teraz. - Jego głos drżał od tłumionego śmiechu.

- Co cię tak śmieszy?

- Wyobraziłem sobie naszą parę uciekinierów z podręcznika, który mamy napisać. W końcu są sami, ale Neptun postanowił zostać ich przyzwoitką.

- Oczywiście! Siedzi na dnie morza i z irytacją dźga statek trójzębem. O, znowu! Au!

- Spróbuj się rozluźnić. - Rhys zignorował jej prychnięcie. - Przyzwyczajmy się do tego. Po prostu zaśnij. Musisz się wyspać.

- To niemożliwe! Jak mam spać w takich warunkach?

- Licz delfiny skaczące przez fale - wyszeptał jej do ucha Rhys. - Owce mogłyby się przemoczyć.

- Idiota - wymruczała. - Jeden, dwa, trzy... nadpływa morświn...

Rhys westchnął i delikatnie dotknął wargami czoła kobiety, którą trzymał w ramionach. Tak należy się budzić, pomyślał. Kimkolwiek była, pachniała różami. Czuł głębokie zadowolenie, ale nie pamiętał jej imienia.

Przyciągnął ją do siebie, a ona wtuliła się w niego, co wzmogło jego podniecenie.

- Mmm...

Wtulił nos w jedwabiste włosy i pozwolił prawej dłoni błędzić lekko po jej ciele. Oboje byli niemal zupełnie ubrani, chociaż ich bosc stopy zdążyły się zaprzyjaźnić

podczas snu. Może po wszystkim włożyła z powrotem suknię, żeby się ogrzać? – pod cienką wełną wyczuwał nieskrępowany gorsetem wzgórek piersi. Jej sutek stwardniał, kiedy przesunął po nim kciukiem.

Jego towarzyszka poruszyła się, przeciągnęła i ziewnęła, a wówczas Rhys naprawdę wrócił do rzeczywistości. Był w powozie, na statku, zmierzał do Francji, a jego dłoń spoczywała na piersi lady Althei Curtiss.

Zmełł w ustach przekleństwo i znieruchomiał. Czy Thea śpi? Czy wie, co się dzieje? Chyba nie wie, bo inaczej wrzeszczałaby na całe gardło, albo raczej – to przecież Thea – dźgnęłaby go łokciem. Pozwolił, aby jego dłoń zsunęła się z piersi, i odsunął się jak najdalej. Gdyby spróbował wysunąć drugą rękę spod jej biodra, pewnie by się obudziła.

Cholera! Thea, niewinna, godna szacunku przyjaciółka, którą już i tak zszokował swym uściskiem. Gdyby tylko jego atrybut męskości zechciał wziąć to pod uwagę i uspokoić się nieco. Tymczasem był twardy jak skała.

Rhys pomyślał o salonie herbacianym Almacka, flakach z olejem, łacińskich czasownikach i rachunkach u krawca. Nie podziałało. Mózg, z którego najwyraźniej cała krew spłynęła w dół, nie zważając na nic, pracował, podsuwając pytania o to, kiedy Thea nabrała tych krągłości, od kiedy pachnie różami i dlaczego jej myszowate włosy są takie jedwabiste.

– Rhys? – Jego imię zostało stłumione przez ziewnięcie.

– Tak. Czy mogłabyś uwolnić moją rękę? Zupełnie mi zdrętwiała.

– Przepraszam.

Co za ulga! W bladym świetle poranka Rhys chwycił koc i wstał, przyciskając go do brzucha.

Thea również usiadła, wyciągając ręce w taki sposób, że Rhys jęknął, patrząc na jej piersi.

– Dobrze się czujesz? Może rozmasuję ci rękę?

– Nie! To znaczy, z ręką już wszystko w porządku. – Rhys potrząsnął nią na dowód, po czym złapał za klamkę.

– Wyjdę, żebyś mogła się... przygotować. Tak. – Wyskoczył na pokład i wepchnął koc z powrotem do powozu. Zachowywał się jak nieokrzesany siedemnastolatek. – Widać brzeg. Myślę, że niedługo dopłyniemy.

– O, to dobrze. – Zza drzwi dobiegł głos Thei. – Zaraz będę gotowa.

Niech to diabli! Rhys podszedł chwiejnym krokiem do głównego masztu, uchwycił się mocno liny i wciągnął w płuca zimne, morskie powietrze.

Na co ja się zgodziłem? Przecież to już nie jest mała Thea, tylko lady Althea, dorosła i... Dosyć! – zganił się. Był notorycznym uwodzicielem. Zazwyczaj doskonale radził sobie z każdą kobietą i panował nad sobą całkowicie. Dlaczego więc tym razem nie potrafił? Będzie łatwiej, kiedy Thea założy tę swoją ponurą suknię i będzie znowu do siebie podobna, z tym swoim uśmiechem na pogodnej, inteligentnej twarzy.

I proszę, Boże, niech włoży gorset, dodał w myślach.

Thea wciągnęła pończochy, zawiązała podwiązki i odnalazła buty. Wykonała zwykłe, poranne czynności, tylko że to nie był zwykły poranek. Tego dnia obudziła się

przytulona do podnieconego mężczyzny. To interesujące doświadczenie zburzyło jej spokój ducha. Podejrzewała, że Rhys nie miał pojęcia, że ona nie śpi ani że wiedziała, dlaczego wygramolił się z powozu w takim pośpiechu i z kocem przyciśniętym do brzucha.

Po pierwszym zetknięciu z pewnym nadpobudliwym łajdakiem na balu podczas swojego pierwszego sezonu postanowiła dowiedzieć się w szczegółach, jak wygląda miłość fizyczna – choćby po to, żeby uniknąć niechcianych zalotów.

Badania obejmowały podsłuchiwanie zameźnych znajomych, dyskretne poszukiwania w bibliotece, a także dokładne oględziny kilku greckich waz, wciśniętych na tyły wysokiego regału. Była też oczywiście farma. Żadna wychowana na wsi dziewczyna nie była kompletną ignorantką w sprawach związanych z płcią. Thea miała jednak nadzieję, że jej małżonek będzie bardziej finezyjny niż Hector, byk rozplodowy. Albo Anthony, pomyślała ze wstrętem.

Czuła się dobrze poinformowana w interesującej ją kwestii, zauważyła również, że mężczyźni zazwyczaj budzą się w stanie gotowości do aktu. Z pewnością to właśnie miało miejsce rano i było zupełnie naturalne. Nie było w tym nic, czym należałoby się emocjonować. Nic osobistego. Dłoń Rhysa znalazła się na jej piersi dlatego, że spali blisko siebie. Jej własna reakcja na tę senną pieśczęotę była także całkowicie normalna. Wczoraj na nabrzeżu jednak nie zdawała sobie sprawy z tego, jak był wielki...

Sięgnęła pamięcią do ich niewinnego dzieciństwa, gdy wtem rozległo się stukanie do drzwi i do środka zajrzała Polly.

– Przyniosłam grzebień, trochę wody i ręcznik. Czy zechce pani zjeść śniadanie tutaj, czy na pokładzie? Kucharz proponuje smażonego śledzia.

– Poproszę tylko herbatę i chleb z masłem, Polly. Zjem na zewnątrz. Jak ci minęła noc?

Statek kołysał się na tyle łagodnie, że woda w głębokiej miednicy jedynie chlupała bezpiecznie o brzegi. Thea umyła twarz.

– Dobrze, milady, ale pan Hodge nie może tego o sobie powiedzieć. – Polly energicznie strzepnęła koce, porządkując wnętrze powozu. – Jest popielaty na twarzy, ale był zły, kiedy o tym wspomniałam. No, teraz trzeba tylko złożyć siedzenia. A pani jak się spało?

Thea spojrzała na pokojówkę. Czy to pytanie było złośliwe, czy zupełnie niewinne? Nie miała ochoty przybierać obronnej pozy.

– Bardzo się wystraszyłam, kiedy zaczęło tak nami rzucać – odparła. – Chyba krzyczałam, bo jego lordowska mość przyszedł i nakrył mnie kocami.

– Och, to nie był...? – Pokojówka zagryzła wargę.

– Nie był tu przez cały czas? Podejrzewasz, że jestem kochanką jego lordowskiej mości, Polly?

– Och, milady, nie śmiałabym... To znaczy, to nie moja sprawa.

Thea uniosła brew.

– No tak, milady. Tak sobie myślałam, że państwo uciekają, żeby się pobrać za granicą. Tylko że pan nigdy przedtem nie przywoził kobiet do domu. Dam, chciałam powiedzieć... – Polly urwała. – Przepraszam, milady. Nie odprawisz mnie za tę zuchwałość?

- Nie, oczywiście, że nie. Nie jestem kochanką jego lordowskiej mości, a to nie jest ucieczka. Opuściłam dom, a pan eskortuje mnie do Wenecji, gdzie dołączę do mojej matki chrzestnej. Jesteśmy starymi przyjaciółmi, to wszystko. W tych okolicznościach nie ma nic wyjątkowego w tym, że odwiedził mnie w powozie. Mógłby być moim bratem.

Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to naiwnie. Ściągnięte usta Polly wskazywały, że pokojówka nie jest przekonana.

- Tak, milady. - Zebrała poduszki. - Jestem bardzo dyskretna, milady.

- Miło mi to słyszeć. To niezbędna cecha, jeśli chcesz zostać pokojówką na stałe.

Thea nie zniżyłaby się do tego, aby dawać dziewczynie pieniądze za milczenie, ponieważ to potwierdziłoby tylko jej podejrzenia. Subtelna podpowiedź, że dobre sprawowanie może zaowocować zapewnieniem sobie uprzywilejowanej pozycji osobistej służącej, będzie prawdopodobnie skuteczniejsze.

Thea podążyła za Polly na pokład, owinięta bezpiecznie w pelerynę, skrywającą figurę. Rhys opierał się o główny maszt; w dłoniach trzymał parujący kubek i obserwował przesuwający się za burtą brzeg.

- Nie wiedziałam, że tu są klify - zauważyła Thea, podchodząc do niego. Na szczęście jej głos brzmiał zupełnie normalnie, choć przypuszczała, że się zarumieniła. Pewna wiedza na temat jego ciała budziła w niej jeszcze większe zakłopotanie niż fakt, że dotykał jej piersi.

- Nie są aż tak wysokie jak w Dover... Wkrótce będziemy w Dieppe.

Głos Rhysa również brzmiał zupełnie normalnie. Nie mógł zdawać sobie sprawy, że od dawna już nie spała. A może mężczyznom było to całkowicie obojętne?

Ale wtedy, na nabrzeżu w Dover, nie był obojętny. Ostry ból uświadomił jej, że zagryza wargę. Pozostało jej udawanie, że nie jest świadoma jakiegokolwiek reakcji - Rhysa ani własnej.

Polly przyniosła jej herbatę. Thea oparła się o maszt z drugiej strony, bacznie przyglądając się wybrzeżu w poszukiwaniu czegoś egzotycznego.

- Wygląda zupełnie jak Anglia - mruknęła, gdy wplywali do zatoki.

- Nie - Rhys skinął głową w kierunku dużego krzyża umieszczonego na nabrzeżu.

- I spójrz na stroje. Czy sądzisz, że tak wyglądają żony rybaków?

Thea przyglądała się tłumowi.

- Zupełnie inaczej niż w Billingsgate!

Kobiety były ubrane w ściśnięte w talii gorseciki i obfite spódnice falujące nad kostkami nóg w białych pończochach. Na głowach miały śnieżnobiałe czepki o skrzydłach zwisających aż na ramiona. Kiedy opuszczono żagle i statek zwolnił, Thea dostrzegła złote kolczyki w ich uszach.

- Ilu tu żołnierzy! - wykrzyknęła zaskoczona.

W tłumie pełno było mężczyzn w szynelach, kurtkach wyglądających na wojskowe i trójgraniastych kapeluszech; wszyscy niechętnym wzrokiem śledzili statek. Thea nagle poczuła głęboką wdzięczność, że nie musi podróżować sama. Jej kraj pozostał przez wiele lat w stanie wojny z Francją i wszystko wskazywało na to, że pokój nie zmienił nastawienia miejscowej ludności do przybyszy z Anglii.

- Myślałam, że armia została rozwiązana - powiedziała, starając się, by w jej głosie brzmiało żywe zainteresowanie, a nie niepokój.

Zwalczyła w sobie strach przed opuszczeniem domu, lecz nigdy nie przyszło jej do głowy martwić się niebezpieczeństwami czyhającymi poza granicami Anglii.

- W dużej mierze tak. To są byli żołnierze, którzy wrócili do domów. Rozejrzyj się, prawie każdy ma na sobie jakiś element munduru, nawet niektóre kobiety. Wojna trwała wiele lat i pewnie nie mają zbyt wielu ubrań.

- Czy pojedziemy do jakiegoś hotelu?

Thea dostrzegła przepychających się tragarzy oraz chłopców z taczkami i zaczęła próbować myśleć po francusku. Nigdy jednak nie był to jej ulubiony przedmiot, co budziło wielką dezaprobatę guwernantki.

- Oczywiście. Wszystko już załatwione. Wyjadą po nas.

Rhys podniósł rękę, a wówczas wysoki, szczupły mężczyzna w ciemnym ubraniu uchylił kapelusza na powitanie. Kiedy statek przybił do brzegu; pokład znajdował się niemal na tym samym poziomie, co chodnik. Rzucono cumy i spuszczone schodki. Rhys wszedł pierwszy, po czym podał dłoń Thei, która mocowała woalkę.

- *Monsieur le comte!* - Mężczyzna przepychał się przez tłum w ich stronę.

- Widać we Francji nie ma earłów - zauważył Rhys. - Ani z głowami, ani bez. Wygląda na to, że zostałem hrabią.

- François Le Brun, do usług, *monsieur le comte*. - Dostrzegłszy Theę, ponownie zdjął kapelusz. - *I madame la comtesse!* Nie spodziewałem się takiego zaszczytu.

- *Non, monsieur. Je suis...*

- To jest *madame* Smith - powiedział stanowczo Rhys, mówiący po francusku o wiele lepiej niż Thea. - Przyjaciółka rodziny. Eskortuję ją do Paryża.

- Ależ oczywiście! - Dłonie pana Le Bruna zatrzepotały w powietrzu na znak pełnego zrozumienia. Thea zorientowała się, że mężczyzna zrobiłby wszystko, aby ich zadowolić. Powracający Anglicy zapewniali pracę i dawali nadzieję po trudnych latach. - Tak jak mówi *monsieur le comte*. Jeszcze jeden pokój nie będzie żadnym problemem. Wynająłem cały *hôtel* dla wygody *monsieur le comte*.

Pstryknął palcami i za jego plecami ustawiło się sześciu mężczyzn.

- Oni rozładują pańskie powozy. Zatrudniłem dwóch chłopców na posyłki i wynająłem najlepsze konie. A przynajmniej najlepsze, jakie można obecnie znaleźć. Proszę za mną.

Odwrócił się, nie zwracając najmniejszej uwagi na bójkę, która wywiązała się pomiędzy tragarzami. Hodge starał się zaprowadzić wśród nich porządek. Władał francuskim niemal tak dobrze jak jego pan. Thea ujęła Rhysa pod ramię i pozwoliła mu prowadzić się przez tłum.

- Gapią się na nas - wymamrotała po angielsku.

- Oczywiście. Stanowimy dla nich pewną osobliwość, no i niewątpliwie są ciekawi najnowszej angielskiej mody.

- A więc rozczaruje ich mój widok - mruknęła. - Jak długo tu zostaniemy? Muszę kupić sobie przynajmniej jedną suknię. Nie zniosę dłużej noszenia tego ponurego starocia.

- Wygląda całkiem dobrze. - Rhys spojrzał na jej spódnicę, widoczną spod peleryny.

Musiał być całkowicie obojętny na modę albo też uważał, że pasuje do niej coś tak pozbawionego elegancji. Zapewne to drugie, stwierdziła z rezygnacją.

- Nie, wcale nie. Wybrałam ją, bo jest taka nijaka i znoszona. Nie miałam ochoty przyciągać uwagi w Anglii. To moja suknia do pracy w ogrodzie, ostatnia, w której papa spodziewałby się ujrzeć mnie w miejscu publicznym. Na wszelki wypadek schowałam kilka swoich najnowszych sukien, żeby podał błędny opis mojego stroju.

- Byłabyś doskonałym szpiegiem - podsumował Rhys. - Ale czy nie możesz wytrzymać w tych obwisłych brązowych spódnicach do Rouen? Miałem zamiar zatrzymać się tam na dwie noce, a tu zostajemy tylko na jedną. Poza tym tam będą lepsze sklepy.

- Dobrze, to brzmi rozsądnie. Ale rozczarujesz pana Le Bruna... wynajął cały hotel tylko na jedną noc.

Francuz zatrzymał się, aby przywołać ich teatralnym gestem. Za nimi słychać było głos Hodge'a, napominającego tragarzy, aby obchodzili się ostrożnie z bagażem jego lordowskiej gości.

- Obiecałem panu Le Brunowi hojną zapłatę, więc lepiej będzie, jeśli zachowa kamienną twarz, niezależnie od tego, czy zostanie tu dziesięć minut, czy dziesięć dni. - Rhys przyglądał się bogatej gestykulacji ich przewodnika. - I lepiej, żeby to był dobry hotel.

- Nie uwierzył, że jestem tylko przyjaciółką - szepnęła Thea, mnąc w palcach woalkę. - Może właściciel hotelu nie zgodzi się...

- Właściciel zgodzi się nawet wtedy, kiedy zorganizujemy orgię, sprowadzimy wszystkie kochanki regenta albo spędzimy wieczór, grając w wista - odparł Rhys zaskakująco ostrym tonem. - To nie jego interes. Nazywam się Palgrave, a jeśli nie wie, co to znaczy, to w najbliższych latach będzie miał wyjątkowo mało angielskich gości z wyższych sfer.

„Nazywam się Palgrave!” Sześć lat temu by tak nie powiedział, na pewno nie takim lodowatym tonem. Nagle dostrzegła w nim szlachetnie urodzonego dżentelmena o wielkich wpływach, obdarzonego silną wolą.

- Ja tylko... nie zastanawiałam się, co ludzie pomyślą, bo nikt by mnie nie rozpoznał. A teraz czuję się trochę... Nie chciałabym przynieść ci wstydu.

- Mnie? Wstydu? - Rhys zatrzymał się i spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem. - Wątpię, czy cokolwiek mogłoby to sprawić, a poza tym jestem za ciebie odpowiedzialny.

- D-dziękuję. - Thea musiała podbiec, żeby dotrzymać mu kroku. - Nie chciałam być uciążliwa.

- Porozmawiamy, kiedy będziemy sami - rzekł Rhys. - Teraz podaj mi rękę, bo skręcisz kostkę na tym bruku.

Thea czuła się zupełnie tak, jakby papa wezwał ją do gabinetu na dywanik. Pod osłoną woalki skrzywiła się, patrząc na wyniosły profil towarzyszącego jej mężczyzny, posłusznie zamilkła i mocno zapragnęła mieć przy sobie z powrotem młodego Rhysa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hotel okazał się obszerny, lecz połowa budynku znajdowała się w ruinie, a część okien zabito deskami. Z rynny wyrastało malutkie drzewko.

- To jakaś rudera - powiedział Rhys do Le Bruna.

- Budynek jest za duży jak na dzisiejsze czasy, remont całości byłby zbyt drogi. Przed rewolucją należał do... pewnej rodziny. Nie był im już potrzebny, więc część została przejęta przez pewnego *citoyen*, obywatela rewolucji, rozumie pan? To samo działo się w całym mieście. - Wzruszył ramionami. - W całej Francji.

- Nie był im już potrzebny? Chce pan powiedzieć, że posłano ich na gilotynę? - Obywatel. *Citoyen*, człowiek z ludu. Czy właściciel hotelu należał do tłumu, który domagał się śmierci arystokratów? Thea zadrżała.

- *Madame*, cóż za nieprzyjemny temat. - Pan Le Brun ściągnął usta.

- Ta druga połowa wygląda całkiem przyzwoicie - powiedziała, chcąc go ułagodzić, kiedy wprowadzał ich do środka.

Le Brun wdał się w szybką wymianę zdań po francusku z niskim jegomościem, który wyszedł im na spotkanie; dwie pokojówki zostały wysłane na górę z naręczami pościeli.

- Przygotują osobną sypialnię dla *madame* - wyjaśnił Le Brun. - Pokażę teraz państwu salon. - Właściciel został odsunięty na bok. - Tam jest szef kuchni, mężczyzna, tak jak Pan Bóg przykazał. - Wskazał gestem drzwi w głąbi. - Nie kobieta, jak to, zdaje się, często bywa w Anglii.

Poszli na górę, zostawiając Hodge'a i tragarzy żywo dyskutujących na temat dodatkowych kosztów wniesienia bagaży po schodach.

- *Voilà!* - Le Brun afektowanym gestem otworzył drzwi.

Znajdowali się na głównym piętrze domu, w pokoju, który niegdyś był elegancką bawialnią. Ściany pomalowano na biało, a na podłodze z czerwonych cegieł rozrzucono wytarte dywany. Uwagę przykuwał dużych rozmiarów kominek z marmuru. Na ścianach wisiały ogromne lustra w ozdobnych ramach, na których widać było resztki oryginalnych złocień. Meble także pamiętały lepsze czasy.

- *Monsieur le comte*, pańska sypialnia jest tutaj. - Le Brun otworzył drzwi w dalekim końcu pokoju. - *Madame*, dla pani będzie ten.

- Mam nadzieję, że przewietrzono materace. - Thea powtarzała w pamięci to zdanie po francusku przez całą drogę na górę.

- Ależ oczywiście! - Le Brun popatrzył na nią, dotknięty do żywego.

- Potrzebuję natychmiast gorącej kąpieli, a potem śniadania. - Odrzuciła woalkę i uśmiechnęła się. - Proszę.

To ostatnie słowo odniosło zdumiewający skutek. Francuz odpowiedział jej ciepłym uśmiechem.

- Zaraz tego dopilnuję, *madame*.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Thea prychnęła.

- W końcu uwierzył, że nie jestem twoją kochanką. Teraz będzie traktował mnie z nieco większym szacunkiem, a ciebie z nieco mniejszym.

- Jak na to wpadłaś? - Rhys odwrócił się od okna.

- Zobaczył mnie bez woalki i uznał, że nie jestem twoją kochanką. Dlatego pomyślał, że należy mi się szacunek, a tobie współczucie z powodu konieczności eskortowania brzyduli.

- Och, na litość boską! Jakby przydatność kobiety do tej roli miała coś wspólnego z wyglądem - powiedział i szybko zagryzł wargi.

- A z czym ma? - zapytała Thea, owładnięta ciekawością.

- Nieważne! Czy mogłabyś przestać mówić o kochankach?

- Skoro już mnie pouczasz, to może powiesz mi to, co chciałeś mi wyznać na osobności?

- Pouczam? - Rhys przyjrzał jej się zmrużonymi oczami. - Proszę, usiądź.

Nie był to ten sam mężczyzna, który rozbawił ją swoją pospieszną ucieczką z powozu ani też jej pijany stary przyjaciel, rozciągnięty w fotelu i rozmawiający z kuchennym kocurem. To był obcy, którego kilka razy z niepokojem dostrzegła w nim podczas podróży.

- Doskonale.

Demonstracyjnie rozpostarła spódnicę i pelerynę, siadając na krześle, które zapewne niegdyś zdobiło miejską rezydencję jakiegoś arystokraty, obecnie pozbawionego głowy. Myśl ta sprawiła, że Thea zadrżała.

- Jest ci zimno.

- Nie, jestem... niespokojna. Proszę, powiedz to, co chcesz powiedzieć, a potem pójdę się przebrać.

- Nie powinnaś była do mnie przyjeżdżać, a ja nie powinienem był cię ze sobą zabierać - rzekł Rhys bez wstępów.

- Najwyraźniej myliłam się, sądząc, że mogę polegać na starym przyjacielu.

- Powinnaś wiedzieć, że stary przyjaciel robi to, co trzeba. Gdybym był choć w połowie trzeźwy, nigdy bym cię nie zabrał. Ale stało się i nie możemy tego cofnąć. Dowiozę cię bezpiecznie do matki chrzestnej.

- Dziękuję...

- Jeszcze nie skończyłem. Twoja obecność będzie powodem nieporozumień ze strony wszystkich, których spotkamy, łącznie ze służbą. Nie pozwolę, aby w jakikolwiek sposób obrażano damę pozostającą pod moją opieką, dlatego będę wdzięczny, jeśli nie będziesz robić nic, co zwróci na ciebie uwagę. W przeciwnym razie nasza podróż będzie przebiegać... burzliwie.

- Czyżby? - Thea zerwała się z krzesła. - Nie robię niczego, aby zwrócić na siebie uwagę, tylko po prostu jestem kobietą. Żałuję, że nie mogę naprawić tego błędu, chyba że wolisz, abym przebierała się za chłopca? Mam jeszcze to ubranie.

- Wyglądasz okropnie jako chłopiec. Masz nieodpowiednią figurę. - Rhys nagle uznał rzeźbiony kominek za fascynujący i zawiesił na nim wzrok.

- Mogłabym zabandażować...

- Nie chodzi o... To nie jest problemem. Ale żaden chłopiec nie ma takich bioder, a tego nie da się zabandażować.

- Bioder? Chcesz powiedzieć, że jestem tłusta?

- Nie! Theo, ta rozmowa jest wysoce nieodpowiednia. - Rhys spojrzał na nią gniewnie. - Chcę tylko powiedzieć, że jest zaokrąglona tu i ówdzie.

- Mam nadzieję.

- Dawniej tak nie było. - Na wargach Rhysa zaigrał uśmiezek. - Kiedyś była z ciebie skóra i kości. Nadal masz jeszcze chude łokcie... Mam siniaki po wczorajszej nocy.

- Kiedy ostatni raz się widzieliśmy, miałam szesnaście lat! Późno dorosłam - odparła buntowniczo.

- Cóż, teraz jesteś dorosła, i w tym kłopot.

- Zdaniem mojej macochy jest odwrotnie. Uważa, że wreszcie mam odpowiednią figurę. - Rhys wyglądał tak, jakby zgrzytał zębami. - Tak czy owak, nie zamierzam się afiszować, flirtować z przygodnie napotkanymi mężczyznami, wychylać się z balkonu *en négligée* ani w żaden inny sposób zwracać na siebie uwagi. Czy to cię uspokaja?

- Tak. Dziękuję ci. - Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu, po czym dodał:

- Nie mam wprawy w opiekowaniu się niezamężnymi dziewczętami.

- Nie jestem dziewczęciem. - Jego słowa mogły stanowić ostrożną propozycję rozejmu, jednak Thea traciła opanowanie. - Skoro jestem wystarczająco dorosła, aby wyjść za mąż i odziedziczyć swoje własne pieniądze, to chyba jestem jednak kobietą, nie sądzisz? - Nawet dla niej samej zabrzmiało to idiotycznie. Co się z nią dzieje? Była znana z tego, że zawsze trzyma nerwy na wodzy, zachowuje pogodę ducha i zdrowy rozsądek.

- Bez wątpienia. I w tym rzecz. Przynajmniej teraz się rozumiemy.

Thea otworzyła usta, aby zripostować, ale wtedy do pokoju weszła Polly.

- Twój pokój jest gotowy, milady, a kąpiel już się szykuje, chociaż na początku miałam trochę kłopotu ze służącymi. Pajęczyny takie, że by pani nie uwierzyła, a zamiast porządnych poduszek jakieś okropne twarde wałki. - Podniosła upuszczony przez Theę bonet. - Niesamowite, jak oni rozumieją, kiedy się do nich mówi ładnie, głośno i powoli, prawda?

- Francuzi czy Anglicy? - spytała cicho Thea, wychodząc za pokojówką.

Kątem oka dostrzegła, że Rhys się uśmiechnął. A więc to słyszał. No cóż, jeśli ten półuśmiech oznacza, że znowu są na przyjacielskiej stopie... Niech przynajmniej przestanie opowiadać bzdury o zwracaniu na siebie uwagi. I o tym, że nikomu nie pozwoli jej obrażać.

To w gruncie rzeczy urocze, pomyślała, zdejmując pończochy. Rycerskie. Do tej pory dżentelmeni nie uważali, że potrzebna jej jest pomoc przy wchodzeniu na trap albo obrona przed utratą twarzy. Nawet Anthony, kiedy udawał, że tak żarliwie się do niej zaleca, nie traktował jej jak „delikatnego kwiatuszka”.

Oczywiście nigdy naprawdę nie potrzebowała takiej pomocy. Zdecydowanie nie chciała uchodzić za bezbronną kobietkę, ale raz na jakiś czas miło jest poczuć troskę. Przypomniała sobie uczucie, jakie dała jej bliskość Rhysa, i dreszczyk przebiegł jej po plecach. To dziwne, pewnie jest zmęczona albo się przeziębila.

Wmawiała sobie, że to tylko męski instynkt, który na chwilę dał znać o sobie, i nie powinna się martwić. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko nie będzie zmuszona wrócić do szarej i pustej egzystencji w domu. Znowu zadrżała. To byłoby tak straszne, że mogłaby nawet zgodzić się na małżeństwo i skończyć u boku kogoś takiego jak Anthony.

Polly zdjęła jej suknię przez głowę, Thea zsunęła koszulę i halki, po czym weszła do wanny.

- Czuję się niebiańsko. - Ta kąpiel z pewnością pomoże na dreszcze. - Gorąca kąpiel i miękkie łóżko, które się nie kołysze. Mam nadzieję, że jest miękkie.

- Aż człowiek w nim tonie - powiedziała wesoło Polly, podając mydło. - Ulokowali mnie tam. - Wskazała na jakieś drzwi. - Wielki, wspaniały pokój. A pan Hodge jest po drugiej stronie, obok jego lordowskiej mości. Ale tak w ogóle to niezbyt tu przytulnie, prawda?

- Myślę, że kiedyś musiała to być piękna rezydencja, a to piętro służyło do przyjmowania gości. To nie są prawdziwe sypialnie.

- A właścicielowi gorzej się teraz wiedzie... Nie wygląda na dżentelmena. - Polly otrzepywała suknię Thei. Zauważyła, że gorset wrócił na swoje miejsce.

- Podejrzewam, że prawdziwy właściciel i jego rodzina trafili na szafot - odparła Thea, tłumiąc kolejny dreszcz.

- Och, zapomniałam o tym. - Oczy Polly zrobiły się okrągłe. - Francuzi mordercy. Pewnie nawet teraz obserwują uważnie jego lordowską mość i ostrzą noże...

- Zawarliśmy pokój z Francją - powiedziała uspokajającym tonem Thea. - Król znowu jest na tronie, a Bonaparte został wygnany na Elbę na środku Morza Śródziemnego.

- I dobrze mu tak - wymamrotała Polly. - Przypuszczam, że na wieczór musi pani włożyć tę niebieską. - Trąciła niechętnie niepozorną suknię. Thea skupiła się na problemie nieodpowiedniej garderoby, co zepchnęło na bok inne, bardziej niepokojące myśli.

Rhys usadowił się w wannie i pochylił głowę, aby Hodge mógł mu ją polać gorącą wodą z dzbana. Thea i ten jej język, ostry jak zwykle, pomyślał. Nigdy jednak nie używała go, by ranić, tylko żeby się przekomarzać, prowokować do śmiechu i stawiać kropkę nad i.

Brakowało mu tego. Śmiał się dużo w towarzystwie przyjaciół, lecz jego kochanki zawsze wolały go uwodzić niż zabawiać, co mu się nawet podobało. Tego właśnie od nich oczekiwał - urody, interesującej rozmowy i umiejętności zaspokojenia zmysłów.

Była to kosztowna rozrywka, lecz Rhys był gotów płacić za jakość. Pewnych rzeczy nie można jednak kupić od kobiety: przyjaźni, śmiechu ani lojalności. Sądził, że Thea zapewni mu je na kilka tygodni. Od razu zrobiło mu się weselej na duszy.

- Dolać gorącej wody, milordzie?

- Hm? - Rhys otrząsnął się z zamyślenia. - Tak. Więcej wody i więcej mydła.

Thea. Byle tylko nie zapomnieć, że jest niewinna. Bystra, mądra, niezależna dziewczyna. To dobrze, że z takim uporem odrzucała wszystkie małżeńskie oferty... nie jest stworzona do małżeństwa. Tylko by ją unieszczęśliwili, wciskając w gorset idealnej żony.

Hodge podał mu szczotkę. Rhys szorował plecy, poruszając ramionami pod przyjemnie drapiącym włosiem.

Będzie musiała być ostrożna, rozmyślał dalej. Życie samotnej kobiety jest łatwiejsze dzięki pieniądзом, jednak bardzo łatwo jest popaść w dziwactwo albo narazić się na ostracyzm, jeśli nie uda się znaleźć akceptowanego przez społeczeństwo spo-

sobu na życie. Będzie musiał porozmawiać z Theą i upewnić się, że podejmie słuszne decyzje... tak jak on.

- Co zamierzasz zrobić z pieniędzmi, kiedy przejmiesz nad nimi kontrolę? - spytał Rhys.

Stali na szczycie klifu. Wiatr szarpał woalkę Thei we wszystkie strony i nie można było dostrzec jej twarzy. W końcu Thea, cmoknąwszy ze zniecierpliwieniem, odrzuciła ją w tył.

- Nikt mnie tu nie zobaczy - powiedziała, jakby spodziewając się, że Rhys każe jej z powrotem zasłonić twarz. - Jakie mam plany? Po prostu być niezależną.

- Wiem, ale co chcesz wtedy robić?

Rhys oparł nogę na dużym kamieniu i zapatrzył się na położoną niżej zatokę i miasteczko. Kątem oka przyglądał się Thei spacerującej tam i z powrotem po wygryzionej przez króliki trawie.

- Życ, oczywiście! Co za absurdalne pytanie.

- Gdzie? Z kim? Kto będzie zarządzał twoimi inwestycjami? Na co będziesz wydawać pieniądze? - Odwrócił się, aby spojrzeć jej w twarz. Thea zatrzymała się. - Jaki będziesz miała cel w życiu?

- Cieszyć się życiem. I wolnością.

- Egoistka - orzekł Rhys, pragnąc ją sprowokować. W zatoce widać było łodzie rybackie wypływające w morze; udawał, że je obserwuje. - To niepodobne do ciebie.

A może jednak? Sześć lat to długi czas. On się zmienił, więc Thea zapewne też.

- Nie chodziło mi o bezmyślne głupstwa - wyjaśniła Thea - tylko o zajmowanie się tym, co uważam za wartościowe. Czymś, co uświadomi mi, że żyję - dodała tak cicho, że Rhys z trudem ją dosłyszał. Życie w domu ojca nie było chyba aż tak przygnębiające? - Założę fundację dobroczynną...

- Chcesz być dobrą panią dla wdzięcznych biedaków? - W kącikach jego ust pojawił się szyderczy uśmiech. Prowokacja jak zwykle zadziałała.

- Nie, nie. Ludzie nie potrzebują protekcyjnego traktowania. Znajdę coś rozsądnego i zainwestuję w to. Może zorganizuję jakieś sklepiki dla przedsiębiorczych kobiet albo opłacę szkolenia zawodowe dla zdolnych chłopców. Mam trochę pomysłów, Rhys. Nie zaznam spokoju, jeśli ich nie zrealizuję, jeżeli nie będę wolna.

Rhys nie okazał żadnych emocji.

- Wynika z tego, że nie masz jeszcze sprecyzowanych planów.

- Oczywiście, że nie. - Thea stanęła naprzeciw niego, zasłaniając mu widok na zatokę. - Muszę dowiedzieć się, ile dokładnie wynoszą moje dochody, nauczyć się nimi zarządzać. Mam nadzieję, że uda mi się je powiększyć. Muszę znaleźć odpowiednią towarzyszkę i jakieś mieszkanie. Ale najpierw chcę wiedzieć, na czym stoję. Zresztą co takiego ważnego jest w planowaniu? Sam miałeś zwyczaj robić różne rzeczy pod wpływem impulsu. Improwizowałeś.

- Teraz już nie improwizuję. - Rhys stał trochę zbyt blisko, aby mogła czuć się swobodnie. Obejrzała się w popłochu przez ramię, uznała, że krawędź klifu jest w bezpiecznej odległości, i zrobiła krok w tył. - Teraz planuję wszystko, co dotyczy majątku... inwestycje, działalność polityczną, sposób życia.

- Co za nuda! - wypaliła. - Wszystko takie przewidywalne... Z kochankami też umawiasz się według grafiku?

- To się nazywa odpowiedzialność - poprawił ją. Planował po to, aby nikt i nic nie mogło go znowu zawieść, ale nie uznawał za stosowne się z tego tłumaczyć. Poha-
mował narastającą irytację. - Theo, czas dorosnąć.

- Już to zrobiłam. - Rumieniec irytacji wypłynął na jej policzki. - Nie rozumiem tylko, dlaczego bycie odpowiedzialną dorosłą osobą ma się wiązać z utratą sponta-
niczności i radości. Z brakiem jakiegokolwiek przygody. - Spojrzała na niego gniewnie. - Czy wiesz, jak to jest, kiedy masz do wyboru albo zwiędnąć w staropanień-
stwie, albo wyjść za człowieka, którego nie lubisz ani nawet nie szanujesz?

Nie, nie miał pojęcia. Czuł się wyjątkowo źle z myślą, że akurat Thea musi zma-
gać się z takim problemem. Poczul ukłucie wyrzutów sumienia. Była jego przyjaciół-
ką, a on zupełnie o niej zapomniał, zajęty odbudowywaniem swojego życia. Skąd
jednak miał czerpać wiedzę o emocjonalnych potrzebach kobiet? Może przydałby
się tu zdrowy rozsądek - nic więcej nie miał do zaoferowania.

- Tu nie chodzi o mnie, Theo, tylko o ciebie. Masz dwa atuty, które muszą ci wy-
starczyć na całe życie, jeśli nie chcesz wychodzić za męża.

Z zaciekawieniem przechyliła głowę. Jej gniew jak zwykle szybko wyparowywał.
Jeden jedyny raz Rhys był świadkiem jej przedłużającego się złego nastroju -
w dwie godziny po swojej zakończonej fiaskiem ceremonii ślubnej zobaczył, jak
gniecie łądygi kwiatów z bukietu Sereny. I nawet wtedy na jego widok uśmiechnęła
się smutno.

- Mam swój spadek, to wszystko - powiedziała.

- Tak, ale będziesz musiała bardzo ostrożnie wybrać doradców finansowych
i prawnych, ponieważ tego majątku musi wystarczyć na twoją niezależność.

- A drugi atut? - Orzechowe oczy z ciemnymi rzęsami zwięzły się w zamyśleniu.

- Twoja reputacja. Szanowana samotna kobieta posiadająca majątek i interesują-
cą osobowość będzie przyjmowana wszędzie... popatrz na matkę chrzestną. Ale
najdrobniejszy cień, najmniejsze podejrzenie o rozwiązłość sprawi, że zamkną się
przed tobą wszystkie drzwi.

- Rozwiązłość? Ja? - Thea prychnęła z dezaprobatą.

- Na przykład wałęsanie się po Europie bez przyzwoitki w towarzystwie niespo-
krewnionego mężczyzny...

Uroczy rumieniec na jej twarzy zbladł.

- Nonsens. Nikt się o tym nie dowie. Matka chrzestna i ja wymyślimy zgrabną hi-
storyjkę o woźnicy i odpowiedniej towarzyszce podróży, zobaczysz. - Wyraźnie do-
dawała sobie animuszu. Czyżby czuła aż tak wielki strach przed tym, co się stanie,
jeśli będzie musiała wrócić do domu?

- Mam nadzieję. Robi się zimno, zejdźmy na dół i zobaczmy, co dostaniemy na ko-
lację.

Podał jej ramię; wsunęła mu rękę pod łokieć. Najwyraźniej otrzymał przebacze-
nie. Thea zawsze mu wybaczala. Poczul kolejne ukłucie winy, tym razem z powodu
swej prowokacji oraz wyobrażeń na temat ojca dziewczyny. Earl mógł nie być naj-
lepszym rodzicem pod słońcem, ale chyba nie traktował Thei aż tak źle?

- Może przegrzebki. Podobno Dieppe jest z nich znane.

- Brzmi nieźle - zgodził się Rhys. - Ale myślałem raczej o tłustym homarze. - Odczekał, aż zejda ze śliskiego zbocza na ścieżkę, po czym zapytał: - Czy mimo wszystko nie byłoby lepiej, gdybyś wyszła za mąż? Za kogoś, kto zaopiekuje się tobą i twoimi pieniędzmi?

- To już nie będą moje pieniądze. Kiedy wyjdę za mąż, stracę kontrolę nad swoim majątkiem.

- Czy właśnie dlatego jesteś tak przeciwna małżeństwu?

Grupa żołnierzy stała obok budki strażniczej na drodze wylotowej z miasteczka. Przyjrżeli się spacerującym i wrócili do gry w kości. Przeczynał, że było coś, czego Thea mu nie mówiła. Miał zamiar wydusić to z niej za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie jestem przeciwna małżeństwu jako takiemu - oznajmiła Thea. - Ale to wielkie ryzyko dla kobiety. Jestem zdecydowana nie wychodzić za mąż, dopóki się nie zakocham, bo to wydaje mi się jedynym powodem do zrobienia takiego kroku. I mówię ci od razu, że się na to nie zanosi.

- A sir Anthony Meldreth?

- Już ci mówiłam, że nie pasujemy do siebie.

Zabrzmiało to chyba nieprzekonująco, bo Rhys zatrzymał się i spojrzał na nią z ukosa.

- Co się stało? - spytał.

Zarumieniła się.

- Nic.

- Theo... - Z tonu Rhysa wywnioskowała, że nie spocznie, póki nie powie mu prawdy. - Usiądź i opowiedz mi wszystko.

Wskazał dłonią ławkę przy ścieżce.

- Ach, skoro już musisz wtykać nos w takie szczegóły! - Thea opadła na ławkę i wpatrzyła się w swoje stopy. - Sprawiał, że uwierzyłam w jego miłość i w to, że interesuje się rzeczami, które lubię... że szanuje moje zdanie i pragnie żony, którą będzie traktował jak równą sobie.

- A ty go kochałaś?

- W pewnym sensie tak. Myślałam, że będzie dobrym towarzyszem, i zaufałam mu, kiedy powiedział, że pragnie tylko mnie... że lubi mnie za to, jaka jestem.

- A tak nie było? - Głos Rhysa złagodniał.

- Podśluchałam, jak ustalał wszystko z papą. Uradzili zgodnie, że papa będzie mógł się mnie pozbyć, a Anthony dostanie mój posag i kawałek ziemi, którą od dawna chciał mieć, tylko papa nie chciał mu jej sprzedać.

- Musiało ci być trudno się z tym pogodzić. Co wtedy zrobiłaś? Rozmawiałaś z nimi?

- Nie. Powiedziałam Anthony'emu, że zmieniałam zdanie i nie sądzę, abyśmy do siebie pasowali. Powiedział, że jestem oziębła i niewarta tego, co oferował mi mój ojciec.

- Oziębła? Zmusił cię?

- Nie. - Zaczerwieniła się aż po nasadę włosów. - Pozwoliłam mu na... pewne rzeczy. Rozumiesz, kiedy myślałam, że jesteśmy w sobie zakochani. - Thea utkwiała wzrok w złożonych dłoniach.

- Pewne rzeczy? Co to, u diabła, znaczy? - Głos Rhysa pobrzmiwał wściekłością.

- Rhys, na miłość boską, nie mogę z tobą o tym rozmawiać!

- Dlaczego? Jesteś pod moją opieką. Ten łajdak stroił sobie z ciebie żarty. Rozprawię się z nim, kiedy wrócę do Anglii.

- Wyzwiesz go? Litości, Rhys, pod jakim pretekstem?

- Znajdę jakiś. Jestem pewien, że mogę poczuć się urażony z powodu jego kapelusza, jego twarzy albo jego śmiechu...

- Och, Rhys...

Nie miało sensu się z nim spierać, poza tym sir Anthony był daleko stąd. Zanim Rhys wróci do domu, jego gniew zdąży ostygnąć. W tej chwili jej dobro wydawało mu się kwestią honoru, ale nie potrafił nawet zrozumieć, jak wielkim strachem napawa ją powrót do domu.

- Miłość jest złudzeniem - powiedział szorstko. - Przypuszczam, że teraz zdajesz sobie z tego sprawę?

- Nie. Pomyliłam się co do niego i swoich własnych uczuć, to wszystko. Dobrze wiesz, że miłość istnieje. - Wyciągnęła rękę i na chwilę zacisnęła palce na jego ramieniu. - Gdyby nie istniała, nie byłbyś taki zdeterminowany, aby zawrzeć odpowiednie małżeństwo bez miłości. Miłość boli... ale dzięki temu wiemy, że jest prawdziwa.

Rhys poruszył się gwałtownie.

- Opuść woalkę - poprosił.

- Och. Tak, oczywiście.

Thea starannie zasłoniła twarz woalką. Może teraz, kiedy już zaspokoila jego ciekawość, Rhys pozwoli jej spokojnie zastanowić się nad życiem.

- Jutro idę na zakupy - oznajmiła stanowczo Thea trzy dni później podczas kolacji w prywatnym salonie zajazdu Pod Złotym Piórem niedaleko Luwru. - W Rouen było ciekawie, ale jeden dzień to za mało. - Ona i Polly zdołały jedynie nabyć nową bieliznę, kilka par pończoch i chusteczki.

- Nie jesteś zmęczona podróżą?

Rhys sięgnął po nóż i zaczął dzielić kurczaka. W jego głosie rozbrzmiewała nadzieja. Dlaczego mężczyźni są tacy niespokojni, kiedy kobiety idą na zakupy? Przecież wydawała wyłącznie swoje pieniądze.

- Zmęczona? Ani trochę. Uwielbiam podróżować. Tyle nowych wrażeń, a drogi też są tu bardzo dobre.

- Dobra wiadomość dla maszerujących oddziałów - mruknął Rhys z ponurym uśmiechem.

- To aż dziwne, że nastął pokój. Przez całe moje życie byliśmy w stanie wojny z Francją. Dzięki Bogu, że już po wszystkim. - Thea wzięła swój talerz, na który Rhys nałożył mięso, i zaczęła badać parującą zawartość ustawionych na stole półmisek. - Dla ilu osób oni to przygotowali? Wygląda wspaniale. Utyję, jeśli nie będę uważać. - Przełknęła smakowity kęs i upiła łyk wina. - Rhys...

- Tak? To brzmi jak początek pytania, którego powinienem się obawiać.

- Nic podobnego. Zastanawiałam się tylko, czy mógłbyś poprosić właściciela o polecenie dobrego przewodnika na jutro. Nie mówię po francusku wystarczająco biegle, żeby swobodnie poruszać się po mieście, a nie mam pojęcia, gdzie są najlepsze sklepy.

- Pojadę z tobą.

- Dziękuję, ale jestem pewna, że już zaplanowałeś sobie zajęcia na ten czas. - Przyjrzała mu się uważnie. - Muszę przyznać, że udało ci się zachować kamienną twarz, chociaż wiem, że ogarnia cię strach na samą myśl o zakupach w moim towarzystwie w paryskich sklepach.

- To prawda. Cały drzę, więc ta propozycja świadczy o wielkim bohaterstwie z mojej strony. - Thea już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale Rhys uśmiechnął się szeroko. - Nie będę ci się narzucał. Weź Hodge'a. Doskonale mówi po francusku i był w Paryżu w czasach poprzedniego pokoju.

Wszystko doskonale się układa, pomyślała Thea, z apetytem pałaszując kolację. Mieszkam bezpiecznie w dobrym hotelu, nie ma żadnego skandalu, rozmawiam z Rhysem prawie jak za dawnych czasów. Nigdy nie przejmowała się skandalami, więc to chyba postawa Rhysa stanowiła główne źródło zadowolenia...

- Czemu marszczysz brwi? - spytał Rhys swoim dobrze znanym, przekornym tonem. - Boisz się, że w wazie są żaby?

- Wcale się nie boję, mam tylko nadzieję, że nie są żywe, tak jak w twojej niespodziance na moje dziesiąte urodziny, draniu - odpowiedziała. Naprawdę nie miała teraz powodu do zmartwień.

- Proszę, powiedz mi, że chociaż jedna rzecz została w sklepach.

Thea weszła do pokoju za Hodge'em, Polly i dwoma boyami hotelowymi. Spojrzała na Rhysa zza stosów paczek. Ubrany do wyjścia, prezentował się nienagannie w czarnych wieczorowych spodniach oraz ciemnogrnatowym fraku.

- Oczywiście, że tak. To tylko parę niezbędnych rzeczy, muszą mi wystarczyć do czasu, kiedy krawcy zrobią poprawki w sukniach, które zamówiłam. - Thea położyła na stole dwa pudła z kapeluszami. - Wyglądasz bardzo elegancko. Podziwiam twój fular. Dokąd się wybierasz?

- Dziękuję. Mam bilet do opery. Śpiewa tam podobno rewelacyjna sopranistka, którą chciałbym zobaczyć na scenie. Właśnie miałem zostawić ci wiadomość, żebyś nie czekała na mnie z zamówieniem kolacji.

- Baw się dobrze! - zawołała za nim Thea, kiedy wychodził. - Hm, a co my będziemy robić przez cały wieczór?

- My, proszę pani? - zapytał Hodge, taszcząc ostatnie pakunki do jej sypialni.

- Jesteście zmęczeni, czy wyjdziemy po kolacji jeszcze raz we trójkę?

- Może jego lordowska mość nie życzyłby sobie...

- Nic podobnego! Nie widzę nic złego w udaniu się do jakiegoś znanego miejsca, może na przykład do Palais Royale?

- Swego czasu było tam... niezbyt elegancko, milady.

- Nie mam na myśli domów gry, Hodge. Ale są przecież urocze kawiarenki ze stolikami na zewnątrz. Damy nie widzą nic zdroźnego w bywaniu w takich lokalach.

- *Cafés*, proszę pani?

- Tak, znajdziemy sobie miłą *café* i będziemy obserwować świat.

- Mogłaby pani włożyć tę nową turkusową suknię i mały czarny kapelusik z woalką - zasugerowała Polly.

I to były właśnie uroki niezależności.

Śpiewaczka operowa znana jako *La Belle Seraphina* poruszyła się lekko w krześle i oparła łokcie na blacie maleńkiego kawiarnianego stolika, ukazując Rhysowi jeszcze wspanialszy widok swojego dekoltu, którego kremową barwę podkreślała delikatna koronka.

Rhys uznał, że na podziwianie tych obfitych wdzięków będzie czas później, kiedy omówią już możliwość występu sopranistki w operze londyńskiej w następnym sezonie. Jego kuzyn Gregory interesował się operą i Rhys obiecał mu, że zwróci uwagę na obiecujących śpiewaków w Europie. Po zakończeniu negocjacji Rhys nie wykluczał przejścia do dyskusji nad transakcją o całkowicie odmiennym charakterze. Dama wysyłała wyraźne sygnały, że tego rodzaju sugestia byłaby mile widziana.

Wspólnie spędzona noc byłaby z pewnością bardzo przyjemna, pomyślał Rhys, zastanawiając się, dlaczego jest ostatnio taki pobudzony. Można by pomyśleć, że rozstał się z kochanką miesiąc temu, a nie przed tygodniem. Znowu poruszył się niespokojnie. Podniecenie walczyło w nim z zaskakującą niechęcią do głośnego wyrażenia propozycji, na którą kobieta siedząca naprzeciwko z pewnością czekała.

Niewielka grupka usiadła w *café* naprzeciwko, po drugiej stronie trawnika i strzyżonego żywopłotu. Uwagę Rhysa przyciągnęła kobieta w woalce, w powodzi turkusowych spódnic. Bardzo ładna, pomyślał w roztargnieniu, podziwiając szczupłą sylwetkę i grację, z jaką dama usadowiła się pomiędzy dwójką towarzyszy – schludnie ubraną pokojówką i mężczyzną w czerni.

- Hodge?

- *Monseigneur?* - zamruczała kobieta, kładąc jednocześnie dłoń na jego rękę i przyciskając do niej biust w nieudanej próbie zwrócenia na siebie uwagi.

- Proszę o... *Excusez-moi*. - Rhys szukał w pamięci francuskich słów. Mógł, o dziwo, uznać niewypowiedzianą propozycję śpiewaczki za niezbyt interesującą, lecz nic nie usprawiedliwiała braku manier. - Właśnie zobaczyłem kogoś znajomego.

Swojego lokaja, pokojówkę Thei i... Ta elegancka dama z twarzą ukrytą pod koronkową woalką, prowokująco sięgającą do jej górnej wargi... to musi być Thea. Thea?

- Nie... Tylko myślałem, że to ktoś, kogo znam.

Rhys zmusił się do spójnego myślenia po francusku. Nieznacznie przesunął krzesło, żeby mieć lepszy widok na stolik naprzeciwko.

Co, u diabła, myślał sobie Hodge, przyprawiając Theę właśnie tutaj? Za dnia było tu bezpiecznie, wyjąwszy niszczący wpływ, jaki na portfele gości miały liczne małe sklepiki pełne wykwintnych świecidełek, biżuterii i najprzeróżniejszych drobiazgów, jednak wieczorem okolica przypominała plac zabaw. I to zdecydowanie nie dla dzieci, pomyślał Rhys.

Było to miejsce uciech dorosłych, rojące się od jaskiń hazardu, wysokiej klasy lupanarów i intymnych restauracyjek. Francuskie pary, znające okoliczne zwyczaje, mogły czuć się tu bezpiecznie, podobnie jak damy pod eskortą w niewielkim nawet towarzystwie, lecz na niewiniątka takie jak Thea czyhało wiele zagrożeń.

Kontynuował dyskusję na temat londyńskich teatrów, walcząc jednocześnie z odruchem nakazującym mu podejść do Thei i odwiedzić ją z powrotem do hotelu, przy okazji zwalniając Hodge'a z posady. Urządzenie sceny nie pomogłoby jednak w ochronie reputacji Thei, a poza tym sam przecież kazał Hodge'owi towarzyszyć jej, dokądkolwiek tylko będzie chciała.

W pewnej chwili Thea przechyliła głowę i uważnie przyjrzała się Rhysowi i towarzyszącej mu kobiecie. Dziwne było zobaczyć tak typową dla dawnej Thei pozę u eleganckiej damy, z twarzą osłoniętą woalką, ubranej zgodnie z wymogami naj-

nowszej paryskiej mody.

- Rhys!

- Milady? - Hodge, stojący sztywno obok, nachylił się ku niej.

- Tam jest lord Palgrave.

Wydawało jej się, że Hodge jęknął „O Boże!”, jednak muzyka, śmiech i uwaga Polly („Ależ piękność z nim siedzi, nie ma co!”) sprawiła, że nie słyszała go dokładnie. Towarzyszka Rhysa była bez wątpienia oszałamiająca. Thea podejrzewała, że to kurtyzana, choć nigdy przedtem świadomie żadnej się nie przyglądała. Jej suknia miała dekolt wycięty do granic przyzwoitości. Włosy, zęby i klejnoty połyskiwały kosztownym blaskiem. Świadoma swych wdzięków, roztaczała zmysłową aurę, przyciągającą męską uwagę.

Thea napomniała się w myślach. Spędziła cały dzień na zakupach, Rhys również miał prawo do swoich rozrywek. Mężczyźni lubią piękne, zmysłowe kobiety i cieszą się ich obecnością. Nie ma się o co gniewać. Ona sama nie odpowiadała takiemu opisowi.

Ale czy naprawdę musiał dokonać takiego niewyszukanego wyboru? Kobieta przyciskająca swoje nader pełne kształty do Rhysa miała kaskadę blond loków, duże błękitne oczy i piersi niemal na wierzchu. Thea patrzyła, jak dotyka palcami jego policzka i zwraca ku sobie jego głowę, aby móc szepnąć mu coś do ucha.

W wyobraźni Thei pojawił się zaskakująco wyraźny obraz. Kobieta zsuwa bursztynową jedwabną suknię i kładzie się na plecach w szerokim łożu, przyzywając gestem Rhysa, który...

- Och! Hodge, zamów mi kieliszek szampana.

- Proszę pani! - Lokaj wydawał się wstrząśnięty.

Bardzo ją denerwowało, że tak przejęła się sytuacją.

- Dla ciebie i Polly także.

- Ależ, proszę pani...

- Dosyć! *Garçon!* - Thea pstryknęła palcami i podbiegł do nich kelner. - *Champagne, s'il vous plaît. Pour trois.* Usiądź, Hodge. Jesteśmy na wakacjach.

- Nie wiem, co jego lordowska mość by na to powiedział - odparł, ale pokornie przysiadł na metalowym krześle. Rhys ich nie zauważył, inaczej chyba dałby jakiś znak?

- Jestem pewna, że jego lordowska mość dobrze się w tej chwili bawi. - Zdaje się, że całuje opuszki palców tej lafiryndy, dodała w myślach.

Pojawił się szampan i kieliszki.

- Hodge, nalej nam, proszę. - Wino zaszumiało w kieliszkach i Thea wzniosła toast.

- Za Paryż!

- Za piękno - odezwał się po angielsku głęboki głos tuż obok niej.

Odwracając się, wylała odrobinę szampana na dłoń. Wysoki mężczyzna o surowych rysach twarzy przyglądał jej się z uśmiechem pełnym aprobaty. Podniósł kieliszek wina w toaście. Był Anglikiem, na szczęście nieznanym Thei. Hodge podniósł się, szurając krzesłem; wydał się drobny w porównaniu z barczystym nieznajomym.

- Sir, nie znamy się - odparła chłodnym tonem Thea i odwróciła się, zdjęta stra-

chem. Kiedy spędzała czas z przyzwoitkami, nikt jej nigdy w ten sposób nie zaczepił.

- Mamy cały wieczór, aby się zaznajomić, *madame*.

- Sir, moja pani powiedziała... - zaczął Hodge, ale nieznajomy usiadł na jego krzesło, odpychając lokaja szturchnięciem w ramię.

- Zechce pan łaskawie się usunąć, sir!

Załopotana czarna wieczorowa peleryna, stolik zakołysał się, a podniesiony z krzesła mężczyzna wydał pomruk zaskoczenia.

Polly krzyknęła cicho, a Thea z podziwem patrzyła, jak Rhys powala nieznajomego na chodnik precyzyjnym ciosem w podbródek. Bójka w jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc w Paryżu z udziałem dwóch Anglików powinna ją przerazić, jednak Thea zorientowała się w szoku, że myśli tylko o tym, jak wspaniale wygląda Rhys.

Wysoki, zgrabny, umięśniony... nieustraszony. Jedną ręką chwyciła blat stolika, a drugą drżące ramię Polly.

- Ta dama powiedziała panu, że nie życzy sobie jego towarzystwa. Czy chce pan, abym wytłumaczył mu to jeszcze jaśniej? - W spokojnym tonie głosu Rhysa porbrzmiewała groźba.

- To tylko nieporozumienie. - Mężczyzna podniósł się, po czym odszedł, masując szczękę.

Rhys odwrócił się do całej trójki.

- Czas wracać do domu - warknął przez zaciśnięte zęby.

- Oczywiście, milordzie. Zaraz zawołam dorożkę... - zaczął Hodge.

- Pojedziesz z Polly. Ja zaopiekuję się panią. - Wyraz jego twarzy sprawił, że Polly cofnęła się w stronę lokaja. - Wracajcie do hotelu, inaczej natychmiast was zwolnię.

- Proszę pani? - Hodge spojrzał na Theę, oczekując potwierdzenia.

- Zróbcie tak, jak mówi jego lordowska mość.

Thea wstała. Ponad ramieniem Rhysa dostrzegła, że jego stolik jest pusty.

- Twoja... znajoma już poszła. Przykro mi.

- Czyżby?

Rhys przesunął ostrym spojrzeniem po sąsiednich stolikach. Przyglądający się im natychmiast skupili uwagę na czym innym. Teraz, gdy opadły już emocje, gwar rozmów zaczął stopniowo narastać.

- Tak, oczywiście. Wyglądała na... luksusową.

Thea natychmiast pożałowała tych słów. Nie dość, że dała wyraz swoim podejrzeniom na temat profesji blondynki, to jeszcze jej słowa zabrzmiały jak krzyk zazdrości, do której nie miała prawa. Rhys jest mężczyzną i jest oczywiste, że ma potrzeby...

- Ta dama - odparł z lekkim grymasem, który przy dobrej woli można było odczytać jako uśmiech. - Jest śpiewaczką operową, sopranistką znaną jako *La Belle Seraphina*. Omawiałem z nią w imieniu mojego kuzyna Gregory'ego możliwość jej występu w operze londyńskiej w przyszłym sezonie.

Podniósł pelerynę Thei z oparcia krzesła i zarzucił jej na ramiona.

- Nie miałam na myśli... - Urwała i dopiero po chwili dokończyła: - Tak, miałam - przyznała Thea, zawiązując pelerynę zeszywniałymi palcami. - Przepraszam, nie powinnam była o tym mówić ani wyciągać pochopnych wniosków.

- Twój wniosek był najzupełniej słuszny - powiedział Rhys, ujmując ją pod rękę i prowadząc w kierunku jednej z wąskich alejek wiodących do wyjścia z ogrodu. - Ale nie doszliśmy jeszcze do tego etapu. - Nawet w mrocznym przejściu musiał zorientować się w jej reakcji. - Skąd to oburzenie, moja droga? Po pierwsze, to ty zaczęłaś temat, a poza tym chyba wiedziałaś, co tu się dzieje wieczorami.

Thea zatrzymała się raptownie.

- Nie, nie wiedziałam! Hodge mówił mi, że przychodzi tu dużo ludzi i jest swobodna atmosfera... brzmiało to jak wieczór w Vauxhall, a nie przedsionek domu publicznego! - Rhys milczał, dodała więc: - W przyszłości będę bardziej uważać.

- Nie będzie żadnej „przyszłości”. To się nie powtórzy. Czy wiesz, na jakie niebezpieczeństwo się naraziłaś?

Świadomość, że postąpiła niewłaściwie, a także doświadczenie przemocy sprawiły, że Thea była bliska płaczu. Nie poznawała Rhysa. W młodości często ratował ją z opresji, ale tego dnia zaskoczył ją agresywną postawą i demonstracją siły.

- Chodzi ci o niebezpieczeństwo grożące mi ze strony dżentelmenów takich jak ty?

- Nie, nie takich jak ja. Dżentelmen rozumie słowo „nie”, ale nie można tego powiedzieć o takich dandysach jak twój znajomy. Co mogłoby się stać, gdyby Hodge poszedł szukać kelnera? Czy sądzisz, że twoja pokojówka potrafiłaby cię obronić?

- Przed czym? - zaprotestowała Thea. - Dookoła było pełno ludzi.

- Przed tym - odparł Rhys, szarpnął ją za rękę i pociągnął za sobą w pustą boczną alejkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Thea znalazła się w pułapce. Została przyciśnięta do ściany i uwięziona przez Rhysa. Jego ręce spoczęły na murze po obu stronach jej głowy, a wielkie buty blokowały jej stopy w delikatnych satynowych pantofelkach. Kiedy z drzeniem wzięła oddech, jej biust dotknął jego torsu.

- Puść, to boli!

Uniosła podbródek, ale okazało się to błędem. Prawie dotknęła ustami jego ust.

Miał przyspieszony oddech. Owionął ją lekki zapach wina.

Gwałtownie podniosła kolano, lecz Rhys stał zbyt blisko, więc trafiła go tylko w nogę. Pochyliła głowę, żeby przepchnąć się pod jego ręką, jednak szybko przycisnął łokcie do siebie.

- Będę krzyczeć - zagroziła.

- Wystarczy, żebym cię pocałował, a przestaniesz - mruknął. - A wiesz, co twój dandys zrobiłby potem? Podciągnąłby ci suknię i wziąłby cię tu, przy tej ścianie.

Wcisnął kolano pomiędzy jej nogi. Zorientowała się, że jej spódnica podjeżdża do góry, i poczuła nacisk jego uda w miejscu, gdzie skupiało się jej podniecenie.

Zorientuje się, jaka jestem gorąca... wilgotna, przeszło jej przez myśl.

- Nie przestraszysz mnie.

Nie do końca było to prawdą. Rhys nigdy jej nie skrzywdził, ale też nigdy nie był na nią tak wściekły.

- W takim razie za mało się staram.

Przesunął nogę, a wtedy Thea się schyliła, prześliznęła się pod jego ramieniem i odbiegła, zanim zdążył się odwrócić i rzucić w jej stronę.

- Nie radzę - ostrzegła go, wyszarpując długą szpilę ze swego eleganckiego kapelusza. Metal błysnął w świetle latarni na końcu alejki.

Zapadła cisza. Myślała, że dobrze zna Rhysa, tymczasem teraz wydał się jej groźnym napastnikiem. Stał na lekko ugiętych nogach, jakby gotów do skoku.

- To ja nauczyłem cię tej sztuczki - odezwał się nagle, lekko rozbawiony.

- Wiem. - Odetchnęła z ulgą. - Kiedy miałam dwanaście lat, ten okropny chłopak, który mieszkał u Wilkinsonów, próbował przygwoździć mnie do ściany stajni. Wtedy nie miałam pojęcia, czego chce.

- Teraz już wiesz. - Czy naprawdę był rozbawiony, czy tylko grał, żeby znowu znaleźć się blisko niej? Żałowała, że nie umie wyczytać prawdziwych emocji z jego twarzy. - Jestem pod wrażeniem twojej szybkości, ale chciałbym być pewien, że równie łatwo dasz radę umknąć innemu mężczyźnie.

Gniew zdawał się go opuścić.

- Odłożysz już tę szpilę? Mogłabyś tym kogoś zabić.

- To był odruch, nigdy nie użyłabym jej przeciwko tobie.

Thea wsunęła szpilkę z powrotem w kapelusz. Rhys zareagował zbyt ostro i przestraszył ją nie na żarty. Zarazem jednak uratował ją przed nachalnym lajdakiem i zepsuł sobie wieczór z jej powodu. Uznała, że wyrównali swoje rachunki.

- Nie miałybyś okazji - rzekł Rhys, podchodząc do niej.

- Chciałabym, żebyś przestał tak się nade mną pochylać.

Musiała bardzo uważać, by nie stracić panowania nad sobą. Rhys chciał ją wystraszyć i to mu się udało, choć Thea prędkiej by umarła, niż się do tego przyznała. Poza tym wzbudził w niej uczucia, nad którymi wołała się teraz nie zastanawiać.

- O Boże, moja nowa suknia. - Zaczęła gwałtownie otrzepywać spódnice. - Dobrze, że nie jest mokro.

- Jeśli pozwolisz mi odprowadzić się do hotelu jak dama, to pokażę ci, jak użyć szpilki do kapelusza do obrony. Co nie oznacza, że zgadzam się na to, żebyś znowu wpakowała się w sytuację, w której będziesz jej potrzebować. Zrozumiano?

- Tak, Rhys, dziękuję ci - odparła potulnie Thea.

Jej serce nadal biło jak młot, a krew tętniła pod skórą. Tak samo czuła się po długim, ostrym galopie wiejskimi drogami albo kiedy usłyszała piękną muzykę...

- Przykro mi z powodu twojej śpiewaczki - powiedziała. Przypomniała sobie, że nie powinna się wtrącać w sprawy Rhysa, ale kontynuowała: - Czy jest miła?

- Miła? - Rhys zaśmiał się, najwyraźniej rozbawiony tym słowem. - Nie mam pojęcia. Ale jest bardzo piękna.

Thea posmutniała. Nosila elegancką suknię i woalkę, odbyła się o nią bójka, a teraz szła z mężczyzną, który przed chwilą wydawał się jej pożądać. Oczywiście nic takiego nie miało miejsca. Stary przyjaciel Rhys po prostu obronił nudną, zwyczajną Theę, która wpadła w tarapaty, a potem dał jej nauczki.

- No, to jesteśmy - powiedziała, dostrzegłszy w oddali latarnie przed hotelem. - Obiecay mi, że nie będziesz czynił wyrzutów Hodge'owi. To wszystko moja wina.

- Dzień dobry!

Głos Thei brzmiał niezwykle radośnie. Podeszła do bufetu i wpatrzyła się w półmiski z jedzeniem.

Rhys uniósł się z krzesła, po czym usiadł i powrócił do lektury francuskiego dziennika.

- Dobry.

Nie przepadał za porankami, szczególnie po niespokojnej nocy wypełnionej snami o erotycznej treści. Z jakiegoś powodu kobieta, którą bezskutecznie gonił, miała włosy brązowe, a nie blond.

W świetle dnia ze snów pozostało nieprzyjemne, na wpół zamazane wspomnienie, które starał się wyrzucić z pamięci. Poprzedniego wieczoru zareagował zbyt ostro, teraz w pełni zdawał sobie z tego sprawę. Mógł po prostu obronić Theę przed nachalnym adoratorem, zapakować całą trójkę do dorożki i kontynuować miły wieczór. Dziwnym jednak trafem nie żałował utraconej okazji bliższego poznania sopranistki.

Nie najlepszy nastrój potęgowało jeszcze zachowanie Hodge'a, który podrywał się nerwowo na dźwięk głosu Rhysa, najwyraźniej nie mogąc uwierzyć, że nie zostanie zwolniony za zabranie Thei do Palais Royale. Jakby komukolwiek udało się powstrzymać Theę przed wprowadzeniem w życie jakiegoś pomysłu!

- Jeszcze kawy?

- Poproszę.

Zajęty zmaganiem z francuszczyzną był na wpół świadom obecności Thei w poko-

ju. Aromat świeżej kawy, brzęk porcelany, szelest tkanin i delikatny powiew różanych perfum zwiastował pojawienie się jej przy stole.

Rhys odłożył gazetę. Szarobrązowe włosy Thei były schludnie ułożone, z uszu zwisały małe perłowe kolczyki. Orzechowe oczy patrzyły na niego odrobinę nieufnie. Na twarzy nie miała nawet śladu czarnej kredki ani ryżowego pudru.

A mimo to... była niezwykle *soignée*. Francuski wyraz, którego nigdy przedtem nie użyłby w odniesieniu do Thei, teraz wydawał się idealny. Była doskonale ubrana i uczesana, elegancka, a przy tym... cudownie zwyczajna. O ile można użyć tego słowa na określenie szlachetnej cienkiej wełny, wąskiego paska brukselskiej koronki wokół *fichu* na jej szyi i niewielkich pereł. A także kremowej skóry, powlekającej się lekkim rumieńcem pod jego spojrzeniem.

Thea poruszyła się lekko i znowu rozległ się cichy szelest lnu i jedwabiu. Dobry Boże, co ona ma pod tą elegancką przedpołudniową suknią?

- Byłaś na zakupach - powiedział oskarżycielsko.

Już sama konieczność rozmowy podczas śniadania budziła w nim niepokój, a do tego ta odmieniona Thea...

Przewróciła oczami.

- Przecież wiesz, że tak. Wczoraj widziałeś jedną z moich sukien wieczorowych.

- Zapamiętałem tylko twoją szpilkę do kapelusza - burknął.

- Wysłałam z domu z najmniejszą torbą, jaką udało mi się znaleźć, i tylko z dwiema starymi sukniami. Kupiłam dwie suknie przedpołudniowe, trzy spacerowe, dwie wieczorowe, kilka par butów i... hm, niezbędną bieliznę.

- Zwyczajną bieliznę?

W kąciку jej ust pojawił się nieznany mu dotąd, bardzo kobiecy dołeczek.

- Nie uwierzysz, jakie luksusowe mogą być jedwabne halki.

- Nie uwierzę - odpowiedział, zwracając się zarówno do Thei, jak i do siebie. -

Wiem tylko, że wyglądasz niezwykle elegancko.

- Dziękuję. - Thea spokojnie sięgnęła po masło. - Kiedy po raz pierwszy byłam na przyjęciu, a macocha narobiła przedtem tyle zamieszania wokół mojego wyglądu i figury, doszłam do wniosku, że nie pasują do mnie falbanki i liczne ozdoby. Wiedziałam, że nigdy nie będę ładna, ale mogę być elegancka, jeśli tylko się postaram. Przyznaję, że kocham luksus. Piękne tkaniny pierwszorzędnej jakości, dobrze uszyte ubrania, miękkie skórzane rękawiczki i buty, cudowne perfumy i mydła... - Westchnęła z rozmarzeniem i zabrała się do pałaszowania omletu.

- Jakim cudem znalazłaś tyle ubrań w ciągu jednego dnia? - spytał i dokończył pytanie w myślach: Jakim cudem zmieniłaś się z chłopczycy w tak kobiecą istotę, pozostając przy tym tak zwyczajna? Walczył ze sobą, żeby pogodzić tę elegancką postać ze swoim obrazem Thei.

- W Paryżu o wiele łatwiej jest kupić gotowe suknie niż w Londynie. Nie wszystko jeszcze dostarczono, kilka trzeba było trochę dopasować, ale mam typowe wymiary, a to wiele upraszcza.

Rhys wypił łyk kawy, chcąc uniknąć jakichkolwiek komentarzy na temat wymiarów ciała Thei.

- Nie podoba mi się tylko strój do jazdy konnej. Żałuję, że nie zabrałam swojego.

- Raczej nie będziesz go potrzebowała.

Rhys zastanawiał się właśnie nad wynajęciem dla siebie konia i trzymaniem się z dala od powozu. Gdyby miał siostry, byłoby mu łatwiej poradzić sobie z sytuacją, lecz jedynymi kobietami, z którymi miał do czynienia prywatnie, były kurtyzany. Nie potrafił rozmawiać o życiu z niezamężną, cnotliwą i niespokrewnioną z nim kobietą.

- Nie?

Thea zmarszczyła nos, co tak bardzo kontrastowało z jej eleganckim strojem, że Rhys wybuchnął śmiechem. Tak, to nadal była jego Thea.

- Tak jest o wiele lepiej! Wyglądałeś tak poważnie. Przy okazji rozmawiałam z Hodge'em. Dziękuję, że nie zrugalesz go za wczorajszy wieczór.

Rhys sięgnął po masło.

- Nie mogłem się spodziewać, że będzie w stanie odwieść cię od jakiegokolwiek pomysłu. Ja sam nigdy tego nie potrafiłem. Kazałem właścicielowi hotelu dać ci do dyspozycji barczystego lokaja, kiedy będziesz wychodziła. W towarzystwie Hodge'a, Polly i ochroniarza powinnaś być bezpieczna.

- Dziękuję. - Thea posłała mu szelmowski uśmiech. - Mam nadzieję, że czeka cię przyjemny dzień.

- Zamierzam odwiedzić handlarza antykami, który ma na sprzedaż parę globusów idealnie nadających się do biblioteki w Palgrave Hall, a potem też wybieram się na zakupy. - Hodge otrząsnął się już na tyle, że zasugerował jego lordowskiej mości zakup co najmniej połowy tuzina dodatkowych koszul i kilku fularów, jeśli ma się dobrze prezentować w Paryżu.

- A będziesz miał szansę umówić się ze swoją śpiewaczką?

- Czy ty się nigdy nie czerwienisz? - zapytał Rhys i zaraz zakrztusił się okruszkami croissanta.

- Miałam na myśli spotkanie w celu omówienia jej występu w Londynie. Jeśli jesteś zbity z tropu, bo chcesz od niej czegoś innego... Czy mam cię poklepać po plecach, czy wolałbyś szklanek wody?

- Nie, dziękuję. Z pewnością wyślę jej liścik i przeproszę za tak nieeleganckie zakończenie spotkania.

Rhys otarł załzawione oczy. Mylił się, uznając Theę za ponętą kobietę. Smarkuła była tak samo krnąbrna jak w wieku szesnastu lat.

Thea ściągnęła usta. Podejrzewał, że chciała w ten sposób ukryć uśmiezek.

- Zdaje się, że to perspektywa zakupów wprawiła cię w tak podły nastrój. Mężczyźni chyba tego nie znoszą.

- Uważasz, że mam podły nastrój?

Wbił nóż w masło, odzyskując poczucie humoru. Na litość boską, przecież to tylko Thea. Parę jedwabnych falbanek i ładnych sukienek nie powinno przyprawiać go o szybsze bicie serca.

- Czy mam zarezerwować miejsca w operze na dzisiejszy wieczór?

- Dla nas?

Jej twarz rozjaśniła się z radości. Rhys poczuł się jak potwór, przypomniawszy sobie swoje wczorajsze zachowanie.

- Ubierz się z dyskretną elegancją i weź woalkę. Usiądziemy na parterze. Nie powinniśmy zwracać na siebie uwagi.

- Dziękuję! - Thea zerwała się, by pocałować go w policzek. - Jesteś aniołem. Te-

raz sobie pójdę i zostawię cię w spokoju z gazetą.

Zachowała się jak młodsza siostra. Rhys przewrócił stronę, próbując poczuć się jak pobłażliwy starszy brat. Tak czy owak zamierzał nazajutrz jechać konno.

Thea spoglądała przez okno na burgundzką prowincję. Wyruszyli z Paryża trzy dni temu; Rhys jechał na koniu, a ona siedziała samotnie w powozie.

Mogła swobodnie obserwować atletycznie zbudowanego dżentelmena w dobrze skrojonych bryczesach. Konie z przydrożnych stacji zdecydowanie nie dorównywały tym, jakich zazwyczaj dosiadał Rhys. Radził sobie jednak doskonale, dowodząc niecodziennych umiejętności. W latach chłopięcych i młodzieńczych był tyczkowaty, teraz nabrał ciała. Co robi dżentelmen, aby utrzymać się w formie, nie licząc wyczynów łóżkowych? Pewnie ma jakieś szlachetne hobby, myślała, co chwila nakazując wyobraźni przykryć ciało Rhysa ubraniem. Skromna szlachcianka z pewnością nie gapi się w ten sposób na mężczyznę i odgania nieprzyzwoite myśli. Thea nie mogła więc służyć za wzór cnót, ale było jej to całkowicie obojętne.

Rhys zawsze lubił ponętne, wysokie, błękitnookie blondynki. Byłby zakłopotany, dowiedziawszy się, że jego przyjaciółka z dzieciństwa na nowo przeżywa swe młodzińcze zauroczenie, z którego wcześniej, dzięki Bogu, nie zdawał sobie sprawy.

Tymczasem niewinne uwielbienie czternastolatki przerodziło się w dojrzałe uczucie ciekawej życia młodej kobiety. Thea wiedziała, czego pragnie jej ciało, i zaczynała żałować, że jej marzenia się nie spełnią.

Na szczęście mogła puścić wodze fantazji. Była pewna, że nie znajdzie człowieka, z którym połączy ją wzajemna miłość. Nie zamierzała wyjść za mąż, nawet gdyby papa ją odnalazł i zaciągnął z powrotem do domu.

Jeśli nie wyjdzie za mąż, nigdy nie dowie się, jak to jest leżeć nago obok mężczyzny. Nie czuła się ani trochę zawstydzona tym, że pragnie doświadczyć miłości fizycznej... nie po swoich doświadczeniach z sir Anthonym. Wolą nie myśleć, że gdyby chciała kogoś wybrać do pogłębienia wiedzy o tym, co dzieje się między kobietą a mężczyzną, musiałby to być właśnie on.

Powóz minął obsadzone winoroślą stoki Côte d'Or. Na krótką chwilę zatrzymali się w Beaune, by zmienić konie. Miasto wabiło kolorowym targiem, lecz Rhys chciał dojechać do Lyonu przed wieczorem. Kiedy spytała go o przyczynę pośpiechu, zaciągnął usta w cienką kreskę i poszedł porozmawiać z Tomem Fellingiem, stangretem.

Nowy koń Rhysa jest lepszy od poprzedniego, pomyślała Thea. Jej uwagę znowu przyciągnął jeździec. Tak zwinnie przeskoczył nad przeszkodą w postaci powalonego drzewa, że aż wstrzymała oddech z zachwytem.

Jaka jest w dotyku jego skóra? Jak jedwab czy raczej koźleca skórka? Jak by to było, gdyby nakrył ją swoim ciałem i w nią wszedł? Czy czułaby jego ciężar? Czy to by bolało? Chyba tak, doświadczyła tego z Anthonym. Nie wiedziała jednak, co dzieje się dalej, jeśli chodzi o wzajemne dawanie sobie przyjemności.

Jako dziecko widziała nagiego Rhysa pływającego w jeziorze, lecz ciało mężczyzny jest inne. Czy ma włosy na klatce piersiowej? Drapałyby czy łaskotały jej piersi? Na samą myśl o takiej możliwości poczuła mrowienie w sutkach i chętnie przesunęłaby palcami wzdłuż...

- Prr!

Tom Felling krzyknął na konie. Powóz szarpnął i gwałtownie zahamował. Thea przysunęła się do okienka, próbując dojrzeć coś ponad głowami stangretów. Zobaczyła ciężki francuski dyliżans, przewrócony na bok tuż nad głębokim rowem przylegającym do drogi. Na drodze stało kilkunastu zszokowanych pasażerów, a stangret i strażnik usiłowali zapanować nad przerażonymi końmi zaplątanymi w uprzęże.

Thea otworzyła drzwiczki i wyskoczyła na drogę. W tej samej chwili Rhys zsiadł z konia, krzycząc:

- Trzymajcie nasze konie! Felling, idź i pomóż im oswobodzić konie z zaprzęgu. A ty, Theo, wsiadaj z powrotem do powozu, to nie miejsce dla ciebie.

- Nie ma mowy! Ludzie potrzebują pomocy.

Podbiegła, aby pomóc wstać korpulentnej kobiecie. Potem zerwała z szyi szal i użyła go do obwiązania głowy szczupłego młodzieńca, który uderzył się o ławkę i krew lała mu się na twarz.

To nie czas na babski strach przed krwią, powtarzała w myślach.

- To tylko skaleczenie - powiedziała po angielsku. - Rany na głowie zawsze mocno krwawią. Och, *pardon, c'est...*

- Jestem Anglikiem - odparł słabym głosem mężczyzna. - Dziękuję pani. Dam sobie radę. Proszę sprawdzić, czy nikt inny nie potrzebuje pomocy.

Thea podbiegła do młodej kobiety, krzyczącej nie tyle z bólu, co z przerażenia. Zorientowała się, że kobieta wskazuje drżącym palcem na szeroki rów.

- *Mon fils, mon fils!*

Dyliżans powstrzymywały przed osunięciem się do rowu jedynie szprychy połamanego koła i kolczasty krzew rosnący z boku. Pojazd stopniowo przechylał się pod własnym ciężarem, wydając złowrogie trzaski.

Przez moment Thea nie rozumiała przyczyny paniki, lecz po chwili usłyszała ciche kwilenie i dojrzała ruch w białym zawiniątku leżącym w błocie tuż pod osuwającym się dyliżansem.

- Rhys! Tam jest niemowlę!

- Widzę.

Rhys zsunął się do rowu, zanurkował pod dyliżans i podparł go plecami, wbijając stopy w dno. Trzaski ustały, lecz na jak długo? Thea weszła do rowu z drugiej strony i kucnęła. Na czoło Rhysa wystąpiły nabrzmiące żyły, dłonie pobielały od ciężaru. Wyglądał jak Atlas dźwigający kulę ziemską. Thea wcisnęła się głębiej, usiłując sięgnąć po dziecko.

- Wychodź - syknął Rhys przez zaciśnięte zęby. - Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

- Dasz radę - odparła z przekonaniem. Położyła się na brzuchu i podczołgała. To właśnie był cały Rhys: w tej chwili miała wrażenie, że zatrzymałby świat, gdyby od tego zależało czyjeś życie.

Macała na oślep wyciągniętą ręką; dziecko zapłakało, gdy przyciągnęła je do siebie. Koło obsunęło się gwałtownie. Rhys zaklął, przesunął się i pojazd znieruchomiał.

Thea poczuła jakiś ruch w okolicy stóp. Ktoś nadepnął jej na nogę i przeprosił po angielsku.

- Przepraszam. Czy mogłaby pani wysunąć się stąd pode mną?

Był to ranny Anglik, który podtrzymywał drugi koniec dyliżansu.

Thea wyczołgała się tyłem tak szybko, jak tylko potrafiła.

- Wyszła! - krzyknął Anglik. Z góry wyciągnęły się ręce, aby pomóc jej wejść z zawiniątkiem na nasyp.

- Uwaga, puszczam! - zawołał Rhys głosem napiętym do ostatnich granic. - Na mój znak. Raz, dwa, trzy...

Thea oddawała akurat dziecko łkającej matce, gdy młody człowiek wylądował niezgrabnie w kępie pokrzyw. Dyliżans zsunął się do rowu z trzaskiem łamanego drewna.

- Rhys!

Podbiegła do niego. Leżał na plecach obok dyliżansu. Miał zamknięte oczy, twarz białą jak kreda, krwawiły mu ręce. Thea zeskoczyła do rowu i przycisnęła ucho do jego piersi. Chyba nie skręcił karku?

Poczuła, że Rhys nabiera powietrza do płuc. Żyje!

- Rhys! Rhys, obudź się!

- Thea? - Chyba zbyt gwałtownie odzyskał przytomność; wyciągnął ręce i chwycił ją boleśnie mocno za nadgarstki. - Nic ci się nie stało?

- Nie, tylko jestem strasznie ubłocona. Myślałam, że dyliżans cię przygniół.

Opadła na jego pierś, ściskając go z całej siły.

- Mmm - wymamrotał Rhys. - Bardzo lubię być przytulany, ale wolałbym nie utonąć w błocie. Zdaje się, że rozgniotłem żabę.

- Idiota! Myślałam... bałam się, że...

- Nawet się nie waż na mnie krzyczeć. Jak myślisz, jak się czułem, kiedy zobaczyłem cię wczołgującą się do tej pułapki, wariatko?

Thea wstała, starając się na niego nie nadepnąć. Był już wystarczająco pokiereszowany.

- A kto niby miał tam wejść? - zapytała buńczucznie. - Pasażerowie byli albo w szoku, albo zbyt masywni. Nic ci nie jest?

Rhys wygramolił się z rowu.

- Czuję się tak, jakby nasz książę regent siedział na mnie i wymachiwał nogami, ale oprócz tego jestem w doskonałej formie.

Thea stłumiła w sobie instynkt opiekuńczy.

- Dobrze, w takim razie zobaczę, jak ma się Anglik. Kiedy dołączył do nas w rowie, miał już paskudne rozcięcie na czole.

Kiedy go odnalazła, był zajęty wyciąganiem swoich bagaży ze sterty ułożonej przy drodze.

- Sir? Czy nie powinien pan jeszcze odpoczywać?

Anglik przewiązał sobie głowę jej szalem na skos, co nadało mu piracki wygląd. Jego przystojna twarz była biała jak papier. Poruszał się ostrożnie, jakby bolały go wszystkie stawy.

- *Madame*, dziękuję pani za troskę. Mówią, że o półtora kilometra stąd jest zajazd. Zamierzam się tam zatrzymać.

- Proszę przynajmniej pozwolić, że pana tam zawieziemy. Tom! - Thea zwróciła się do stangreta. - Zapakuj bagaż pana do naszego powozu.

Rhys przepchnął się do nich pomiędzy francuskimi pasażerami, którzy zbierali swoje rzeczy wśród płaczu i wymachiwania rękami. Nikt nie wyglądał na poważnie rannego.

- Milordzie, to właśnie dżentelmen, który podtrzymywał drugi koniec dyliżansu. Musi dojechać do zajazdu, żeby odpocząć.

- Ta dama jest nadto łaskawa. Ufam, że nie będzie to dla państwa niedogodnością? Nazywam się Giles Benton. Oto moja wizytówka.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i podał Rhysowi kartonik.

- Wielebny Benton. - Rhys podniósł wzrok znad wizytówki. - Jestem Palgrave.

- Milordzie, rozpoznaję pana z Izby...

- Nie mówmy o polityce. Proszę mówić mi Denham - rzekł Rhys, podając rękę. - A to jest moja kuzynka, panna Smith.

Zignorował uniesione brwi Thei, otworzył przed nimi drzwiczki powozu, po czym wskoczył na konia, wykrzykując polecenia do stangretów.

Thea znalazła się sam na sam z Anglikiem - pastorem, dżentelmenem w każdym calu. Pewnie teraz kartkował w myślach *Rodowody szlacheckie*, dochodząc do wniosku, że earl Palgrave nie ma kuzynów o nazwisku Smith.

Czy mieli jednak jakiś wybór? Nie mogli zostawić go krwawiącego na drodze. Po raz pierwszy od ucieczki z domu Thea zrozumiała, że skandal byłby zdecydowanie mało zabawny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Thea wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Panika wzbudziłaby jedynie podejrzenia pana Bentona. Rzuciła szybkie spojrzenie przez okno na Rhysa, który bez trudu utrzymywał się na koniu, po czym przyjrzała się swojemu towarzyszowi.

- Daleko pan jedzie?

Było to bezpieczne pytanie, skupiające uwagę na nim.

- Nad Morze Śródziemne. - Uśmiechnął się. - Nie mam sprecyzowanego celu. Korzystam z pokoju, aby odbyć podróż na południe, zanim obejmę nowe stanowisko.

- Nową parafię?

- Nie. Zorientowałem się, że nie jestem do tego stworzony. Postanowiłem oddać swoje umiejętności, jakiegokolwiek by były, w służbę reform społecznych. Otrzymałem posadę sekretarza lorda Carstairsa.

- O ile się nie mylę, zajmował się kwestią zniesienia niewolnictwa... - Thea czytała dużo o tej sprawie ku niezadowoleniu ojca, który interesował się Indiami Zachodnimi. - Pomoc w takim dziele musi być źródłem wielkiej satysfakcji.

- Owszem... Powinienem był się domyślić, że jest pani zaznajomiona z tematem. Zajmuje się również reformą więziennictwa, a jego żona, lady Carstairs, działa aktywnie na rzecz edukacji kobiet. Mam nadzieję, że będę mógł się przysłużyć tym sprawom. Mam wielkie szczęście, że mój starszy brat, lord Fulgrove, dobrze zna lorda Carstairsa i mógł mu mnie polecić.

- Lord Fulgrove? - wykrztusiła Thea.

- Ale czy ja pani nie znam? Pani twarz wyglądała znajomo, ale nie potrafiłem... Już wiem, widziałem, jak pani rozmawiała w parku z moimi siostrami Jane i Elspeth.

Thea patrzyła na Bentona, usiłując znaleźć jakąś zgrabną odpowiedź.

- Tak, spotkałam się z nimi kilka razy.

- Koniecznie muszę im opowiedzieć, jak mnie pani uratowała - powiedział pastor. - Piszę do nich prawie codziennie. Będą zachwycone, że ich przyjaciółka, panna Smith, jest taką dobrą samarytanką.

Zostanie rozpoznana, wiadomość dotrze do papy i wybuchnie skandal.

- Och, ja... hm... Dojechaliśmy do zajazdu. Wygląda nieciekawie. - Thea opuściła szybę, widząc, że Rhys przechodzi obok. - Nie podoba mi się to miejsce. Widzę brudne okna, a na dziedzińcu jest pełno śmieci.

- Rzeczywiście, to zwykła wiejska oberża. Sądząc z wyglądu, nie jest odpowiednio przygotowana na przyjmowanie podróżnych - odpowiedział Rhys.

- Nie możemy zostawić tu pana Bentona.

Lepiej byłoby rozstać się jak najszybciej, nie mogła jednak narażać zdrowia pastora, by ukryć swe brudne sekrety. Uderzenie w głowę było niebezpieczne, Benton stracił dużo krwi, jeszcze zanim pomógł Rhysowi podtrzymać dyliżans.

- Podróżuje pan na południe. Możemy zabrać pana do Lyonu i znaleźć lekarza. - Thea przyjrzała się bladej twarzy pastora. - Obawiam się, że trzeba będzie zszyć ranę.

Obaj mężczyźni zaczęli mówić równocześnie, a w tej akurat chwili Polly otworzy-

ła przeciwnie drzwiczki i postawiła na podłodze małą torbę.

- Tu jest apteczka, lady Altheo. Pan Hodge pomyślał, że ten dżentelmen może potrzebować świeżego bandaża.

Benton spojrział na Theę i zacisnął wargi w sposób, który mówił o wiele więcej niż słowa.

Rhys uniósł oczy ku niebu. Spoglądała na obu mężczyzn, wstrzymując oddech.

- Czy mogę liczyć na dyskrecję z pana strony?

- Zgaduję, że to ucieczka zakochanych? - zapytał sztywno. - Naturalnie, to nie moja sprawa.

- Nie, nie jesteśmy zakochani!

- Proszę tak nie myśleć - powiedział Rhys, zbyt stanowczym tonem jak na gust Thei. - Eskortuję lady Altheę do naszej matki chrzestnej, lady Hughson, do Wenecji. Jesteśmy przyjaciółmi z dzieciństwa.

Twarz Bentona rozjaśniła się w uśmiechu.

- Lady Hughson? Dobrze ją znam. Co za ulga! Powinienem był się domyślić, że nie dzieje się tu nic nieodpowiedniego, widząc pani szlachetne, altruistyczne postępowanie w miejscu wypadku. Najmocniej panią przepraszam. Lady Althea...

- Curtiss - odparła, targana wyrzutami sumienia. Co prawda, nie grzeszyli w rzeczywistości, lecz jej fantazje były wystarczająco skandaliczne, aby zapewnić jej dezaprobatę pastora. - Okoliczności zmusiły nas do wspólnego podróżowania, co może skłonić postronnych do wyciągania zbyt pochopnych wniosków, dlatego też mam nadzieję, że pan zrozumie, jeśli poproszę, aby nie wspominał o naszym spotkaniu.

- Ależ, oczywiście - zapewnił Benton. - Będę milczał jak grób.

- W takim razie opatrzę panu czoło porządnym bandażem, a potem wyruszymy do Lyonu. Lordzie Palgrave, czy mógłby pan kazać rozłożyć siedzenie dla pana Bentona? Wydaje mi się, że powinien leżeć.

- W żadnym wypadku, lady Altheo - zaprotestował Benton. - Zapewniam, że czuję się dobrze, siedząc, a poza tym powinienem chyba jechać z państwa służącymi w powozie? Samotna dama...

- Przez większą część podróży jechałam w powozie z lordem Palgrave - odparła Thea, zdejmując prowizoryczny opatrunek. - To już jest podejrzane. Poza tym nie sądzę, aby obecność pastora mogła zaszkodzić mojej reputacji. - Przyjrzała się ranie. - Krwawienie ustało i nie chcę wywołać go znowu, obmywając ranę wodą z tej obskurnej oberży. Czy mógłby pan nie ruszać się przez chwilę?

Kiedy o siódmej wieczorem dotarli do Lyonu, Rhys miał wrażenie, że nie będzie w stanie nawet zsiąść z konia, a co dopiero pójść do sypialni. Siniaki i mięśnie naciągnięte od dźwigania dyliżansu pulsowały teraz zgodnie palącym bólem, a pokaleczone i pełne drzazg ręce zdrętwiały mu od zaciskania na wodzach.

- Hodge! - zawołał, kiedy kamerdyner wysiadł z powozu. - Zaprowadź lady Altheę i pana Bentona do hotelu. Muszę porozmawiać z Fellingiem.

Odczekał, aż znikną za imponującymi drzwiami Chapeau Rouge, po czym zawołał stangreta.

- Tom, chodź tu i podaj mi rękę. Prędzej skonam, niż pozwolę sobie upaść na twarz na oczach francuskich stajennych.

Nie wyglądało to elegancko i było niezwykle bolesne, ale przy akompaniamencie soczystych przekleństw Rhysowi udało się w końcu zsiąść.

- Nie mów nic pani ani jej pokojówce, rozumiano?

- Tak, milordzie. Tak sobie myślę, że pewnie potrzebujesz maści na te plecy. Mam ją w torbie.

- Końska maść? Chcesz, żeby mi zeszła skóra z pleców, człowieku?

- Skoro pomaga pańskim koniom czystej krwi, to chyba nie wyrządzi panu krzywdy - odparł stangret. - Ale do tego drugiego dżentelmena ma przyjechać doktor, więc pewnie zapisze panu jakieś wymyślne francuskie eliksiry, które będą pana słono kosztować...

- Potrzebuję tylko gorącej kąpieli - burknął Rhys.

Dopiero po przejściu całego dziedzińca był w stanie trzymać się na nogach względnie pewnie. Kiedy wszedł na górę, zastał Altheę i wielebnego Bentona w prywatnym saloniku, który zawczasu zarezerwował.

Wyglądało na to, że zdążyli się zaprzyjaźnić.

- Właściciel posłał po lekarza i przygotowuje dla Gilesa dodatkową sypialnię. Czy to nie uśmiech losu, że apartament jest taki przestronny? - Thea stała obok Bentona, usiłując zmusić go do zajęcia miejsca w fotelu. - Giles, niech pan nie będzie niemądry i daruje sobie ceremonie. Musi pan uważać na siebie, a poza tym jestem tak zaprzyjaźniona z pańskimi siostrami, że może mnie pan traktować jak jedną z nich.

Rhys obrzucił szybkim spojrzeniem Bentona, który wyglądał na lekko oszołomionego nie tylko z powodu rany na głowie, ale także licznych poleceń Thei. Albo, pomyślał Rhys, może chodzi tu o coś więcej? Roześmiał się. Na pewno Thea nie uwodzi pastora...

- Z czego się śmiejesz? - spytała.

- To tylko westchnienie ulgi na myśl o gorącej kąpieli. Do zobaczenia na kolacji - dodał, dostrzegając w lustrze swoją poszarzałą twarz. Boże, lepiej będzie, jak stąd wyjdzie, zanim Thea zauważy, że wygląda jak śmierć na chorągwi.

- Pańska sypialnia jest tam, milordzie. - Hodge był na tyle rozsądny, że nie wydał okrzyku przerażenia na widok swego pana, nim nie zamknęły się za nim drzwi. - Przyślę doktora, kiedy tylko przyjedzie.

- Nie ma takiej potrzeby. Nie stało mi się nic, czego nie wyleczyłaby gorąca kąpiel z proszkiem bazyliowym. Gorzej z tym surdudem - powiedział, kiedy Hodge pomógł mu go zdjąć i zaczął oglądać zabłoconą tkaninę.

Zanurzając się w gorącej wodzie, Rhys aż syknął przez zęby, lecz półgodzinna kąpiel przyniosła prawdziwą ulgę nadwreżonym mięśniom. Po wyjściu z wanny i owinięciu się wielkim ręcznikiem kąpielowym czuł się o wiele lepiej.

Hodge zaczął ostrożnie przykładać ręcznik do jego pleców. Rhys stał oparty o stół i przyglądał się swoim posiniaczonym dłoniom pełnym drzazg.

- Hodge, potrzebuję igły, żeby powyjmować drzazgi.

- Jest w mojej torbie, milordzie, w pokoju obok. Zaraz podam.

Za plecami Rhysa otworzyły się drzwi.

- Może być też pęseta - powiedział do kamerdynera.

- Rhysie Denham! Spójrz tylko na swoje plecy!

- Przecież nie mogę, prawda? - odparł, nie odwracając się. - Theo, nie powinnaś tu wchodzić. Nie jestem ubrany. - Sięgnął po ręcznik, chcąc narzucić go sobie na ramiona.

- Nie rób tego - powiedziała szybko Thea. - Trzeba cię porządnie opatrzyć. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Bo nie znoszę zamieszania. Czy mogłabyś...

- Hodge, powiedz doktorowi, żeby tu przyszedł, kiedy tylko skończy zakładać szwy Bentonowi.

Rhys nabrał powietrza w płuca. Niestety, lepiej, żeby Hodge wyszedł, zanim sprawy zajdą zbyt daleko.

- Hodge, idź i zobacz, czy nie trzeba pomóc panu Bentonowi. - Po wyjściu lokaja rozkazał: - Theo, idź stąd.

- Nigdy nie umiałeś się przyznać, że jesteś chory albo się skaleczyłeś - odparła głucha na jego polecenia, ignorując wymogi przyzwoitości. - Rhys usłyszał szelest sukni i poczuł delikatny dotyk ręcznika. - Wytrę ci plecy, a potem będziesz mógł się częściowo ubrać, zanim przyjdzie lekarz.

Powinien był wystawić ją za drzwi, ale miał na sobie jedynie ręcznik, a poza tym nie chciało mu się już zachowywać pozorów.

- Czy wyjdiesz, jeśli obiecuję ci, że pozwolę doktorowi obejrzeć moje plecy?

- Oczywiście. - Thea podeszła do niego z drugiej strony, badając wzrokiem jego klatkę piersiową. - Z przodu nie jesteś pokaleczony.

Rhys przycisnął ręcznik do piersi, zanim zdążyła dostrzec twardniejące sutki. Nie śmiał spojrzeć w dół i sprawdzić, na ile skutecznie ręcznik zakrywa jego męskość.

- Potrzebuję tylko, żeby lekarz opatrzył mi plecy - zaczął, lecz Thea chwyciła go za rękę.

- Och, spójrz tylko! Jak w ogóle mogłeś trzymać wodze? Przyniosę igłę i pęsetę i powymamuję te drzazgi, kiedy doktor będzie oglądał twoje plecy. - Ku ogromnej uldze Rhysa puściła jego dłonie. - Zostawię cię teraz w spokoju, żebyś włożył niewymowne, i zaraz wrócę z lekarzem.

- Theo, czy nikt nie powiedział ci, że młoda dama powinna zemdleć na wspomnienie o męskiej bieliźnie?

Nie był pewien, czy odczuwa ulgę, że nie zwróciła uwagi na jego nagość, nie mówiąc już o efekcie, jaki wywołała jej obecność, czy raczej oburzenie na jej ton nieznośny sprzeciwu. Kusilo go, żeby wstać i zrzucić z siebie ręcznik. To powstrzymałoby ją przed stosowaniem podobnych sztuczek w przyszłości.

- Biedny Rhys, czyżbym cię zawstydziła?

- Raczej zszokowała.

Traktowała go jedynie jak starego przyjaciela z dzieciństwa. Byli już dorośli, ale nadal zwracała się do niego tak, jakby miał czternaście lat.

Dobrze, pomyślał, że jedynie ja odczuwam podniecenie w jej obecności. Gdyby tylko miała o tym pojęcie, nigdy nie byłaby przy nim taka szczerą i otwartą.

Po pewnym czasie zjawił się lekarz. Po opatrzeniu ran orzekł, że monsieur Benton potrzebuje tylko odrobiny odpoczynku. Nie trzeba było nawet upuszczać mu krwi. *Monsieur le comte* też musi odpocząć przez dwa albo trzy dni.

- Niech to szlag - powiedział po angielsku Rhys, ale Thea zaraz go uciszyła. Siedziała przed nim, operując skutecznie, lecz boleśnie igłą i pęsetą.

- Słuchaj głosu rozsądku - napomniała go ze wzrokiem utkwionym w jego dłoni.

Usiłował siedzieć nieruchomo, gdy doktor poszturchiwał jego obolałe plecy. Skupił wzrok na pochylonej głowie Thei i jej schludnie rozdzielonych pośrodku włosach, kunsztownie poskręcanych i upiętych. Ciekawe, jakie są długie? Gdybym wyjął te szpilki...

Thea nadal go pouczała.

- ...inaczej powiem mu, żeby ci upuścił krew. Poza tym Lyon jest piękny... po co się tak spieszyć na południe? Może zaproponujemy Gilesowi, żeby pojechał z nami? Uważam, że nie powinien podróżować dyliżansem, zanim całkowicie nie wydobrzeje. Jak myślisz?

Rhys o mało nie powiedział jej, że jego powozy nie są ani publicznym środkiem transportu, ani szpitalem polowym, ale ugryzł się w język.

- Polubiłaś go? - zapytał ostrożnie.

- Bardzo. To dobry człowiek, inteligentny i bardzo dzielny. Oczywiście nie tak dzielny jak ty - dodała pospiesznie.

- Dziękuję. - Czy Thea naprawdę uważała, że jest dzielny? Działał bez zastanowienia... Było oczywiste, co się stanie, jeśli dyliżans zsunie się w dół. Zaskoczył go nagły przyływ dumy.

Bufon, skarcił się w myślach. Dżentelmen po prostu robi to, co konieczne, i się potem nad tym nie zastanawia. Jednak Benton, który miał okazję wcześniej ocenić ryzyko i był ranny, okazał się niezwykle odważny. Do tego jest dobrze urodzony, nawet jeśli jest młodszym synem...

W głowie Rhysa zaczął się kształtować dość absurdalny pomysł. Thea chciała wyjść za kogoś, kogo sama wybierze. Powinien to być człowiek z zasadami, darzący ją szacunkiem za to, jaka jest, a nie za jej koneksje i majątek. Pragnienie miłości było nonsensem, Thea przekona się o tym wkrótce, kiedy pozna kogoś godnego zaufania, kto wynagrodzi jej przykre początki dorosłości i wpłynie kojąco na temperament.

Rhys mógłby delikatnie zachęcić Bentona do zainteresowania się Theą i uznał to za doskonały plan. Dobrze wyjdzie za mąż, bez ryzyka skandalu, a matka chrzestna mogłaby poświadczyć, że Thea i Benton poznali się u niej w Wenecji, i nikt nie wspomniałby o ich skandalicznej wyprawie.

Lekarz skończył badanie i Hodge odprowadził go do wyjścia. Thea odłożyła pęsetę na stolik i jeszcze raz uważnie przyjrzała się dłoniom Rhysa.

- Doskonale! - wykrzyknęła, przechylając głowę, by popatrzeć na jego twarz. - Z czego jesteś taki zadowolony, milordzie?

- To tylko wyraz ulgi, że już po wszystkim. - Rhys nie umiał ukryć uśmiešku. Cieszył go obmyślony przed chwilą plan.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Naprawdę będziesz odpoczywał co najmniej przez dwa dni?

Rhys westchnął ciężko. Thea przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Tak... dwa dni... skoro muszę. Jeśli Benton czuje się dobrze, możesz udać się na zwiedzanie miasta w jego towarzystwie. Jutro nie zamierzam ruszać się z łóżka. Tak nakazuje rozsądek, ale chyba oszaleję z nudów!

Nie poznawała Rhysa. Chyba rzeczywiście zmienił się przez te lata, bo dawniej zrobiłby wszystko, byle tylko nie przyznać się do słabości.

- Giles mówi, że ból głowy ustępuje, a doktor wykluczył wstrząs mózgu, więc jeśli nie będziemy ci potrzebni, chętnie przespacerujemy się po mieście. - Sięgnęła po ręcznik, by wytrzeć dłonie Rhysa.

Gwałtownym ruchem wyrwał jej ręcznik.

- Nie martw się, Theo. Jestem niezniszczalny... powinnaś to wiedzieć.

I mimo to pokornie zgadzasz się na odpoczynek? - pomyślała, nie dowierzając.

- Nie mów tak, żeby nie kusić losu. - Popatrzyła mu prosto w oczy i poczuła, że na jej policzki wpełza ognisty rumieniec. - Przepraszam, że wtargnęłam tutaj, kiedy byłeś... tuż po tym, jak wyszedłeś z kąpieli. Nie chciałam wprawiać cię w zakłopotanie. - Widząc, że Rhys unosi brew, roześmiała się. - Chyba musiałeś dużo ćwiczyć, żeby nauczyć się podnosić tylko jedną brew! Wiem, że z mojego powodu poczułeś się niezręcznie.

Prawdę mówiąc, to ona tak się poczuła, gdy zobaczyła pięknie wyrzeźbione mięśnie jego pleców, i zaraz potem zdała sobie sprawę, że sińce i otarcia na skórze muszą go bardzo boleć. Przepęłniało ją wtedy przerażenie zmieszane z pożądaniem, a jednocześnie podziw dla jego stoickiego spokoju.

Thea podeszła do łóżka, na którym leżała koszula Rhysa. Czuła, że cała drży. Prawdopodobnie była to spóźniona reakcja na szok spowodowany wypadkiem, a może dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak wielkie niebezpieczeństwo im groziło, gdy znaleźli się pod powozem. Delikatnie przesunęła palcami po miękkiej tkaninie. Te przeżycia bez wątplenia nie pozostały bez wpływu na jej samopoczucie, ale chyba największe wrażenie wywarł na niej widok prawie nagiego Rhysa.

- Włóż koszulę. Pomogę ci, żebyś nie uszkodził opatrunku. - Przybrała rzeczowy ton, choć była niemal pewna, że on czyta w jej myślach.

Usiadł tak, że ich spojrzenia się spotkały. Pochylił głowę i wsunął rękę do rękawów. Łzy nabiegły Thei do oczu, bo pomyślała, że mogła go stracić.

Przełknęła z trudem i poprawiła kołnierzyk koszuli. Czuła ciepło bijące od Rhysa na swoich piersiach, widziała utworzone od śmiechu zmarszczki w kącikach jego oczu, nieco jaśniejsze niż lekko opalona skóra. Co sprawiało, że często się śmiał? A jakie zmartwienia przyczyniły się do powstania bruzdy na czole i w kącikach ust? Nie miała pojęcia o dorosłym życiu Rhysa.

Lekko musnęła palcami jego włosy, ale zaraz potem zmusiła się do opanowania.

- Martwiłam się o ciebie - powiedziała, zarzuciła mu rękę na szyję i wtuliła twarz w gors koszuli. - Przepraszam - wyszeptała - ale kiedy dylizans się stoczył, myśla-

łam, że pod nim zostałeś.

Rhys przytulił ją do siebie. Przyciska mnie tak mocno, że chyba musi go to boleć, pomyślała, chłonąc zapach jego wilgotnej skóry, kastylijskiego mydła i maści leczniczej. Gdy oparł się policzkiem o czubek jej głowy, zamknęła oczy.

- Kiedy byliśmy tam, w błocie, powiedziałaś z przekonaniem, że dam radę.

- Bo byłam tego pewna. Czułam, że dzięki tobie jestem bezpieczna, i dziecko też. Ale kiedy to się skończyło...

- Ćśśś... - Rhys zaczął delikatnie kołysać ją w ramionach. Nie знаła tej łagodniejszej strony jego natury. Czuła, że za chwilę się rozpłacze, a przecież musiała być silna. - Jesteśmy już bezpieczni. Nie myśl o tym, co się mogło stać, bo będziesz miała koszmary senne.

- Wiem - zgodziła się Thea i pociągnęła nosem, mimo że nie chciała dać po sobie poznać, jak wielkie wrażenie wywiera na niej jego dotyk.

Musnął jej włosy wargami w delikatnym uśmiechu.

- Nie waż się płakać w moją koszulę, Theo.

- Nie płaczę.

- Ale pociągasz nosem. - Zachichotał. - Żadna inna kobieta, którą trzymałem w ramionach, nie odważyłaby się zrobić czegoś tak prozaicznego. Żadna znana mi kobieta nie wykazałaby się też taką dzielnością i odwagą. Już lepiej?

- Mmm. - Mile połączona wyrazami uznania, przeniosła wzrok na jego twarz. Myślała, że będzie zły albo uzna ją za lekkomyślną ryzykantkę. Zamrugała powiekami, by powstrzymać łzy cisnące się do oczu. - Dziękuję.

Ich wargi znajdowały się teraz tak blisko... Jak to się stało?

Owiewał ją oddechem o zapachu kawy, gdy nagle rozchylił usta. Patrząc jej prosto w oczy, zaczął pomału wyjmować szpilki z jej włosów. Poranione, zsiniałe palce z trudem radziły sobie z tym zadaniem, niemniej szpilki kolejno spadały na podłogę z cichutkim metalicznym brzękiem. W końcu elegancka fryzura Thei rozsypała się, a Rhys podtrzymywał włosy dłońmi.

- Miękki, brązowy jedwab o cudownym zapachu - wymruczał.

- Rhys?

- Theo. - Przełknął głośno, a potem dodał lekko zdyszczonym głosem: - Chciałem zobaczyć, jak wyglądają twoje włosy, gdy są rozpuszczone... Są piękne.

- Myszate - zaprotestowała.

- Piękna myszka...

Głęboko zaczerpnęła tchu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wstrzymała oddech, gdy Rhys zaczął dotykać jej włosów. Co się dzieje? - pomyślała. Któreś z nas musi wykazać rozsądek.

- Myślę, że oboje przeżyliśmy dzisiaj szok i nie jesteśmy sobą. Chyba powinniśmy położyć się do łóżka przed obiadem.

Przez chwilę miała wrażenie, że Rhys odebrał jej słowa jako propozycję udania się do jego sypialni... Potem trudno było już cokolwiek wyczytać z jego twarzy. Cofnęła się o krok, a Rhys otworzył dłonie, pozwalając, by włosy Thei opadły jej na ramiona.

- To dobry pomysł - powiedział. - Wydadź Hodge'owi polecenia dotyczące obiadu. Powiedz mu, że zamierzam teraz odpocząć i nie będzie mi potrzebny aż do pory wy-

dania posiłku.

- Dobrze. - Thea pochyliła się i zaczęła zbierać szpilki do włosów.

Piękna myszka? Co to ma znaczyć? Czyżby zaczął ze mną flirtować, bo jest z nami Benton? Mężczyźni mają bzika na punkcie zaznaczania terenu swoich wpływów. Och... Westchnęła. Do czego by doszło, gdyby się nie cofnęła, a ich usta spotkałyby się w pocałunku?

Rhys wstał zaraz po tym, jak zrobiła to Thea, ale nie obrócił się w jej stronę, kiedy wychodziła z pokoju. Stąpała powoli, z godnością, chociaż miała ochotę wybiec. Instynkt mówił jej, że powinna jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od jego sypialni.

Podczas obiadu odczuwała niepokój, zapewne dlatego że można było odnieść wrażenie, że ona i Rhys są parą podejmującą gościa. Taka sytuacja bardzo często występowała w jej marzeniach. Próbowwała ukryć zmieszanie, poświęcając uwagę Gilesowi. Pomoc lekarza i odpoczynek sprawiły, że pan Benton czuł się doskonale.

Kiedy wymieniali uwagi na temat Paryża, Thea pomyślała, że nikomu nie przyszłoby do głowy, że Benton przeżył wypadek, odniósł obrażenia i omal nie został zmiażdżony przez dylizans. Musiał być silniejszy, niż można by sądzić, patrząc na jego szczupłą sylwetkę.

- Czy lord Carstairs zatrudnił pana na stałe, Benton? - zapytał Rhys, kiedy wynoszono wazy z zupą. Był bledszy niż zwykle i miał posiniaczone dłonie, ale on również dochodził już do siebie.

- Tak, mam to wielkie szczęście. W zeszłym roku byłem przez pewien czas asystentem lorda Carstairsa. Zyskał wtedy pewność, że nadaję się na stanowisko.

- To bardzo wpływowy chlebodawca. Czy ma pan ambicje polityczne?

- Owszem. Najpóźniej za dwa lata chciałbym zasiadać w parlamencie, jeśli uda mi się przekonać jego lordowską mość i partię, że będę przydatny. Jak pan wie...

- Proszę, nie mówmy o mnie. - Thea gotowa była przysiąc, że Rhys posłał Gilesowi ostrzegawcze spojrzenie. - I będzie pan mieszkał w jego domu?

Thea nieznacznie pokręciła głową, jednak Rhys tego nie zauważył. Wypytywał biednego pana Bentona tak, jakby sam miał zamiar go zatrudnić!

- Mam niewielki dom w mieście, ale lady Carstairs przygotowała dla mnie apartament zarówno w ich londyńskim domu, jak i w wiejskiej posiadłości.

- To wspaniale, że lord i lady Carstairs mają wspólne zainteresowania - powiedziała Thea, zanim Rhys zdążył spytać o wysokość wynagrodzenia Gilesa albo zadać jakieś inne, równie nietaktowne pytanie. - Tak wiele małżeństw żyje pozornie razem, ale w istocie daleko od siebie.

- A czy jest w tym coś złego? - zdziwił się Rhys. - Większość małżeństw jest zawierana z rozsądku. Tu nie chodzi o wspólne zainteresowania - dodał ironicznym tonem. - Nie chciałbym, żeby moja żona nie odstępowała mnie na krok.

- Nie zgadzam się z tobą - powiedziała Thea. - I to właśnie jest kolejny powód, dla którego nie zawrę małżeństwa bez mi... pozbawionego uczucia. Co pan o tym sądzi, Gilesie?

- W pełni popieram pani stanowisko, Altheo. Spójrzmy chociażby na kwestię reformy więziennictwa, która tak bardzo leży na sercu lady Carstairs...

Później, kiedy służący sprząтали ze stołu po deserze, Thea zdała sobie sprawę, że przez cały czas prowadzili rozmowę na poważne tematy. Giles starał się wciągnąć Rhysa do dyskusji, ale po kilku burkliwych odpowiedziach doszedł do wniosku, że lord Palgrave nie chce dzielić się swoimi opiniami na temat polityki społecznej.

Popatrzyła na Rhysa w poczuciu winy, tymczasem zauważyła wyraz zadowolenia, niemal aprobaty na jego twarzy. Było to co najmniej dziwne, zważywszy że rozmowa szczerze go nudziła. Kiedy zauważył, że Thea go obserwuje, uniósł brew i zrobił minę niewiniątka, tak pocieszoną, że omal nie wybuchnęła śmiechem.

Najwyraźniej ten łajdak coś knuje... - pomyślała, bowiem doskonale pamiętała takie minki. Co jednak wymyślił, pozostawało to dla niej zagadką. Na wszelki wypadek pokręciła głową z dezaprobatą.

- Może chciałbyś, żebyśmy zrobili dla ciebie jakieś zakupy? Giles i ja zamierzamy pójść do katedry, a potem zwiedzić miasto.

- W tym sklepy, sądząc po tonie twojego głosu.

- Ależ, Rhysie, to jest Lyon! Chyba nie sądzisz, że przejdę obojętnie obok najpiękniejszych jedwabi we Francji, o ile nie w całej Europie?

- Oczami wyobraźni widzę pana Bentona, powracającego dosłownie na kolanach, uginającego się pod ciężarem twoich zakupów. - Popatrzył z z troskaniem na Gilesa. - Radziłbym panu wziąć na spacer krzepkiego lokaja, chyba że jest pan gotów przedłużyć rekonwalescencję w nieskończoność.

- Skorzystam z pańskiej rady, Denham. Przyznaję, że nie interesuję się przemysłem. Zamierzam robić notatki, podczas gdy lady Althea będzie dokonywać zakupów.

- Myślałem, że będzie jej pan doradzał, jaki odcień zieleni najbardziej pasuje do barwy jej oczu - powiedział Rhys.

Thea, zaskoczona jego słowami, nie odezwała się, a Giles spojrzał na Rhysa ze strachem.

Rhysowi tak spieszno było do Lyonu, że Thea nie mogła się nadziwić obecnemu, niezwykle wolnemu tempu podróży. Po pierwszym dniu jazdy z Lyonu do Valence poprosiła Rhysa o wyjaśnienie takiego stanu rzeczy. Odpowiedział, że jest obolała i woli nie szarżować.

- Gdybyś się nie upierał przy konnej jeździe, mógłbyś wypocząć - powiedziała. Nie miała odwagi zapytać go, czy mogłaby obejrzeć mu plecy albo czy nie powinien odwiedzić lekarza. Rhys nigdy nie przyznawał się do swoich słabości.

- Chcesz, żebym pełnił rolę „tego trzeciego”, na doczepkę?

- Co przez to rozumiesz? Zapraszam cię do powozu! Z pewnością w niczym nie będziesz przeszkadzał panu Bentonowi ani mnie!

- Ho, ho. - Uniósł dłoń, by uciszyć jej protesty. - Nie sugeruję, że flirtujesz z panem Bentonem i potrzebujesz przyzwoitki. - Thea poczuła, że się czerwieni pod jego spojrzeniem. - Ale kiedy tak się zastanowię... to czy aby nie nazbyt gwałtownie protestujesz?

- Jesteś śmieszny - mruknęła. - To oczywiste, że nie flirtuję z panem Bentonem, tylko miło spędzam czas w jego towarzystwie. Nie mam w zwyczaju flirtować, a gdybym nawet chciała to robić, pan Benton jest na to dalece zbyt poważny. Dzięki

Bogu – dodała po chwili.

Pan Benton istotnie był poważny, choć nie brakowało mu inteligencji. Nie miał poczucia humoru Rhysa, niemniej jednak Thea zdążyła bardzo go polubić. Jak ktoś mógłby pomyśleć, że zadurzyła się w Gilesie Bentonie?

Zerknęła na Rhysa spod przymkniętych powiek. Jak którakolwiek kobieta mogłaby zakochać się w Gilesie Bentonie, gdy obok powozu jechał na koniu Rhys Denham?

– Zaczzerwieniłaś się – stwierdził Rhys. – Nic już więcej nie powiem na ten temat. Nie chcę tłoczyć się z wami w powoziku. Para, o której myślałem, mówiąc o roli „tego trzeciego”, to twoja pokojówka i mój kamerdyner... coś mi się wydaje, że kroi się ślub.

– Polly i Hodge? Boże! – Jak mogła tego nie zauważyć? – W takim razie nie powinni tak długo przebywać sam na sam. – Ależ ze mnie hipokrytka, upomniała samą siebie w myślach. Dlaczego służąca nie miałyby pozwolić sobie na flirt... Czy jednak można było ufać Hodge’owi, jeśli chodzi o jego stosunek do kobiet?

– Możesz spróbować pełnić rolę przyzwoitki – powiedział Rhys. – Ale ja wolę świeże powietrze. Poza tym jazda konna bardzo dobrze mi robi na sztywność i ból pleców.

Żarty Rhysa na chwilę zbiły Theę z tropu, jednak Giles Benton nie widział niczego zdrożnego w przebywaniu z nią sam na sam. Piękne krajobrazy za oknem i widok Rodanu płynącego wzdłuż drogi sprawiły, że Thea zapomniała o konieczności zachowywania odpowiedniego dystansu.

– *À Valence le midi commence* – powiedział Benton, gdy przejeżdżali przez bramę miasta. – Obawiam się, że tylko tyle pamiętam z moich lekcji, ale to prawda... W końcu dotarliśmy na południe. Zobacz, jakie płaskie są dachy domów. Ludzie nie mają tu problemu ze śniegiem.

– Jest ciepło, mimo wieczornej pory. – Czekali, aż powóz zatrzyma się na podwórzku zajazdu. Thea z rozkoszą wciągnęła w nozdrza ciepłe powietrze. Kątem oka dostrzegła, że Rhys bez wysiłku zsiadł z konia.

– Nie mogę się doczekać zwiedzania miasta – powiedziała, gdy do nich podszedł. – Jest tu piękna rzeka i rzymski amfiteatr... – Radość spowodowana wolnością, zdobywaniem nowych doświadczeń, możliwością wyrażania opinii sprawiły, że czuła się jak unoszący się wysoko balon wypełniony gorącym powietrzem.

Nie wracam do Anglii, pomyślała. Nie zamierzam pogodzić się z tym, że podobno nie nadaję się do niczego oprócz posłusznego wypełniania woli innych i przestrzegania konwenansów.

– Owszem, jest tu pięknie, ale mam zaproszenie od przyjaciela rodziny, francuskiego emigranta, który powrócił tu, kiedy sytuacja się unormowała. Wstąpię do niego i zapewne zostanę na obiedzie. Może ty i pan Benton pospacerowalibyście po mieście?

– Chętnie, o ile pan Benton będzie miał na to ochotę. – Thea starała się, by jej słowa brzmiały wesoło, ale w głębi duszy czuła głębokie rozczarowanie. Ostatnio ona i Rhys w ogóle nie spędzali ze sobą czasu na osobności. Od Paryża jechał konno, a teraz wydawał się posługiwać Gilesem, by nie znaleźć się z nią sam na sam.

Obiecała jednak, że Rhys nie będzie musiał jej zabawiać ani dostarczać rozrywek.

Nic dziwnego, że był zadowolony, wiedząc, że Thea ma towarzysza.

- Chciałbym chwilę z panem porozmawiać przed wyjściem, Denham - powiedział Benton. Polly zmierzała w stronę Thei z torbą podróżną.

- Chodźmy - ponagliła służącą Thea. Zapewne Giles chciał omówić z Rhyssem sprawy finansowe. Wspominał już o tym w powozie. Czuł się zakłopotany jego gościnnnością.

Tego wieczoru Giles był niezwykle mało mówny, kiedy szli brzegiem rzeki pod rozłożystymi lipami. Thea ciasniej otuliła się szalem, czując chłód ciągnący od wody. Miała nadzieję, że Rhys pozwolił Gilesowi zapłacić za siebie.

Postanowiła pierwsza przerwać milczenie.

- Rhys potrafi być odrobinę... wyniosły - zaczęła, nie wiedząc, jak ma kontynuować.

- Nie odniosłem takiego wrażenia - zaproponował Giles. - Zaskoczył mnie nawet swoją życzliwością.

Thea nie dostrzegała ani cienia życzliwości w zachowaniu Rhysa względem Bentona. Być może rozmawiali jeszcze nocą po tym, jak poszła spać.

- Naprawdę? - spytała tonem zachęcającym do wyznań.

- Nie spodziewałbym się tego... a już z pewnością nie po tak krótkiej znajomości. - Benton przystanął w pół słowa przy ławce. - Chyba jest na to za wcześnie, a jednak... Może pani usiądzie, Altheo. Wyjaśnię, o co mi chodzi.

Zaskoczona, posłusznie spełniła prośbę, mimo że nie miała ochoty zajmować miejsca na drewnianej ławce po wielu godzinach spędzonych w powozie.

- Czy coś pana trapi? Proszę wybaczyć, że o to pytam, ale może niepokoi pana kwestia pieniędzy?

- Pieniądzy? - Na twarzy Bentona odmalowało się zaskoczenie. - Nic podobnego. Mam ich tyle, że z pewnością wystarczy na utrzymanie żony i domu. Poza pensją otrzymuję jeszcze przychody pozwalające na prowadzenie własnego gospodarstwa. Lord Palgrave był tym absolutnie usatysfakcjonowany.

- Żony...? Lord Palgrave był usatysfakcjonowany...? - Thea poczuła bolesny skurcz żołądka. Nie mogła się mylić co do zamiarów Bentona: proponował jej małżeństwo. Jak mogła się nie zorientować, że jest nią poważnie zainteresowany? I jak miała wybrnąć z sytuacji, nie sprawiając mu bólu?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- No tak, żony. Pozwoli pani, że zacznę od nowa. Chciałbym wyrazić się jaśniej - rzekł Giles z przepaszającym uśmiechem. - Lady Altheo, musisz wiedzieć, jak wielką darzę cię estymą. Zarówno pani, jak i lord Palgrave obdarzyliście mnie najwyższym zaufaniem, powierzając mi swój sekret, a zdaję sobie sprawę, w jak trudnym jest pani położeniu.

- Ja...

- Chodzi mi o to, że opuściła pani dom bez zgody ojca. - Odchrząknął i kontynuował to, co w swym oszołomieniu uznała za przygotowaną zawczasu mowę. - Moje pochodzenie, choć nie może się równać z twoim, lady Altheo, uchodzi za całkiem znaczne. Wierzę, że mam przed sobą szerokie perspektywy, a poza tym zna pani już moje siostry. - Ukląkł na jednym kolanie i chwycił jej swobodnie opuszczoną rękę. - Lady Altheo, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Dopilnuję, by nawet najmniejszy skandal nie przywarł do twego imienia w związku z tą wyprawą i...

- Nie! To znaczy... Panie Benton. Gilesie. Żałuję, jeśli powiedziałam lub zrobiłam coś, co wzbudziło w panu oczekiwania, których... Proszę mi wybaczyć. Bardzo pana poważam i czuję się wyróżniona i zaszczycona, że uznał mnie pan za godną swych oświadczyń. - Chyba to należało mówić w takich okolicznościach? - Ale nie mogę ich przyjąć. Proszę, niech pan wstanie. Słyszysz pan? Ktoś nadchodzi.

Brzegiem zmierzała w ich stronę jakaś para z pieskiem. Giles poderwał się na nogi i z nagłym zainteresowaniem zaczął oglądać wystające z wody kamienie, podczas gdy Thea, obracając w dłoniach torebkę, próbowała znaleźć jakiś sens w tym, co zaszło chwilę wcześniej.

Gdy tylko para spacerowiczów ich minęła, Althea skierowała do Gilesa pytanie:

- Co kazało panu sądzić, że przyjmę pańskie oświadczyń? Zdaję sobie sprawę, że podróżowanie z panem sam na sam w powozie jest zachowaniem niezgodnym z obowiązującymi konwenansami, ale mam nadzieję, że w żaden sposób nie dałam panu do zrozumienia, że spodziewam się... wyznania albo uważam, że mnie pan skompromitował.

- Oczywiście, że nie - zapewnił Giles z przestraszoną miną. - Zachowywała się pani nienagannie pod każdym względem, jak prawdziwa wysoko urodzona dama. Zdaję sobie jednak sprawę z pani sytuacji, a poza tym lord Palgrave wyraźnie mnie zachęcał, kiedy o tym rozmawialiśmy... wręcz ponaglał mnie, bym nie tracił czasu i zapewnił sobie pani przychyłność.

Lord Palgrave? Rhys zachęcał, żeby mi się oświadczył? Jak mógł...?! Thea poczuła, że robi jej się niedobrze.

- Lord Palgrave nie miał prawa wypowiadać się w moim imieniu. - Zachowała spokojny ton. - Nie jest moim krewnym ani tym bardziej opiekunem. Nie zna mnie na tyle, by rozumieć, że wyjdę za mąż dopiero, kiedy się zakocham w mężczyźnie, który w pełni odwzajemni moją miłość. Odprowadzi mnie pan z powrotem do gospody, Gilesie? - poprosiła, wstając. - Chyba nie zaangażował się pan uczuciowo? Za nic nie chciałabym panu złamać serca.

Benton pokręcił głową przecząco i podał jej ramię.

- Z całym szacunkiem, ale nie... serce nie doznało uszczerbku. Miałem nadzieję, że miłość pojawi się z czasem w naszym związku, który postrzegałem jako nader korzystny dla nas obojga. - Wydawał się nieco przygaszony, ale, dzięki Bogu, nie załamany.

- Zatem nikt nie ucierpiał - stwierdziła z ulgą Thea. - Możemy więc zapomnieć o tej niezręczności i wrócić na obiad, jak pan sądzi?

- Oczywiście.

Zmierzali w stronę gospody w zapadającym zmroku. Giles, jak przystało na dżentelmena, zabawiał Theę niezobowiązującą rozmową na różne obojętne tematy. Thea słuchała go nieuważnie, udzielając ogólnikowych odpowiedzi. Przez cały czas w głowie kołatało jej jedno pytanie: Jak on mógł tak zupełnie mnie nie zrozumieć?

Rhys wszedł do swojego pokoju, zdjął z szyi krawat i przeciągnął się, zachowując przy tym pewną ostrożność. Nie było tak źle, mięśnie prawie wcale już go nie bolały. Zastanawiał się nad przyzwaniem Hodge'a, ale odstąpił od tego pomysłu. Doszedł do wniosku, że pozwoli łotrowi się wyspać... niezależnie od tego, w którym łóżku wypoczywał. Dlaczegoż miałyby psuć kamerdynerowi przyjemność, jeśli właśnie w tej chwili jej zaznawał?

Wypił sporo zanego burgunda i starej brandy wicehrabiego, co zaowocowało wyjątkowo dobrotliwym nastawieniem do świata i dało mu odprężenie, jakiego nie czuł od czasu, gdy Thea ponownie zagościła w jego życiu. Swoją drogą sprytny stary diabeł z tego wicehrabiego, żeby przed ucieczką z kraju ukryć butelki za fałszywą ścianą w piwnicy...

Zdjął z siebie surdut i rzucił na fotel, który stał przed kominkiem, odwrócony tyłem do środka pokoju. Odzienie niemal natychmiast wróciło do niego, odrzucone z niemałą siłą.

- Jak mogłeś?! - Thea poderwała się z fotela i okrążając solidny mebel, podeszła do Rhysa. Dźgnęła go boleśnie w mostek wyciągniętym palcem. - Jak mogłeś? - powtórzyła z wyrzutem. - Ufałam ci, Rhysie Denham. Sądziłam, że jesteś moim przyjacielem. Myślałam... o ja głupia... że zachowałeś resztki wrażliwości i współczucia pod tym modnym, drogim strojem.

Po kolejnym ukłuciu w pierś Rhys cofnął się, jednocześnie przeprowadzając gorączkowe kalkulacje. Raczej nie mógł udawać, że nie ma pojęcia, o czym Thea mówi. Najwidoczniej Benton działał w pośpiechu, zmienił zwykłe oświadczyzny w niezręczną, krępującą scenę i tym samym poległ na całej linii.

- Przestań mnie dźgać - zaprotestował łagodnie. - To boli. - Strategiczny odwrót w inną część pokoju wydał mu się dobrym rozwiązaniem, ale niewiele pomógł, bo Thea nie zamierzała odstąpić.

- I dobrze. Świetnie. Cieszę się, że boli. Gdybym miała pod ręką strzelbę, tobym jej użyła, żeby jeszcze bardziej bolało! Co ty sobie, u diabła, wyobrażałeś, zachęcając Gilesa, żeby mi się oświadczył?

- Nie przeklinaj.

Wyszczrzyła zęby w grymasie złości.

- Myślałem, że go lubisz - bronił się Rhys.

- Lubię go. Twojego stangreta też lubię. Lubię biskupa Canterbury, który jest bardzo miłym człowiekiem. Polubiłam Byrona, kiedy raz miałam okazję go spotkać. Lubię nawet księcia regenta, bo umiał mnie rozśmieszyć. Ale to nie znaczy, że chciałabym wyjść za któregoś z nich!

- Musisz za kogoś wyjść. - Rhys zastanawiał się, czy skok na drugą stronę łóżka nie wyda się niegodny lub tchórzliwy. Uznał, że owszem, pewnie jedno i drugie i z żalem zrezygnował.

- Nieprawda, wcale nie muszę! Dlaczego to zrobiłeś? - Thea nacierała na niego coraz bardziej zdecydowanie. - Wyjawiłam ci swoje plany... Dlaczego musiałeś iść do biednego Gilesa i nakłaniać go, żeby mi się oświadczył?

Oczy podejrzanie jej błyszcząły w blasku świec. Rhys miał nadzieję, że łzy, które w nich widzi, wzbudziła złość.

- Mówiłem ci, dlaczego uważam plan samotnego życia za zły pomysł. Byłabyś znacznie szczęśliwsza z mężem, który podziela twoje zainteresowania i należy do tych samych kręgów towarzyskich. Benton prawdopodobnie zostanie kiedyś ministrem. Jest dobrze urodzony, posiada znakomite koneksje, oprócz uposażenia ma całkiem niezłe osobiste dochody, wyróżnia się pracowitością... - Urwał w pół słowa, widząc że Thea stoi przed nim z gniewnie zaciśniętymi ustami. Odniósł niepokojące wrażenie, że zaciska je po to, by nie drżały. - Theo, na miłość boską, powiedz coś. - Nigdy nie widział jej równie wzburzonej. Poczul się jak łotr, mimo swoich dobrych intencji. I z przerażeniem odkrył, że zaczyna się podniecać. Oczy jej pałały, pierś falowała, na policzki wstąpił rumieniec, a cała jej pasja była skierowana w jego stronę. Nie była już małą Theą. Nie miał pojęcia, jak powinien ją postrzegać, wiedział jedynie, że pożąda jej aż do bólu.

- Giles jest dokładnie taki, jak powiedziałaś. Ale nie mogę, nie chcę za niego wyjść.

- Dlaczego? - rzucił jej w twarz, zły, że przez nią pod wieloma względami fatalnie się czuje. - Z powodu tej idiotycznej „miłości”, którą pielęgnujesz do jakiegoś mężczyzny znanego ci przed laty?

- Nie. Nie dlatego. Wiem, że to niemożliwe, inaczej nigdy bym nie brała pod uwagę małżeństwa z Anthonym. - Bezradnym gestem przesunęła wierzchem dłoni po oczach. Na ten widok serce Rhysa natychmiast zmiękło.

- O co chodzi, Theo? - spytał łagodniejszym tonem. - Dlaczego nie chcesz pozwolić, żeby przyzwoity człowiek zapewnił ci bezpieczną przyszłość i szczęście?

- Bo... bo nie tylko nie kocham Gilesa, ale też wcale go nie pożadam. Dlatego! Żebyś wiedział. - Odwróciła się na pięcie, wróciła przed nieczynny kominek i gapiła się na wazon z kwiatami, ustawiony na posadzce przed paleniskiem.

- Pożądanie? Och, na Boga, Theo... Co ty możesz wiedzieć o pożądaniu? Chowana pod kloszem dziewica...

Wymruczała coś pod nosem, a potem zadarła podbródek i spojrzała na Rhysa wyzywająco.

- Nie jestem dziewicą.

- Nie? Ten drań Meldreth cię zgwałcił? - Na moment zrobiło mu się czerwono przed oczami. - Jak tylko wrócę do Anglii, wyzwę go na pojedynek. Podła świnia pożałuje, że w ogóle się do ciebie zbliżył. Wykastruję...

- Byłam chętna - przerwała mu Thea i usiadła w fotelu, sztywno wyprostowana, z rękami złożonymi na kolanach, jakby ta nienaganna poza mogła złagodzić szokujący przebieg rozmowy. - Myślałam, że go poślubię, i chciałam wiedzieć, jak to jest, więc kiedy było jasne, że on też ma ochotę, zgodziłam się. Wcale mnie nie zgwałcił.

- Rozumiem. - Rhys powtarzał sobie w duchu, że Thea jest dorosła i że ma prawo podejmować samodzielne decyzje w takich sprawach. Ostrożnie dobierał słowa. - To, że zaznałaś cielesnej przyjemności z Meldrethem, nie oznacza, że nie możesz jej zaznać ponownie z innym mężczyzną. Bentonem, na przykład... - Nie wiedzieć czemu nagle zrobiło mu się niedobrze.

- Przyjemności?! - wykrzyknęła Thea. - Jakiej przyjemności? To było bardzo nieprzyjemne. On jest samolubny, toporny, ma finezję rozplodowego byka.

- Rozumiem - powtórzył Rhys. Musiał zająć jakieś stanowisko, jakkolwiek zastrzelenie Meldretha za to, że okazał się kiepskim kochankiem, raczej nie wchodziło w rachubę, zwłaszcza że wszystko odbyło się za zgodą Thei.

- I jeszcze miał czelność twierdzić, że jestem oziębła! - prychnęła. - Masz chusteczkę? - Kiedy jej podał, głośno wydmuchała nos. - Dziękuję. Dużo o tym wcześniej czytałam... mam na myśli współżycie... Wiem, na czym polega, i wiem, że kobieta powinna czerpać z niego przyjemność - ciągnęła, nie zważając na nieme protesty Rhysa przeciwko krępującym zwierzeniom. - Nie chcę skończyć w małżeństwie z mężczyzną, z którym nie będę lubiła się kochać.

Przed jego oczami mimowolnie pojawiły się niepokojące obrazy: Thea uprawiająca fizyczną miłość, studiująca erotyczne teksty, które jakimś cudem wpadły w jej ręce, jej smukłe ciało wijące się na chłodnym pościeliu i miękkie brązowe włosy rozpostarte niczym wachlarz wokół jej głowy na poduszce. Thea.

Rhys przywołał się w duchu do porządku. Odchrząknął. Nie mógł tak po prostu uciec z pokoju.

- Może gdyby Benton cię pocałował, wydałby ci się bardziej pociągający - zasugerował, ale zaraz pożałował swoich słów. Co ja wygaduję? To ja jej pragnę. Thea odpowiedziała jedynie wymownym spojrzeniem. - Posłuchaj, uważasz, że wiesz wszystko o pożądaniu, ale przecież tylko o nim czytałaś. Może nie jesteś dziewicą... - Och, dobry Boże, ja się czerwienię! Dziesięć lat seksualnego doświadczenia, a ta dziewczyna... kobieta... przyprawia mnie o rumieniec. - Kobieta potrzebuje rozbudzenia, a Meldreth najwyraźniej jest nieczułym gburem - brnął dalej.

- Wiem doskonale, co to znaczy fizycznie pożądać mężczyzny. - Twarz Thei przybrała równie intensywny odcień czerwieni, jak jego własna.

- Kogo? - zapytał ostro. Jakiś kolejny chytry hulaka próbował ją uwieść? Odwróciła głowę i przygryzając wargę, wyjrzała przez okno. - Powiedz mi, Theo.

- Ciebie - odparła najcichszym szeptem.

- Co powiedziałaś? Mów, proszę, wyraźniej. Przez moment zdawało mi się, że chodzi o mnie.

- Bo chodzi o ciebie. Nie chciałam tego! To samo na mnie spadło - dodała tonem udręki. - Jak choroba... Wiesz, jak to jest. Jednego dnia lekko kręci cię w nosie, następnego ranka kichasz, potem masz czerwone gardło i nim się obejrzyysz, jesteś całkiem przeziębiony.

- Pożądanie mnie porównujesz do przeziębienia? - Co, u diabła, było w tej bran-

dy? To musiał być zły sen.

- Przychodzi niechciane, tak samo niespodziewane - wyjaśniła z gniewnym parsknięciem. - Obejmowałeś mnie. Przytulałeś się do mnie tamtej nocy na statku. Uratowałeś mnie przed tym łobuzem, tak sprawnie i mężnie... Byłeś taki silny i bohater-ski podczas wypadku, a potem siedziałeś i mnie tuliłeś.

Rhys pomyślał, że patrzy na niego z takim wyrzutem, jakby utopił koszyk pełen kociaków; ciężko mu było przełknąć tę listę oskarżeń.

- Jeździsz całymi dniami konno, wyglądasz przy tym wspaniale i do tego jesteś dzielny i silny... Dziwisz się, że to może zawrócić w głowie biednej kobiecie? O tak, teraz jest lepiej, stój tam jak kołek, bo kiedy tak wyglądasz, wcale cię nie pragnę...

- Zaśmiała się nienaturalnie i niepewnym krokiem podeszła do okna.

- Chcesz powiedzieć, że się we mnie zakochałaś? - wydukał Rhys z niedowierzaniem.

- Nie, oczywiście, że nie. - Skłamała. - Chcę powiedzieć, że cię pożądam. Że chcę się z tobą kochać. - W poczuciu bezradnej złości na samą siebie uderzyła otwartą dłonią w ścianę. Jak mogła się wpędzić w taką sytuację... i jak, u licha, miała się z niej wyplątać? - Chcę, żebyśmy poszli razem do łóżka - dodała z rozpaczliwą szczerością.

Była przygotowana na to, że Rhys natychmiast wyprosi ją z pokoju albo podłoga się pod nią rozstąpi, albo trafi ją grom z jasnego nieba. Coś musiało ją uchronić przed upokorzeniem odrzucenia.

- I uprawiali miłość - dokończyła na wypadek, gdyby Rhys niedokładnie ją zrozumiał. - Możesz się śmiać. Doskonale rozumiem, że nie należę do typu kobiet, które cię podniecają...

Zapadła cisza. Nie nastąpiła żadna katastrofa, która by ją mogła uratować. Thea niewidzącym wzrokiem patrzyła przez okno. Wiedziała, oczywiście, że nie będzie jej chwycił za słowa i wykpiwał. Rhys, niezależnie od tego, co do niego czuła, był jej przyjacielem. Obróci wszystko w żart, będzie sugerował, że wziął jej słowa za zwykłe przekomarzenie. Tak, wymyśli jakieś taktowne wyjście z sytuacji i będą mogli udawać, że nic się nie stało.

- W takim razie zaistniał szczęśliwy dla ciebie zbieg okoliczności - odezwał się w końcu. - A może to przeznaczenie? Nigdy nie wierzyłem w przeznaczenie, a tu proszę...

- Co masz na myśli? - Odwróciła się od okna i spojrzała na niego pytająco. Nie sprawiał już wrażenia oszołomionego. Przyglądał jej się z nieskrywanym zainteresowaniem. Jego urodzive męskie rysy w blasku świecy nabierały miękkości, usta, często zaciśnięte w wyrazie stanowczości, teraz miały zmysłowo uniesione kąci.

- To, że cię pożądam. Że chcę się z tobą kochać, chcę iść z tobą do łóżka. Uprawiać miłość. Ciekawy zbieg okoliczności, prawda? W istocie piekielnie dziwny. Ale ciekawy.

- Jesteś... jesteś pijany - stwierdziła Thea i ogarnęła ją ulga. Gdyby zdołała wlać w Rhysa więcej brandy, może obudziłby się nazajutrz przekonany, że cała ta scena tylko mu się przyśniła.

- Nie jestem. - Pokręcił głową. - Przynajmniej nie na tyle, by rano uznać to wszystko za sen, na co pewnie liczyłaś, tak? Przykro mi, Theo, ale będziemy musieli

stawić temu czoło.

- Jak? - Starala się ze wszystkich sił zachować spokojny, rzeczowy ton, tymczasem pytanie zabrzmiało jak pisk nietoperza.

- Możemy udawać, że nic się nie stało, ale oboje wiemy, że ilekroć spojrzymy na siebie nawzajem, będziemy o tym pamiętać. - Przeszedł na drugą stronę pokoju, oddalając się przy tym od drzwi, jakby dawał jej szansę na ucieczkę. - Albo możemy to zrobić. Kochać się. Sprawdzić, jak będzie...

- Ale... - Thea miała wrażenie, że stopy jej przyrosły do podłogi. - Co będzie, jak zajdę w ciążę? - odparła i zaraz zrugła się w myślach. Co ja mówię? Powinnam powiedzieć nie i natychmiast wyjść. - Ale są sposoby, żeby temu zapobiec, prawda?

- Owszem, są, i możesz mi wierzyć, że ich użyję. Oczywiście, nie ma rzeczy niezawodnych - dodał. - Ale zawsze istnieje wyjście w postaci małżeństwa. - Jeśli nawet zauważył, że się zachnęła, nie dał tego po sobie poznać. - Sporo się naczytałaś jak na niezamężną damę.

- Rozmawiałam też z zamężnymi przyjaciółkami - przyznała Thea. - Rhys, nie przejmuj się tak, nie musisz udawać, że mnie pragniesz, tylko po to, żebym się lepiej czuła. Wiem, że jestem pospolita, niepozorna i... mało pociągająca. Jesteś przyzwyczajony do czegoś zupełnie innego. Gdybyś mnie nie rozgniewał i nie uraził zachęcaniem Gilesa do oświadczyn, nigdy bym nie straciła panowania nad sobą i nie powiedziała ci, co czuję. Mogę udawać, że to wyznanie w ogóle nie padło, naprawdę. Nie musisz się starać być uprzejmy.

- Uprzejmy? - Rhys przejechał dłońmi po włosach. - O kochaniu się z tobą można mówić w różny sposób, Theo... Ale na pewno nie skłania mnie ku niemu uprzejmość!

- Przecież nie chcesz się ze mną żenić, prawda? - zaryzykowała. Woląla otrzymać w tej kwestii natychmiastową i zdecydowaną odpowiedź. - Bo ja, rzecz jasna, nie chcę za ciebie wychodzić - dodała pośpiesznie na wypadek, gdyby ją źle zrozumiał.

- Dobry Boże, nie! - Spojrzał jej w twarz i szybko zaczął się tłumaczyć. - Chodzi mi o to, że byłbym dla ciebie fatalnym mężem. Chcę... potrzebuję żony, która nie będzie mi się narzucać, nie będzie oczekiwać, że będę wokół niej skakać i się przymilać. Powiem szczerze, chcę dobrze urodzonej, posiadającej dobry posag, umiarkowanie inteligentnej matki moich dzieci i gospodyni moich domów. Byłabyś ze mną nieszczęśliwa.

A ty ze mną, pomyślała.

- Nie szukasz kogoś takiego jak Serena?

- Kłamliwej, niewiernej kokietki, która oczekuje, że każdy mężczyzna w okolicy będzie się wił w pochlebstwach u jej ślicznych małych stópek? Nie. Chcę żony łagodnej, posłusznej, wiernej, niewymagającej i zadowolonej z wygodnego domowego życia.

Czy tak bardzo go zraniła? Thea nagle poczuła przejmujący smutek.

- Czyli zupełnie nie takiej jak ja i nie takiej jak Serena...

- Właśnie.

- A ja w ogóle nie jestem taka jak kobiety, które zwykle... to znaczy nie jestem blondynką, nie jestem piękna i nie mam bujnych kształtów...

- Nie. Odkryłem jednak, z pewnym niepokojem, że jesteś całkiem kobieca i nie

masz już szesnastu lat – wyznał ponuro Rhys.

– Zatem co zrobimy? – Niepewność bardzo ją męczyła. – Będziemy udawać, że ta rozmowa nigdy się nie odbyła, czy pójdziemy do łóżka? Wygląda na to, że mamy tylko te dwie możliwości.

– Jest trzecia. – Rhys usiadł na brzegu pościania i po raz kolejny przeczesał palcami zmierzwione włosy. – Wynajmuję drugi powóz z dobrym stangretem oraz uzbrojoną eskortę i proszę mojego przyjaciela hrabiego Beauregarda, żeby mi polecił jakąś przyzwoitkę. Będiesz wtedy mogła jechać do Wenecji ze swoją pokojówką i Bentonem, a ja dojadę tam kilka dni później. Tym sposobem nikt nie będzie narażony na żadne pokusy.

Takie rozwiązanie było najlepsze. Co za ulga, że przynajmniej jedno z nich potrafiło rozsądnie myśleć.

– To właśnie zamierzasz zrobić?

– Nie... – odparł Rhys, wzruszając ramionami. – Zrobię to, czego ty chcesz... – Uniósł brew i patrzył na Theę wyczekująco.

Thea zamyśliła się. Wiedziała, co powinna zrobić – pojechać dalej z Gilesem i przyzwoitką. Nie tego jednak chciała.

– Owszem, wiem, czego chcę – odparła i zerknęła na wielkie łóżko.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rhys wstał. Jego błękitne oczy lśniły jak ogień w kominku.

- Powiedz mi.

- Chciałabym iść z tobą do łóżka. Dzisiaj. - Poczula, że kręci jej się w głowie i po-
grąza się w otchłani, która się przed nią otworzyła. - Nie spodziewam się niczego
więcej, myślę, że rozumiesz, o co mi chodzi. Nie będzie kolejnych wspólnych nocy,
nie zostanę twoją kochanką... metresą.

Postąpił kilka kroków w stronę drzwi.

- Nie musimy myśleć o jutrze. Pozwól, że zamknę drzwi. - Szczęk klucza w zamku
sprawił, że podskoczyła, chociaż spodziewała się tego dźwięku. Miała nerwy napię-
te do granic ostateczności, drżała w chłodnym powietrzu wpadającym przez otwar-
te okno. Rhys zapalił świece. Blask płomieni pogłębił wieczorne cienie i otoczył je
aurą tajemnicy.

- Polly poszła spać. Była zmęczona i powiedziała jej, że do rana nie będzie mi
potrzebna.

- Trzęsiesz się na całym ciele. - Rhys położył jej dłonie na ramionach.

- Drżę z zimna. To chłodne wieczorne powietrze...

- W takim razie im szybciej znajdziemy się w łóżku, tym lepiej.

Wydaje się taki spokojny, opanowany. No tak, pomyślała. Robił to wiele razy
i wcale jej to nie pocieszyło.

Jego palce wygoiły się i odzyskały dawną zręczność. Błyskawicznie poradził sobie
z zapięciami sukni. Tkanina z cichym szelestem spłynęła do jej stóp.

- Odwróć się - poprosił cicho Rhys.

Powinno być jej łatwiej teraz, gdy na niego nie patrzyła. Jego przyspieszony od-
dech unosił delikatne włoski na jej karku. Odkrycie, że jest podniecony, nieoczeki-
wanie dało jej poczucie władzy, a wszelkie wątpliwości co do tego, czy Rhys nie uda-
je, natychmiast się rozwiały.

- Ach! - Poczula się cudownie wolna, gdy gorset znalazł się na podłodze obok suk-
ni. Wkrótce potem dołączyła do nich halka. Thea miała teraz na sobie jedynie ko-
szulkę i pończochy. - Wstydzę się... - powiedziała.

- A ja czuję, że mam na sobie za dużo ubrań - wyszeptał jej do ucha.

Myślała, że ją pocałuje, pospieszy z delikatną pieśczęcią, tymczasem czuła tylko
jego oddech na skórze. Odwróciła się.

- Czy mam cię rozebrać?

- A nie chcesz? - Jego oczy błysnęły wesoło.

- Powiedziałaś ci już, że się wstydzę. - Nigdy wcześniej nie czuła onieśmielenia
w jego towarzystwie. Dawniej mogła opowiadać mu o wszystkim, prosić go o po-
moc, gdy nie potrafiła zejść z drzewa; krzyczeć z przerażenia, gdy brodzili w jezio-
rze i pijawki przyssały się do ich nóg. Rhys zawsze dodawał jej otuchy, nigdy się
z niej nie śmiał. Zawsze ratował ją z opresji. Teraz miała wrażenie, że go nie znała.

- Nie martw się. - Ściągnął koszulkę przez głowę i przysiadł na brzegu łóżka, by
zdjąć buty i skarpety. - Przecież widziałas już nagiego mężczyznę.

- Nie. Anthony tylko rozpiął spodnie i pchnął mnie na sofę.

Rhys znieruchomiał z dłońią na zapięciu wieczorowych spodni.

- To prymityw. Chcesz, żebym zgasił świece?

Thea pokręciła głową. Skoro miała się kochać tylko ten jeden, jedyny raz, pragnęła wszystko widzieć i wiedzieć o wszystkim. Była na to przygotowana: czuła już męskość Rhysa napierającą na nią w powozie na statku.

Ściągnął spodnie i stanął przed Theą. Popatrzył na nią i uśmiechnął się zagadkowo. Najwyraźniej nie miała pojęcia, czego ma się spodziewać.

- Wyglądasz wspaniale - wypowiedziała na głos pierwsze słowa, jakie przyszły jej do głowy. Niczym niezrażona, wyciągnęła rękę.

Rhys gwałtownie zaczerpnął tchu, gdy zacisnęła dłoń na jego członku.

- Theo! A niech cię! Jesteś tak zuchwała i ciekawska jak stado małąp, ty łobuzico. - Nie był na nią zły; domyślała się tego po tym, jak jeszcze bardziej stwardniał pod jej palcami. - Cofnij się na chwilę. Zdejmę z ciebie koszulkę i będę mógł cię podziwiać.

- Moje pończochy - przypomniała.

- Miej je na sobie. Ich widok bardzo mnie podnieca. - Rhys usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie tak, że znalazła się pomiędzy jego rozchylonymi udami, nim zdażyła zdać sobie sprawę z tego, że jest naga i zastanowić się, dlaczego pończochy są podniecające. Otoczył ją ręką w pasie i pochylił głowę, by pocałować jej pierś.

Jego owłosione nogi drażniły jej skórę, czuła ciepło jego warg. Jęknęła cichutko. Po chwili wessał brodawkę piersi i zaczął delikatnie nagryzać ją zębami. Objęła dłońmi jego głowę i przyciągnęła do siebie, dysząc z podniecenia, które promieniowało do ud... i łona...

Kiedy Rhys uniósł głowę, Thea miała wrażenie, że za chwilę osunie się na podłogę. Na szczęście znajdowała się w jego uścisku.

- Jesteś piękna, Theo. Urocza i niewinna, pomimo tego, co zrobił ci ten prostak. Jeśli mam przestać, muszę zrobić to teraz.

- Nie możesz teraz przestać - wyszeptała.

- Powiniennem przestać.

- Prędzej czy później znajdę mężczyznę, któremu się oddam, bo nie zamierzam umrzeć, nie wiedząc, jak to jest. Wolałabym, żebyś to ty kochał się ze mną, Rhys.

- Moja miła... to szantaż.

Thea zagryzła wargę. Powiedział to tak poważnym tonem... Czyżby zmuszała go do zrobienia czegoś, na co nie pozwalał mu honor? Czego nie chciał?

- Przepraszam. To rzeczywiście zabrzmiało jak szantaż. Rhys, nie jesteś uwodzicielem. Ja nie jestem dziewicą. Chcę tego i dobrze zdaję sobie sprawę z tego, co robimy.

- Pomyślałaś o konsekwencjach? Co będzie, jeśli nie uda mi się zapobiec ciąży?

- To się nie zdarzy. - Ufała mu bezgranicznie. Oparła dłonie o tors Rhysa i pochyliła się, by pocałować go na dowód głębokiego zaufania.

Opadł na plecy i pociągnął ją za sobą, a potem przewrócił się tak, że znalazła się pod nim. Przez chwilę leżał z twarzą wtuloną w zagłębienie jej szyi, słyszał bicie serca. Rozchyliła nogi, by mógł poczuć bijące od niej ciepło.

W milczeniu cieszyli się cudowną chwilą. Thea zamknęła oczy. Schludnie przystrzyżone włosy Rhysa pachniały lekko dymem drzewnym; musiał też otrzeć się

o jakiś kwitnący krzew, bo wyczuwała subtelny kwiatowy woń. Czuła na sobie jego ciężar, ale Rhys tak doskonale nad wszystkim panował, że niczego się nie bała. Jego męskość znajdowała się w miejscu złączenia jej ud, pulsowała własnym rytmem. Rozpalona, marzyła o tym, by w nią wszedł.

- Ach, Theo. - Uniósł się na łokciach; otworzyła oczy, by na niego spojrzeć. - Nigdy bym...

- Milordzie, nie śpisz? - Usłyszeli przenikliwy szept i pukanie do drzwi. Polly? Znieruchomieli, podniecenie natychmiast ich opuściło.

- Czego chcesz? - warknął Rhys. - Którą mamy godzinę, że tak walisz do drzwi?

- Jest pierwsza, milordzie. Przepraszam, ale wstałam, żeby pójść tam, gdzie król piechotą chodzi, i zajrzałam do sypialni lady Althei. Nie ma jej w pokoju i na pewno w ogóle nie położyła się do łóżka. Gdzie może teraz być?

- A niech ją... - powiedział szeptem Rhys, by po chwili unieść głos. - Zapewne poszła do ogrodu zaczerpnąć powietrza. Idź poszukać pani, Polly, tylko nie rób zamieszania i nikomu nic nie mów. Zaraz się ubiorę i ci pomogę.

- Dobrze, milordzie. Ale tak się bałam, że powiedziałam już o tym panu Hodge'owi i gospodyni... Pan Benton też się obudził.

- Idź już! I nie budź nikogo więcej - polecił Rhys i sięgnął po spodnie. - A niech ją. Ubierz się, Theo. Tu, za oknem, jest ogród. Opuszczę cię teraz łagodnie na zbrocze... a ty szybko znajdź jakąś ławkę i udawaj, że śpisz.

Czuła się tak, jakby ktoś zanurzył ją w lodowatej wodzie. W każdej chwili ktoś mógł przyłapać ją w męskiej sypialni.

Splotła włosy w warkocz, a Rhys zasznurował jej gorset.

- Zasznurowuj go starannie, bo Polly natychmiast zauważy, że coś jest nie tak - prosiła. Włożył jej suknię przez głowę i zaczął szybko zapinać guziki. - Znajdź spinaki do włosów i je schowaj - powiedziała szeptem, wsuwając stopy w pantofelki.

Okno miało nisko umieszczony parapet. Usiadła na nim i znieruchomiała. W dole, w pobliżu wejścia, słychać było czyjeś głosy. Rhys chwycił ją za nadgarstki i pomału opuścił na ścieżkę, znajdującą się ponad półtora metra niżej, tak jak robił to przed laty, gdy wdrapywali się na mury, by zrywać cudze jabłka.

- Uważaj!

Thea przedarła się przez gęstwinę krzewów na stoku i wyszła na taras, z którego za dnia roztaczał się widok na rzekę. Pamiętała, że znajdowała się tam szeroka ławka. Ruszyła w jej stronę w świetle gwiazd. Kiedy wymacała zimny kamień ławki, położyła się, starając uspokoić oddech.

- Lady Altheo! Thea! - Usłyszała głos zbliżającego się Gilesa.

Usłyszawszy chrzęst kroków na żwirowej ścieżce, usiadła, wyciągnęła ramiona i krzyknęła jak ktoś, kto gwałtownie zbudzony ze snu, nie wie, gdzie się znajduje.

- Giles! Gdzie pan jest? Która jest godzina? O Boże, musiałam zasnąć.

Wszedł na taras. Trzymana w dłoni latarenka tworzyła grę światłocieni na jego twarzy.

- Już po pierwszej - odpowiedział, przyklękając na kolano obok ławki. - Dobrze się pani czuje, Theo? Baliśmy się, że pani upadła i zrobiła sobie krzywdę.

Gdzieś nieopodal rozległy się głosy.

- Czuję się dobrze. Nic mi nie jest. Ile osób wyruszyło na poszukiwanie? Och...

tyłe zamieszania z mojego powodu... Wysłałam do ogrodu, bo było mi gorąco...

- Polly była przekonana, że porwali panią krwiożerczy rewolucjoniści albo jacyś złoczyńcy dla okupu. Lord Palgrave zaproponował, żebyśmy najpierw przeszukali ogród. - Odwrócił się. - O, właśnie nadchodzi.

- Jesteś szalona - warknął Rhys, zbliżywszy się do Thei. Towarzyszyła mu Polly i połowa pracowników gospody. - Ten twój bzik na punkcie świeżego powietrza doprowadzi cię kiedyś do zapalenia płuc. Doigrasz się! Czemu nikomu nie powiedziałaś, że idziesz do ogrodu?

Był naprawdę zły, nie musiał niczego udawać. Najprawdopodobniej, tak jak Thea, cierpiał z powodu niezaspokojonej żądz.

- Nie zamierzałam tak długo tu zabawić ani spać na ławce! - broniła się. - Poszłam do ogrodu po wyjściu Polly, bo nie mogłam zasnąć.

- Zmarzłaś. - Rhys zdjął pelerynę i narzucił na ramiona Thei. - Nie wiem, jak ci się udało mnie namówić do zabrania cię w tę podróż.

Thea miała nadzieję, że świadkom tej sceny nie przyjdzie do głowy, że Thea wybrała się na romantyczną schadzke. Rhys brzmiał jak brat napominający krnąbrną młodszą siostrę.

- Tylko mi się tu nie rozbecz - dodał.

Thea skorzystała ze wskazówki i z płaczem wpadła w ramiona Polly. Im więcej narobi zamieszania, tym mniejsze są szanse, że służąca dostrzeże coś podejrzanego w stroju. Nie wiedziała, co Rhys nawyprawiał ze sznurówkami gorsetu.

- Nie krzycz na mnie - poprosiła zduszonym głosem zza dużej chustki, którą Giles wcisnął jej w dłonie.

- Odprawię służbę - powiedział Rhys. - To zaczyna przypominać cyrk. - Kiedy wydał odpowiednie polecenia, na tarasie zostali tylko Thea, Polly i Rhys.

- Zanieś ciepłe cechy do łóżka pani. Pospiesz się - zwrócił się Rhys do Polly, a potem poprowadził Theę w stronę wejścia do zajazdu.

- Do diabła, cudem uniknęliśmy skandalu - powiedział, gdy Polly odbiegła. Uniósł twarz Thei ku sobie i oświetlił światłem trzymanej w ręku latarenki. - Nic ci się nie stało?

- Pewnie, że nie. Przecież wiesz, że nie płakałam.

- Nie o to mi chodzi - mruknął.

- Trudno mi to wyrazić, ale na pewno jestem niespokojna. - Czuła mrowienie skóry w miejscu, gdzie trzymał rękę, bolały ją piersi. Miała ochotę zdjąć z siebie ubranie i przytulić się do Rhysa.

- Wiem, co czujesz - powiedział poważnym tonem. - Myślę, że wyszliśmy z tej historii cało, nie wzbudzając niczyich podejrzeń, ale moje nerwy doznały poważnego uszczerbku. Nie chciałem dostarczyć ci takich wrażeń, moja najstarsza Theo.

- Wiem. Uważam, że jutro wciąż powinieneś być na mnie zły.

- Spróbuję. - Przystanął i zaciągnął ją w cień szopy. - To zapewne tylko pogorszy sprawę, ale nie mogę cię zostawić bez pocałunku.

Miał rację. Chwila bliskości tylko wzmoże ból i tęsknotę, jak jednak mogła mu odmówić? Rzuciła mu się w ramiona i po chwili zwarli się w żarłocznym pocałunku. Mieli dla siebie tylko chwilę. Pocałunek, na który czekała całe życie, nie trwał nawet minuty. Pogładziła wierzchem dłoni policzek Rhysa.

- Chciałabym...

- Zaraz znowu zacznę na ciebie krzyczeć. - Chwycił jej rękę, ucałował koniuszki palców, a potem popchnął ją lekko w stronę drzwi. - Chodź, Theo! Jeśli się przeziębisz i będziemy tu musieli spędzić kilka dni, nie poprawi mi to humoru.

Następnego dnia zły humor Rhysa udzielił się Thei, służącym i pracownikom gospody. W końcu Rhys dosiadł konia i ruszył na czele niewielkiej kawalkady.

- Hm. - Benton zajął swoje miejsce w kącie powozu. - Czy Denham często wpada w taki nastrój?

- Nie wiem - odpowiedziała Thea. - Nigdy dotąd nie widziałam go takim. - Zamyśliła się na chwilę. - Przynajmniej od czasu, kiedy wdawał się w bójkę z innymi chłopcami. Muszę jednak dodać, że bił się tylko wtedy, gdy atakowano kogoś słabszego albo kiedy ktoś był okrutny dla zwierząt... - Przypuszczała, że nigdy nie krzychał na służbę, a jego obecna postawa była częścią gry.

- Dobrze się pani czuje? - spytał z z troskaniem Giles. - Wygląda pani tak, jakby nie spała dobrze tej nocy. - Natychmiast zaczął ją przeproszać. - Och, tak mi przykro. Wiem, że dżentelmen nie powinien zauważać, że dama nie wygląda olśniewająco.

- Ma pan rację, nie zmrużyłam oka. - Całą noc przyciskała do siebie podglówek, wyobrażając sobie, że tuli w ramionach Rhysa, ale to nie ukoilo jej tęsknoty.

- Bez wątpienia przede wszystkim ja jestem za to odpowiedzialny - powiedział ze skruchą Giles. - Gdybym nie wystąpił z ową nietaktowną propozycją, zapewne spokojnie by pani zasnęła i nic by się nie wydarzyło.

Thea była mu głęboko wdzięczna za takie wytłumaczenie.

- Przyznaję, że czułam się bardzo źle z powodu odmowy, ale proszę nie myśleć, że pańskie oświadczenia były nietaktowne... co najwyżej niespodziewane.

- I niechciane.

- Nic podobnego - zaproponowała. - Nie znam damy, której nie pochlebiłyby i nie uradowały oświadczenia dżentelmena takiego jak pan. Obawiam się jednak, że nie pasujemy do siebie.

- Jestem przekonany, że pasujemy do siebie doskonale - rzekł Giles. - Podejrzewam jednak, że zna pani dżentelmena, który pasuje do pani bardziej niż ja i zajął już pani serce.

Nie chciała go okłamywać, ale świadomość, że Thea kocha innego, z pewnością stanowiła swego rodzaju ulgę dla Gilesa.

- Tak - powiedziała. - Istnieje ktoś taki.

- I nie odwzajemnia pani uczuć?

Kiwnęła głową.

- Przypuszczam, że jest to mężczyzna, który zna panią od tak dawna, że nie potrafi dostrzec, jaka naprawdę jest pani teraz - kontynuował Giles. - Ktoś, kto zranił panią przez sam fakt, że się zmienił. Nie rozumie, że pani pragnie miłości, więc próbował zaaranżować dla pani korzystne małżeństwo. Jego temperament też uległ zmianie...

- Proszę przestać! - Thea popatrzyła na Gilesa z przerażeniem we wzroku. - Myśli pan... Podejrzewa pan, że zakochałam się w Rhysie?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Nie wymieniałem imienia ani nazwiska i nigdy tego nie zrobię. Nie powiem też nikomu o swoich przypuszczeniach - odpowiedział spokojnie Giles.

- Dziękuję. - Thea zapatrzyła się w okno, starając się zmusić do opanowania. Skoro Giles przejrzał ją na wylot, być może inni także się domyślają? Oby tylko nie Rhys. Miała nadzieję, że udało jej się go przekonać, że czuje wyłącznie pożądanie.

Co by zrobił, gdyby się dowiedział, że go kocham? Zrezygnowałby z mojego towarzystwa? Nalegałby, żebym go poślubiła z poczucia obowiązku po wydarzeniach ostatniej nocy? Powiedziałałby matce chrzestnej? Najprawdopodobniej okazałby jej uprzejmość i współczucie. A to byłoby zdecydowanie najgorsze.

- Czy... zapytał pana o to, czy pan mi się oświadczył?

- Nie mieliśmy okazji do rozmowy na osobności. - Giles delikatnie poklepał jej dłoń. - Być może jest w złym nastroju, bo myśli, że pani przyjęła moje oświadczyny. Może zrobił coś, co uważał za najlepsze dla pani, a potem odkrył, że jest zazdrosny. To by dowodziło, że darzy panią uczuciem głębszym, niż skłonna byłaby pani przypuszczać.

Wydawał się tak zadowolony z tego wyjaśnienia, że Thea nie miała serca wyprowadzać go z błędu.

- Zeszłej nocy powiedziałam mu prawdę - wyznała. - Jestem pewna, że zły humor minie mu jeszcze przed lunchem. Oczywiście lubi mnie i czuje się za mnie odpowiedzialny. To wszystko.

- Przepraszam, że to mówię, ale bardzo mnie dziwi, że skoro oboje państwa interesuje kwestia reform społecznych, lord Palgrave nie chce wypowiadać się na ten temat.

- Rhys? Jestem pewna, że nie interesują go reformy społeczne. Nie jest jednak zupełnym ignorantem. Mimo że często bawi w Londynie, jego majątek doskonale prosperuje, poza tym...

- To nie wie pani, jak ważną rolę pełni lord Palgrave w procesie przygotowywania reform? Wypowiada się z wielką pasją i rzetelnością na tematy, o których z panią dyskutowaliśmy. - Thea wybałuszyła oczy. - Co więcej, to właśnie jego przywódcy partii wysyłają do... powiedzmy, mających wątpliwości i sprawiających kłopoty, w nadziei, że ich przekona. Ma niezwykle dar stawiania na swoim. Jest znany jako Hermes.

- Posłaniec bogów? - Owszem, Rhys miał wielki dar przekonywania, a kiedy to nie skutkowało, potrafił zdominować przeciwnika. Zniechęcił Gilesa do rozmowy na te ważne tematy w jej obecności. Spochmurniała. Przypomniała sobie drwiące uwagi Rhysa, kiedy przyznała się, że nie ma jeszcze konkretnych planów co do działalności dobroczynnej. Nieuważnie czytała sprawozdania z obrad parlamentarnych; gdyby było inaczej, bez wątpienia napotkałaby jego nazwisko. Poczwała pałący wstyd na myśl o tym, że miała go za zepsutego arystokratę, skupionego wyłącznie na sobie i szukaniu przyjemności. Powinna była wiedzieć, że dorosłemu Rhysowi dobro najsłabszych leży na sercu tak samo jak wtedy, gdy był chłopcem.

Nie miała ochoty kontynuować tej rozmowy.

- Ma pan przewodnik... Proszę mi powiedzieć, jakie większe miasto znajduje się teraz na naszej trasie.

W porze lunchu Rhys zsiadł z konia i patrzył, jak Giles Benton pomaga Thei opuścić powóz. Najwyraźniej byli w dobrej komitywie, mimo że Thea nie przyjęła jego oświadczeń. Popełnił błąd, starając się wydać ją za mąż, a Thea poczuła się zraniona jego brakiem zrozumienia. Teraz, gdy ochłonął, było to dla niego jasne jak słońce. Nienasycone żądze wprawiły go w stan poirytowania. Kiedy w końcu ustał ból niespełnienia, ciągle myślał o Thei. Dręczyły go wyrzuty sumienia.

Tego ranka najwyraźniej nie czuła się dobrze. Miała bladą twarz i cienie pod oczami z braku snu. Powinien był żałować tego, co się stało w nocy, nie potrafił jednak zadrećcać się tym, że odkrył zmysłową, namiętą stronę Thei. Wciąż prezentowała urocze cechy przyjaciółki z dzieciństwa... Przypomniawszy sobie, jak opuszczał ją z okna do ogrodu, a ona ufała mu tak jak zawsze podczas ich szalonych przygód.

Była niezależna, troskliwa, lekkomyślna, a w dodatku dobrze знаła swoje możliwości. Wiedziała, że nie zniesie ciasnych oków konwenansu. Zmuszenie jej do zawarcia związku małżeńskiego z nieodpowiednim mężczyzną łączyłoby się z unicestwieniem jej nieposkromionego ducha.

Jest pełna przeciwieństw, myślał, patrząc, jak Thea idzie za Bentonem do altany przy zajeździe. Śmiała się z czegoś, co do niej mówił. Dawne niesforne dziecko tworzyło intrygującą całość z elegancką młodą damą. Zwyczajna dziewczynka zmieniała się w fascynującą, kuszącą kobietę. Okazał się straszliwym głupcem, uważając, że jedynie konwencjonalne piękno czyni kobietę urodziwą. Po raz pierwszy od czasu, gdy odrzuciła mu surdut, Rhys się uśmiechnął.

Thea zobaczyła go i pomachała w jego stronę.

Benton zostawił Theę siedzącą na ławce w altanie i dołączył do Rhysa, zamawiającego posiłek w gospodzie.

- Dziś po południu chciałbym jechać konno - powiedział Benton, podczas gdy właściciel gospody wydawał dyspozycje kucharzom.

- Wątpię, czy można tu wypożyczyć konia. - Rhys oparł się o kontuar i przeciągnął z widoczną ulgą.

- Pomyślałem, że moglibyśmy na chwilę zamienić się miejscami. - To zdanie bez wątpienia kryło aluzję.

- Naprawdę?

- Doszedłem już do siebie po wypadku i chciałbym trochę się nacieszyć ruchem i świeżym powietrzem - powiedział Benton, po czym dodał: - Myślę też, że nie bez znaczenia byłaby możliwość nawiązania porozumienia pomiędzy panem a lady Altheą.

Rhys z niedowierzaniem wpatrywał się w Bentona. Powściągliwy, uprzejmy pastor niepodziwianie pokazał pazur.

- Co pan mówi!

- Pan i ja popełniliśmy wczoraj błąd. Pan - myśląc, że Thea poślubi mężczyznę, którego nie kocha, a ja - oświadczając się jej, mimo że nie miałem żadnych dowodów na to, że jest mi przychylna - powiedział spokojnym tonem Benton. - Myślę, że

lady Althea da sobie radę bez mojego towarzystwa, a wspólna podróż pomoże państwu dojść do porozumienia.

- Uważa pan, że to dobre rozwiązanie? - Rhys zwrócił się twarzą w stronę Bentona i rozprostował dłonie, które, jak się okazało, wcześniej bezwiednie zwinął w pięści. Przez chwilę miał wrażenie, że Benton usiłuje dać mu do zrozumienia, że dobrze wie, jak naprawdę przebiegały wydarzenia poprzedniej nocy.

- Tak uważam.

Rhys zamyślił się. Uznał, że pastor jest zbyt prostoliniorny, by uciekać się do niedomówień.

- Thea nie spała. Sprawia wrażenie nieszczęśliwej. - Benton uniósł kieliszek czerwonego wina, które postawił przed nimi właściciel gospody w chwili, gdy weszli. Uniósł go ku światłu, by ocenić barwę trunku. - Oczywiście robi wszystko, by to ukryć. To bardzo niezwykła młoda dama. Ten, kto zdobędzie jej serce, będzie mógł uznać się za wielkiego szczęściarza.

- Tak. - Rhys sięgnął po swój kieliszek. To wielka szkoda, że jakiś osioł zdobył już przychylność Thei, nie mając pojęcia, jaki to skarb. - Dobrze, proszę wziąć konia, ale ostrzegam, że to głupie zwierzę boi się kóz.

Podano im niewyszukane, ale smaczne jedzenie. Thea z rozkoszą wdychała powietrze wypełnione aromatem ziół. Opierała się o pergolę, która podtrzymywała winorośl i dawała ochronę przed słońcem. Młody chłopak nakrył stół wzorzystym obrusem, po czym zastawił go półmiskami chleba z nadziewanymi oliwkami, kozim i owczym serem i obficie doprawionym czosnkiem suszonym mięsem. Obok stanął dzban wina.

Jedli z apetytem, ale przy stole panowało milczenie. Thea nie miała nic do powiedzenia Rhysowi w towarzystwie, a zdążyła nagadać się z Gilesem. W dodatku dało się wyczuć lekkie napięcie. Nieprzespana noc pozbawia nawet dobrze wychowane młode damy umiejętności rozmowy na niezobowiązujące tematy, pomyślała Thea. Służący, zajmujący drugi stół, nie mieli podobnych problemów. Śmiali się, buzie im się nie zamykały. Z tego, co usłyszała Thea, wynikało, że uczą młodych forysiów angielskiego żargonu.

Kiedy wyszła z gospody po odświeżeniu się, zobaczyła, że Giles dosiada konia, któremu wyraźnie nie podobało się stadko kur na zapyłonej drodze. Giles, radzący sobie z koniem zdecydowanie gorzej od Rhysa, łagodnie przeklinał pod nosem, gdy zwierzę wierciło się i cofało.

- Powiedział pan, że ten koń nie lubi kóz! - zawołał w stronę Rhysa, pomagającemu Thei wsiąść do powozu.

- To są pierwsze kury na trasie naszej podróży - odpowiedział z uśmiechem Rhys. - Na pana miejscu uważałbym także na krowy i owce. - Wsiadł za Theą do powozu. - Benton pojedzie konno.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Rhys zamknął drzwiczki. - Giles uważa, że powinniśmy porozmawiać. - Thea milczała, więc dodał: - Myślę, że ma rację, chociaż kusi mnie coś innego niż rozmowa.

Nie musiał jej tego uzmysławiać. Przebywanie z Rhysem sam na sam w powozie

było dla niej trudniejsze, niż przypuszczała.

- A o czym mamy rozmawiać?

- Benton uważa, że powinienem cię przeprosić za to, że nakłoniłem go do oświadczenia. Tu muszę przyznać mu rację. - Ujął jej dłoń. - Przepraszam, Theo. Powinienem być potraktować poważnie twoje słowa o tym, że nie chcesz wyjść za mąż bez miłości. Martwię się o twoją przyszłość i kiedy zjawił się mężczyzna, który wydał mi się doskonale do ciebie pasować... Przepraszam. Nigdy bym nie przypuszczał, że zostanę swatem.

- Wiele osób tym się zajmuje - powiedziała, odwzajemniając lekki uścisk jego dłoni. - Wszyscy uważają, że wolno im swobodnie głosić swoje opinie na temat niezamężnych kobiet.

- To dlatego że kobiety stąpają po kruchym lodzie. Wystarczy, że zabraknie im pieniędzy na godne życie, że ich reputacja legnie w gruzach... wtedy zaczyna się prawdziwe nieszczęście. - Usiadł obok Thei, a ona lekko oparła się o niego. - Gdyby kobiety miały lepszy dostęp do edukacji i gdyby mogły zajmować się swoimi sprawami, nie byłoby tylu problemów - powiedział, kompletnie zaskakując tym Theę. Przypomniała sobie, co mówił na jego temat Giles.

- Dlaczego nic nie mówiłeś na temat swojej działalności w parlamencie? - spytała.

- Giles powiedział mi, że jesteś zwolennikiem postępowego ustawodawstwa, że masz wielki dar przekonywania. Powiedz mi, Hermesie, dlaczego wolałeś, bym uznała, że jesteś obojętny na cierpienia innych... żebym źle cię oceniła?

- Nie chciałem zmieniać twojej rozmowy z Gilesem w ogólną dyskusję. Pamiętaj, że miałem zamiar was wyswatać.

- Żałuję, że nie powiedziałeś mi prawdy. Wolałabym wiedzieć, jakie są twoje poglądy na te kwestie. A skoro już cię napominam, to dlaczego nie chcesz mieć żony o podobnych zainteresowaniach? Przecież to jeszcze nie oznacza, że nie będzie odstępowała cię ani na krok, jak się wyraziłeś. A może żartowałeś?

- Nie, mówiłem prawdę. Wiesz, że pragnę żony, która będzie dobrze zajmować się domem. Nie potrzebuję żadnych wspólnych upodobań... ani w sypialni, ani w kwestii poglądów.

- Och, Rhysie. - Była bliska płaczu. - To bardzo smutne. Pomyśl tylko o tym, czego ci będzie brakować.

- Dramatów? Wybuchów złości? Zazdrości? Nieustannych żądań i skłonności do dysponowania moim czasem i uwagą? Kłótni na tematy polityczne podczas śniadań?

- A co w tym złego? Oczywiście nie mam na myśli wybuchów złości i zazdrości. Jeśli pokochasz kobietę, a ona będzie dzieliła twoje upodobania i radości, to spotka cię coś najwspanialszego na świecie. Razem zgodnie realizowalibyśmy ważne cele, a wieczorami namiętnie się kochali... - pomyślała.

- Powiedziałem ci już, że nie mam zamiaru żenić się z miłości.

- W takim razie chcesz być niewiernym mężem? Będziesz utrzymywał kochankę?

- Jaka szkoda, że nie wierzył w miłość ani w to, że kobieta może być mu wierna.

- O nie! Nie powiedziałem, że ożenię się z nieatrakcyjną kobietą. Przysięgnę jej wierność i dotrzymam słowa.

Zapatrzyła się na mijane winnice. Wierzyła Rhysowi. Oznaczało to jednak, że będzie musiał poskromić swój temperament w małżeństwie z kobietą, która nigdy nie

dowie się, czym jest miłość. On także nie zazna smaku prawdziwej miłości. Był odważny, ale nie zamierzał ryzykować tego, że ktoś znów złamie mu serce.

- Czytam w twoich myślach, Theo - powiedział z rozbawieniem w głosie. - Jesteś niepoprawną romantyczką. - Splótł palce z palcami jej dłoni.

Z trudem zaczerpnęła tchu.

- Tak się zastanawiam... skoro jesteś taka romantyczna, dlaczego chcesz zostać moją kochanką? Czy nie zdradzasz tym samym idei prawdziwej miłości?

- Potrafię rozpoznać beznadziejny przypadek.

- A więc jednak się z takimi spotykasz?

- Czasami. Ale nie utrzymujemy kontaktów towarzyskich. - Dotyk palców Rhysa sprawiał, że myślenie przychodziło jej z coraz większym trudem. Cofnęła rękę i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że teraz jego duża dłoń spoczywa bezpośrednio na jej udzie. Przesunął ją w stronę kolana, a potem w górę. - Rhys!

- To ci się nie podoba? Masz łaskotki?

- Nie.

- O ile pamięć mnie nie zawodzi, jesteś wyjątkowo wrażliwa na łaskotanie. - Roześmiał się. - Nie bój się, Theo, nie zamierzam tego sprawdzać w powozie w środku dnia - powiedział, gładząc wewnętrzną stronę jej uda.

Powinna była pacnąć go w dłoń. Jakkolwiek by było, jechali publicznym gościńcem w biały dzień! Nie potrafiła jednak wyrzec się przyjemnej pieśczoły.

- Myślę teraz, jak będę cię pieścił, kiedy znajdziemy się nadzy w łóżku - powiedział. Popatrzyła na niego z lekkim przerażeniem, ale był zwrócony twarzą do okna.

- Chyba zacznę od palców u nóg, a potem będę wędrował ustami do wrażliwego miejsca z tyłu kolana. Masz tam łaskotki, Theo?

- Nie wiem. - Znów wzięła głęboki oddech. Dotykał jej teraz w miejscu złączenia ud. Zwarła nogi, co tylko zwiększyło siłę doznań.

- Musimy się o tym przekonać. - Usta wygięły mu się w szelmowski uśmiech. - A potem będę cię całował i pieścił językiem aż do delty Wenus.

- Delty...?

Ułożył kciuki i palce wskazujące w trójkąt.

- To grecka litera, delta, podobna do wzgórek okrytego poskręcanyimi loczkami, kryjącego słodkie kobiece tajemnice. A potem rozchyłę te białe uda i pocałuję...

- Pocałujesz?! - Zabrzmiało to jak pisk. - Rhysie, jeśli natychmiast nie zamilknie, to... nie wiem, co zrobię, ale pamiętaj, że jesteśmy w powozie!

- Masz rację. Ja też już nie wytrzymuję napięcia... zobacz, co ze mną zrobiłaś. - Przyłożył jej dłoń do swoich spodni.

Szybko cofnęła rękę; podniecona i przerażona zarazem.

- Czy to normalne?

- Jak najbardziej. Po prostu czujemy pożądanie jak kobieta i mężczyzna, którzy się sobie bardzo podobają. To zupełnie normalne, zdrowe... szkoda tylko, że niezręczne w obecnej sytuacji.

- Cóż, nie ma na to rady. - Thea odsunęła się w kąt powozu i skrzyżowała nogi.

- Można by było temu zaradzić, gdybyś nie była taka niewinna. Nie patrz na mnie takim wzrokiem, obiecuję, że będę grzeczny. Przyrzekam też - dodał - że znajdę sposób, by spędzić z tobą noc, choćbym miał przedtem dać twojej pokojówce sro-

dek nasenny.

- O ile nie będzie musiała spać w gotowalni ani na łóżku polowym w mojej sypialni, powiem jej, żeby nie niepokoiła mnie do rana, i zamknę drzwi na klucz - oznajmiła Thea. - A ty do mnie przyjdiesz.

- Oczywiście - zgodził się Rhys. - Dżentelmen nie mógłby postąpić inaczej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Polly odłożyła szczotkę i przystąpiła do robienia porządków na toaletce. Tymczasem Thea zastanawiała się, jak ma ją przekonać, żeby nie zaglądała w nocy do pokoju.

- Będę ci jeszcze potrzebna dziś wieczorem, milady?

Thea spojrzała w lustro i zobaczyła, że służąca lekko się zaczerwieniła.

- Nie, chyba nie. Mam zamiar trochę poczytać przed snem, ale to chyba nie potrwa długo, bo jestem zmęczona. - Zegar na najwyższym piętrze gospody wybił dziesiątą. - A dlaczego pytasz, Polly? Też jesteś zmęczona?

- Nie, milady... Pomyślałam... To znaczy pan Hodge zaproponował... Nad rzeką jest jarmark. Chciałabym tam pójść.

- Z Hodge'em?

- Tak, milady.

A więc Rhys miał rację.

- Czy ty i Hodge darzycie się sympatią, Polly?

- Tak, milady. Czy masz coś przeciwko temu? To znaczy, nie wiem, co myślisz o adoratorach pokojówek.

- Jeśli o mnie chodzi, nie mam żadnych zastrzeżeń. To jest sprawa lorda Palgrave, który zatrudnia was oboje. Weź je... może coś ci się spodoba. - Podała dziewczynie monety leżące na toaletce. - Baw się dobrze i wróć przed północą. Zamknę drzwi do swojej sypialni, bo na niższym piętrze są inni goście, więc nie niepokój mnie po powrocie.

- Och, dziękuję, milady! Nie będę cię niepokoić, obiecuję. - Polly złożyła ubrania, przygotowała łóżko i wyszła.

Wszystko wydawało się sprzyjać planom Thei i Rhysa. Ich pokoje znajdowały się na najwyższym piętrze zajazdu, na którym nie było już innych gości. Nie miały gotowalni, więc Hodge i Polly dostali swoje sypialnie na końcu korytarza.

Po obiedzie Thea powiedziała, że jest zmęczona, i udała się do swego pokoju. Nie chciała siedzieć w salonie, mając świadomość, że Rhys przygląda się jej swymi niebieskimi oczami.

Dookoła panowała cisza. W pewnej chwili usłyszała głucho uderzenie. Szybko włożyła szlafrok i otworzyła okno od strony balkonu. Czy tylko jej się tak wydawało, czy ktoś cicho zaklął?

Rożek księżycy lśnił srebrzystym światłem podobnie jak miriady gwiazd na czystym nocnym niebie.

- Rhys!

Stał poza balustradą, na krawędzi swego balkonu, a obok stopy widniała czarna dziura tam, gdzie powinien być kamień.

- Odpadł - powiedział szeptem.

- Wracaj, to niebezpieczne! - syknęła. - Wejdz drzwiami!

- Tak jest lepiej. Mamy większe szanse, że nikt mnie nie zauważy. - To powiedziawszy, skoczył na jej balkon i zgrabnie przeniósł ciężar ciała nad balustradą. Dał

jej znak, by weszła do środka, i udał się z nią.

- Ty głupcze!

- Pomyślałem, że to będzie bardzo romantyczne. Zamknęłaś drzwi? Nie? - Podszedł do nich i przekręcił klucz.

- Nie ma w tobie ani odrobiny romantyzmu! - Thea usiadła na stołku przy toalecie, starając się równo oddychać. - Myślałam, że spadniesz, a pokiereszowany kochanek pod balkonem to mało romantyczny widok.

Uśmiechnął się i otrzepał z kurzu wieczorowe spodnie, jedyną część garderoby, jaką miał na sobie oprócz koszuli.

- Powinienem był włożyć spodnie do konnej jazdy - stwierdził. - Diabli wiedzą, co Hodge gotów sobie pomyśleć.

- Poszedł na jarmark z Polly. Wiedziałaś o tym?

- To był mój pomysł. - Sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. - Powiedziałem, że może mieć wolny wieczór, i postanowił skorzystać z okazji. Udało mu się nawet zachować kamienną twarz, kiedy wspomniał, że Polly też chętnie wybrałaby się na jarmark. - Podszedł do Thei. - Ale dlaczego sprzeczymy się o sposób, w jaki się tu znalazłem, i omawiamy życie uczuciowe naszych służących?

- Bo się boję - powiedziała.

- Przecież leżałaś już naga w moich ramionach. Nie odniosłem wrażenia, że strach był u ciebie dominującym uczuciem.

- Nie jesteś rozluźniony po alkoholu, a ja nie jestem teraz zła - wyjaśniła Thea.

Uśmiechnął się.

- Nie musimy niczego robić.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem. Na powierzchni jego spodni znaczyła się nabrzmiała męskość.

- Nie byłbyś z tego zadowolony.

- Theo - rzekł. - Jesteśmy przyjaciółmi. Nigdy nie byłem z kobietą, jeśli nie miała na to ochoty, i nie zamierzam odstępować od tej zasady. Jeśli uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz się ze mną kochać, zrobię wszystko, żebyś była zadowolona. Sprawi mi to wielką przyjemność. Ale jeśli wolisz, żebym sobie poszedł, to zaraz to zrobię... i nie będę miał do ciebie pretensji.

- Ale nie będziesz wracał przez balkon? - spytała weselszym już głosem.

- Zrobię to, co każe mi dama.

- Pomyślę o drzwiach, ale jeszcze z tym zaczekajmy. Pomalowałam paznokcie u nóg. - Zauważyła, że w oczach Rhysa pojawiły się wesołe iskierki. - Nie wiem, po co to zrobiłam, bo nie do końca zrozumiałam, o czym mówiłeś w powozie.

- W takim razie pozwól, że ci pokażę. Nie ruszaj się. - Zdjął koszulę i spodnie.

Prezentował się wspaniale. Pamiętała go jako patykowatego chłopca pływającego w majtkach w jeziorze... Zastanawiała się, kiedy pojawiła się u niego tak imponująca muskulatura.

Klęknął u jej stóp.

- Jakie piękne paluszki. - Uniósł nocną koszulę Thei, a potem zaczął pieścić jej palce ustami i językiem. Następnie, tak jak obiecał, obsypał pocałunkami jej nogę aż do zagłębienia z tyłu kolana. Potem w ten sam sposób pieścił drugą nogę. Czowała rozkoszne mrowienie, rozchodzące się po całym ciele.

Rhys chwycił ją w ramiona, uniósł i położył na łóżku.

- A teraz zajmiemy się innymi uroczymi miejscami.

Odłonił jej nogi i zanim zdołała się zorientować, co robi, zagłębił usta w loczkach okrywających jej kobiecość. Bezwiednie uniosła ku niemu biodra. Ogarnęła ją słodka bezwolność.

- Och... Och... - wyrywały jej się z ust urywane jęknięcia.

- Theo - powiedział chrapliwie Rhys, a potem poczuła na sobie jego ciężar. Wszedł w nią powoli, i zaczął delikatnie się poruszać. W niczym nie przypominało to bolesnych, niecierpliwych pchnięć Anthony'ego. Chociaż czuła lekki ból, z radością otworzyła się na nowe doznania.

- Pocałuj mnie, pocałuj, kocham cię - wyszeptwała.

Wysuwał się z niej, by za chwilę znów się w niej zagłębić. Pożądanie ogarnęło ich gorącą falą. Zarzuciła mu nogi na biodra, chcąc jak najpełniej się z nim zespolić. Dookoła unosił się zapach ich miłości. W pewnej chwili Rhys zeszywniał, a potem jego ciałem wstrząsnęły spazmatyczne skurcze. Kiedy się z niej wysuwał, zaprotestowała cichutkim jękiem. Wtedy nakrył jej wargi swoimi i mocno ją objął.

Rhys pomału wracał do rzeczywistości. Znajdował się już w podobnej sytuacji, tyle że tym razem śpiąca, pachnąca różami kobieta nie leżała na prowizorycznym łóżku na statku, a on nie musiał ukrywać faktu, że jest gotów ponownie się z nią kochać. Uśmiechnął się i delikatnie pocałował Theę w szyję.

Wtulila się w niego, ale się nie obudziła. Kościelny dzwon wybił czwartą. W szparach okiennic widać było pierwsze światła świtu. Czas już iść. Będzie musiał obudzić Theę, żeby zamknęła za nim drzwi. Kusiło go, by w nią wejść, ale nie wiedział, czy byłaby z tego zadowolona. Zaspokoila już swoją ciekawość i jej pożądanie zapewne wygasło. On sam będzie musiał jakoś sobie poradzić ze swymi pragnieniami, jeśli Thea zdecyduje, że ta jedna noc w zupełności jej wystarczy.

Czy uda im się przywrócić przyjacielskie stosunki? Szczerze w to wątpił, jako że ich zażyłość była oparta na znajomości z dzieciństwa. Jak to możliwe, że tak późno uświadomił sobie, że mała Thea jest już kobietą? Wsunął palce w jej włosy. Drugą ręką obejmował jej pierś.

Mogli kontynuować romans albo przerwać go od razu i znaleźć jakiś sposób, który pozwoli im w zgodzie dojechać do Wenecji. Czy to możliwe? Rhys nigdy nie przyjaźnił się ze swymi kochankami i nie musiał przebywać w ich pobliżu po zakończeniu znajomości.

Takie porównania nie miały sensu. Tamte znajomości miały wdzięk umów handlowych. Starał się dobrze wypełnić zadanie i przekazać odpowiednie wynagrodzenie. Oczywiście sam również czerpał z tego korzyść w postaci przyjemności. Teraz wybuchło prawdziwe, wzajemne pożądanie. Pozbawił jednak niewinności damę o nie-nagannej reputacji... To nieważne, że nie była dziewicą. Można było uznać, że nigdy wcześniej się nie kochała. Mogła odbyć noc poślubną, a jej mąż nie zorientowałby się, że nie jest pierwszy.

Znając Theę, wiedział, że wyjawiałaby narzeczonemu, że nie jest niewinna, zanim jeszcze zdążyłby się jej oświadczyć. Po takim wyznaniu oczywiście nie doszłoby do oświadczenia, chyba że starający się o rękę byłby zakochany w niej do szaleństwa.

W gronie adoratorów Thei nie było już jednak naiwnych dziewiętnastolatków, a starsi mężczyźni dbali o to, żeby się nie zakochać.

Powinien zaproponować jej małżeństwo. Dobrze jednak wiedział, co by mu odpowiedziała. Nadużył jej zaufania, próbując ją wyswatać z Gilesem Bentonem. Chciała wyjść za mąż z miłości i miała prawo liczyć na to, że Rhys to zrozumie i udzieli jej wsparcia.

W pewien sposób czuł ulgę. Theę trudno było zaliczyć do grona spokojnych, niewymagających domatorek – a z jedną z takich właśnie kobiet zamierzał się ożenić. Thea zawsze wymagała od niego pełnego zaangażowania, chyba że akurat czytała nieodpowiednie dla niej książki albo wdrapywała się na drzewa. Czy potrafiliby teraz żyć w zgodzie? Co by było, gdyby pewnego dnia stwierdziła, że nie zgadza się z jakąś jego opinią czy decyzją? Może pożałowałyby tego, że złożyła przysięgą małżeńską?

Największą przeszkodę stanowił jednak fakt, że pragnęła być kochaną. On nie potrafił udawać miłości. Przejrzałaby go na wylot pierwszym spojrzeniem orzechowych oczu, a on nie mógłby znieść myśli o tym, że ją zawiódł.

– Obudź się, Theo – wyszeptał jej do ucha.

Poruszyła się, a zaraz potem, jakby instynktownie, przywarła wargami do jego ust. Bał się, do czego to może prowadzić.

Uniósł głowę.

– Najśłodsza, muszę już iść.

– Jeszcze nie...

Poczuł, jak obejmuje jego nabrzmiałą męskość.

– Theo, jeśli nie wyjdę w tej chwili, pozostaną mi balkony.

To podziałało.

– Nie możesz się tak narażać. – Wstała i otworzyła okiennice. Pokój rozjaśnił się szarym światłem świtu. – Brr... Jak tu zimno.

– W takim razie wracaj do łóżka. – Rhys wzdrygnął się, stawiając stopy na zimnej podłodze. Szybko sięgnął po koszulę, starając się nie patrzeć na Theę. – Albo włoż szlafrok i pantofle.

Ku jego rozczarowaniu wciągnęła na siebie nocną koszulę.

– Położę się do łóżka zaraz po twoim wyjściu – obiecała. Stała przed nim, przechyliła głowę i przyjrzała mu się błyszczącymi oczami.

– O co ci chodzi? – mruknął, walcząc z chęcią, by wrócić z nią do łóżka.

– Wyglądasz jak kocur wracający do domu po nocy spędzonej na łajdactwach. – Przygładziła mu włosy palcami.

– Nic w tym dziwnego.

– Na szczęście nie jęczałeś.

Pocałował ją w usta.

– Robiłem tyle hałasu, że gdybym był kotem, sąsiedzi obrzuciliby mnie butami. – Uchylił drzwi i ostrożnie wyjrzał na korytarz, po czym wyszedł, nim zdążyła mu cokolwiek odpowiedzieć. Porównała go do kocura, też coś!

Wrócił do pokoju, nie zauważając młodego, zaspanego posługacza w zajeździe. Najlepszym rozwiązaniem byłoby mieć żonę do wypełniania obowiązków oraz Theę dla przyjemności... i zaspokajania namiętności. Chciałby też nadal mieć w niej przy-

jaciółkę.

Zdjął pomięte ubranie i wsunął się pod zimne prześcieradła. Łóżko musi wyglądać tak, jakby w nim spał. Zresztą naprawdę zamierzał się zdrzemnąć po bardzo męczącej nocy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Thea wytrzepała pościel, a następnie zaścieliła łóżko od nowa, ułożyła się na nim i zaczęła przewracać z boku na bok, próbując nadać pościeli naturalny wygląd. Zajęło jej to nie więcej niż dziesięć minut. Po kolejnych dwóch godzinach nerwowego wiercenia się zniechęcona usiadła i wsunęła palce w rozczochrane włosy.

Co też kazało jej myśleć, że jedna noc w ramionach Rhysa wystarczy; że zachowa ją w pamięci jak suszony kwiat w albumie i będzie wzdychać, z rozrzewnieniem wspominając? Tymczasem ta noc jedynie rozbudziła w niej pragnienie.

Duma nakazywała powstrzymać te rozważania i robić wszystko, żeby nie czuł się zobowiązany, ale...

Rozległo się ciche skrobanie do drzwi.

- Milady? Wstała już pani?

W progu ukazała się rozpromieniona Polly.

- Życzy sobie pani śniadanie do łóżka? - Weszła i energicznie pootwierala okiennice. - Cóż za piękny poranek! W Londynie nie mamy takiego słońca.

- Śniadanie w pokoju to doskonały pomysł, dziękuję ci, Polly. - Zyskałaby trochę czasu przed spotkaniem z Rhysem pod spostrzegawczym okiem Gilesa Bentona. Miała nadzieję, że ubrana nie spłonie rumieńcem jak piwonia.

- Właściwie trudno to nazwać porządnym śniadaniem. Wprawdzie samo jedzenie jest całkiem dobre; lepsze, niż się spodziewałam, ale jak człowiek ma po tym nabrać siły na cały dzień? - paplała radośnie Polly.

Po niezliczonych śniadaniach z ojcem, który pochłaniał krwiste befsztyki i smażone jajka, Thea doceniała czekoladę, croissanty i świeże owoce.

- Mnie takie jedzenie bardzo odpowiada - zapewniła. - Najpierw jednak poproszę o wodę do mycia.

- Miała pani niespokojną noc - stwierdziła Polly, robiąc porządek na łóżku. - Aż przedziurawiła pani stopą prześcieradło, milady.

- Ojej, muszę dopilnować, żeby je doliczono do rachunku - wyjąkała Thea, po czym uciekła za parawan, żeby ukryć pąs na policzkach.

- Spędziłaś miły wieczór na jarmarku? - zapytała pokojówkę, kiedy umyta, ubrana i trochę spokojniejsza zasiadła na balkonie przy małym stoliku, który jakimś cudem ocalał nienaruszony przez Rhysa zakradającego się do jej pokoju.

- Bardzo miły, milady. Kupiłam sobie śliczną koronkową lamówkę do niedzielnego stroju, chusteczkę i trochę mydła. Były tam huśtawki, zonglerzy i wróżka.

- I kazałaś sobie przepowiedzieć przyszłość?

- John... pan Hodge tak długo mnie namawiał, aż w końcu się zgodziłam. Ale musiał wejść ze mną, bo inaczej nie zrozumiałabym ani słowa!

- Zatem siadaj i mów, co cię czeka - poprosiła Thea.

- Och, milady, dziękuję. No cóż, mam poznać ciemnowłosego mężczyznę o szarych oczach, który ma zręczne ręce i dużo podróżował. Zakochamy się w sobie, będziemy żyli długo i szczęśliwie i wychowamy trójkę dzieci. Co pani o tym sądzi, milady?

dy?

- Tak ci przetłumaczył przepowiednię ciemnowłosa mężczyzna o szarych oczach?

- wyraziła przypuszczenie Thea.

- Możliwe, milady - potwierdziła z uśmiechem Polly. - Nie przeszkadza mi jego zainteresowanie.

- Ale będziesz ostrożna, dobrze, Polly? - poprosiła pokojówkę, mając wątpliwości, czy ma prawo ją pouczać. - Jestem pewna, że gdyby... Wiesz, o co mi chodzi. Bez wątpienia jego lordowska mość kazałby Hodge'owi się z tobą ożenić, ale chyba nie tak chciałabyś zacząć swoje małżeńskie życie?

- Proszę się nie martwić, milady - uspokoiła ją Polly. - Nie spoufalam się z mężczyznami. Moja siostra Bethan mówi, że dziewczyna, która to robi, traci całą swoją tajemniczość. A wie, co mówi, bo wyszła za kancelistę! John Hodge może liczyć najwyżej na całusa, dopóki nie będę mieć obrączki na palcu.

- Bardzo roztropnie - pochwaliła Thea, czując dziwny skurcz w środku. Czy właśnie tak miało być w jej przypadku? Może Rhysa pociągało w niej to, co nowe i nieznanne, a teraz, gdy poznał tajemnicę, jego zainteresowanie wygaśnie... Może w chłodnym świetle dnia uzna ją za rozpustnicę? Nie, taka hipokryzja zdecydowanie nie pasowała do Rhysa.

- Siostra jest szczęśliwa w małżeństwie? - odważyła się spytać, dosypując kolejną łyżeczkę cukru do czekolady.

Polly wzruszyła ramionami.

- Ma dość pieniędzy, mąż jest dla niej dobry, dzieci zdrowe. Choć nie zdziwiłoby mnie, gdyby mu się zdarzały skoki w bok od czasu do czasu.

- Więc to nie był związek z miłości?

- Nie. Nasza Bethan ma poukładane w głowie. Postanowiła złapać najlepszego kandydata, jaki się trafi, jeśli tylko wystarczająco jej się spodoba.

Thea próbowała sobie wmawiać, że aranżowane małżeństwa rządzą się innymi prawami. Jeśli mężczyzna kocha kobietę, nie myśli o niej gorzej po tym, jak się z nią prześpi. Tylko że Rhys mnie nie kocha, pomyślała. Całe zmysłowe ciepło, które ją wypełniało od rozstania z nim, nagle wyparowało.

Co ja sobie wyobrażałam? Że Rhys po nocy spędzonej w moich ramionach uświadomi sobie, że szaleńczo mnie kocha? O ile jeszcze dorosła kobieta mogła otwarcie przyznać, że odczuwa pożądanie, to snucie marzeń o wiecznym szczęściu przypominało naiwne młodzieńcze tęsknoty.

- Mam przygotować tę zieloną suknię spacerową, milady? - wyrwała ją z zamyślenia Polly. Zdażyła już przygotować dla Thei świeżą bieliznę i stała gotowa do pomocy.

- Tak, proszę. - Czekał ją kolejny dzień w powozie, albo z niepokojąco dociekliwym Gilesem, albo, co gorsza, z Rhysem, którego nie mogła ani dotknąć, ani tym bardziej spytać, co do niej czuje. - Nie, odłóż tę suknię, Polly. Mam inny pomysł.

- Jedzie pan dziś konno, Denham? - spytał Benton, wstając od stołu po śniadaniu.

- Hm? - mruknął półprzytomnie Rhys, wyrwany z rozmyślań o nocnych rozkoszach. - Konno? Tak, chyba tak. - Thea mogła potrzebować trochę czasu, żeby ochłonąć, zanim znów znajdzie się z nim sam na sam, a i on wolał pogalopować swo-

bodnie, zamiast siedzieć w napięciu obok niej, nie mogąc jej nawet dotknąć.

- W takim razie spróbuję wynająć konia dla siebie - stwierdził Benton i wyszedł. Rhys wychylił resztkę kawy. Męczyła go niepewność, jak powinien się zachować wobec Thei. Mogła żałować tego, co między nimi zaszło, a jeśli rzeczywiście tak było, musiał ją upewnić, że nie będzie nalegał na dalsze intymne kontakty.

Z drugiej strony mogła też chcieć kontynuować romans i zarazem wstydzić się do tego przyznać... zwłaszcza po zapewnieniu go, że nie oczekuje niczego więcej poza tą jedną wspólną nocą.

A czego on sam chciał? Cóż, odpowiedź była prosta - pragnął nadal być jej kochankiem. Naturalna, zmysłowa odpowiedź Thei na jego pieszczoty jednocześnie zachwyciła go i nim wstrząsnęła. Marzył o przyjemności odkrywania z nią kolejnych cielesnych uciech.

Jednakże... Ostatniej nocy był ostrożny, ale gdyby ciągnęli to dalej, istniało ryzyko, że ich sekret się wyda albo Thea zajdzie w ciążę. Poza tym, czy mógł mieć pewność, że będzie mu szczerze mówiła o swoich pragnieniach? Tyle wątpliwości... Właśnie dlatego pragnął spokojnego, pozbawionego emocji małżeństwa. Bez ryzyka, że zrani czyjeś uczucia albo że sam zostanie zraniony.

Wiedział, jak należy postąpić. Nie powinien więcej współżyć z Theą, tylko raczej udawać, że nic między nimi nie zaszło. Wtedy mógłby mieć pewność, że nie czuje się ona do niczego przymuszana.

Wyniki tych głębokich przemyśleń nie usatysfakcjonowały go. Świadomość, że w razie konieczności jest gotów spełnić swój obowiązek, też mu nie wystarczała. Przez krótki, zupełnie niedorzeczny moment wyobrażał sobie życie z Theą u boku. Otrząsnął się szybko, nie pozwalając, by wyobraźnia zaprowadziła go zbyt daleko. Wypełniające go po nocnym spełnieniu przyjemne ciepło całkiem się ulotniło. Rhys wstał od stołu i opuścił jadalnię.

Na dziedzińcu przed stajnią roiło się od koni. Forysie robili przegląd czwórki zaprzęganej do powozu, Tom Felling wyklócał się o podkowy jednego ze zwierząt, inni dopinali uprząż, a Benton siedział w siodle, przytrzymując dwa inne wierzchowce.

- Powiedzieli, że zamówiła pani tego. - Wskazał na zgrabnego siwka z damskim siodłem na grzbiecie. - Zaraz potem uciekli i nie zdążyłem im powiedzieć, że musieli się pomylić.

- To nie pomyłka. - Thea wyminęła Rhysa i przejęła od Bentona wodze siwka. - Podsadziś mnie? - spytała z uśmiechem, spoglądając mu prosto w oczy.

Jakby ostatniej nocy nic się nie wydarzyło, pomyślał. Czuł się urażony i rozczarowany, ale tylko do momentu, gdy nagle dziwnie zawstydzona umknęła wzrokiem.

- Tak, oczywiście. Uroczy strój. - Pomógł jej wsiąść. Siwa klacz zatańczyła w miejscu, ale Thea bez trudu nad nią zapanowała.

- Francuski. Mają tu piękne fasony, zawsze modniejsze od naszych, ale krawcy w Londynie lepiej znają swój fach. Obawiam się, że ta amazonka służy do paradowania po parku, a nie do galopu w terenie. - Wskazała z niechęcią na przesadnie długą spódnicę.

- Niemniej wygląda bardzo ładnie - podsumował Rhys. Wsiadł na swojego konia, nie spuszczając oka z wierzchowca Thei. Żałował, że sam nie zdążył go wypróbo-

wać pod siodłem. Poza tym nie był pewien, czy tego dnia nie powinna raczej korzystać z wygody powozu.

- Na pewno czujesz się na siłach, by jechać konno? - spytał przyciszonym głosem, podjeżdżając do niej całkiem blisko. - Nie wolałabyś odpocząć...?

Thea przerwała mu kpiącym parsknięciem.

- Masz mnie za niedojdę? Nie wierzysz, że dam sobie radę z obcym koniem, Rhys? Przecież sam uczyłeś mnie jeździć, nie pamiętasz?

- Na oklep, kiedy miałaś sześć lat - przypomniał jej z naciskiem.

Ona także ściszyła głos.

- A może twoja duma cierpi, bo nie słaniam się z... hm... emocji i wycieńczenia?

- Theo! - No proszę! Bynajmniej nie brakowało jej śmiałości... lecz mimo to wydała mu się trochę nieswoja.

- Jestem zmęczona podróżą powozem. - Rhys widział, że z trudem się powstrzymywała przed podniesieniem głosu. - Mamy piękną pogodę, wszystko wokół jest dla mnie nowe i inne niż w domu, a do tego powietrze tak pięknie pachnie. Chcę się tym cieszyć. - Ruszyła stępa i razem, wszyscy troje, wyjechali z dziedzińca na drogę.

- Gdzie się znajdujemy? - odezwała się po dłuższej chwili. - Wczoraj wieczorem zapomniałam spytać.

- Na północ od Montélimar. - Rhys zauważył z ulgą, że siwa klacz jest dobrze ułożona, a Thea doskonale sobie radzi, mimo że jej uwaga nie była skupiona wyłącznie na jeździe. - Planowałem dotrzeć dzisiaj do Orange, a to niecałe sześćdziesiąt kilometrów stąd. Chce pan coś obejrzeć w Montélimar? - zwrócił się do Bentona, który zaprzeczył ruchem głowy. - W takim razie kupimy tylko trochę słynnego nugatu dla Thei i jedziemy dalej.

- To nie ja jestem łakomczuchem - przypomniała mu Thea. - To ty zawsze wykradałeś karmel...

- Przyznaję, że chętnie bym spróbował nugatu - przerwał im Benton. - Może przyspieszymy?

Thea pierwsza ruszyła, zostawiając swoich towarzyszy w chmurze pyłu. Rhys pozwolił Bentonowi ją gonić, a sam wybrał spokojniejsze tempo. Czego się właściwie spodziewał tego ranka? W każdym razie nie tego, że sytuacja aż tak się skomplikuje.

Gdyby wcześniej zaufał swoim instyngtom i znalazł sensowne rozwiązanie dla jej problemów, zamiast zabierać ją w tę ryzykowną podróż, spotkaliby się ponownie za rok lub dwa, oboje związani małżeństwem z odpowiednimi partnerami. I teraz nie pożałowałby kobiety, do której bardziej pasował jakiś uczony, odkrywca albo ekscentryczny reformator.

- Cała się lepiej i do tego się przejadłam - wyznała Thea, pozwalając sobie na obliźnięcie palców, czynność absolutnie niedopuszczalną u damy w wieku powyżej sześciu lat. Rhysa, siedzącego po przeciwnej stronie stołu w prywatnej jadalni, przebiegł dreszcz. Byli sami. Giles, wyposażony w opasy przewodnik, udał się na krajoznawczy spacer po okolicy.

Thea zastanawiała się, co kobiety zwykle mówią po pierwszej nocy spędzonej z mężczyzną. A może nic nie mówiły, dopóki znowu nie znalazły się z nim w łóżku?

Kątem oka zerknęła na Rhysa, który sprawdził trasę na rozpostartej przed sobą mapie. Usta miał zaciśnięte i ani razu nie spojrzał jej w oczy, odkąd zakurzeni i trochę zmęczeni stanęli w najlepszej gospodzie w centrum Orange.

Thea wyprostowała się i wytarła palce w chusteczkę. Była dorosłą kobietą, miała kochankę, więc powinna też umieć odbyć szczerą rozmowę na temat tego, gdzie kto będzie tej nocy spać.

- Uhm... - Odchrząknęła.

Rhys oderwał wzrok od mapy; coś w wyrazie twarzy Thei musiało go zaintrygować, bo odłożył ołówek i skupił na niej całą uwagę.

- Tak?

- Wczoraj w nocy... - zaczęła.

- Theo, nie musisz się obawiać, że uznam wydarzenia ostatniej nocy za pretekst, by znów ci się narzucać.

- Nie narzucałeś mi się - zaprotestowała. - Sama cię poprosiłam.

- Wiem, ale chodzi mi o przyszłość. - Miał taką minę, jakby rozmawiali o zaproszeniu na trzygodzinny seans czytania poezji. - Byłaś ciekawa, więc zachowywaliśmy się w sposób rozbudzający napięcie. Mam nadzieję, że to ci pomogło wyzbyć się lęku przed współżyciem, którego się nabawiłaś po nieudanym zbliżeniu z Mel-drethem.

- Oczywiście - wydukała Thea. - Pomogło.

W tym wypadku czytanie między wierszami nie było trudne. Uważał się za jej przyjaciela, więc nie chciał jej odmawiać, kiedy poprosiła. Martwił się jej obawami przed cielesną bliskością, spowodowanymi niezdarnością Anthony'ego, a że sytuacja wystarczająco go podnieciła, mógł jej udzielić stosownej pomocy. Gdyby Rhys pragnął znów się z nią kochać, toby ją pocałował natychmiast, jak tylko zostali sami, powiedziałby jej - nawet kłamiąc - że ostatniej nocy była cudowna, innymi słowy, zachowywałby się, jak przystało na kochankę.

- Dziękuję. - Podniosła się z miejsca. - Jestem ci naprawdę wdzięczna za troskę. Nie, proszę, nie wstawaj. Muszę wziąć kąpiel, bo inaczej jutro będę cała obolała!

Wyszła z jadalni i poczuła się dziwnie zmęczona, bez wątpienia po całym dniu siedzenia w siodle, i trochę ją mdliło, z pewnością od nadmiernego apetytu na nugat. Do tego jeszcze ten przekłety kurz, wciskający się dosłownie wszędzie, nawet do oczu. Przystając pod drzwiami swojego pokoju, wyciągnęła chusteczkę i otarła pojedynczą łzę z policzka.

Przestań, skarciła się w duchu. Miałas swoją jedną noc szczęścia, spałas w jego ramionach i zapamiętasz to na zawsze. Okaż trochę dumy, bo inaczej Rhys się domysli, jak niewiele brakuje, byś zaczęła go błagać, żeby się znów z tobą kochał.

Otarła twarz, rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu i otworzyła drzwi.

- Muszę koniecznie wziąć kąpiel, Polly, w przeciwnym razie jutro rano będę sztywna jak deska.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przynajmniej Giles nie zauważył, że coś się stało. Z tą myślą Thea przysłoniła oczy przed jaskrawym blaskiem porannego słońca, przez cały czas słuchając jego szczegółowego wykładu o historii Łuku Triumfalnego. Rhys wydawał się tym pochłonięty. Dlaczego nie? – skarciła się w myślach. Jest inteligentnym, kulturalnym człowiekiem, a zwiedzanie takich miejsc stanowi jeden z powodów, dla których dżentelmeni wybierają się w wielką podróż po Europie.

– Wzniesiono go dla upamiętnienia podboju Galów dokonanego przez Juliusza Cezara – wyjaśnił Giles. – Detale rzeźbiarskie pokazują wyższość techniki wojennej Cezara zarówno na lądzie, jak i na morzu. Świadczą o tym kotwice i liny po tej stronie budowli, a widok jeńców po drugiej.

Thea próbowała pokonać odrętwienie i wykrzesać z siebie zainteresowanie.

– Czy tam?

Weszła w cień potężnego centralnego łuku.

– Jeńcy są przedstawieni, jak ich Pan Bóg stworzył! – zawołał za nią Giles. – Może wolałaby pani nie...

Widziała już takiego Rhysa, nie sądziła więc, by groziło jej zgorzenie.

– Jestem pewna, że względy kulturowe i historyczne przeważają nad skrupułami tego rodzaju – powiedziała, zastanawiając się, czy rzeczywiście przez twarz Rhysa przemknął uśmiech.

Przyjrzała się zniszczonym płaskorzeźbom z czysto intelektualnym zainteresowaniem, chociaż nietrudno było dostrzec, jak wiele brakuje tworam rzeźbiarza do wspaniałego ciała Rhysa.

Gdy wróciła, Rhys i Giles mieli w dłoniach szkicowniki.

– Mogę zobaczyć? – spytała, zaskoczona widokiem przyjaciela w roli rysownika. – Och, świetne ujęcie! Nie miałam pojęcia, że potrafisz rysować.

– Uczyłem się podczas studiów w Oksfordzie. Zebrała się grupka chętnych i w wolnym czasie jeździliśmy w plener. Umiem poprawnie rysować, ale to wszystko. Benton ma znacznie lepszą rękę.

Giles ochoczo podał jej swój szkicownik. Nie ulegało wątpliwości, że pobierał naukę dłużej niż Rhys i że poziom jego pracy jest wyższy od amatorskiego, Thei jednak jego rysunek wydał się akademicki. Brakowało w nim życia, którym tętniły w pośpiechu nakreślone szkice Rhysa.

– Ma pan prawdziwy talent – pochwaliła.

– Dziękuję. – Giles wstydliwie się uśmiechnął. – Powinna pani się do nas przyłączyć. Postaralibyśmy się o akwarele i mogli popracować we troje.

– Ja? – Thea roześmiała się. – Nie umiem rysować, a o malowaniu akwarelami w ogóle szkoda mówić.

– Jest pani zbyt skromna! Sądziłbym, że wszystkie młode damy mają za sobą naukę tego przedmiotu.

– Thea doprowadzała swojego nauczyciela rysunków do białej gorączki – stwierdził Rhys. – Nasza matka chrzestna najmowała kogoś takiego, gdy przyjeżdżaliśmy

do niej w lato. Za nauczycielem zawsze ciągnęło stadko uduchowionych panien, wyglądał jak kaczką z kaczkami. Tylko że Thea w tym czasie była pośrodku jeziora na łodzi albo siedziała na drzewie, albo namawiała stajennych, żeby pozwolili jej dosiąść wszystkich koni w stajni po kolei.

- To zabrzmiało jak przygana, chociaż w swoim czasie sam mnie do tego zachęcałeś.

- Nie miałem wtedy ani krzty rozsądku więcej niż ty - powiedział Rhys, sprawiając wrażenie lekko urażonego. - Może zresztą powinienem zwrócić uwagę, że chłopcy nie zdają sobie sprawy z umiejętności, jakie musi posiadać młoda dama, by w przyszłości odgrywać swoją rolę w życiu.

To zostało powiedziane całkiem jasno, pomyślała Thea i z uśmiechem przyklejonym do warg zwróciła szkicownik Gilesowi. Zabawa z chłopczycą była pyszna, za to teraz stałam się rozwydrzoną panną, niegodną małżeństwa z szacownym mężczyzną, pomyślała.

- Najlepsze zostawiłem na koniec - dodał Giles, gdy schował kajet do kieszeni surduta. - Obejrzeliśmy już katedrę i łuk, przyszła pora na teatr z czasów rzymskich. Musimy w tym celu przejść przez Stare Miasto, ale to niedaleko.

Podał ramię Thei. Jednym uchem słuchała wyjaśnień Gilesa, że widoczne przed nimi wzgórze było kiedyś zamkiem książąt orańskich, ale za sobą wyraźnie słyszała kroki Rhysa na bruku i czuła jego wzrok na plecach. Mogła sobie wyobrazić, co Rhys myśli, a co gorsza, również to, czego żałuje.

Mimo wszystko teatr zrobił na niej ogromne wrażenie i przyćmił myśli o poprzedniej nocy. Budowla z wyblakłego czerwonego piaskowca górowała nad nimi niczym klif, a przed jego fasadą krążyły gołębie, wylatujące z zagłębień i szpar w murze.

Giles mówił właśnie o cesarzu Auguście i dziesięciu tysiącach widzów, i jeszcze coś o akustyce, Thea jednak wciąż gapiała się na teatr i właściwie niewiele z tego słyszała, gdy wchodzili do środka.

- Jeśli wejdziecie po schodach do ostatnich rzędów ław, to będziemy mogli sprawdzić, jak rozchodzi się dźwięk - powiedział z entuzjazmem, kierując Theę i Rhysa ku obrzeżom półkolistej budowli. - Tylko uważajcie, bo kamienie są wytarte i śliskie.

- Lepiej bądźmy posłuszni naszemu wykładowcy - zniżonym tonem zwrócił jej uwagę Rhys. - Daj mi rękę, tu jest bardzo nierówno.

W taki upał żadne z nich nie miało rękawiczek. Gdy Rhys zamknął jej dłoń w swojej, jej serce zabiło mocniej. Kamienie między kolejnymi poziomami widowni były w wielu miejscach wyszczerbione i skruszałe, musieli więc przechodzić z jednej ławy na drugą. Po kilku krokach, gdy Thea za każdym razem musiała desperacko przytrzymać podjeżdżające do góry spódnicę, Rhys po prostu przytrzymał jej rękę, a potem ujął ją w pól i postawił na następnym siedzeniu.

Trzymał ją pewnie, a był w tej chwili tak blisko, że aż zakręciło jej się w głowie. Gdyby zamknęła oczy, zobaczyłaby się wtuloną w jego ramiona i pewnie nawet poczułaby woń piżma.

- Powinienem był dopilnować, żebyś napiła się lemoniady, zanim zaczniemy tę wspinaczkę - stwierdził Rhys. - I uprzedzić cię, żebyś włożyła inne obuwie.

Jego słowa zabrzmiały tak obco, że otworzyła oczy i przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Poniżej, na pokrytej pyłem teatralnej arenie, widziała drobną postać

Gilesa, chodzącego tam i z powrotem. Kamienne ławy widowni zafalowały, jakby miały na nią runąć, a powyżej, na tle błękitnego nieba, nurkowały z piskliwym pokrzykiwaniem jerzyki.

- Uwaga, stój! - Rhys złapał ją za ramię i podtrzymał. - Zdawało mi się, że jesteś oswojona z dużą wysokością.

- Bo jestem. - Odtrąciła jego rękę. - Po prostu zakręciło mi się w głowie, i tyle.

Przypominała sobie chwile ich namiętności, intymnych pieszczot i pożądania, a Rhys w tym czasie myślał o lemoniadzie i innych przyziemnych sprawach.

- Skoro tak, to lepiej usiądźmy. Dam znak Bentonowi, że jesteśmy gotowi i może zacząć.

- A co on zamierza? Będzie musiał z całej siły krzyzczeć, jeśli chce, żebyśmy go tu usłyszeli.

- Sama posłuchaj - powiedział Rhys. - Kiedyś ktoś mi już o tym opowiadał.

I wtedy Giles zaczął przemawiać. Nie krzyczał i nawet nie podniósł głosu, a Thea słuchała jak urzeczona. Głos docierał do niej tak wyraźnie, jakby Benton stał obok i z nią konwersował.

- Co on mówi?

Tekst był po łacinie, ale choć czytać w tym języku trochę umiała, to nigdy nie słyszała, by ktoś w nim mówił.

- To z Cezara, *O wojnie galijskiej* - powiedział Rhys. - Benton nie byłby sobą, gdyby nie zaczął deklamować.

- Pewnie natchnął go łuk triumfalny. To brzmi zaskakująco kameralnie.

Zaintrygowało ją, co czułaby, gdyby stał tam Rhys i recytował poezję, ale coś bardziej sentymentalnego. Byli w magicznym miejscu i chyba nawet on musiał zdawać sobie z tego sprawę.

On tymczasem wstał i obszedł ławę, nasłuchując z przekrzywioną głową.

- Ciekawy efekt. Nie wiem, co na ten temat mówi nauka. Muszę poczytać.

Wyraźnie nie wyczuwał wyjątkowości tej sytuacji. Thea przesunęła się na krawędź siedzenia i miękko opadła na ławę poniżej, potem na następną i jeszcze następną. Wiedziała, że jej suknia mocno na tym ucierpi, ale i tak było to lepsze, niż czuć na swoim ciele dłońe całkiem obojętnego i myślącego o praktycznych sprawach Rhysa. Wyglądało na to, że ani dotykane jej, ani ich bliskość nie robi na nim najmniejszego wrażenia. Dzięki Bogu, nie powiedziała niczego, co mogłoby nasunąć mu myśl, że chciałaby podtrzymać ich intymną więź.

- To było fascynujące - oznajmiła z entuzjazmem, gdy wrócili do Gilesa, który wspiał się na wysokość kilku ław, by jej pomóc. Odwróciła się i spojrzała do góry, gdzie w oddali rysowała się na tle nieba sylwetka Rhysa.

- Schodzisz? - spytała, choć powątpiewała, czy jej słowa do niego dotrą.

Pomachał jej ręką, ale potem usiadł i wyciągnął szkicownik.

- Spotkamy się na lunchu?

Rhys wykonał gest, który zdawał się jednocześnie znaczyć: „może”, „nie czekajcie na mnie” i „do widzenia”.

- A pan jakie ma plany? - spytała Gilesa. Udało jej się wyczarować promienny uśmiech i beztroski ton. - Ja chciałabym pochodzić po południu po sklepach, ale mogę wziąć z sobą Polly. Pan na pewno chce jeszcze coś obejrzeć.

- Jeśli jest pani pewna tego, co mówi... - Giles podał jej ramię i oboje się odwrócili, zostawiając Rhysa w jego orlim gnieździe.

- O tak. Widziałam bardzo piękne wzorzyste tkaniny, poza tym interesuje mnie olejek lawendowy i mydła... Będę potem świecić oczami przed Rhyssem, że tyle kupiłam, ale pokusa jest zbyt silna.

Była pewna, że jej śmiech dotarł aż na szczyt widowni. Rhys powinien zauważyć jej bez troskę.

Następnego dnia po zejściu na śniadanie Thea ujrzała obu panów nad filiżankami kawy z mlekiem. Prowadzili dość sztywną konwersację. Przystanęła w drzwiach, jeszcze przez nich niezauważona, i zaczęła słuchać.

- Pan najwyraźniej chce teraz udać się do Awinionu, a ja wolałbym spędzić trochę czasu tutaj, by zrobić trochę szkiców - powiedział Giles.

Rhys wydał z siebie odgłos, który mógł ująć za potwierdzenie.

- Jak długo zamierza pan zatrzymać się w Awinionie? - spytał Giles.

- Kilka dni. Chcę kupić wino i wysłać je statkiem do kraju, obejrzeć zabytki i odwiedzić marszandów, może mają coś ciekawego. Potem wybiorę się do Aix i dalej do Tulonu, a stamtąd statkiem wzdłuż wybrzeża do Genui. A pan jakie ma plany?

Thea odebrała jego ton jako dość chłodny. Czyżby o coś się z Gilesem poróżnił?

- Za kilka dni pojedę stąd do Arles. Później przenoszę się do Marsylii i statkiem do Viareggio, skąd ruszam w głąb lądu: Lukka, Florencja i Rzym.

- Pan nas opuszcza?

Thea weszła do pokoju i obaj mężczyźni natychmiast wstali. Zaskrzypiały krzesła przesuwane po terakotowych płytkach.

- Chyba muszę. Podróż z panią była dla mnie prawdziwą przyjemnością, mam też do spłacenia wielki dług wdzięczności, ale każde z nas rusza swoją drogą, nieprawdaż?

Nie była pewna, ale chyba lekko zaakcentował to ostatnie niewinne pytanie. Czy miało stanowić ostrzeżenie, czy zachętę, tego nie umiała rozstrzygnąć.

- Będziemy za panem tęsknić - powiedziała ciepło.

- To prawda - przyznał Rhys.

Z ulgą stwierdziła, że jego żal wydawał się szczery i wcale nie zabrzmiało to tak, jakby chciał jak najszybciej zobaczyć plecy Gilesa.

Polly spakowała kupony pięknych tkanin, różowo-złoty i zielono-niebieskich, udało jej się też znaleźć miejsce na mydło i olejki, tak że Rhys nie miał żadnych powodów do krytyki.

Trudno było pożegnać się z Gilesem, ale obiecali sobie, że będą wymieniać listy.

- Proszę wytrwać w wierze - szepnął jej i cmoknął ją w policzek. - Niech pani nie rezygnuje z miłości.

Thea odwróciła się i ostatni raz mu pomachała, a potem lekko puściła wodze, by dogonić Rhysa. Był zastanawiająco milczący. Czyżby nie spodobało mu się, że Giles ją pocałował? A może żałował, że nie mają już towarzysza podróży i nie dzieli ich żadna przeszkoda? Nie potrafiła jednak odczytać jego nastroju, a on miał jej naprawdę niewiele do powiedzenia. Czynił tylko uprzejme, lecz jednocześnie banalne

uwagi.

- Czy jesteś pewna, że ten kapelusz z szerokim rondem jest dostateczną ochroną? - spytał, gdy wyjechali poza miejskie mury. - Słońce pali coraz bardziej, obys nie narzekała, jeśli nos cały ci poróżowieje!

- Bez wątpienia. W każdym razie wzięłam z ciebie przykład i włożyłam do jazdy płócienną górę od kostiumu zamiast wełnianej.

Rhys wydawał jej się swobodny i odprężony. Włosy miał trochę za długie. Jego skóra pod wpływem słońca nabrała złocistego odcienia, całkiem inaczej niż u biednego Gilesa, który się zaróżowił i okrył piegami. Na podróż Rhys zmienił skórzane spodnie i wełniany surdut na lżejszy strój z grubej bawełny i lnu.

Powinno istnieć prawo zakazujące mężczyznom z umięśnionymi ramionami zdejmowania surdutów i podwijania rękawów, pomyślała.

- Bardzo rozsądnie - zaopiniował, widząc, jak jest ubrana. - Dziś nie musimy się spieszyć. Podróż do Awinionu jest naprawdę krótka, więc możemy spokojnie zjeść lunch gdzieś w zacienionym miejscu albo zwiedzić po drodze coś, co cię zainteresuje.

Thea uśmiechnęła się i przytaknęła, a w myśli zapewniła się, że taka przyjacielska komitywa, będąca w zgodzie z rozważą, bardzo jej odpowiada. Wcześniej zresztą sama powiedziała Rhysowi, że właśnie tego oczekuje. Uznała swoje wcześniejsze zachowanie za niemądre, bowiem nie miała powodu, żeby czuć się odrzuconą.

Godzinę później słońce odbijało się od bielutkich wapieni, jechali pylistą drogą, a w powietrzu unosił się mocny zapach tymianku, lawendy i mnóstwa innych ziół, których Thea nie umiała nazwać. Granie cykad, które najpierw wydawało się jej dziwaczne, a potem irytujące, teraz stało się po prostu elementem nastroju. Swoboda, jaką poczuli, z pewnością głęboko zgorszyłaby eleganckie londyńskie towarzystwo.

Rhys, który zdjął surdut i fular, pozwalał koniowi poruszać się zygzakiem, od jednej plamy cienia do następnej. Hodge i Polly wygramolili się z powozu i siedzieli na koźle razem z Tomem, rozglądając się dookoła i wachlując nakryciami głowy. Podawali sobie przy tym z rąk do rąk manierkę, a Thei pozostawała nadzieja, że w środku jest zwykła lemoniada. Drugi powóz wysłano przodem pod opieką forysiów, aby zapowiedzieli właścicielowi gospody ich przyjazd na obiad.

Wzdłuż drogi wił się Rodan, który rozgałęział się licznymi odnogami, rozdzielonymi piaszczystymi łąkami i wyspami, jedne były gęsto zarośnięte krzakami, inne prawie nagie.

- Uff... - Thea zdjęła kapelusz i zaczęła się wachlować, by ochłodzić twarz. - Ta woda wygląda bardzo zachęcająco.

Rhys skręcił ku brzegowi rzeki, a po chwili jego koń rozpryskiwał kopytami wodę.

- Też o tym myślałem. - Wyglądało na to, że wrócił do swojego zwykłego, swobodnego i radosnego sposobu bycia. - Potrzebujemy jakiejś zacienionej odnogi, gdzie nie będzie prądu... Tutaj nie jest bezpiecznie.

- Popływamy? - Thea popuściła wodze klaczy, by dołączyć do Rhysa. - Cudownie! - Wyciągnęła szyję. - Popatrz, tam. Nurt jest wąty i nie ma wirów. Wy, panowie, możecie iść za te niskie wierzby, a Polly i ja skorzystamy z tych skałek.

- Milady myśli o wszystkich panach? - Tom zsunął kapelusz na tył głowy i podra-

pał się po uchu. – Mnie tam wcale niespieszno do moczenia się w wodzie. Po mojemu człowiek nasiąka. To nie jest zdrowe.

– Dobrze, napoisz konie, a potem usiądź pod drzewem i odpocznij.

– Tak jak w morzu, milady? – Polly wydawała się zgorziona, ale na wodę spojrzała tęskno. – Nie mamy tutaj maszyn kąpielowych.

– Wcale ich nie potrzebujemy. – Thea uwolniła stopę ze strzemienia i zsunęła się na ziemię. – Wejdziemy do wody w halkach, a mężczyźni... – Z trudem opanowała chichot. – Mężczyźni będą mieli na sobie bieliznę.

Rhys już zeskoczył z siodła. Rzucił wodze woźnicy i usiadł na głazie, aby ściągnąć wysokie buty.

– Wejdę pierwszy i sprawdzę, czy miejsce jest bezpieczne.

Właśnie ściągał drugą skarpetę, gdy Thea uświadomiła sobie, że Polly ciągnie ją za ramię.

– Milady! Jego lordowska mość zdejmuje ubranie!

– Wielkie nieba, i co z tego! Jest przecież za krzakiem, Polly.

Przed sobą jednak nawet nie próbowała udawać, że jest tak samo jak przed laty, gdy niewinne dzieciaki chlapały się w jeziorze. Przyglądając się Rhysowi, odczuwała bardzo niepożądaną tęsknotę.

– Wszystko w porządku! – zawołał. – Piaszczyste dno, prąd łagodny. Chodź, Hodge. Odplyniemy kawałek, żeby damy znalazły trochę dyskrecji.

– Damy – powtórzyła Polly z chichotem. – Wyobrazić sobie, że jego lordowska mość nazywa mnie damą.

– Pod ubraniem wszystkie jesteśmy takie same – powiedziała Thea, pomagając Polly w rozpinaniu guzików.

W nocy wszystkie koty są czarne, a w pościeli jedna kobieta na pewno niewiele się różni od drugiej, pomyślała. Wolą nie dociekać, gdzie Rhys nabył swoich umiejętności kochanka, więc skierowała myśli na inny tor.

– Zostań w koszulce, potem powiesimy ją na gałęzi, to szybko wyschnie.

Wyrzała zza krzaków. Dwie ciemnowłose głowy unosiły się jak korki na wodzie kilkadziesiąt metrów dalej. Obaj panowie taktownie spoglądali przed siebie, z biegiem rzeki. Tom spał, oparty o rozłożystą wierzbę.

– Chodź, Polly. Umiesz pływać?

– Nie, milady, ale mogę się popluskać. – Na palcach weszły do rzeki. – Zimno!

– Będzie lepiej, kiedy się cała zanurzysz. – Thea rozpedziła się i dała nura. – Wspaniale! – zawołała, gdy Polly dzielnie wzięła z niej przykład. Potem obie pryskały na siebie i zaśmiewały się do rozpuku. Mężczyźni ostrożnie odwrócili głowy, żeby sprawdzić, czy panie już na pewno są przyzwoicie zanurzone.

Nie patrz, nie wyobrażaj sobie, skarciła się w myślach Thea. Kiedyś z Rhysem razem nurkowali, chwyтали się za kostki i dokazywali. Kiedyś. Przekręciła się na plecy, by rozkoszować się jednocześnie ciepłem słońca i orzeźwiająjącym chłodem wody. Zamknawszy oczy, wykonała kilka leniwych ruchów rękami, żeby utrzymać się na powierzchni i oczyścić głowę z niepotrzebnych myśli.

– Uwaga, zbliża się Ofelia – powiedział głos przy jej uchu.

Zaskoczona zrobiła taki ruch, jakby chciała usiąść, i natychmiast cała się zanurzyła. Miejsce było głębokie, nie natrafiła stopami na dno, ale gdy otworzyła oczy, zo-

baczyła posępną burość dookoła, więc zdecydowanie poruszając rękami, zaczęła płynąć ku powierzchni. Po chwili zauważyła blade nogi, od których odcinała się jaśniejsza plama spodenek. Poruszały się na przemian. Rhys.

Wykonał gwałtowny ruch i prawie pionowo zanurkował. Wtedy ją zobaczył, wyciągnął ku niej ręce, ale małym gestem pokazała mu, że nic się nie stało, i wynurzyła głowę.

- Prąd jest szybszy, niż myślałam! - zawołała po chwili, okazało się jednak, że nie widzi Rhysa.

- Rhys!

Rozejrzała się dookoła. Ani śladu. Zaczęła pływać w kółko. Czyżby skurcz? Zdradliwa płatanina gałęzi? Pułapka z wodorostów? Już miała zanurkować, gdy nagle ręce ujęły ją w talii i wyrzuciły w górę. Wylądowała z wielkim pluskiem i piskiem.

- Ty kanalio! - zawołała, plując wodą i odgarniając włosy z twarzy.

- Rozejm! - odkrzyknął Rhys i schował się za Hodge'em.

- Tchórz!

- Ja wiem, gdzie jestem bezpieczny.

Uśmiechał się teraz szeroko jak chłopiec, którego pamiętała sprzed wielu lat. Poczowała bolesny skurcz w sercu. Tęskniła za czasami, gdy wszystko było niewinne i proste.

Niespodziewanie uświadomiła sobie, że jest szczęśliwa. Bez względu na to, co zaśzło między nimi i jak beznadziejnie go kochała, odnaleźli dawną przyjaźń.

- Mam długą pamięć - powiedziała do niego groźnie, tłumiąc śmiech, po czym płynęła z powrotem do Polly tak, by wyglądało to jak najdostojniej.

- Ślimaki w pantoflach? - zawołał za nią Rhys.

Thea przekręciła się na plecy i uciekła się do sprawdzonych w towarzystwie miny i tonu.

- Pan może udawać, że znowu ma trzynaście lat, Rhysie Denham, ale ja wkładałam innym ślimaki do pantofli, kiedy miałam osiem.

Jej oświadczenie doprowadziło do spazmów śmiechu nawet Hodge'a, a Rhys... Było dla niej jasne, że nie przywiązuje żadnej wagi do ich wspólnie spędzonej nocy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zbliżał się czas wieczornego posiłku, gdy wreszcie dojechali do jednej z elegant-
szych gospód w Awinionie, niedaleko Bramy Rodańskiej. Wciąż mieli wilgotną bieli-
znę, ale byli w świetnych humorach.

- Właściciel na pewno myśli, że do miasta ściągnął cyrk - powiedziała Thea, gdy
spotkali się w holu jakieś pół godziny później. - Bo jeśli nie, to pewnie uzna, że
wszyscy przyjeżdżający do niego Anglicy powinni wyciągać wodorosty z włosów.

- To miejsce przypomina mi kostnicę - mruknął Rhys.

Od dawna już wyczekiwał kolacji, by móc nacieszyć się smacznym jedzeniem i do-
brym winem, patrząc na roześmianą Theę. Wyglądało na to, że doszła już do siebie
po ich niefrasobliwym interludium. Cieszył się więc, że znów będzie czuła się swo-
bodnie w jego towarzystwie. Żałował tylko, że sam nie umie tak łatwo zapomnieć
o tym, co się stało. Nad pożądaniem niełatwo jest zapanować...

- Powiedziano mi, że będzie tu czysto i wygodnie - narzekał dalej, żeby nie myśleć
o smukłej kibici, którą chwycił w wodzie. Thea była prawie naga. Na chwilę przed
tym, gdy Thea znów wpadła do wody, ich spojrzenia się spotkały. Wydawało mu się
wtedy, że dostrzega w nich wielkie pragnienie, nie mniejsze niż jego. Ech, wes-
tchnął, pewnie tylko chciałem to zobaczyć.

- Przecież to miejsce naprawdę jest czyste - zwróciła mu uwagę Thea.

Rhys odczuł perwersyjne pragnienie, by się z nią nie zgodzić.

- Gospoda jest pewnie z tych najlepszych, ale nie odpowiada mi jedzenie kolacji
w prywatnym salonie, który wygląda tak, jakby udekorowano go dla jednego z bar-
dziej ponurych papieży.

- Zapomniałam już, że przez pewien czas w średnich wiekach rezydowali tutaj pa-
pieże. - Thea położyła mu dłoń na przedramieniu, a on stłumił chęć, by przycisnąć
tę dłoń do ciała. - Czy oni byli ponurzy?

- Pewnie nie. Jest tu wspaniały pałac papieski, a winnice ciągną się bez końca. Za-
łożyłbym się, że spędzali czas całkiem przyjemnie.

- Ciekawam, co to za muzyka - powiedziała Thea i wyszła na taras od frontu,
a Rhys za nią.

- Mamy święto, *madame* - powiedział karczmarz, który właśnie w tej chwili się
pojawił. - Mam nadzieję, że hałas nie będzie państwu przeszkadzał.

- Czy tam na dole znajdziemy coś do zjedzenia?

Mężczyzna spojrzął na nią, wyraźnie urażony.

- Wiejską strawę, *madame*, w takich miejscach, do których chodzą ludzie z mia-
sta. Budy kramarzy i sprzedawców wina.

Prztyknął palcami, w bardzo francuski sposób dając do zrozumienia, jak dalece to
lekceważy.

- To rzeczywiście brzmi obiecująco - powiedział Rhys. - Zjemy w mieście. Hodge!

- Słucham, milordzie.

Służący wyłonił się z mroku.

- Powiedz Polly i Tomowi, że idziemy na jarmark, a wy wszyscy macie wolny wie-

czór. Zgoda? – spytał, kierując wzrok na Theę.

– Świetny pomysł. Bardzo chętnie spróbuję miejscowej strawy.

Poprawiła chustę na ramionach i skierowała się ku schodom.

Szli bez pośpiechu wśród starych kamiennych domów, ozłoconych światłem zachodzącego słońca, a potem węższymi alejkami, pokonując niewielkie place. Cały czas kierowali się odgłosami muzyki, a od pewnego czasu również zapachem pieczonego mięsa. Na Place du Palais płonęły trzy wielkie ogniska, podtrzymywane bez wątpienia od samego rana. Na roznach nad płomieniami obracały się cały wół, dwie owce i trzy świnie, kelnerzy uwijali się jak w ukropie, lawirując między stolikami, ustawionymi pod gołym niebem.

Kramarze krzyczeli, zachwalając swoje towary: pasztety, pieczywo, sałatki, słodycze i owoce. Pośrodku wydłużonej otwartej przestrzeni grupa mężczyzn raz po raz usuwających się przed klnącymi kelnerami, przykrywała bruk deskami.

– Miejsce do tańca. Będzie dobra zabawa.

– Chcesz tańczyć? – spytał Rhys, spłoszony.

Jeśli tańczył, to z obowiązku, bo tego oczekiwano od dżentelmena, zawsze jednak miał poczucie, że robi z siebie głupca, chociaż dziesiątki młodych dam trzepocących rzęsami zapewniały go, że jest znakomitym tancerzem.

– Uwielbiam tańczyć – przyznała wyzywająco Thea.

Spacerowali po placu wśród pań w tradycyjnych miejscowych strojach. Miały szerokie spódnice, spod których widać było falbaniaste halki, i dużo koronek przy czepkach, mankietach i kołnierzykach. Mężczyźni nosili barwne kamizelki i byli przepasani szerokimi szarfami. Pałac papieski, dominujący po jednej stronie placu, Rhysowi skojarzył się bardziej z twierdzą niż z budowlą sakralną.

– Tutaj – zdecydowała Thea, wskazując kilka stolików nakrytych nieskazitelnymi obrusami w biało-czerwona albo biało-niebieską kratę. – Zobacz, ile ludzi... na pewno dają dobrze jeść. Nie za blisko ognia, w dodatku jest wolny stolik z dobrym widokiem na parkiet.

Rhys pomógł Thei usiąść, a potem przywołał kelnera.

– Proszę przynieść nam wszystko, co polecacie. A jeśli chodzi o wino, chateâu-neuf-du-pape.

Kelner zaproponował, że przyniesie również trochę miejscowego *crémant*.

– Musuje i skrzy się jak oczy tej damy, *monsieur* – powiedział i szybko się oddalił.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała Thea. – Dobrze jedzenie, wino, muzyka i tańiec. Marzenie. Teraz już pewnie tańczysz, prawda, Rhys?

– Nie, jeśli tylko mogę tego uniknąć – odparł.

Znów spochmurniał, rozdrażniony nieco bałamutną uwagą kelnera o oczach Thei. Wolałby siedzieć przy małym stoliku z boku, na wpół ukrytym w gęstwinie pnączy, a nie tu, na widoku. Mógłby patrzeć w jej roziskrzona oczy, trzymać ją pod stołem za rękę i kraść pocałunki. A potem zatańczyliby w łóżku pradawną pawanę miłości...

– Och, oczywiście. Powinnam się spodziewać, że to cię już nie interesuje.

Posmutniała, jakby dał jej odprawę; musiał zresztą przyznać, że w pewnym sensie to zrobił. Przypominało to zbieranie z podłogi potłuczonego szkła bosą i z zamkniętymi oczami, pomyślał.

- Nigdy mnie nie interesowało. - Nie potrafił zamaskować szorstkości tonu. - Serena bardzo lubiła, więc tańczyłem, i już. - Teraz jeszcze pogorszył sprawę. Thea przygryzła wargę, pewnie nie spodobało jej się, że wymienił to imię. - Nie mam do tego talentu - dodał, siląc się na lżejszy ton.

Muzycy zaczęli się zbierać: skrzypkowie, bębniarze i trębacze. Dostrzegli też, jak się domyślali, lirę korbową. Pary wychodziły na parkiet, dziewczęta chichotały i udawały, że się opierają, ale wszyscy dumnie prezentowali się w odświętnych strojach. Starsi, ubrani skromniej, poruszali się za to ze swobodą ludzi, którzy znają się od podszewki.

- *Madame?* - Sympatyczny młody chudzielec stanął przy ich stoliku i wykonał ukłon. - Czy zechce pani zatańczyć? Oczywiście, jeśli *monsieur* pozwoli.

Thea zerwała się z miejsca, ujęła obcego za rękę i odeszła, nawet nie oglądając się na Rhysa. Usłyszała jej śmiech, gdy powiedziała coś do sąsiadki, zajmując miejsce w rzędzie kobiet. Potem skrzypkowie zagrali i tańce się rozpoczęły.

W pewnej chwili Thea skręciła w złą stronę i zderzyła się z dwiema innymi kobietami, wszystkie się roześmiały i z powrotem odnalazły rytm tańca. Teraz powiewały chusteczkami nad głową. Thea wykorzystwała do tego chustkę, którą miała okryte ramiona. Wyglądała pięknie, tak w każdym razie uważał Rhys. Urocza, radosna, pełna życia i entuzjazmu, twarz ozdobiły jej rumieńce i szeroki uśmiech.

Gdy taniec się skończył, partner odprowadził ją na miejsce, skłonił głowę i odszedł w poszukiwaniu następnej partnerki. Thea usiadła i zaczęła się wachlować.

- Ale było przyjemnie!

Zanim zdążyła na dobre się rozsiąść, pojawił się kolejny kłaniający się mężczyzna.

- *Madame? S'il vous plaît?*

Był wysoki i śniady. Nawet Rhys musiał docenić jego urodę i przyznać, że na taki widok kobiecie może szybciej zabić serce.

Thea zerknęła na Rhysa. Nie prosiła o pozwolenie, to pewne, a jednak w jej oczach coś dostrzegł... Tęsknotę?

Wciąż nad tym rozmyślał, gdy odwróciła się do Francuza.

- *Merci, monsieur.* Nie masz nic przeciwko temu, Rhys, prawda?

Nie czekając na odpowiedź, ujęła ramię partnera i oboje odeszli na parkiet.

- Czy nie mam nic przeciwko? - powiedział do siebie Rhys.

Urwałbym mu łeb, gdyby odważył się na najmniejszą niestosowność, pomyślał. Gniewnym wzrokiem zmierzył barwny tłum. Tancerze obracali się, potem kobiety obchodziły swoich partnerów z uniesionymi ramionami. Thea uśmiechała się do swojego Francuza i nawet z nim gawędziła, nie zważając na szybkie kroki.

Rhys dolał sobie wina i skulił się na krześle, obracając kieliszek w palcach. Nie wiele mu brakowało, żeby zacząć się dąsać. Coś tak dziecinnego byłoby zupełnie nie do przyjęcia, ale jeszcze bardziej nie do przyjęcia było to, że nie rozumiał, o co właściwie mu chodzi.

Thea wreszcie wróciła, ciągnąc za sobą grupkę młodych ludzi, mających nadzieję na kolejny taniec. Tym razem nawet nie spojrzała w jego kierunku.

Postawił kieliszek na stoliku, podniósł się z krzesła i wyszedł jej na spotkanie.

- Ten taniec jest mój.

Thea nie lubiła, kiedy jej rozkazywano, i wiedział to dobrze z dawnych czasów,

był jednak zdecydowany postawić na swoim. Nie zamierzał znowu przyglądać się, jak śmieje się z tego, co mówi inny mężczyzna, beztroska i szczęśliwa.

- Bardzo się cieszę! - Jej uśmiech odebrał mu dech w piersiach, a ona tymczasem zwróciła się z przeprosinami do swoich adoratorów.

- Dziękuję panom - powiedziała po francusku i wsunęła dłoń w rękę Rhysa.

Zerknął na nią kątem oka. Jej nieskazitelna fryzura powoli stawała się coraz swobodniejsza, luźne kosmyki wymykały się i opadały na czoło, lekko wilgotne od potu. Wybuchło w nim pożądanie.

Orkiestra zagrała taneczną melodię i pary zaczęły wirować.

- Walc - powiedziała Thea. - Śmiało sobie poczynają. Nie sądzę, żeby patronki sal Almacka uznały cię, milordzie, za partnera godnego polecenia.

- Jestem gotów narazić się na skandal, jeśli i pani jest na to gotowa.

Rhys bardzo zdecydowanie ją objął. Jego zły humor natychmiast się ulotnił.

Thea spojrzała na niego z powagą.

- Już się naraziliśmy. A mimo to... tańczymy.

W jej tonie nie było ani żalu, ani przekory. Za to z oczu promieniował uśmiech, którego brakowało na jej wargach. Rhys machinalnie wykonał pierwsze kroki tańca z poczuciem, że brakuje mu tchu. Czy Thea mogła mieć na myśli to, co mu się zdało?

- Bardzo chciałbym znowu zaryzykować skandal - powiedział, gdy wreszcie odzyskał głos. - Potrafię jednak zrozumieć, jeśli ty nie. Wybacz mi...

- Tak - przerwała mu.

- Tak?

- Jeśli naprawdę tego chcesz. - Musiał spojrzeć na nią z niepewnością, bo pokręciła głową i uśmiechnęła się, a policzki zalał jej rumieniec. - Powiedziałam, że nie mam żadnych oczekiwań, które sięgałyby poza granicę tej nocy, i nie chciałabym, żebyś czuł się zobowiązany wrócić do mojego łóżka popychany do tego skrupułami dżentelmena.

- Skrupuły dżentelmena powstrzymywały mnie dotąd przed powrotem - stwierdził kwaśno Rhys, wiedząc, że teraz już żadna siła go nie powstrzyma.

To było szaleństwo, ale miało ono swoją ściśle określoną granicę. Ile czasu mieli jeszcze, zanim dotrą do Wenecji i odzyskają rozsądek? Pewnie jakieś dwa tygodnie. Chciał wymyślić okreśną drogę, przekonać się, że powinni pojechać przez Rzym, Neapol, Sycylię. Nie mógł jednak. Byłby nieuczciwy i wobec Thei, i wobec samego siebie.

- To niczego nie zmienia, prawda? - spytała. - Myślę o naszej przyjaźni. Przez ostatnie lata miałam poczucie, że cię straciłam.

- Bo tak było - przyznał Rhys. - Chyba zresztą sam też się pogubiłem. Powinienem być wcześniej zrozumieć, że nie muszę odcinać się od całej przeszłości po to, by uwolnić się od jej małej części. Teraz już do tego nie dopuszczę, cokolwiek jeszcze nas spotka. Będziemy często do siebie pisać, taką mam nadzieję.

Thea uniosła brew.

- Dopóki się nie ożenisz. Wątpię, czy żona będzie spoglądała życzliwym okiem na twoją korespondencję z niezamężną kobietą.

Jego żona. Ta teoretyczna kobieta skryta za welonem mgły. Rhys wiedział, że

przez ostatnie dni zapomniał nawet, jak wyglądała. Pozostała po niej tylko sucha lista żądań. Uznał, że pomyśli o żonie znowu po wyjeździe z Wenecji.

- Tak, oczywiście. Możliwe jednak, że wtedy będziesz już z powrotem w Londynie. I tam się spotkamy.

Thea na parkiecie w ramionach innego mężczyzny. Może nawet zamężna. Thea w łóżku innego mężczyzny. Albo niezamężna, na wydaniu, ale nie dla niego, ponieważ on tymczasem ożenił się z prawie obcą kobietą, mającą dobre koligacje i potulny charakter.

- Muzyka się skończyła.

- A ty przestań się ze mnie podśmiewać, prowokująca dzierlatko. - Pary dookoła nich uśmiechały się. Niektóre damy, patrząc na nich, zdawały się nawet sentymentalnie wzdychać. - Na miłość boską, ci ludzie zachowują się tak, jakbym ukląkł przed tobą na jedno kolano pośrodku parkietu, a wszystko dlatego, że przetańczyłem chwilę bez muzyki.

- W rzeczywistości prawie minutę. Francuzi są romantykami - powiedziała Thea i zniecka wróciła do swojego rzeczowego tonu. - Chodźmy zjeść kolację.

A jednak jestem dla Rhysa ważna, pomyślała Thea, biorąc łyżkę, by nałożyć sobie porcję z pierwszego interesująco wyglądającego półmiska, który przed nimi postawiono. Rhys darzył ją miłością jako przyjaciel i, o dziwo, pożądał jej jako kobiety. Tylko że nie chciał, by została jego żoną albo kochanką na zawsze.

Głupio zrobiła, że wspomniała o jego małżeństwie. Czego właściwie się spodziewała? Że Rhys przyklęknie przed nią na jedno kolano, właśnie tak jak wspomniał w żartach, i ogłosi, że długo był ślepy, że zawsze ją kochał i muszą się natychmiast pobrać? Przecież traktował ją dokładnie tak, jak go o to poprosiła. Zostanie więc odwieziona do matki chrzestnej ze złamanym sercem, ale bardzo wyedukowana zmysłowo.

Rhys sięgnął po talerz, na którym podano paszteciki nadziewane serem z ziołami.

- Ani mi się waż! Ten jest ostatni.

Thea rzuciła się na resztki przysmaku. Czuła przyjemność, gdy rozpląwał jej się w ustach. Tak właśnie powinna postępować, żyć chwilą.

Skończyli jeść, pomrukując z zadowolenia, po czym zamilkli. Być może Rhysa pochłonęły subtelne prowokacje, mające zburzyć opanowanie Thei. Położył ramię na oparciu jej krzesła i przesunął nogę pod stołem tak, by zetknęły się ich uda. Ta bliskość, obiecująca wkrótce prawdziwą eksplozję siły, sprawiła, że Theę przeszył dreszcz oczekiwania. Nieznacznym grymas na wargach Rhysa powiedział jej, że ta reakcja została zauważona.

- Pójdziemy już?

Rhys wstał, a Thea z uwagą mu się przyjrzała. Wysoki, śniady, szeroki w ramionach i bardzo angielski, choć w trudny do określenia sposób. Gdy ujął ją za rękę, ogarnęło ją pożądanie. Pomyślała niemal z rozpaczą, że stanie się od niego uzależniona. Będzie jak opiumistka, półżywa bez jego dotyku. Gdyby była silna, odmówiłaby. Wiedziała jednak, że tego nie robi.

Odwrócili się jeszcze u wyjścia ciemnej alejki, by popatrzeć na zabawę.

- Polly tańczy z Hodge'em - zwrócił uwagę Rhys, wskazując dwie postaci. Polly

śmiała się ożywiona, a Hodge był sztywno wyprostowany i szacowny jak zawsze, nawet w połowie szybkiego tańca, ale na twarzy miał szeroki uśmiech.

- Przynajmniej oni są szczęśliwi - wypowiedziała swoją myśl Thea.

- A ty nie jesteś? Och, Theo... - Cofnął się głębiej w mrok i wziął ją w objęcia. - Powiedz mi, czego chcesz!

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

„Powiedz mi, czego chcesz”.

To była chwila, w której należało wykazać się siłą i rozsądkiem. Powiedzieć mu, że to była pomyłka, że powinni się oprzeć pragnieniu, które ciągnie ich ku sobie; dać mu jasno do zrozumienia, że za jego zachowaniem kryje się wyłącznie pożądanie.

Jeśli jednak kochać to znaczy być słabym, trudno. Gdy skończy się przygoda z Rhysem, odbuduje swoje życie, na razie jednak miała jeszcze te dwa tygodnie.

- Chcę być z tobą. Chcę znowu miłosnych pieszczot. Chcę spędzić noc w twoich ramionach.

Miała poczucie, że robi coś całkiem niedozwolonego, a zarazem cudownego, gdy tak stoi w mrocznej alejce, w obcym mieście, przytulona do kochanka.

- To zabrzmiało całkiem jasno.

Głos Rhysa zadudnił jej w ucho, bo przytykała policzek do jego koszuli. Chwilę potem znalazła się w potrzasku przy murze.

- Próbowałem tego w alejce w Paryżu i stanąłem wobec groźby nadziania się na szpilkę od kapelusza. - Miał wyraźnie schrypnięty głos. - Chciałem cię wtedy pocałować. Co się stanie, jeśli pocałuję cię tutaj?

- Spróbuj.

Thea objęła go za szyję i wsunęła mu palce we włosy, po czym zacisnęła je i przyciągnęła bliżej jego głowę.

Musiało go to zabołec, ale tylko wydał gardłowy pomruk.

- Dzisiaj masz pikantniejsze oczekiwania, co?

Nie była pewna, co miał na myśli, ale zabrzmiało to... podniecająco.

- Tak - zdołała wybąkać, zanim Rhys wycisnął na jej wargach gwałtowny pocałunek. Uniósł ją i oparł plecami o mur, a kolano wsunął między jej nogi, tak że opierała się teraz na jego udzie i nie dotykała stopami ziemi.

Wsunął rękę między ich ciała i zaczął igrać z piersią Thei. Początkowo trącał palcami brodawkę skrytą pod cienką tkaniną, w końcu jakoś wyswobodził ją z więzienia gorsetu.

Thea jęknęła, gdy Rhys wdarł się językiem do jej ust i wypełnił je swoim smakiem. Ani na chwilę nie przestawał jednak zajmować się piersią. Było jej niewygodnie, ale podniecało ją to, czuła przyływ namiętności. Za plecami miała mur, ciało Rhysa było rozgrzane i napięte. Próbowała się otrzeć o mięsień jego uda, aby sięgnąć po rozkosz, która wydawała się majaczyć tuż poza jej zasięgiem.

- Chcę...

- Powiedz.

- Chcę się poruszyć.

- Nie. To ja tutaj rządę.

Zostawił w spokoju brodawkę piersi, przesunął dłoń w dół, uniósł jej spódnicę i wsunął palce między swoje udo, a jej ciało, które już na niego czekało.

- Czy tego chcesz?

- Tak, Rhys... proszę.

Wtedy jej dotknął jednym długim, posuwistym ruchem, idealnym, który doprowadził ją do eksplozji. Oddychając gwałtownie, osunęła się bezwładnie w jego objęcia.

- Już lepiej?

Thea poczuła, że znów dotyka stopami ziemi, chociaż Rhys wciąż przyciskał ją do muru.

- Chyba tak.

- To dobrze. Nie sędzę, żeby naszemu gospodarzowi spodobało się, gdybym wniósł cię do gospody frontowymi drzwiami i przedelfilował z tobą po schodach.

Odsunął się i ujął ją za ramię.

- Szkoda, to byłoby takie romantyczne. - Westchnęła zadowolona, nagle uwolniona od wszystkich trosk. - Ciemność i gwiazdy. Stare budynki, ciepłe powietrze i zapachy. Muzyka...

- Wenecja będzie jeszcze bardziej nastrojowa. Z gondolami i pięknymi pałacami odbijającymi się w wodach kanałów.

Wenecja będzie wspaniała, ale będzie też końcem. Gdy uda jej się bezpiecznie dotrzeć pod skrzydła matki chrzestnej, Rhys odjedzie. W Wenecji nie będzie już romansu, tylko bezpieczeństwo.

- Jestem zdecydowana cieszyć się każdą chwilą, którą przeżywam - powiedziała Thea, odsuwając od siebie smutne myśli. - Dziś wieczorem naucz mnie, jak cię pieścić, Rhys. Naucz mnie dawać ci rozkosz.

- Już to robisz - odpowiedział schrypniętym głosem.

- Wiem, że jesteś przy mnie bardzo ostrożny. Pokaż mi wszystko, Rhys. - Czowała jego podniecenie, lecz i opór. Przed czym? Czyżby bał się, że ją zgorszy? - Podnieca mnie, kiedy myślę o tym, że cię dotykam. Chcę doprowadzić cię do obłędu.

- Mów tak dalej, a na pewno ci się uda. Mówienie ma czasem ogromną siłę.

- Doszliśmy. - Thea zmusiła się, by statecznym krokiem wejść po schodach prowadzących do frontowych drzwi.

- *Bonsoir, monsieur* - powiedziała i skinęła głową właścicielowi. - Myślę, że udam się już na spoczynek, milordzie - dodała, odwracając się do Rhysa. - Pana zostawię ze szklaneczką brandy.

- Dobranoc, lady Altheo. - Usłyszała jeszcze, jak Rhys dyskutuje z Francuzem o koniaku. Gdy znalazła się na podeście, drogę do swojego pokoju pokonała biegiem. Było coś, co kupiła specjalnie dla Rhysa w Orange, chociaż nie sądziła, że będzie miał okazję to zobaczyć.

Przed wyjściem do miasta wykąpała się, więc teraz tylko zrzuciła ubranie i przetarła ciało gąbką zwilżoną w letniej wodzie, po czym skropiła wodą różaną miejsca za uszami, między piersiami i po drugiej stronie kolan. Nowa koszula nocna spłynęła po jej krągłościach jak wody Rodanu podczas kąpieli. Była jedwabista, miękka, półprzezroczysta, w kolorze miodu. Thea sięgnęła do pierwszej szpilki we włosach i opuściła rękę. Rhys lubił rozpuszczać jej włosy, tego już się nauczyła.

Co jeszcze może lubić? Zamierzała to odkryć. Chodziła tam i z powrotem po pokoju, a jedwab nowej koszuli nocnej gładził kostki jej nóg. Czy ta koszula spodoba się Rhysowi? *Vendeuse* zapewniała ją, że coś takiego rzuci na kolana każdego kochanka.

Głośny oddech zapowiedział nadejście oblubieńca. Rhys zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami.

- Czy to są moje urodziny? - Zaczął manipulować za plecami znacznie mniej zręcznie niż zwykle, w końcu jednak udało mu się przekręcić klucz w zamku. - Nie wierzysz już chyba w to, że masz pospolitą urodę, Theo?

- Nie jestem piękna, Rhys, nie musisz mi pochlebiać. Wystarczy mi aż nadto, że mnie pożądasz.

Odepchnął się od drzwi i zaczął się do niej zbliżać, po drodze ściągając z siebie odzienie. Fular, surdut i kamizelka znalazły się na podłodze.

- Nie jesteś piękna. Jesteś absolutnie wyjątkowa. - Strzepnął z nóg buty. - Odbiera mi mowę, gdy na ciebie patrzę.

Tymczasem zrzucił spodnie, a ich śladem także obie skarpety.

Thea wstrzymała oddech, widząc tuż przed sobą tak wspaniałą męskość.

- Twoje ciało mówi bardzo dobitnie - odważyła się stwierdzić. Jego sztywny członek poruszył się, jakby ożywiony jej głosem. - Lepiej jednak znajdź odpowiednie słowa, żeby powiedzieć mi, co mam robić.

- Co chcesz. Jestem zdany na twoją łaskę. - Oczy miał przymknięte, dłonie zaciśnięte w pięści przy bokach, jego klatka piersiowa pokryta ciemnymi włosami rytmicznie unosiła się i opadała w ciężkich oddechach. - Mężczyźni są wzrokowcami, podnieca nas to, co widzimy. A nasze umysły podnieca to, co słyszymy - dodał, przesywając ją wzrokiem. - I to, co sobie wyobrażamy.

Thea wsunęła palce między włosy na torsie Rhysa, a on uniósł ręce.

- Nie, nie dotykaj - zaprotestowała. - Zostaw ręce tam, gdzie były!

Ku jej zaskoczeniu usłuchał, nawet gdy lekko potarła paznokciami brodawki jego piersi. Tylko wydał gardłowy pomruk. Wielki drapieżny kot, pomyślała.

Przesunęła ręce niżej, na napięte mięśnie brzucha, potem powędrowała nimi w bok i przeniosła się na uda, omijając miejsce, do którego zapraszał ją sugestywnymi ruchami bioder.

- Połóż się teraz twarzą w dół.

Nagrodą za tę komendę było jego zdziwione spojrzenie.

Wciąż w swojej jedwabnej koszuli nocnej Thea wspięła się na łóżko i usiadła mu okrakiem na nogach. Pochyliła się naprzód i położyła dłonie na jego pośladkach, zaintrygowana twardością mięśni, które od jej dotyku jeszcze bardziej się skurczyły. Wędrowała teraz w górę, trzymając kciuki w zagłębieniu przy kręgosłupie. Mijała blizny i siniaki gojące się po wypadku.

- Skąd masz tyle mięśni? - spytała, pochylając się tak nisko, że przez cienką zasłone jedwabiu dotknęła sutkami jego pleców.

- Od jazdy konnej, walki wręcz, szermierki, pływania...

- Zdejmuję nocną koszulę - powiedziała cicho.

Przesunęła jedwabiem po jego plecach i pośladkach i zobaczyła, jak kurczowo zaciska dłonie. - Teraz wyjmuję szpilki i rozpuszczam włosy. - Znow nad nim ukłękła i nieco się pochyliła, by połaskotać jego ramiona. Czowała dreszcze przebiegające mu po ciele.

- Co teraz robisz? - spytał chrapliwie, gdy na chwilę usiadła na piętach, by wyrównać oddech.

Co mogłoby doprowadzić go do obłędu? Czy starczy jej odwagi?

- Dotykam swoich piersi - szepnęła.

Rhys zareagował szybciej, niż się spodziewała. Chwilę później leżała pod nim przygnieciona do łóżka i patrzyła prosto w rozpalone namiętnością niebieskie oczy i twarz, z której biło pożądanie.

- Jesteś bardziej prowokująca niż najbardziej doświadczona kurtyzana. U ciebie jednak to wszystko opiera się na instynkcie i uczciwości. Nie ma sztuczek ani karysów, tylko wrodzona umiejętność okazywania zmysłowości.

- Umiejętność? - spytała łamiącym się głosem. - Przecież ja nie wiem, co robię.

- Doprowadzasz mnie do obłędu, ot co. - Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał je jedną ręką nad jej głową, by mieć swobodny dostęp do piersi i móc pieścić je wargami, językiem i zębami.

- Ja tylko szukam... próbuję - sapnęła Thea, usiłując wyrwać ręce z uścisku. - A ty mi przeszkodziłeś. Następnym razem pończochami przywiążę ci ręce do łóżka i wtedy będę robić, co mi się podoba. - Rhys całkiem znieruchomiał. - Nie chcesz tego?

- Nigdy nie chciałem pozwolić sobie na taką utratę kontroli - powiedział i oblizał wargę. - Może jednak...

- To cię podnieca! - Thea wygięła ciało, by otrzeć się o namacalny dowód.

- Ty mnie podniecasz. - Pochylił głowę, by podrażnić brodawkę jej piersi chropawym policzkiem ze świeżym zarostem. - Podejrzewam, że mogłabyś zaproponować pieszczoty w wannie pełnej zimnego kremu jajecznego, a i tak byłoby to podniecające, ty wiedzmo.

- Nie sądzę... - Thea urwała zdyszana i oplotła nogami jego biodra. - Nie wydaje mi się, żeby we Francji ktoś robił krem jajeczny.

- *Crème anglaise* - westchnął zmysłowo i wsunął się w nią jednym długim pchnięciem.

- Bita śmietana - szepnęła przy jego wargach, gdy uniosła ciało, by wyjść mu na spotkanie. - Mus czekoladowy...

- Theo. - Rhys oparł czoło na jej czole i znieruchomiał. Czowała, jak łomocze jego serce. - Jeśli wymienisz jeszcze jeden słodki i śliski smakołyk albo część swojej bielizny, albo coś, do czego mnie przywiążesz, całkiem stracę panowanie nad sobą.

- Ciepły dżem truskawkowy, tasiemki od gorsetu, nogi łóżka - wyszeptała i wykreśliła ciało, by wsunąć mu czubek języka do ucha. - Och... Rhys!

Godzinę później Thea tuliła się do niego senna, nasycona i rozgrzana. Rhys rzeczywiście stracił kontrolę nad sobą i był gwałtowny, rozpędzony, niemal szalony. Potem oczywiście czuł się w obowiązku zrekompensować jej pośpiech, pieszcząc ją czule i powoli. Wydawało jej się nieprawdopodobne, że może tak go podniecić i zaspokoić. Mając na ustach senny uśmiech, zastanawiała się jeszcze, czy umiałaby również choćby trochę nim wstrząsnąć.

- Czuję, że się uśmiechasz...

- Zastanawiałam się, czy gdybym cię związała, odważyłabym się potem cię rozwiązać.

- Dobierzemy odpowiednie węzły... A teraz zaśnij, zanim ulegnę pokusie, by wy-

całować cię wszędzie, bez wyjątku. Sama wiesz, do czego by to doprowadziło.

Trzy dni później ich gospodarz stał na schodach Bramy Rodańskiej i odprowadzał wzrokiem kawalkadę złożoną z dwóch powozów i dwojga jeźdźców. Miał zadowolony minę człowieka, który został sownie wynagrodzony.

Thea i Rhys byli jednak smutni, wyglądali, jakby zaraz mieli się pokłócić. Jednak gdy wyjechali z miasta i znaleźli się na drodze do Aix, Thea postanowiła to zmienić.

- Czemu tak się chmurzysz, Rhys?

- To była sielanka, a teraz wracamy do rzeczywistości.

Nie rozumiała. Przecież to ona była zakochana i ona walczyła przez cały czas, by utrzymać kontrolę nad swoimi lękami o przyszłość. O dziwo, te lęki nasilały się tym bardziej, im bardziej oddalała się od Anglii.

- Jeśli zamierasz tak się dąsać, to pożałuję, że nie ma z nami Gilesa.

- Żałujesz, że nie przyjęłaś jego propozycji małżeństwa?

- Na miły Bóg, Rhys, ani trochę. Ale to przyjaciel.

- Sądziłbym raczej, że ktoś więcej.

- Jest księdzem, chociaż nie odprawia nabożeństw. Łatwo się przed nim zwierzyć.

- Co?! Wszystko mu opowiadałaś, tak? Czy wyznaczał ci pokuty za grzech spania ze mną?

Wyglądał w tej chwili jak gradowa chmura i przemawiał odpowiednim do tego tonem.

- Coś ty! Mogłam za to porozmawiać z nim o tym, co mnie dręczy, to wszystko.

Marsowa mina Rhysa jeszcze się pogłębiła.

- O twojej tajemniczej miłości? Czyżby dręczyło cię sumienie, że kochasz się ze mną w czasie, gdy darzysz uczuciami innego człowieka?

Thea wiedziała, że oblewa się pąsem. Czuła żar wędrujący jej po twarzy. Co miała mu powiedzieć? Że to właśnie on jest jej tajemniczą miłością?

- Jesteś zazdrosny, to wszystko - odpaliła.

Udany gniew mógł być usprawiedliwieniem dla rumieńców na policzkach. Tylko że jej klacz nagle zaczęła się boczyć.

- Uważaj na konia - burknął. - Na pewno nie jestem zazdrosny. Co mi po zazdrości?

- Bądź łaskaw wyjaśnić, co to miało znaczyć. Że nikt nie traciłby na mnie czasu? Czy może to, że jesteś wyjątkowym okazem mężczyzny i nie wyobrażasz sobie, by kobieta mogła cię opuścić? Ojej...

Uświadomiła sobie, co powiedziała, w chwili, gdy te słowa padły. Rhys zrobił kamienną minę i wbił wzrok w drogę przed nimi. Koń, który nagle rzucił głową, zdradził, że niespodziewanie ściągnięto mu wodze.

- Przepraszam. Nie miałam na myśli Sereny...

Urwała, bo nic nie mogło już cofnąć jej wcześniejszych słów.

Rhys ścisnął boki konia i puścił go skróconym galopem.

- Dawaj - rzucił przez ramię. Pół mili dalej powściągnął konia i zaczekał na Theę. Ich pojazdów już nie było widać. - Posłuchaj - powiedział bez wstępów. - Ufam ci, Theo. Nie kłamiesz, nie ma w tobie obłudy, nie flirtujesz. Inni mężczyźni z pewnością chcieliby zająć moje miejsce, ale nie dajesz im do tego zachęty. To z pewnością

nie oznacza, że podoba mi się, kiedy dzielisz swoje sekrety z innym, nawet w całym niewinny sposób. Jestem zaborczy i musisz się z tym pogodzić.

- Nie zamierzałam...

- Wspomnieć o Serenie. To też rozumiem. Gdy uciekła z Paulem, czułem się zdradzony i wykorzystany. Jednak później pojąłem, że wcale nie kochałem Sereny; że nie jestem zazdrosny o Paula i nie mam wrażenia, że mi ją zabrał. Myślę, że zawsze była jego, a moje zauroczenie oboje wykorzystali do swoich celów...

- Nie kochałeś jej? - Thea zamrugła ze zdziwienia. - Nigdy jej nie kochałeś?

- Tylko mi się tak zdawało. Byłem młody, naiwny i pełen żądy. Gdybym trochę więcej wiedział wtedy o kobietach, przespałbym się z nią w letnim domu, a wtedy bez wątplenia prawda wyszłaby na jaw. Dostałbym od niej po twarzy, a od Paula po nosie. Rzecz w tym, że Serena nigdy nie zamierzała dopuścić do sytuacji, w której groziłoby jej, że zdradzi ukochanego czymś więcej niż kilkoma słodkimi słówkami i uroczym trzepotaniem rzęs.

- Myślisz, że oni byli kochankami? - Thea miała wrażenie, że ziemia pod nią się trzęsie. - Co się z nimi stało?

Od tamtej pory nikt o nich przy niej nie wspominał ani publicznie, ani w rozmowach prywatnych. Rhys jednak powinien to wiedzieć.

- Nie mam pojęcia. - Obojętnie potoczył wzrokiem dookoła. - Powiedziałem ci, że mnie to nie interesuje.

- Gdybyś ją kochał, interesowałoby cię na pewno - powiedziała do siebie Thea.

- Właśnie. - Rhys miał dobry słuch. - To mnie przekonało, że jej nie kocham. Czyżbym cię wzburzył, moja mała romantyczko? Przecież wiem, że w twoim przekonaniu trwałem przez te wszystkie lata ze złamanym sercem i nieskazitelnym obrazem mojej złotowłosej miłości.

- Ale w miłość przecież wierzysz. - Bardzo zależało jej na tym, by go przekonać, więc wychyliła się z siodła i położyła mu rękę na ramieniu. - Skoro wiesz, że nie darzysz tym uczuciem Sereny, jest to dowód. Czy nie rozumiesz, że byłbyś o wiele szczęśliwszy, gdybyś poślubił kobietę, którą kochasz, zamiast wybrać małżeństwo z rozsądku i bez miłości?

- Miłość doprowadziła Serenę i Paula do tego, że zdradzili ludzi, którzy ich kochali i darzyli zaufaniem. Nie, miłość to egoistyczne uczucie, które osłabia i jest niebezpiecznie sentymentalne.

- Sentymentalne?

- Serena bez wątplenia tłumaczyła sobie, że poświęca się dla miłości, że to zbyt ważne i wspaniałe uczucie, by stanęły jej na drodze kwestie zaufania, honoru i przyzwoitości.

- Nie możesz obwiniać o to miłości. To sprawa charakteru osoby, która kocha...

Rhys ścisnął boki konia i zostawił ją razem z całą argumentacją, którą zamierzała mu przedstawić.

Och, Rhys. Pozwoliłeś mi marzyć, a teraz chcesz złamać mi serce, pomyślała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Thea pognęła za Rhysem, ale nie próbowała przebić się przez chmurę kurzu, którą wzbijał. Dwa razy widziała, jak powściągał konia, stawał w strzemionach i odwracał się, jakby chciał sprawdzić, czy jeszcze ma ją za sobą, zaraz jednak galopował dalej.

Uświadomiła sobie, że obudziła w nim żywe uczucia. Dla tak powściągliwego człowieka, zawsze panującego nad sobą, był to prawdopodobnie niewybaczalny grzech. Wreszcie zrozumiała, dlaczego pragnął małżeństwa bez uczuć i skąd się wzięły pogłoski, że jest lubieżnikiem, człowiekiem, który daje kobiecie najwyżej tyle, ile może oczekiwać kochanka. W dodatku unikał panien na wydaniu, spomiędzy których musiałby w końcu wybrać, gdyby zdecydował się kierować rozumem, nie sercem.

Bylibyście nieszczęśliwi oboje, pomyślała, gdy wreszcie zobaczyła jego gniadosza przywiązanego w cieniu przed przydrożnym zajazdem. Czemu nie ożenisz się ze mną? Mnie przynajmniej możesz ufać i mnie pożadasz. Jesteśmy przyjaciółmi.

Zwolniła do kłusa i dalej rozważała tę myśl. Małżeństwo? Nie ładź się. Co możesz zrobić? Oświadczyć mu się i zrujnować waszą przyjaźń raz na zawsze?

Gdy podjechała bliżej, Rhys wstał z ławy w obrośniętej winem pergoli, która ciągnęła się przed budynkiem.

Podszedł i wziął od niej wodze. Oczy miał przymknięte, kuszące wargi układały mu się w swobodny powitalny uśmiech. Nie dała się zwieść. Gdy pomagał jej zsiąść, spojrzała mu prosto w oczy, aby coś z nich wyczytać. Były zupełnie nieprzeniknione. Bez względu na ich przyjaźń, bez względu na zażyłość, w tej chwili nie mogła się do niego zbliżyć. Wydobyła od niego sekrety, skłoniła go do zwierzeń, o których nie chciał mówić, więc teraz miał się na baczności.

- Wina czy lemoniady?

Zobaczyła, że w pergoli jest stół. Stały już na nim dzbanki, szklanki i talerzyki z oliwkami.

- Poproszę lemoniadę.

- Czyżbyśmy właśnie mieli za sobą pierwszą zwadę kochanków? - spytał Rhys, podając jej szklankę matowego, białawego płynu.

- Powiedziałabym, że coś więcej niż zwadę - odpowiedziała chłodno.

Nie była pewna, czy jest gotowa mu wybaczyć, chociaż nie bardzo wiedziała też, na czym właściwie polega jego przewinienie. Na tym, że ją w sobie rozkochał? Że złamał jej serce? Nie ponosił odpowiedzialności ani za jedno, ani za drugie. Na tym, że nie kochał Sereny? Thea wciąż odczuwała dość haniebną satysfakcję z tego powodu.

- Nie lubię rozdrapywania starych ran - powiedział Rhys i wziął dzbanek wina, po czym odstawił go z powrotem i nalał sobie lemoniady. - Wolę zostawić je w spokoju, żeby same się zabiły. Oczywiście gdybyś chciała mi opowiedzieć o swojej niespełnionej miłości, pozwolę ci grzebać w moich ranach do woli.

- Dziękuję, nie skorzystam. - Thea odstawiła szklankę i strzepnęła palcami krople z zewnętrznej ścianki naczynia. - Odłożę skalpel. Rozejm?

- Rozejm. - Uniósł jej wilgotne palce do ust i pocałował. - O, jadą nasze bagaże.

Przez cały dzień posuwali się naprzód w malowniczej scenerii pól lawendy i oliwnych gajów. Mijali kamienne zabudowania, które wyglądały tak, jakby je wyrzeźbiono bezpośrednio w skale. Przy budynkach ujadły psy na łańcuchach, płoszące konie. Niebo było bezchmurne, w górze unosiły się orły, raz po raz wydające przeraźliwe krzyki.

W oczach Thei Aix-en-Provence było elegantsze i nowocześniejsze niż Awinion. Gdy przechadzali się modnym Cours Mirabelle pod rozłożystymi platanami, widząc wszędzie dookoła fontanny, Rhys powiedział jej, że jest to miasto uniwersyteckie.

Thea włożyła najlepszą z sukni kupionych w Paryżu i narzuciła na głowę koronkową chustkę z Lyonu. W takim mieście należało się jak najwytworniej ubrać. Rhys, mający na sobie czarne spodnie do konnej jazdy, granatowy frak i lśniąca bielą koszulę najwyraźniej podzielał jej odczucia.

- Dokąd idziemy?

- Do kawiarni Les Deux Garçons. Otwarto ją niedługo przed rewolucją i jak widać, przetrwała dotąd jako miejsce, w którym należy być widzianym. Pomyślałem, że zjemy w hotelu, ale pewnie masz ochotę na jakąś lekką przekąskę.

Był bardziej oficjalny niż przedtem. Zepsuty kochanek przedzierzgnął się w szacownego towarzysza damy. Thea odsunęła na bok myśli o jedwabnych pończochach i przywiązywaniu do łóżka, nie ulegało bowiem wątpliwości, że tego wieczoru to Rhys będzie miał wszystko pod kontrolą. Był odprężony, pełen uroku i... zaborczy. Thea uznała, że to właściwe określenie. Schlebiało jej zresztą, że Rhys czuje się w obowiązku pilnie jej strzec, jakby jej widok natychmiast przyciągał tłumy miłośnie nastrojonych francuskich adoratorów. Mijający ją dżentelmeni krzyżowali z nią spojrzenia i uchylali kapelusza, wystarczyło jednak, że zerknęli na jej towarzysza, by bez zatrzymania podążyli w dalszą drogę.

- Czy między mężczyznami obowiązują jakieś znaki, których nie znam? - spytała, zbliżając do ust łyżeczkę pysznego kremu z owocami i biszkopcikami. - Właśnie spłoszyłeś jednym spojrzeniem tych młodych ludzi.

- Studenci. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Powiedziałem ci, że jestem zaborczy.

- Pytam, jak to robisz - nalegała.

Rhys znów na nią popatrzył, tym razem jednak bez śladu rozbawienia i z nieznacznie uniesioną brwią. Puls Thei gwałtownie przyspieszył.

- Wielkie nieba. Prawie słyszę chrzęst ścierających się poroży.

- Porównujesz mnie do jelenia na rykowisku?

- Mniam. - Thea zlizwała krem z łyżeczki, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Rhysem. - Czy mamy stąd daleko do hotelu? Zdaje mi się, że chodziliśmy w kółko.

- Jesteś gotowa na obiad mimo tych słodkości? Dobrze, ale zostało trochę kremu... O, tutaj.

Starł go znad jej wargi, a potem oblizwał koniuszek palca.

- Nie, nie chcę obiadu. Chcę ciebie.

W jego oczach zapłonął ogień.

- Ilekroć mi się zdaje, że bardziej już podniecić mnie nie możesz, przekonuję się, że byłem w błędzie. - Skinął na kelnera. - Jak jednak zamierzasz odwrócić uwagę

służącej od obecności mężczyzny w twoim łóżku?

- Byłam przewidująca i dałam jej dzisiaj wolne aż do wieczora. Zaproponowałam, żeby poszli z Hodge'em obejrzeć miasto i zjedli kolację w jakiejś knajpce. - Thea wzięła chustę i torebkę i wstała. - Dałam jej na to pieniądze. Była zachwycona.

- A ty jesteś zuchwała. - Rhys cmoknął ją w czubek nosa. - Wyśmienicie.

Nie padło na ten temat ani jedno słowo, a jednak rytm podróży spowolniał. Thea wiedziała, że Rhys chciał dotrzeć do Wenecji w dwa tygodnie. Okazało się, że potrzebowali tygodnia na dojazd do Tulonu, trzech dni na znalezienie statku, który byłby dla Rhysa do przyjęcia, a potem kolejnego tygodnia, aby dopłynąć wzdłuż wybrzeża do Genui. W każdej zatoczce Rhys znajdował coś, co warto obejrzeć, zajmowała go każda wioska, każdy najmniejszy port.

- Jest tak, jakby czas stanął w miejscu. - Thea oparta o reling przyglądała się migoczącym światłom na ciemnym wybrzeżu, które wyglądały jak gwiazdy. Również na wodach zatoki kołysało się wiele świateł. Rybacy wypłynęli na połów. - Gdzie jesteśmy?

- Gdzieś na włoskim wybrzeżu - oznajmił Rhys. Pochylił głowę i połaskotał ją nosem za uchem. - Genua jutro, moja ty niecierpliwa.

- Nie jestem niecierpliwa. - Odchyliła głowę, żeby miał większe pole manewru. - W każdym razie nie spieszy mi się.

To było jak miodowy miesiąc, romantyczna, zmysłowa, sielankowa podróż najpierw łądem, a teraz po spokojnym morzu. Każdego dnia objawiały się przed nimi nowe miejsca do zbadania.

Thea przestała się przejmować tym, że Polly i Hodge wiedzą o romansie swoich państwa. Nie zwracała też uwagi na to, że romansuje również para służących, i to wbrew zapewnieniom Polly, że nie pozwoli Hodge'owi na nic więcej niż pocałunek. W końcu wszyscy czworo byli dorośli. Poza tym Thea była pewna, że służący wkrótce się pobiorą, gdy tylko trafią gdzieś na anglikańskiego pastora.

Rozproszona przez Rhysa, który właśnie szukał na jej ciele miejsc do całowania, wróciła myślami tam, skąd zaczął się bieg jej myśli. Miesiące miodowe kończyły się zwykle wspólnym życiem we dwoje, ten jednak miał się zakończyć rozstaniem. Przyszedł jej do głowy znajomy wers. Z wiersza, a może z pieśni.

- Rhys, z czego to jest: „Wszak tam podróży miłosnej szranki, gdzie swej kochanek dobiegł kochanki”?

- A czemu ci to przyszło do głowy? Z Szekspira. Błazen śpiewa tak w *Wieczorze Trzech Króli*. - Zanucił dwa takty. - Wystawialiśmy to w Eton. Sprawdźmy, czy pamiętam.

Zaczął śpiewać dźwięcznym, czystym tenorem. Thea uświadomiła sobie, że ostatnio słyszała go śpiewającego, gdy byli dziećmi.

*Wszak tam podróży miłosnej szranki,
Gdzie swej kochanek dobiegł kochanki,
To wiedzą starce i dzieci.
Miłość, o droga, jutra nie czeka,
Bo śmiech i radość dzisiaj ucieka,*

Kto wie, co jutro urodzi.

Kto wciąż odwleka, umiera z głodu,

Więc daj mi, droga, ust twoich miodu,

Bo młodość jak kwiat przechodzi.^[2]

- „Więc daj mi, droga, ust twoich miodu” - powtórzył.

„Miłość, o droga, jutra nie czeka” - te słowa brzmiały jej w głowie, gdy cieszyła się ciepłem jego objęć. „Bo śmiech i radość dzisiaj ucieka”. Ta miłość będzie trwać tylko do czasu, gdy znajdą się w Wenecji. Właśnie dlatego Rhys przeciągał ich podróż, że przeczuwał taki koniec. Ona mogła sobie marzyć, ale on już podjął decyzję.

- No i jest Wenecja. Magiczne miejsce - powiedział cicho Rhys.

Upał był taki, że nad laguną wisiała mgiełka, zasnuwająca widok morza, nieba i ziemistego brzegu. W oddali lśnił unoszący się na wodzie rozmyty widok miasta.

Mała łódź, którą wynajęli na brzegu, ślizgała się po wodzie w rytm ruchów wiosła-rzy, choć wobec ogromu wodnej połaci wydawało się, że prawie stoi w miejscu.

Powozy zostały na lądzie pod opieką Toma. Stangret z dużym zadowoleniem schronił się w gospodzie prowadzonej przez piersiastą wdowę i wydawał się czynić duże postępy w zacieśnianiu tej znajomości, mimo że nie znał ani słowa po włosku.

Rhys rozłożył na kolanie plan Wenecji i zerknął na rozciągający się przed nimi widok, a tymczasem właściciel łodzi pokazywał trasę grubym brązowym palcem. Ich matka chrzestna zajmowała *palazzo* nad jedną z odnóg Wielkiego Kanału. Thei wydawało się to niesłychanie romantyczne. Siedziała teraz na łodzi, trzymając Rhysa za rękę, i przyglądała się baśniowemu miastu, choć wiedziała, że jej podróż rodem z baśni powoli dobiega końca.

To wszystko było snem, pomyślała. Pewnie miała gorączkę albo po prostu się nie zbudziła, bo to nie mogła być rzeczywistość, to nie mógł być koniec. Ostatniej nocy Rhys kochał się z nią z taką czułością, jakby rozstawał się z nią na zawsze. Potem bez słowa ją opuścił i wrócił do swojego pokoju, czego nie robił od czasu, gdy byli w Aix. Dopiero wtedy pozwoliła popłynąć łzom. Cicho płakała z głową wtuloną w poduszkę.

Teraz tłok na wodzie stawał się coraz większy, z mgiełki zaczęły wyłaniać się budynki o egzotycznym wyglądzie, jakie mogłyby być dziełem cukiernika, zdobiącego tort. Rhys pokazał jej Pałac Dożów i okazały kościół San Giorgio Maggiore, którego fasada z pilastrami spoglądała nad wodą na plac Świętego Marka. Thea jednak była w stanie tylko bezmyślnie się gapić. Nie potrafiła skupić wzroku na żadnym szczególnie zmieniających się widoków.

- Santa Maria della Salute - powiedział właściciel łodzi i wpłynęli w szeroki kanał. Thea puściła dłoń Rhysa i stężała. Dotarli na miejsce. Nie śniła, to się działo naprawdę.

- To jest Wielki Kanał. - Rhys poruszył się, by poprawić ułożenie planu na kolanie. - Jesteśmy prawie u celu.

Wszystkie budynki nad kanałem wyglądały w oczach Thei jak pałace. Ich ściany wyrastały bezpośrednio z zielonkawej wody. Przy przystaniach były przywiązane gondole, raz po raz mijały ich niewielkie łodzie załadowane, czym tylko można sobie

wyobrazić, od beczek po bele siana.

- Całkiem inne odgłosy niż zwykle - powiedziała Thea. - Nie ma powozów ani koni, tylko ludzie i plusk wody.

- Zapachy też inne - zauważył Rhys. - Pachnie morzem i starymi głazami.

Ich łódź dziarsko skręciła w węższy kanał. Po obu stronach mieli ściany domów, a nad głowami balkony. Gdzieniegdzie wrzynały się w wodę kamienne przystanie, wszystkie z pasiastymi słupami do cumowania.

- *Ecco, Ca' Riccardo* - oznajmił właściciel łodzi i podpłynęli do obszernego pomostu. W mur była wmontowana dwuskrzydłowa żeliwna brama, a za nią ciągnął się dziedziniec. Wkrótce przyплыnęła druga łódź, z Polly, Hodge'em i częścią bagaży. Thea przykleiła do twarzy minę wyrażającą pełne zadowolenie. Oczywiście chciała znowu zobaczyć matkę chrzestną i odwiedzić Wenecję. Tylko duma powstrzymywała ją przed okazaniem innych uczuć, które kłębiły się w jej wnętrzu i sprawiały, że czuła się nieszczęśliwa i odrętwiała od lęku przed bólem.

Hodge pociągnął za ciężki żelazny pierścień wiszący przy kracie. Usłyszeli w od-dali dzwonienie, a potem kroki na kamiennych schodach. Dwaj lokaje w liberiach otworzyli bramę, a pośrodku stanęła imponująca, choć chuda postać.

- Lady Althea, lord Palgrave. Witamy w Wenecji.

Z tymi słowami mężczyzna skłonił się przed przybyłymi.

- Edgerton! - Rhys zignorował jego ukłon i energicznie wyściskał mu dłoń. - Miło cię widzieć po tylu latach. Nie miałem pojęcia, że przyjechałeś tutaj razem z lady Hughson. Sądząc po tym, że nie wydajesz się zdziwiony, wnoszę, że list zapowiadający nasz przyjazd, który wysłałem z Paryża, musiał już dojść.

Thea pomyślała z uśmiechem, że trzeba naprawdę czegoś więcej niż niespodziewanego przybycia kilku osób, by zaskoczył sekretarza ich matki chrzestnej.

- To prawda, lordzie Palgrave. Proszę pozwolić, że wprowadzę państwa do środka.

Poszli za nim przez dziedziniec, który prawdopodobnie był potrzebny po to, aby podczas powodzi woda nie wlewała się do pokoi. Potem pokonali szerokie schody i otworzyły się przed nimi solidne drewniane wrota. Pałac, pomyślała Thea, chłonąc wzrokiem malowidła na sklepieniu, wysokie ściany i marmury rozległej posadzki. Było tu pusto, zimno i bardzo cicho.

- Salon - powiedział Edgerton, otworzył kolejne dwuskrzydłowe drzwi i wprowadził ich do przestronnego pomieszczenia z pilastrami przy ścianach, złożonymi ornamentami rzeźbiarskimi oraz wysokimi oknami zwieńczonymi łukiem, przy których wisiały ciężkie kotary z karmazynowego brokatu. - Każę podać coś do picia i jedzenia, ale najpierw muszę z żalem powiedzieć, że jest pewien problem.

- Problem, z którym nie umiesz sobie poradzić, Edgerton? - Gdy Thea usiadła na jednej z długich kanap, Rhys podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. - Zaskakujesz mnie.

- Milord jest bardzo łaskawy, że tak mówi. Jednak nie jest to sytuacja, której mógłbym zaradzić. Pański list doręczono, więc jako sekretarz milady naturalnie go otworzyłem. Niestety, milady tydzień temu wyjechała.

- Wyjechała? - Thea wytrzeszczyła na niego oczy. Przewidywała różne przeszkody w realizacji jej planu, ale nie przyszło jej do głowy, że matki chrzestnej może po

prostu nie być w domu. – Chyba nie wróciła do Anglii, skoro jesteś tutaj?

– Lady Hughson podróżuje obecnie na pokładzie prywatnego jachtu księcia Frederico d’Averny.

– Księcia? – powtórzyła Thea, mając przed oczami postać księcia regenta.

– Bardzo niedużego księstwa – powiedział Edgerton z wątlm uśmiechem. – To niezwykle sympatyczny dżentelmen i ma bardzo wygodny jacht.

– Jak dla mnie mógłby mieć nawet okręt z osiemdziesięcioma czterema działami – powiedział Rhys, odsuwając się od okna. – Kiedy lady Hughson wróci?

– Przykro mi to powiedzieć, ale nie mam na ten temat żadnej informacji. To może potrwać jeszcze miesiąc albo dłużej. Jego Książęca Mość miał zamiar pokazać milady Sycylię, ale gdyby utrzymała się dobra pogoda, rozważał popłynięcie dalej wzdłuż wybrzeża, aż do Zatoki Neapolitańskiej.

– Na pokładzie jachtu z księciem – powiedziała słabym głosem Thea. – To się wydaje zupełnie niepodobne do mojej mamy chrzestnej.

– Istotnie, lady Altheo – przyznał Edgerton wyjątkowo oschłym tonem.

– Nie pochwalasz tej znajomości?

– Wierzę, że on jest tym, za kogo się podaje, jego rekomendacjom niczego nie można zarzucić. Statek jest bogato wyposażony, wydaje się więcej niż zdatny do żeglugi i ma sprawną załogę. Nie byłem w stanie znaleźć niczego, co dyskredytowałoby księcia, mimo że przeprowadziłem drobiazgowy śledztwo.

– Na czyje polecenie? – spytał Rhys.

– Moje własne, milordzie. Nie dopuściłbym do tego, żeby lady Hughson znalazła się w takiej sytuacji z człowiekiem, który nie ma nieposzlakowanej reputacji.

– Intrygujesz mnie – powiedział Rhys. – Co zrobiłbyś, gdybyś odkrył fakty dyskredytujące księcia, a lady Hughson nie podzieliłaby twojego poglądu?

– Postarałbym się o usunięcie księcia ze sfery, w której obraca się milady – powiedział sekretarz. – W końcu jesteśmy w Wenecji.

Thea uznała, że nie chce wiedzieć, czy sekretarz miał na myśli morderstwo, porwanie czy, co najbardziej prawdopodobne, nocne odwiedziny grupy dżentelmenów o dużej sile przekonywania.

– Co za uczynność, aż ciarki przechodzą – wycedził Rhys.

Thea uśmiechnęła się, po czym uświadomiła sobie, że grozi jej wybuch niekontrolowanego śmiechu. Odczuła ulgę. Nieobecność pani domu oznaczała, że sielanka z Rhysem wcale się nie skończy. Oczywiście przykro jej było, że matki chrzestnej nie ma, darzyła ją wielką miłością i chciała znowu ją zobaczyć, ale wyglądało na to, że lady Hughson sama przeżywa wielką przygodę.

Usłyszała zaniepokojenie w tonie Rhysa, więc odwróciła się, by na niego spojrzeć. Cokolwiek czuł w tej chwili, nie było mu do śmiechu.

– A to ambaras – powiedział i zacisnął usta. – Co ja teraz, do diabła, z tobą zrobię?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Thea odpowiedziała mu spojrzeniem.

- Ze mną? Nic, milordzie!

O co jej znowu chodzi? Rhys stłumił westchnienie. To on jest za nią odpowiedzialny i to on będzie musiał posprzątać ten bałagan.

- Mogę tu zostać, dopóki matka chrzestna nie wróci, prawda, panie Edgerton?

- Oczywiście, lady Altheo. W sąsiedztwie mieszka pewna szacowna wdowa, z którą lady Hughson bardzo się zaprzyjaźniła. Jestem pewien, że w obecnej sytuacji z radością się do nas przeprowadzi i będzie pani towarzyszyć.

- W jakiej sytuacji? - zapytał ostro Rhys. Jeśli Edgerton powie choć jedno słowo świadczące o tym, że wie, że Rhys jest czymś więcej niż tylko eskortą Thei, chyba zatopi zęby w jego szyi.

- Takiej, że osoba, która przywiozła lady Altheę, musi zostawić ją tutaj bez damskiego towarzystwa - wyjaśnił gładko sekretarz. - *Contessa* nie musi wiedzieć, że lady Althea nie podróżowała w towarzystwie starszej kobiety.

Rhys ochłonął. Od chwili gdy opuścił łóżko Thei, cierpiał z powodu wyrzutów sumienia i świadomości bliskiego już końca wspólnej podróży.

- To dobre rozwiązanie. Dziękuję, Edgerton. - Rhys przeciągnął palcami po włosach. - Powiniennem poszukać sobie innego mieszkania. Czy możesz mi coś zaproponować?

- Och, nie - zaprotestowała Thea, zanim sekretarz zdążył otworzyć usta. - Dlaczego nie miałbyś zatrzymać się tutaj? Panie Edgerton, *contessa* nie musi przecież wiedzieć, kiedy przyjechaliśmy.

- To prawda, lady Altheo. W Wenecji panie spacerują po mieście w maskach, może więc pani zwiedzać miasto *incognita*, dopóki lord Palgrave nie wyjedzie. Milady z pewnością życzyłyby sobie, aby oboje państwo zamieszkali w jej domu.

- Widzisz, Rhys! Jestem pewna, że znajdzie się tu pokój, gdzie nikt nie będzie ci przeszkadzał.

Brzmiało to jak zapewnienie, że nie przyjdzie w nocy do jego sypialni. Dotrzymała słowa: ich związek miał trwać tylko do końca podróży. Nie chciała, by Rhys obciążał sumienie, kochając się z nią w domu matki chrzestnej. Minionej nocy nie zrobiła nic, aby zatrzymać go przy sobie.

Problem polegał na tym, że to wcale nie sumienie dręczyło go najbardziej, choć bezustannie przypominało mu, że nie powinien był sypiać z Theą... chyba że się z nią ożeni. Myśl o rozstaniu sprawiała mu ból, było jednak oczywiste, że Thea ma ochotę zakończyć ich związek. On tymczasem nie wiedział, czego chce naprawdę.

Dała mu do zrozumienia, że choć oczekuje zakończenia romansu, nadal pragnie przebywać w jego towarzystwie. Był jej to winien.

Wyglądało na to, że Rhys nie ma ochoty zostać. Chyba będzie musiała porozmawiać z nim w cztery oczy i zapewnić, że nie zamierza wysuwać wobec niego żadnych żądań. Thea w zamyśleniu pomasowała sobie okolice krzyża, gdzie narastał

tępy ból. Dobrze byłoby położyć się do łóżka. Powinna się cieszyć, że rano zaczęła się jej comiesięczna niemoc, lecz nie czuła radości.

- Jestem zmęczona - oświadczyła. - Czy mógłby pan zaprowadzić mnie do mojego pokoju i przysłać moją pokojówkę, panie Edgerton? Zamierzam odpoczywać do kolacji.

Wychodziła już za sekretarzem, kiedy podszedł do niej Rhys.

- Jesteś blada. Źle się czujesz?

- Nie, nie. Chyba odreagowuję koniec podróży. Na pewno poczuję się dużo lepiej, kiedy poleżę przez parę godzin ze stopami w górze.

- Theo, musimy porozmawiać.

- Nie. - Przystanęła. - Nie chcę teraz rozmawiać o tym, co cię gnębi. Nie rób takiej poważnej miny. - Uśmiechnęła się do niego, zadowolona, że się o nią troszczy.

Polly czekała na nią w apartamencie.

- Jest tu sypialnia, garderoba, pokój dla mnie i salonik dla pani - paplała. - Proszę zdjąć suknię i gorset i się położyć. Przychodzą takie dni w miesiącu, kiedy kobieta musi się oszczędzać. - Po chwili dodała: - No ale przynajmniej oznacza to, że nie ma się czym martwić.

- Nigdy nie sądziłam, że jest się czym martwić. - Thea wiedziała, że Rhys był bardzo ostrożny. Jednak w głosie Polly było coś, co kazało Thei podnieść wzrok. - Polly... A może ty masz się czym martwić? Chodź tu do mnie i powiedz.

- To możliwe. - Pokojówka odłożyła suknię i usiadła na brzegu łóżka. - Nie jestem pewna. Ale John i tak się ze mną ożeni. Poprosił mnie o rękę. - Polly bawiła się frędzlami kotary.

- Zanim mu powiedziałaś, że dziecko może być w drodze?

- Tak, proszę pani. I tak bym za niego wyszła, czy zrobiłby to z miłości, czy z obowiązku, ale cieszę się, że mi się oświadczył, zanim się dowiedział. My, kobiety, nie mamy zbyt dużego wyboru.

- Nie, chyba że nie boimy się skandalu - odparła Thea, myśląc o Serenie. - Czy Hodge powiedział już o tym lordowi Palgrave? W końcu to wasz chlebodawca.

- John ma go dziś zapytać. Mówi, że w Wenecji na pewno jest jakiś pastor, skoro przyjeżdża tylu gości z Anglii.

- To dobrze - mruknęła Thea, otulając się kołdrą. - Jestem pewna, że wszystko ułoży się szczęśliwie. - Nie mogła jednak powiedzieć tego samego o sobie i Rhysie.

Thea nalegała, by Edgerton zjadł z nimi kolację. Był przecież sekretarzem, a nie służącym. Posiłek składał się w dużej części z owoców morza. Ból w krzyżu zelżał i Thea była w o wiele lepszym nastroju.

Nie można było tego samego powiedzieć o Rhysie, mimo że ze swobodą rozmawiał na różne tematy. Pił jednak więcej wina niż zwykle i grzebał w wykwintnej potrawie z małży, jakby to był kleik.

Mężczyźni zawsze narzekają, że kobiety to skomplikowane stworzenia, myślała Thea, nabijając na widelec ostatnią krewetkę. Tymczasem sami byli irytujący ze swoją niechęcią do ujawniania prawdziwych uczuć.

- Jeśli chciałyby pani wyjść wieczorem, zarezerwuję do pani dyspozycji jedną z naszych gondoli i znajdę kogoś godnego zaufania, znającego angielski. Oczywiście

dam też państwu maski – powiedział Edgerton.

– Dla nas obojga? – zdziwił się Rhys.

– Korzystają z nich dżentelmeni pragnący zachować anonimowość. Nie budzi to ciekawości tak jak w Anglii.

– W takim razie zgadzam się na gondolę i maskę. Theo?

– Ja też – odparła, a potem, jakby czytając w jego myślach, dodała: – Zdążyłam odpocząć. – Położyła mu dłoń na nadgarstku.

Poczuła, że Rhys sztywnieje pod jej lekkim dotykiem. Cofnął rękę. Bez wątpienia zachowała się nieostrożnie w obecności sekretarza, lecz to delikatne odtrącenie wyraźnie ją zabolowało. Zanim zostali kochankami, przyjmował takie przyjacielskie gesty bez skrupułów.

– Powiem gondolierowi, żeby na początek zabrał państwa na wycieczkę, podczas której będą państwo mieli okazję zapoznać się z głównymi atrakcjami – powiedział Edgerton, kiedy lokaj wniósł półmisek ze słodyczami. Thea miała ogromną ochotę zapytać go o matkę chrzestną i księcia, istniało jednak duże prawdopodobieństwo, że niczego się od niego nie dowie.

Sięgnęła po daktyla nadziewanego marcepanem.

– Pójdę po pelerynę i zmienię buty – oznajmiła. – Zauważyłam, że we wszystkich gondolach, które mijaliśmy, było na dnie trochę wody. Spotkamy się na nabrzeżu.

Zastanawiała się, co powinna powiedzieć Rhysowi. Należało go zapewnić, że nie jest w ciąży, i wyjaśnić, że nie oczekuje od niego niczego poza dalszą przyjaźnią.

Dziedziniec był pusty. Wypełniał go jedynie dźwięk wody uderzającej w brzegi kanału oraz zapach jaśminu ze zbiornika przy starożytnej studni. Powierzchnia wody, oświetlona kandelabrami umieszczonymi na nabrzeżu, odbijała się w sklepieniu wewnętrznej kolumnady jak hipnotyzujący, ruchomy wzór.

Od strony kanału dobiegły jakieś głosy. Uderzenia fal w nabrzeże obwieściły przybycie gondoli. Thea cofnęła się w cień. Bez maski czuła się dziwnie bezbronna. Nie miała pojęcia, kto przybył z wizytą.

Usłyszała cichą sprzeczkę w języku angielskim, ale nie mogła rozróżnić słów. Przez kratę dostrzegła dwie postacie w pelerynach. Kobieta i mężczyzna. Mężczyzna pociągnął za szarfę dzwonka i niemal natychmiast rozległ się tupot stóp. Po chwili lokaj otworzył bramę.

– *Madonny* nie ma w domu – powiedział z silnym akcentem.

– Musi nas przyjąć! – To był Anglik z wyższych sfer, w dodatku dziwnie znajomy.

Nastąpiła przepychanka. Goście weszli w krąg światła rzucanego przez kandelabry. Ktoś zszedł po schodach.

– Edgerton, po prostu idź na górę i powiedz matce chrzestnej, że tu jesteśmy. To niemożliwe, że nie ma jej w domu.

Przecież znam ten głos... – pomyślała Thea.

– Lady Hughson wyjechała z Wenecji i wróci prawdopodobnie za kilka tygodni.

– W takim razie tu zostaniemy. Nawet mi nie mów, że w tym wielkim domu nie znajdzie się dla nas miejsce.

– Panie Weston, lady Sereno, nie otrzymałem polecenia przyjmowania ani goszczenia państwa.

Nie zważając na mech i paprocie, Thea usiadła na brzegu studni i oparła się o że-

lazny kołowrót. Nie wierzyła własnym oczom. Paul Weston, niegdyś najlepszy przyjaciel Rhysa, i Serena, narzeczona, która porzuciła go przed ołtarzem.

Serena nie zwróciła uwagi na odgłos kroków na schodach ani na muśnięcie peleryny, dopóki nie dostrzegła mężczyzny obok sekretarza. Rhys. Krzyknęła cicho i przycisnęła się do Paula. Thea podniosła się, lecz było już za późno.

Rhys postąpił krok w przód, zarzucił połę peleryny na ramię, zacisnął pięść i wymierzył cios prosto w szczękę Paula. Paul zatoczył się w tył, na próżno usiłując się czegoś uchwycić, poślizgnął się i wpadł do kanału z głośnym pluskiem. Serena krzyknęła przenikliwie i osunęła się w ramiona Edgertona, osłupiały lokaj stał z otwartymi ustami. Rhys odwrócił się i skierował w stronę schodów.

Thea wiedziała, że Paul Weston w dzieciństwie nie nauczył się pływać. Rhys również był tego świadom. Miała nadzieję, że nie zamierzał zabić Paula. Podeszła do nabrzeża. Gondola, która przywiozła parę, odpłynęła. Paul rozpaczliwie szamotał się w wodzie. Thea chwyciła wiszący na ścianie bosak i wyciągnęła w stronę tonącego. Paul nie zdołał jednak go uchwycić i zanurzył się pod wodę.

- Rhysie Denham! - krzyknęła Thea. - Wracaj tu albo będę musiała wskoczyć do wody i sama go wyciągnąć!

Przez chwilę myślała, że Rhys jej nie usłyszał albo po prostu go to nie obchodzi. Zaraz jednak stanął obok niej, błyskawicznie zrzucił pelerynę, płaszcz i buty i zanurkował w ciemnej wodzie. Wynurzył się na powierzchnię, trzymając szamoczącego się Paula.

- Nie ruszaj się, głupcze, bo znowu cię uderzę.

Doholował mężczyznę do nabrzeża. Thea szturchnęła lokaja, aby im pomógł.

- Ja się nią zajmę - zwróciła się do Edgertona, trzymającego Serenę. - Jest w lekkim szoku. Proszę pomóc Rhysowi. - Kobieta wydała słaby jęk. - Przestań. Usiądź na schodach.

Serena posłała Thei spojrzenie pełne dezaprobaty i chwiejnie podeszła do schodów.

- Althea? Jak możesz być taka nieczuła?

- Okazuje się, że mogę - burknęła.

Paul siedział w kałuży i chwycił powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg. Rhys podciągnął się na nabrzeże z siłą, która na krótką chwilę wzbudziła podziw Thei, po czym kaszłąc, usiadł obok.

- Przynieś koce i brandy. - Thea pociągnęła lokaja za ramię. - Powiedz w kuchni, żeby przygotowali wodę na kąpiel. Pospiesz się.

Uklękła obok Rhysa, który otrząsał się jak pies i pluł do kanału.

- Przepraszam, ale ta woda ma ohydny smak. Będę zdziwiony, jeśli nie zachorujemy na dyzenterię.

Służący przynieśli koce. Pomogli Serenie i obu mężczyznom wejść na piętro. W końcu wszyscy znaleźli się w salonie. Rhys i Paul, ociekając wodą, popijali brandy; leżącą na sofie i pojękującą Serenę ogólnie ignorowano, a Thea i Edgerton musieli wydać odpowiednie polecenia dotyczące kąpeli, suchych ubrań oraz pokoju dla Paula i Sereny.

- Nie podoba mi się, że chcą zostać w tym domu - powiedział Edgerton, kiedy wyszli z salonu. - Lady Hughson nie ma pojęcia, że tu są, a moim zdaniem wycisnęli już

wystarczająco dużo z jej portfela.

- Matka chrzestna ich utrzymuje? Od jak dawna? - Thea skierowała pokojówkę z naręczem pościeli do sypialni znajdującej się daleko od pokoju Rhysa.

- Praktycznie od czasu ich ucieczki. Gdyby nie ona, wylądowaliby w więzieniu za długi - odparł Edgerton. Patrząc na jego zaciśnięte usta, można było się domyślić, co sądzi o całej sprawie.

- Trudno mi w to uwierzyć - wyszeptała Thea. - Zdradzili Rhysa...

- Czy uważa pani, że lady Hughson przyczyniła się do tej zdrady, oferując im pomoc? Powiedziała mi, że jeśli lord Palgrave kocha Serenę, to nie pragnie jej upadku, a poza tym przysięgała troszczyć się o wszystkich swoich chrześniaków. Myślę, że w pewnym sensie czuła się winna, że nie zorientowała się w sytuacji i nie pokierowała postępowaniem lady Sereny.

- Wątpię, czy cokolwiek oprócz cudu mogłoby zmienić Serenę. - Thea zatrzymała przechodzącą pokojówkę. - Czy kąpiele już gotowe? *Il bagno?*

- *Si, madonna.*

Thea wróciła do salonu.

- Panowie, kąpiel gotowa. Rhys, powiedziałam lokajowi, żeby wziął z twojego pokoju jakieś odzienie dla Paula. Ubrania pana Edgertona byłyby za małe. Sereno, proponuję, żebyś poszła się położyć.

Przez chwilę zastanawiała się, czy samodzielne rozporządzenie garderobą Rhysa go nie rozsierdzi, jednak Rhys odstawił kieliszek i skinął jej głową z uznaniem.

- Za godzinę każę podać przekąski - oświadczył Edgerton. - Coś mi mówi, że nikt nie będzie miał już ochoty wychodzić dzisiaj do miasta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Thea rozglądała się po salonie, zastanawiając się nad niecodzienną sytuacją. Edgerton taktownie się usunął, zostawiając w pokoju jednego earla, dwie córki earłów, z których jedna rzuciła rzonego earla, a druga była jego kochanką, oraz dżentelmena, który oszukał earla, wywołując skandal, i którego earl niedawno znokautował.

Na szczęście nie jesteśmy w Anglii, pomyślała, tłumiąc histeryczny chichot. Tam zaraz ktoś zacząłby mówić o pogodzie albo dyskutować na temat rozkładu miejsc przy stole.

Obok niej stał jednak pojemnik z herbatą oraz zestaw filiżanek jak cząstka Anglii w obcym kraju.

- Napijesz się herbaty, Sereno?

- Jak możesz...? - Serena się wzdrygnęła. Leżała na sofie upozowana jak muza tragedii.

- Po tym wszystkim bardzo chce mi się pić. - Thea nalała sobie herbaty. - Mogę zamówić dla ciebie kawę, jeśli wolisz.

- Zawsze byłaś taka prozaiczna. - Serena odwróciła wzrok od siniaka ciemniejszego na policzku Paula i przyjrzała się Thei. - Ale widzę, że się zmieniłaś.

- Dorosłam? - podsunęła Thea. - Nie zapominaj, że jestem od ciebie o kilka lat młodsza.

Nie potrafiła się powstrzymać od złośliwości. Serena nadal miała piękne blond włosy i błękitne oczy, ale wokół nich tworzyły się delikatne zmarszczki; wyraźniejsze linie biegły od nosa do kącików ust. Zapewne na jej twarzy często gościł wyraz niezadowolenia.

- Rhys? Paul? Herbaty?

Mężczyźni nie odezwali się do siebie ani słowem od chwili, gdy Rhys wyciągnął Paula z kanału.

- Nie, dziękuję. - Rhys podszedł do kredensu, nalał dwa kieliszki brandy i w milczeniu podał jeden Paulowi. - Zostaniecie tu tylko do jutra - powiedział Rhys, wracając na swoje miejsce przed kominkiem. - Pod nieobecność matki chrzestnej to Edgerton zarządza domem i nie życzy sobie dłużej was gościć.

- Czy nie możesz mi przebaczyć? - zapytała omdlewającym tonem Serena. - Wiem, że zламаłam ci serce...

- Nie - odpowiedział Rhys. - Doprowadziłaś do rozpaczycy swoich rodziców, zadałaś potężny cios mojemu poczuciu godności, wprowadziłaś wiele osób w zakłopotanie. Jeśli jednak sądziłaś, że spędziłem ostatnie lata, tęskniąc za tobą, to bardzo się myliłaś. Byłem tobą zauroczony; odurzony, ale nie zakochany.

Serena wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Thea dotąd nie wierzyła, że Rhys nie kochał Sereny, lecz teraz prawda wyszła na jaw.

- Więc dlaczego, u diabła, omal mnie nie utopiłeś? - zapytał Paul.

- Zdradziłeś zaufanie i okłamałeś swego najlepszego przyjaciela, czyli mnie, i sprawiłeś mnóstwo kłopotu naszym rodzinom. Nie trzeba było urządzać takiego

teatru. Gdybyś zachował się jak mężczyzna i powiedział mi, że kochasz Serenę, gdyby jej tak nie bawiło posiadanie dwóch zalotników, wówczas bym wam pomógł.

- Ale my po prostu nie chcieliśmy cię ranić! - załkała Serena.

Tego było już za wiele dla Thei.

- Nie chcieliście ranić? - zapytała ostro. - Po prostu nie chciałaś ponosić konsekwencji. Paul okazał się słabym człowiekiem i niewiernym przyjacielem, a ty byłaś samolubna i lekkomyślna. Czy nie zdawałaś sobie sprawy, że jeśli Rhys ruszyłby za wami w pogoń, mógłby zabić Paula? Jest lepszym od niego strzelcem i szermierzem.

- Co cię powstrzymało? - spytał Paul.

Czerwony siniak odznaczał się wyraźnie na jego pobielającym obliczu. Paul miał blond włosy i ciemne oczy. Thea zawsze uważała go za przystojnego, ale teraz porównując obu mężczyzn, dostrzegła w jego twarzy wyraz słabości. Wydatny brzuch również nie dodawał mu urody.

- Thea - odparł Rhys, nie patrząc na nią.

- Mam tego dosyć. - Thea podniosła się. - Źle się czuję. Idę do łóżka.

Była to prawda. Czowała skurcze w brzuchu, bolała ją krzyż i pragnęła już tylko snu.

Thea była blada i mizerna, jakby coś ją bolało. Rhys zastanawiał się, czy ma pójść za nią, czy zostawić ją pod opieką Polly. Zapewne miała dość jego towarzystwa na dzisiaj.

- Oczywiście! Ależ byłam naiwna! - wykrzyknęła Serena, zadowolona ze swego odkrycia. - Thea przez cały czas była w tobie zakochana, nasza tajemnicza mała kicia! Powstrzymała cię, bo chciała cię mieć dla siebie. I nadal cię kocha... domyśliłam się tego po jej minie. Pokojówka mówiła, że nie jesteście małżeństwem, ale podróżowaliście razem. Boże, i kto tu teraz wywołuje skandal?

Rhys panował nad wyrazem twarzy, ale czuł, jak krew odpływa mu z policzków.

- Nie bądź śmieszna, Sereno, Thea miała wtedy szesnaście lat i nie była *femme fatale* usidlającą mężczyzn. Thea jest moją przyjaciółką od niepamiętnych czasów, choć zdaję sobie sprawę, że trudno ci zrozumieć ideę przyjaźni pomiędzy mężczyzną i kobietą. Odwiozłem ją do matki chrzestnej, bo opuściła swój dom po kłótni z ojcem - oto cały skandal.

- Poza tym, jak pamiętasz, jako dziecko była całkiem nieciekawa, wyglądała jak chłopak - wtrącił Paul. Zasłużył na kolejny cios w szczękę.

- Cóż, zmieniła się - wycedziła Serena. - Nie jest piękną, ale ma styl.

- Co to za różnica, czy jest piękną, czy nie? - rzekł Rhys, zdecydowany odwrócić uwagę Sereny i swoją własną od Thei. - Powiedz lepiej, gdzie teraz mieszkacie.

- Och, w koszmarnym miejscu - zaczęła Serena. - Jest tam wilgotno i...

- Nie jest tak źle - przerwał jej Paul. - To zwykłe mieszkanie. Zalegamy z czynszem - dodał.

- Z czego żyjecie?

- Ojciec wypłaca mi pensję pod warunkiem, że nie wrócimy do Anglii. Gram trochę w karty. Co jakiś czas pracuję jako przewodnik angielskich turystów. - Paul spojrział na Serenę. - Jakoś sobie dajemy radę, prawda, kochanie?

Jej zmysłowe usta zadrżały, przypominając Rhysowi o dawnej fascynacji. Spodziewał się narzekania, tymczasem Serena tylko podała Paulowi dłoń.

- Tak, dajemy sobie radę. - Obrzuciła Rhysa niechętnym spojrzeniem. - To się nazywa miłość.

Ona naprawdę go kocha, pomyślał Rhys. Minęło sześć lat. Na pewno nie było im łatwo, lecz mimo to nadal są razem. Paul zachował się jak idiota bez honoru, ale nie brakuje mu inteligencji. Jeśli byłby jedynie zauroczony, tak jak Rhys, to już dawno odzyskałby rozum. Czyżby Thea miała rację? Czy miłość to prawdziwe, trwałe uczucie, które nawet w trudnych warunkach może stanowić podstawę szczęśliwego małżeństwa?

- Lepiej idźcie do swojego pokoju - powiedział szorstko.

Wyszedł za nimi i bez słowa skierował się do sypialni, otworzył podróżny sekretarzyk i wyjął z niego rolkę złotych gwinei. Prawdopodobnie był głupcem, ale podobno zdolność przebaczenia jest cnotą...

Podszedł do drzwi pokoju Westonów, zanim zdążył zmienić zdanie, zapukał, a kiedy Paul otworzył, wcisnął mu pieniądze w dłoń.

- Potraktujcie to jako prezent ślubny.

Od razu poczuł się lepiej, chociaż ból palców spowodowany ciosem nasilił się po serdecznym uścisku dłoni Paula.

Znalazłszy się z powrotem w sypialni, zaczął się zastanawiać, czy Serena mogła mieć rację. Czy Thea była w nim zakochana od czasu, kiedy miała szesnaście lat?

Hodge cierpliwie czekał. Rhys otrząsnął się z zamyślenia, wyciągnął szpilkę z fularu i zaczął się rozbierać. W głowie usłyszał echo własnego głosu sprzed kilku tygodni, kiedy powóz toczył się w kierunku Dover.

„Czyżby złamał ci serce?”

A Thea odparła z uśmiechem: „Nieumyślnie. Nie miał pojęcia o moich uczuciach, a poza tym kochał kogoś innego”.

Powoli rozpiął guziki kamizelki. Thea chciała zostać jego kochanką. Czy oddałaby mu się, gdyby kochała innego mężczyznę? Z drugiej strony wydawało się, że przyjęła koniec ich romansu ze spokojem.

- Milordzie...

- Hm? Przepraszam, Hodge, zamyśliłem się. Pewnie chcesz już położyć się do łóżka?

Ku jego zaskoczeniu lokaj się zaczerwienił.

- Yyy, milordzie... Chciałem zapytać, czy miałby pan coś przeciwko temu, żebym ożenił się z Polly Jones. Tutaj, jeśli uda nam się znaleźć pastora. To nie przeszkodzi nam w pracy, milordzie.

- Nie będę udawał, że nie zauważyłem waszych zalotów, ale to trochę nagłe.

- To prawda... - powiedział mgliście Hodge. - Ale Polly to porządna dziewczyna.

- A ty nie chciałbyś, żeby ktoś wyciągał wnioski z siedmiomiesięcznej ciąży.

- No właśnie, milordzie.

- W takim razie macie moje błogosławieństwo, a kiedy wrócimy do Londynu dopilnuję, żebyście dostali wspólne mieszkanie.

Hodge rozpromienił się.

- Dziękuję, milordzie. Nie chciałbym, żeby pan myślał, że się z nią żenię tylko dlatego, że dziecko może być w drodze. Po prostu ją kocham.

Kiedy Hodge przestał wyrażać wdzięczność, a Rhys rozciągnął się w głębokim fotelu, okryty szlafrokiem, nie było już ucieczki przed zatrutą strzałą wypuszczoną przez Serenę. Przekonanie Rhysa, że nie istnieje stan zwany miłością, zostało dziś poważnie zachwiane.

Co ma zrobić, jeśli to on jest tym, którego Thea kocha? Pragnęła małżeństwa z miłości, a nie sądził, by udało mu się długo ją oszukiwać. Zbyt dobrze go znała. Lubił ją, podziwiał i jej pożądał, ale nie potrafiłby powierzyć tej jedynej całego siebie.

- Dandys - powiedział do siebie głośno. Nie mógł tak zostawić tej sprawy, a poza tym Thea źle się czuła.

Zaskrobał lekko w jej drzwi, spodziewając się ujrzeć w nich Polly lub nie otrzymać żadnej odpowiedzi, lecz Thea zawołała:

- Proszę wejść!

Siedziała w łóżku blada, oparta o stos poduszek. Obok łóżka stała szklanka z jakimś mętnym płynem.

- Przyszedłem zapytać, jak się czujesz. Mogę wejść?

Thea uśmiechnęła się. Puls Rhysa natychmiast przyspieszył.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Poszli już do swojej sypialni?

- Tak. Nie mówmy o nich. - Rhys usiadł na brzegu łóżka i ujął jej dłoń. - Martwię się o ciebie, Theo. Tutejsze laguny i malaria...

Jej policzki zaróżowiły się, kiedy popatrzyła na ich złączone dłonie.

- Zaczęła się moja miesięczna przypadłość, to wszystko. Boli mnie brzuch i plecy, ale możesz pogratulować sobie skutecznych środków ostrożności.

- Och... to wspaniale. Oczywiście martwię się, że źle się czujesz.

Chyba wszyscy mężczyźni zamieniali się w bezradne dzieci w obliczu tajemnic kobiecego ciała. Jego kochanki informowały go, kiedy nie powinien przychodzić.

Jak ma zadać drugie pytanie? Podejrzewał, że nie uzyska szczerzej odpowiedzi.

- Theo, w kim byłaś zakochana przez cały ten czas? - Świetna robota, Denham, to było subtelne i taktowne, zrugął się w myślach.

Wyjęła rękę z jego dłoni.

- Dlaczego mnie teraz o to pytasz?

- Bo Serena wspominała, że... Nieważne. - Wzruszył ramionami. Dobrze, zbagatelizuj to. W porę się zorientowałaś.

- Co mówiła Serena? - zainteresowała się Thea. - Wiem, że dzisiaj zraniłeś jej uczucia, dostrzegłam to. Mimo wszystko nie powinieneś jej słuchać. Za każdym razem burzy twój spokój. Serena ma nie więcej rozumu od kury, ale doskonale wie, jak manipulować.

Wyglądała na rozgniewaną nie na żarty. Rhys czuł się jak niegodziwiec.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Czy to Paul? Czy dlatego byłaś taka zdenerwowana, kiedy Serena z nim uciekła? Zawsze najbardziej podobał się dziewczętom.

- Paul? - roześmiała się. - Ty głuptasie! Oczywiście, że to nie on. Byłam zła z powodu tego, co zrobili tobie. Jak byś się czuł w odwrotnej sytuacji, gdyby twój przyjaciel zostawił mnie przed ołtarzem?

- Zabiłbym go - odparł Rhys bez namysłu.

- No widzisz. A kobietom musi wystarczyć bezsilny gniew. Ale myślę, że gdybym wtedy dostała Serenę w swoje ręce, to chyba wyrwałabym jej wszystkie włosy.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Rhys oparł plecy o kolumnę łóżka. Thea bawiła się kołnierzykiem koszuli nocnej. Po pewnym czasie spojrzała Rhysowi prosto w oczy.

- Co mówiła Serena? Powiedz mi albo sama ją zapytam - dodała, kiedy potrząsnęła głową.

- Że to ja.

Spodziewał się łez, gniewu...

- Pewnie uważasz mnie za niezłą aktorkę - odparła spokojnym tonem Thea. - Czy sądzisz, że potrafiłabym to ukryć, żyjąc z tobą od tyłu tygodni? Że potrafiłabym tak spokojnie przyjąć koniec naszego romansu? - Przełknęła z trudem. - Przepraszam, że wprawiam cię w zakłopotanie.

- Nie, to moja wina. Nie powinienem był zwracać uwagi na Serenę. Masz rację, ona lubi mącić.

- Niemniej jednak uważam, że powinieneś jak najszybciej wyjechać z Wenecji. Będę tu bezpieczna z panem Edgertonem i szanowaną wdową, a Serena nie będzie miała tematu do plotek. Nie darowałabym sobie, gdyby uniemożliwiła ci zawarcie małżeństwa, którego pragniesz. Nie wątpię, że nadal pisuje do przyjaciółek w Anglii.

- Mam wyjechać? - O mało nie dodał: I zostawić ciebie?

- Przykro mi, bo Wenecja jest chyba najpiękniejszym miastem, które chciałeś zwiedzić, ale zawsze możesz tu powrócić, kiedy przyjedzie matka chrzestna, a ja wyjadę.

- Jesteś rozsądna... jak zawsze.

Thea miała rację - jeśli zostałyby w Wenecji, napytałby biedy im obojgu.

- Uważasz, że opuszczenie domu było rozsądne? Zostanie twoją kochanką również?

Niebezpieczne pytania, pomyślał Rhys. Bez prawidłowych odpowiedzi.

- Jeśli uważasz te decyzje za słuszne, to tak.

Wstał.

- Wyjadę rano, kiedy tylko upewnię się, że tych dwoje wróciło do swojego mieszkania.

- Dokąd?

- Myślałem o Rzymie - odparł, wymieniając pierwszą z brzegu nazwę. Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa. - Dobranoc, Theo.

Spojrzał na nią, kiedy był już przy drzwiach. Sprawiała wrażenie spokojnej. Chyba dostrzegła coś w jego twarzy, bo pokręciła głową, uśmiechnęła się i posłała mu całusa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Nikt się nie domyśli, że spędziłam bezsenłą noc, uspokajając samą siebie Thea, rzucając szybkie spojrzenie w lustro nad kominkiem, kiedy zasiadali do śniadania. Zasnęła, kiedy dzwony wybiły piątą rano.

Paul i Serena byli nieco przygaszeni, ale uprzejmi. Ku nieskrywanej uldze pana Edgertona po śniadaniu opuścili dom. Thea zauważyła, że Paul i Rhys uścisnęli sobie dłonie. Z przerażeniem zorientowała się, że na nabrzeżu czekała już na Rhysa wyładowana bagażami łódź.

- Wstałem wcześniej, a Edgerton wszystko załatwił - wyjaśnił Rhys. - Pomyślałem, że im prędzej, tym lepiej.

- Tak... oczywiście. Ale co będzie z Hodge'em i Polly? - spytała Thea, stojąc na schodach wiodących na dziedziniec.

- Zostawiam Hodge'a z tobą. Oboje dostali pensję za dwa miesiące. Edgerton pomoże im w przygotowaniach do ślubu.

- Ale...

- Znajdę sobie włoskiego lokaja na jakiś czas albo będę radził sobie sam. Nie jestem aż tak okropnym dandysem. - Zatrzymał się u podnóża schodów i uśmiechnął do niej szeroko. - Prawda?

- Nie, ale...

- Kiedy wróci matka chrzestna, znajdzie dla ciebie pokojówkę, a wtedy Hodge i Polly dołączą do mnie, gdziekolwiek będę.

Był pełen energii, gotowy do dalszej podróży.

- Nie zapomnij do mnie napisać i opowiedzieć mi o Rzymie - poprosiła.

Zeszła na pierwszy stopień i stanęła tuż obok Rhysa.

- Oczywiście. Do widzenia, Theo. Dbaj o siebie i przekaż pozdrowienia matce chrzestnej. Czy mogę dostać pożegnalnego całusa?

Wystarczyło tylko trochę się nachylić. Thea położyła dłoń na jego silnym, mocnym ramieniu i z szeroko otwartymi oczami odchyliła głowę. Rhys pochylił się, poczuła jego oddech na wargach.

- Thea.

Pocałował ją lekko, po bratersku, zaciśniętymi wargami. Thea musiała zwalczyć pokusę zaciśnięcia palców na jego ramieniu.

Nagle przyciągnął ją do siebie, aż straciła równowagę i musiała uchwycić się go obiema dłońmi. Nacisk jego warg nasilił się, język w znajomy, natarczywy sposób wniknął do jej ust, które rozchyliła, zapominając o przyzwoitości. Zatonęła w objęciach Rhysa.

Kiedy ją puścił, zachwiała się i musiał ją podtrzymać. Wyglądał tak, jakby doznał szoku. Potem odwrócił się i odszedł w kierunku łodzi. Usiadł plecami do Thei, przewoźnik odwiązał cumy, wiosłarze chwycili za wiosła. Thea podbiegła do nabrzeża i patrzyła, jak łódź dopływa do Wielkiego Kanału i skręca, znikając jej z oczu. Rhys nie obejrzał się za siebie ani razu.

- Lady Altheo, czy uważa pani, że to rozsądne? - Edgerton jeszcze nigdy nie wyglądał na tak zdenerwowanego.

- Nie - przyznała.

Wyglądało na to, że nie zrobiła nic rozsądnego od czasu, gdy stanąwszy przed drzwiami gabinetu ojca zyskała pewność, że obaj z Anthonym ją zdradzili. Opuszczenie domu nie było rozsądne, podobnie jak zwrócenie się do Rhysa, nie mówiąc już o romansie.

To wszystko było niebezpieczne i bolesne w skutkach. Lecz ból był dowodem na to, że żyła. Po odjeździe Rhysa Thea nałożyła pelerynę i maskę i poszła razem z Polly i Hodge'em do anglikańskiego pastora, aby ustalić datę ślubu. Potem wybrali się na zakupy.

- Może chce pani zwiedzić miasto? - spytała Polly. - Ślicznie tu, prawda? Tylko trochę dziwnie. - Promieniała ze szczęścia; termin ślubu wyznaczono za dwa dni.

- Musimy kupić parę rzeczy dla panny młodej - odpowiedziała Thea. - Chciałabym też wstąpić do sklepu z mapami. Później przyjdzie czas na zwiedzanie.

Teraz, kiedy Polly była już bezpieczna jako przyszła pani Hodge, Thea pod czujnym okiem Edgertona wynajęła stateczek z załogą i była gotowa na kolejne nierozsądne przedsięwzięcie.

- Wenecję mogę zwiedzić z lady Hughson po jej powrocie. Okazuje się, że przywykłam do podróżowania. Chciałabym zaznajomić się z włoskim wybrzeżem.

Miała dość pieniędzy, ponieważ Rhys nigdy nie pozwolił jej zapłacić za cokolwiek poza jej garderobą. Edgerton niechętnie przyznał się, że zna godnego zaufania kapitana i załogę, po czym przedstawił ją *signorowi* Vincenzo, przewoźnikowi o nienaganej reputacji.

- Wrócę razem z matką chrzestną, a jeśli jej nie spotkam, to okrążę jeszcze Sycylię - obiecała sekretarzowi.

Edgerton odprowadził ją do łodzi, która miała zabrać ich do laguny, gdzie czekał statek.

- Przypuszczam, że po tylu latach pracy u lady Hughson nie powinienem być zaskoczony tym, co wyprawiają jej chrześniacy - westchnął. - *Bon voyage!*

Thea nie obejrzała się za siebie, gdy łódź płynęła w stronę Wielkiego Kanału. Nie miała ochoty patrzeć na miejsce, w którym Rhys ją pocałował i zostawił, nie zaszczycając jej potem ani jednym spojrzeniem.

Wioślarze włączyli się do ruchu na zatłoczonym kanale. Otwierał się nowy rozdział w jej życiu. Straciła dziewictwo i zyskała niezależność. Stała się panią swojego losu.

Wenecja była piękna. Światło odbijało się w wodzie i uwydatniało egzotyczne łuki okien, jakby przeniesionych z jakiegoś wschodniego pałacu. Bładoróżowa cegła i biały kamień, poznaczone przez wodę i algi, bogactwo i ruina, pałace, kościoły, więzienia. Wróci tu, żeby zwiedzać. Dokąd pojedzie potem? Konstantynopol? Grecja?

Wskazała palcem uroczy pałacyk, mówiąc bez namysłu:

- Rhys, popatrz... To znaczy, Polly, widzisz ten uroczy budynek?

Poczuła ukłucie bólu. Wiedziała, że będzie jej brakowało Rhysa w łóżku, lecz

wcześniej nie pomyślała o tym, jak często z nim rozmawiała, jak wiele dzielili ze sobą.

Może Rhys spotka się w Rzymie z Gilesem? Liczyła na to; pragnęła, żeby mimo swojej siły i niezależności miał przy sobie towarzysza; kogoś, kto dawałby mu wsparcie.

- Zawień do przystani na placu Świętego Marka! - zawołała do przewoźnika. - Chciałabym pójść do składu artykułów piśmiennych.

Signor Vincenzo zareagował natychmiast.

- Ależ oczywiście, *madonna*, pod arkadami jest uroczy sklepik.

Pomógł jej wysiąść z łodzi i zaprowadził do sklepu.

- Chcę kupić dziennik - wyjaśniła. - Gruby dziennik. A nawet kilka dzienników.

Będzie wszystko zapisywać: myśli, zdarzenia... jakby opowiadała o nich Rhysowi.

Dzienniki prezentowały się bardzo okazale w okładkach pokrytych marmurkowym papierem, z którego słyneśli weneccy introligatorzy; wzory tworzone, kładąc farbę olejną na wodzie i rysując w niej spirale, a na to nakładano papier. Thea kupiła także ołówki, kolorowy atrament i nowe pióra. „Żyj chwilą i zapisuj wszystko na czarnej godzinie”. Bo nadejdą czarne godziny, kiedy nie będzie już taka silna i władną ją wspomnienia.

Wybrzeże i położone wzdłuż niego miasteczka były tak piękne, jak Thea sobie wyobrażała. Maleńkie zatoczki z górującymi nad nimi weneckimi fortami, ruchliwe porty, miasta pełne skarbów zapierających dech w piersiach (po wizycie w Rawennie czuła, że może nigdy nie odzyskać spokoju) przepływały obok w słońcu pod błękitnym niebem, jakby pogoda zawarła z nią pakt.

Co wieczór po zapadnięciu ciemności rzucali kotwicę. Z każdą upływającą nocą Thea lepiej zaznajamiała się z księżycem i gwiazdami, co nigdy nie zdarzyło jej się w pochmurnej Anglii ani podczas podróży z Tulonu, kiedy patrzyła tylko na Rhysa. Czy to prawda, że wszyscy kochankowie patrzą na księżyc i myślą o swoich ukochanych? Za pośrednictwem signora Vincenzo Thea rozmawiała ze sternikiem i uczyła się nazw gwiazd, zapisując je w dzienniku. Gdybyś tu był, narysowałbyś konstelacje, pisała do mężczyzny, który miał nigdy nie przeczytać jej słów. Orion, Wielka Niedźwiedzica...

Ankona, Pescara i dalej do Bari wokół ostrogi na obcasie Italii. Podążając powoli ze słabym wiatrem, oglądając delfiny i zatrzymując się, aby kupić ryby prosto z wyciąganych na brzeg sieci, w dwa tygodnie po opuszczeniu Wenecji okrążyli obcas i dotarli do lagun Taranto. Było tu gorąco, więc Thea i Polly ubierały się w cienkie muśliny i nosiły kapelusze o szerokich rondach, kiedy wychodziły na spacer, aby popatrzeć na złowrogą bryłę Pałacu Gubernatora i kupować na targu daktyle z Afryki, melony, pomarańcze i dziwne owoce, których nazw Thea nie знаła. Pomiedzy kruszącymi się szarymi kamieniami rosły palmy; była tam również ogromna forteca, a kolejny kapitan portu zapewniał ich, że „Aquila”, jacht należący do *il principe*, zawiął tam wcześniej.

- Tak, *madonna*, płynął tydzień temu, tutaj spędzili cztery dni. Jadą do Crotone, mówi kapitan. - Wskazał na południowy wschód przez szeroką zatokę. - Roman-

tyczny miesiąc miodowy na morzu.

- Miesiąc miodowy? Nie, myli się pan, *signor*, to po prostu dwoje przyjaciół na wycieczce. - Thea zorientowała się, że plotkuje z nieznanym, i natychmiast zmieniła ton. - Dziękuję, wypływamy natychmiast.

Przed Polly nie ukrywała zaskoczenia.

- Matka chrzestna nie mogła chyba wyjść za mąż bez wiedzy pana Edgertona? Przecież to jej zaufany sekretarz.

- Nie musieli się pobierać, prawda, proszę pani? Ale lady Hughson jest chyba dość wiekowa?

- Wiekowa? Ma nie więcej niż czterdzieści pięć lat - odparła Thea po chwili zastanowienia. - Kiedy byłam dzieckiem, wydawała nam się sędziwa, to jasne, ale bardzo młodo owdowiała. To było małżeństwo z wielkiej miłości, śmierć męża była straszną tragedią.

- A więc to była długa żałoba - powiedziała Polly, kiedy podchodziły do nabrzeża. - A teraz ma drugą szansę.

Czy naprawdę rany goją się aż tak długo? Thea oparła się o reling i obserwowała linię brzegową, znikającą w mgiełce upału, gdy statek wypływał na szerokie wody zatoki. Zgadząc się na zaloty Anthony'ego, myślała, że wyleczyła się z miłości do Rhysa. Teraz zdała sobie sprawę, że się myliła. Dobrze zrobiła, decydując się na ucieczkę. Nawet gdyby Anthony okazał się szczery i uczciwy, nigdy nie byłaby z nim szczęśliwa, ponieważ jej serce nie było wolne. Kątem oka widziała wtulonych w siebie Hodge'a i Polly. W pewien sposób to dzięki jej ucieczce narodził się ten związek.

Po trzech dniach Polly obudziła Theę, wpadając do jej kabiny.

- Och, proszę pani! Proszę przyjść i popatrzeć... to prawdziwy wulkan, z dymem!

- To Etna - odparła Thea, przecierając oczy, podczas gdy Polly owijała ją szlafrokiem. - Nie ucieknie nam.

- Ale proszę zobaczyć! - Polly wybiegła z kabiny, podekscytowana widokiem wulkanu bardziej niż weneckimi kanałami, delfinami i afrykańskimi kupcami.

Po wyjściu na pokład Thea musiała przyznać służącej rację. Widok był oszałamiający. Pióropusz dymu buchał ze stożkowatej góry i rozpływał się na boki długimi falami na tle różowego nieba. U stóp Etny leżała Taormina oraz szereg miasteczek i wsi.

- Nie chciałabym tu mieszkać - powiedziała Thea. - Za czasów rzymskich miasto zwane Pompejami zostało pogrzebane, kiedy wybuchł Wezuwiusz. Podobno Napoleon kazał uczonym je odkopać.

- Brr! - Polly zadrżała. - Nie będziemy się tu zatrzymywać, prawda?

- Kapitan portu w Crotonie mówił, że „Aquila” płynie do Syrakuz, dalej wzdłuż wybrzeża.

Thea zaczynała się wahać, czy wypada narzucać się matce chrzestnej bez zapowiedzi. Co będzie, jeśli naprawdę wybrała się na romantyczną wyprawę z ukochanym? Mając swój własny statek, Thea mogła jednak zachować niezależność. Będzie musiała wymyślić coś na poczekaniu, o ile kiedykolwiek dogonią jacht księcia.

- Delfiny! - zawołał signor Vincenzo z rufy. Wiedział już, że Thea bardzo się nimi interesuje.

Thea podeszła do niego.

- Ktoś nas śledzi - powiedziała.

W sporej odległości za nimi znajdował się statek podobnych rozmiarów.

- Płynie za nami od świtu - potwierdził Włoch. - Chyba też zmierza do Syrakuz.

Czarne żagle, duża prędkość. Może to piraci. Wojna się skończyła i nie ma tu już francuskich ani angielskich okrętów wojennych, które by ich odstraszały.

- To chyba trochę za dużo przygód jak na mój gust. - Thea osłoniła oczy dłonią i przyjrzała się podejrzanemu statkowi. - Proszę powiedzieć kapitanowi, żeby płynął jak najszybciej.

Dotarliśmy bezpiecznie do zatoki w Syrakuzach, napisała tego wieczoru w dzienniku. Wieczór był chłodny. Po kolacji Thea udała się do swojej kabiny, zostawiając na pokładzie Hodge'a i Polly spacerujących pod rękę.

Odnaleźliśmy „Aquilę” i okazało się, że kapitan portu w Taranto miał rację: matka chrzestna jest zakochana. W końcu dostrześliśmy jacht, smukły i biały, z brązowymi żaglami i ogromnym złotym orłem na dziobie. Nie chciałam wkraczać tam jak intruz, więc pożyczyłam od kapitana teleskop i zobaczyłam ich na pokładzie, stojących blisko siebie, niewidzących świata poza sobą. Tylko rozmawiali, ale nawet z tej odległości wyczuwałam, że łączy ich wielka zażyłość.

Jutro poślę do niej list i uprzedzę o swojej obecności; w ten sposób będzie mogła przygotować wszystko tak, żebym zobaczyła tylko to, na co mi pozwoli. Mam nadzieję, że książkę jest dobrym człowiekiem. Modlę się, aby dał jej szczęście, ponieważ jak mało kto zasługuje na nie po tym wszystkim, co zrobiła dla innych.

Czarny „piracki” statek zawinął do portu przed kolacją, a jego pasażerowie okazali się zwykłymi podróżnikami. Śmiałyś się ze mnie, Rhysie, gdybyś widział, jak trzęsłam się ze strachu na myśl o piratach. Przeczytałam zdecydowanie za dużo powieści wydawnictwa Minerva Press!

Jestem pewna, że rzeczywistość jest o wiele okropniejsza. Poza tym co mi po przystojnym korsarzu, skoro nie ma Cię tutaj, żebyś mnie uratował? Wyobrażam sobie, jak zeskakujesz na pokład z nożem w zębach, aby stanąć do walki...

Drzwi do kabiny otworzyły się ze skrzypnięciem; Thea zakryła dziennik kartką papieru. Ten dziennik był jej prywatnym listem do Rhysa.

- Polly?

Podniosła wzrok. Na tle światła z zewnątrz nie dostrzegła szczupłej sylwetki kobiety, ale szerokiego w barach mężczyznę. Pióro wypadło jej spomiędzy palców, plamiąc papier atramentem. Hodge nie otworzyłby drzwi jej kabiny bez pukania, a żaden inny mężczyzna by tu nie wszedł.

Thea wstała, przewracając z łoskotem krzesło i chwytając nóż do papieru. Czyżby jej lęki nie były jedynie wytworem chorej wyobraźni?

Mężczyzna schylił głowę i wszedł do kabiny. Thea odzyskała odwagę.

- Wyjdź stąd, bo będę krzyczeć!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Wolałbym, żebyś mnie pocałowała.

Rhys zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Płomień lampy na biurku zadrział i znieruchomiał.

Miał na sobie białą koszulę rozpiętą pod szyją, obcisłe czarne bryczesy, miękkie czarne buty... i nic poza tym.

- Pomyślałam, że to piraci - powiedziała Thea. Roześmiał się i odgarnął włosy z czoła.

- Przepraszam. Przypuszczam, że powinienem był wtargnąć na pokład na czele bandy okrutnych korsarzy.

- Ty sam wystarczysz. - Nagle poczuła się tak słabo, że musiała przytrzymać się biurka, aby ustać na nogach. - Czy ten czarny statek jest twój?

- Tak. Czy to dlatego przyszli ci do głowy piraci? W Wenecji nie znalazłem szybszego statku. - Przyglądał się uważnie jej twarzy. - Ale dlaczego rozmawiamy o piratach i statkach?

- Bo jestem w szoku i nie mam pojęcia, dlaczego tu przyłynąłeś. Myślałam, że udałeś się do Rzymu.

- Tak. To była koszmarna podróż. Czuję, że coś jest nie tak. Nie wiedziałem, z jakiego powodu, bałem się, że może to malaria. Od razu zgłosiłem się do brytyjskiego konsulatu i jedną z pierwszych osób, którą tam zobaczyłem, był Benton. Popatrzył na mnie tylko i powiedział: „Więc ją zostawiłeś, idioto?”. Nawet się nie przywitał. Uderzyłem go. - Potarł lewą dłonią knykcie zaciśniętej prawej pięści.

- Biedny Giles! Zrobiłeś mu krzywdę?! I to jeszcze w konsulacie!

Thea usiadła na krześle, zanim nogi zdążyły odmówić jej posłuszeństwa.

- Nie, nic mu się nie stało. Przekupiłem portiera, żeby nie narobił zamieszania. Benton zabrał mnie do swego mieszkania w Rzymie... spędza tam czas w bibliotekach i jest zachwycony... wmusił we mnie dużą brandy i powiedział, że może i jestem głupcem, ale mój prawy sierpowy jest godny szacunku.

- Co o mnie mówił? - Giles chyba się nie wygadał?

- Nic, poza tym, że wypytywał o twoje zdrowie. Poszliśmy coś zjeść i się upiliśmy. Obudziłem się następnego dnia u niego w salonie na podłodze, zawinięty w koc. Głowa bolała mnie potwornie, ale w końcu zrozumiałem, dlaczego tak źle się czułem. Wypiłem dzbanek kawy i natychmiast wyruszyłem do Wenecji.

- Dlaczego wróciłeś?

- Po ciebie.

- Ale przecież doszliśmy do wniosku, że kontynuowanie romansu mogłoby ci przeszkodzić w zawarciu odpowiedniego małżeństwa. Byliśmy zgodni co do tego, że zostawisz mnie w Wenecji. Postępujesz nierozsądnie, Rhys.

- Kocham cię.

Nie. On nie wierzy w miłość. On tak nie myśli. Nie pragnie tego, powtarzał w jej głowie głos rozsądku.

-To niemożliwe. - Czyżby do złamania jej serca wystarczyły tylko te dwa słowa?

- Kocham. I myślę, że ty też mnie kochasz.

- Nie! Mówiłam ci...

- Nigdy nie zaprzeczyłaś.

- Więc uważasz, że cię kocham, i twoje sumienie zawiodło cię z powrotem do Wenecji, a potem dalej, aby mnie odnaleźć i uczynić to, co uznałeś za właściwe?

Thea gwałtownie wstała, jednym susem dopadła bulaja i wpatrzyła się w ciemność.

- Nie sumienie, tylko świadomość, że nie mogę bez ciebie żyć.

Stał bez ruchu, oparty plecami o drzwi.

Zatlił się w niej słaby płomyk nadziei.

- Przecież nie wierzysz w miłość.

- Myliłem się. Nie rozumiałem, co czuję, kiedy jestem z tobą. Najpierw sądziłem, że to przyjaźń i pożądanie. Potem się kochaliśmy i było mi wspaniale w twoich ramionach. Ale wmawiałem sobie, że to nie ma nic wspólnego z miłością, że to tylko przyjaźń.

Thea wpatrywała się w bulaja. Widziała w nim odbicie Rhysa. Jego dłoń drżała. Łzy zaczęły spływać jej po twarzy.

- To nie przyjaźń - powiedział. - To nasza miłość. - Usłyszał jej szloch, choć starała się go zdławić. - Theo, wiem, jak wiele znaczy dla ciebie miłość. Nigdy nie powiedziałbym ci, że cię kocham, gdyby to nie była prawda, nie okłamałbym cię, nawet gdybyś błagała o to na kolanach...

Głos mu się załamał. Podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- Najdroższa, powiedz coś... Nie chciałem doprowadzić cię do płaczu. Theo...

- To łzy szczęścia. Kocham cię, Rhys. Kocham cię, od kiedy zrozumiałam, dlaczego jestem zazdrosna o Serenę. Nie miało znaczenia to, że ona jest piękna, a ja zwyczajna, ale ona miała ciebie, a ja nie. - Przytuliła policzek do koszuli Rhysa. Łzy wsiąkały w miękką tkaninę, męski zapach przenikał jej zmysły. - Myślałam, że udało mi się stłumić to uczucie... że mogę do ciebie przyjechać i wyruszyć z tobą w podróż. Kiedy wyczułam, że mnie pragniesz, uznałam naiwnie, że mogę zostać twoją kochanką. Miałam nadzieję, że się nie domyślisz, co do ciebie czuję.

Obejmował ją jedną ręką w talii, druga spoczywała na jej włosach.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał.

Thea cofnęła się nieznacznie, by spojrzeć mu w twarz. Był poważny, ale jego niebieskie oczy lśniły radośnie.

- Nie będę taką żoną, jakiej szukałeś. Na pewno nieraz się z tobą pokłócę. Powiem coś niestosownego w znakomitym towarzystwie... Nie zniosę siedzenia na wsi z dziećmi...

- Ale wyjdiesz za mnie? To brzmi zupełnie jak zgoda, Theo. - Oparł czoło o jej głowę. - Byłem głupcem. Chciałem się odciąć od tego, co boli. Ale to niemożliwe. Nasze życie też nie zawsze będzie sielanką, Theo.

- Na pewno będę trudna i sprawię ci ból. - Uniosła rękę, chwyciła go za włosy i pociągnęła. - Bardzo dużo bólu, jeśli mnie nie pocałujesz!

- Czy w tych drzwiach jest zamek?

- Zasuwka.

Gdy Thea zamknęła drzwi, Rhys zaczął ściągać buty. Upadli razem na koję i ze

śmiechem zaczęli zdejmować z siebie ubrania.

Kiedy byli już nadzy, Rhys spojrział na Theę.

- Dlaczego się nie domyśliłem?

- Bo musiałeś zapomnieć o ślicznych błękitnookich blondynkach z młodzieńczych snów, a ja musiałam dorosnąć - odpowiedziała.

Rhys nachylił się ku jej piersiom i zaraz opuściła ją ochota do żartów.

Nie był delikatny ani ostrożny. Upajał się triumfem posiadacza. Thea podziwiała jego siłę, kiedy ją unosił. Jego usta i dłonie odkrywały ją, jakby to był ich pierwszy raz.

Odpowiedziała mu równie namiętnie, zostawiając na jego ramionach i barkach ślady zębów i paznokci. Postanowił doprowadzić ją do ekstazy. Kiedy zaczął się z nią drażnić, ocierając się o nią nabrzmiała męskością, Thea objęła jego biodra nogami i wygięła się w łuk.

- Czarownica - jęknął i pchnął mocno, głęboko. Była bardziej niż gotowa na jego przyjęcie. Biorąc ją, chciał, by akt miłosny trwał jak najdłużej, lecz jednocześnie pragnął jak najszybciej osiągnąć spełnienie. Gdy znalazł się w niej, wyszeptała:

- Zostań ze mną...

Stracił panowanie nad sobą, zadrżał i fala jego rozkoszy zalała jej wnętrze. Krzyknęła i uchwyciła się go mocno, świadoma, że oto naprawdę stali się jednością. Na zawsze.

Ślub odbył się miesiąc później w kaplicy rezydencji księcia Frederica w Syrakuzach, dzień po tym, jak lady Agnes Hughson została *la Principessa d'Averna*. Ceremonię odprawił kapelan z brytyjskiego konsulatu w asyście wielbnego Gilesa Bentona w pożyczonej także liturgicznej. Uczestniczyło w niej niewielkie, lecz doborowe towarzystwo, w którym nie zabrakło ojca panny młodej. Earl Wellingstone wydawał się zdumiony, że jego krnąbrna córka złapała tak znakomitą partię, dzięki czemu w końcu miał kłopot z głowy. Ku radości plotkarzy wszelkiej maści byli tam również Paul Weston oraz lady Serena Weston.

Weselne śniadanie przeciągnęło się do późnego wieczora. W końcu Rhys wziął żonę za rękę i zaprowadził ją na wielki plac przed katedrą, a stamtąd do czczonego w starożytności źródła nad zatoką.

- Widzisz? - wskazał roślinę rosnącą w wodzie. Wokół jej łodyg pływały pstrągi. - Prawdziwy egipski papirus. Nikt nie wie, jak się tu znalazł. Czy uznamy to za znak i udamy się w podróż poślubną do Egiptu?

- Jest mi obojętne, dokąd pojedziemy, byleby było tam łóżko i ty.

Thea odpięła wiązanek kwiatów od sukni i rzuciła ją w stronę grupy dziewczynek, przyglądających się z otwartymi ustami wspaniałemu strojowi panny młodej.

- O świcie postawimy żagle i skierujemy się na wschód, a potem zobaczymy, dokąd wiatry poniosą „Aquilę”. Książę powiedział przecież, że możemy z niej korzystać tak długo, jak zechcemy.

Patrzył, jak Thea uśmiecha się do dziewczynek, i zastanowił się, dlaczego kiedyś wydawała mu się do bólu zwyczajna.

- Chodź. Przed nami noc poślubna.

Kiedy doszli do jachtu, chwycił ją na rękę i wniósł na pokład po trapie przy aplau-

zie całej załogi, a potem skierował się w stronę urządzonej z przepychem sypialni. W końcu znalazł się sam na sam ze swoją żoną.

- Och, jakie wielkie łóżce! - wykrzyknęła Thea.

- O tak. - Rhys zaczął rozpinać guziki jej bladozłotej jedwabnej sukni. - Może nigdy nie zapragniemy wrócić do domu.

Kochał się z nią namiętnie. Pewność, z jaką ją brał, była bardziej przekonującym dowodem jego miłości niż słowa. Napięcie narastało. Thea otworzyła oczy i zobaczyła, że Rhys obserwuje ją uważnie, nie chcąc utracić kontroli nad zbliżającym się spełnieniem.

- Kocham cię - wyszeptała.

Rhys uśmiechnął się i ją pocałował. Ulecieli w wir światła i ciemności, a potem ogarnął ich błogi spokój.

Obudziła się o świcie. Statek płynął; światło wlewało się do wnętrza przez bulaje. Rhys patrzył na nią, podparty na łokciu.

- Co się stało? - Thea przetarła oczy. - Mam potargane włosy?

- Po prostu nadrabiam całe lata, kiedy nie przyglądałem ci się wystarczająco dokładnie - mruknął. - W ciągu ostatniej godziny znalazłem trzy nowe piegi i odkryłem maleńki pieprzyk za twoim lewym uchem. - Pochylił się, aby go pocałować. - Jak długo zajmie mi odkrycie wszystkich twoich tajemnic?

- Siedemdziesiąt lat? - zaryzykowała Thea.

Rhys mruknął coś niezrozumiale i odrzucił kołdrę.

- Co najmniej, najdroższa!

[1] Fragment w tłumaczeniu Jerzego Pietrkiewicza (*przyp. tłum.*).

[2] William Szekspir, *Dzieła dramatyczne*. Tom II, *Wieczór Trzech Króli*, przeł. Leon Ulrich, PIW, Warszawa 1963 (*przyp. tłum.*).

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Strona redakcyjna